



Nr 1

# Rocznik Historyczny Polic





## **75 rocznica rozpoczęcia budowy Hydrierwerke Pölitz AG**





## Kilka słów od Burmistrza

### Burmistrz Polic Władysław Diakun

Szanowni Państwo

Polecam tę absolutnie wyjątkową publikację na temat historii Polic. Jest to nie tylko opracowanie naukowe, ale także książka, która sama w sobie jest elementem historii. Jej autorami są bowiem głównie mieszkańcy Polic.

Pomorze Zachodnie jest częścią naszej ojczyzny od prawie 70 lat. W tym czasie wyrosły tu już cztery nowe pokolenia. Stworzyliśmy tu nasz własny, polski dom. Ale pamiętamy też o tych, którzy byli tu przed nami. O niemieckich rodzinach, które przez wiele wieków zajmowały te ziemie. W czasach komunistycznych próbowano unicestwić pamięć o nich. Gmina Police, jako jedna z pierwszych w Polsce, podjęła próbę przywracania prawdy historycznej.

Mamy w naszej gminie wielu lokalnych patriotów i miłośników bogactwa dziejowego Polic. Każdy z nich na swój sposób bada przeszłość, ale wspólnym mianownikiem są wspomnienia autentycznych świadków. Bezpośrednie spotkania z nimi ubogacają posiadaną wiedzę i zbiory archiwalne. Niniejsza publikacja jest odzwierciedleniem pasji i wysiłku autorów; jest też świadectwem woli pojednania i szacunku dla przeszłości.

Gmina Police wydała już wiele publikacji, poświęconych historii ziemi polickiej. Jednak po raz pierwszy oddajemy do rąk Czytelnika opracowanie tak bogate i wymowne: w tej jednej książce historia jakby zatoczyła koło, zamykające się w miejscu, gdzie polsko-niemiecka przeszłość podaje dłoń przyszłości.

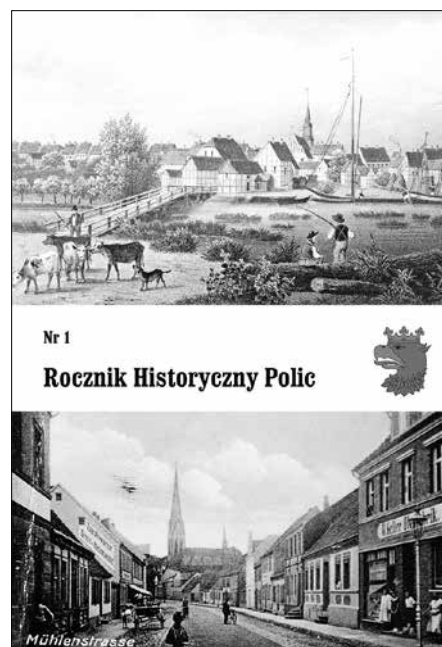
## Od redakcji

## Rocznik Historyczny Polic

Szanowni Czytelnicy! Z satysfakcją oddajemy do rąk Państwa pierwszy numer Rocznika Historycznego Polic. Wydawnictwa, pomyślanego jako platforma prezentacji dorobku badawczego, szerokiego grona miłośników historii Polic.

Bezpośrednią przyczyną stworzenia „Rocznika” była potrzeba omówienia wyników długoletnich badań nad historią „Hydrierwerke Pölitz S.A”. W bieżącym roku minęła 75. rocznica rozpoczęcia budowy zakładu. Ślady dramatu II wojny światowej, w postaci rozległych ruin niezwykłej fabryki wciąż przypominają o tym, jak cienka granica potrafi oddzielać wielkość ludzkich dokonań od tragicznych skutków ich niewłaściwego wykorzystania.

W części poświęconej „starej fabryce” zamieściliśmy kilka unikatowych opracowań, przedstawiających najnowsze osiągnięcia badawcze. Uzupełnieniem są wspomnienia E. Jensen i Z. Wreckiego zamieszczone w dziale „Ludzkie losy”. Dział „Varia” zawiera kilka mniejszych prac, będących ilustracją ogólnej koncepcji wydawnictwa. Warto zwrócić uwagę na opracowanie D. Wołyńskiego, poświęcone historii stempli pocztowych oraz na wspomnienia W. Gawła dotyczące wydarzeń w grudniu 1970 r.



## Spis treści

### I. 75 rocznica budowy Hydrierwerke Pölitz AG ..... str. 6

1. Hydrierwerke Pölitz Aktiengesellschaft  
Zakład Benzyny Syntetycznej Pölitz oczami jego niemieckich pracowników. Praca zbiorowa. Rok 1963.  
**(Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner).**  
*Tłumaczenie z jęz. niemieckiego: Ewa Wildner*
2. Benzyna z węgla. **Łukasz Socha**
3. Fabryczne osiedla. **Bartosz Sitarz**
4. Naziemna obrona przeciwlotnicza w początkowym okresie istnienia Hydrierwerke.  
**Dominik Wołyński**
5. Ocalone z Hydrierwerke - pamiątki przeszłości...  
**Dominik Wołyński**

### II. Ludzkie losy ..... str. 64

1. Wspomnienia z życia w Ziegenort.  
**Erika Jensen**, dziś mieszkająca w Stanach Zjednoczonych.  
*Tłumaczenie z jęz. angielskiego: Marcin Kowalik*
2. Byłem pracownikiem przymusowym...  
**Zbigniew Wirecki**

### III. Varia ..... str. 92

1. 450 lat obróbki żelaza oraz tradycji odlewniczej w regionie Ueckermünde.  
**Karola Stark**  
*Tłumaczenie z jęz. niemieckiego: Klaudia Wildner-Schipek*
2. Herzberg, czyli o rozpustnym biskupie. **Jan Antoni Kłys**
3. Z dziejów Hohenleese. **Jan Antoni Kłys, Grzegorz Kuderski**
4. Sceptele pocztowe i urzędowe miasta Police w XIX i XX wieku.  
**Dominik Wołyński**
5. Grudzień 1970 - styczeń 1971 roku w mojej pamięci.  
**Wiesław Gawel**

Nad wydaniem „Rocznika” trzudzili się:

**Redaktorzy:** Jan Antoni Kłys - prowadzący, Łukasz Socha - wspomagający. **Graficy:** Agata Sienkiel. **Autorzy** - spis treści powyżej.  
**Promotorzy:** Burmistrz Polic Władysław Diakun oraz Witold Stefański, naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury UM w Policach.  
**Przygotowanie do druku, druk i oprawa:** Zakład Usług Poligraficznych i Wydawniczych sc Plewnia Jacek, Plewnia Maria



# Zakład Benzyny Syntetycznej Pölitz Spółka akcyjna założona 27 stycznia 1938 r. w oczach jego niemieckich pracowników. Praca zbiorowa (Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner). Rok 1963.

*Artykuł, prezentowany poniżej, ma charakter szczególny - jest wypowiedzią okolicznościową. Opracowanie omawiające genezę, kształt, główne osiągnięcia i kres istnienia Hydrierwerke Pölitz AG powstało staraniem czterech podpisanych pod „Przedmową” autorów - dawnych pracowników firmy, nadzorujących jej funkcjonowanie. Powodem podjęcia tematu była 25. rocznica rozpoczęcia budowy i świadomość, że czas bezpowrotnie zaciera pamięć o wielu szczegółach. Omawiany opis nie wyczerpuje tematu, nie porusza drażliwych zagadnień, nie odpowiada również na żadne z wielu stawianych do dziś pytań. Jak przystało na okolicznościową broszurę - jest swego rodzaju hołdem dla geniuszu konstruktorów i budowniczych fabryki, a pośrednio dla niemieckiej myśli naukowej i technicznej I połowy XX wieku, która zaowocowała setkami podobnie znaczących dokonań.*

*Materiał zawiera kilka nieznanymi wcześniej dokumentów oraz dość szczegółowy opis procesu technologicznego. Polski przekład stara się oddać właściwy sens zastosowanych terminów, co było zadaniem trudnym, gdyż niektóre z pojęć odnoszą się do dawno zarzuconej metody Bergiusa i w praktyce nie mają polskich odpowiedników. W publikowanym materiale została też ograniczona liczba tabel i zestawień, zachowano natomiast wszystkie zdjęcia zamieszczone w oryginalnej wersji językowej.*

---

## Przedmowa

W dniu 27 stycznia 1963 mija kolejna już, 25., rocznica założenia spółki akcyjnej Hydrierwerke Pölitz. Większość ówczesnie wybudowanych zakładów benzyny syntetycznej - jeśli nawet w części na innych zasadach - przeżywa rozkwit, zaś zakład w Pölitz podzielił los nielicznych, ulegając pełnemu demontażowi i znikając z powierzchni ziemi.

Tak więc pozostaje tylko wspomnienie. Naturalnie, z roku na rok, błędnie ono w każdej pamięci. Uznaliśmy więc 25. rocznicę założenia, za właściwą okazję do przedstawienia, na podstawie niektórych zachowanych w 1945 dokumentów, celem ocalenia od całkowitego zapomnienia, krótkiego zarysu historycznego zakładu. Mamy nadzieję, że czytając ten dokument, analizując liczby i oglądając zdjęcia z okresu „Pölitz”, ze wszystkimi wydarzeniami zakładowymi i doświadczeniami ludzkimi, tempem pracy, jak również obrzędami świątecznymi, przybliżymy tamten czas.

W tym duchu pozdrawiamy wszystkich byłych mieszkańców Pölitz i wszystkich, którzy silnie związani byli z zakładem.

Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner

Tłumaczenie:  
Ewa Wildner



Logo Hydrierwerke AG

## Powstanie zakładu i rozbudowa

Pewnego dnia - był to prawdopodobnie początek roku 1937 - dotarli do zakładu w Ludwigshafen nad Renem, ówczesnej I.G. Farbenindustrie, do Wydziału Eksperymentów Wysokopiętnych (Abteilung Hochdruckversuche) próbki z Curacao, Aruby i innych zamorskich miejscowości. Chodziło o smoły krakingowe, które były produktem ubocznym termicznej obróbki mazutu. Ponieważ ówczesnie nie widziano dla nich gospodarczego zastosowania, osad spuszczały do płaskich zatok, tak, że powstawały całe jeziora.

Podjęto więc próbę zastosowania tego materiału jako produktu do katalitycznego uwodorniania w warunkach wysokiego ciśnienia. W laboratorium, w piecach 5-, 10 -, a w końcu w 100-litrowych, poddano smoły krakingowe gruntownym badaniom. Wynik był tak dobry, że można było rozważać przetransportowanie mazutu w tankowcach do Niemiec celem poddania go reakcji uwodornienia wysokociśnieniowego i uzyskania benzyny oraz olejów do silników wysokociśnieniowych. Pomysł uzyskania z tanich, zamorskich pozostałości wartościowych paliw, doprowadził w końcu do powstania Hydrierwerke Pölitz. Nikt w tamtych czasach nie liczył się z tym, że wojna światowa przekreśli realizację tych zamierzeń, a produkcja przestawiona zostanie na śląski węgiel kamienny, którego wydobycie i obróbka miała w pewnej mierze zapewnić z tego obszaru zbył.

Z akt wynika, że krótka historia istnienia Hydrierwerke Pölitz rozpoczyna się od pewnego listu Niemieckiego Urzędu ds. Surowców i Materiałów Przetworzonych w Berlinie z dnia 26 lipca 1937 r., dziennik nr 50 797/3 7 II/1a, skierowanego do IG Farbenindustrie, w którym zezwala się spółce na utworzenie zakładu do produkcji paliw. List wskazuje cele i zakres działania przyszłego zakładu, ale odzwierciedla również w ciekawy sposób ducha tamtych czasów:

„Niniejszym udziela się IG Farbenindustrie tzn. budowanemu konsorcjum pod kierownictwem IG Farbenindustrie, jako jednostki zarządzającej zakładem „Stettin”, zezwolenia na budowę urządzeń do produkcji:

#### **200 000 ton rocznie**

płynnych produktów (ok. 110 000 ton rocznie benzyny lotniczej oraz 90 000 ton rocznie paliw do silników wysokoprężnych (oleju napędowego) na bazie zagranicznych odpadów podestylacyjnych ropy naftowej i odpadów krakingowych z opcją rozszerzenia produkcji do:

#### **235 000 ton rocznie**

płynnych produktów (ok. 90 000 ton rocznie lekkich paliw, z czego 50 000 ton rocznie na bazie węgla kamiennego oraz ok. 145 000 ton rocznie oleju napędowego).

Stosunek wytwarzanej ilości lekkich paliw do paliw dla silników wysokoprężnych (dieslowskich) będzie ustalana biorąc pod uwagę możliwości techniczne. W fazie rozbudowy przewiduje się produkcję w proporcji ok. 55% paliw lekkich i 45% oleju napędowego. Przy odpowiednim postępie technicznym i ewentualnym zapotrzebowaniu, proporcje należy ustawić na poziomie 60% oleju napędowego i 40% paliw lekkich.

Zakład należy tak ukierunkować, aby w przypadku zapotrzebowania i braku dostaw zagranicznych odpadów podestylacyjnych ropy naftowej i odpadów krakingowych istniała możliwość wytworzenia 100 000 ton rocznie lekkich paliw i 150 000 ton rocznie oleju napędowego wyłącznie z węgla kamiennego.

Produkty powinny odznaczać się jakością cieszącą się popytem, przy czym w przypadku benzyny, liczba oktanowa - zgodnie z wymogami handlowymi - powinna wynosić 63, bez dodatków środków przeciwstukowych, natomiast jakość rynkowa oleju napędowego powinna odpowiadać wymogom pojazdów z silnikiem wysokoprężnym. Przewiduje się zmiany wymogów jakościowych w zależności od możliwości technicznych.

#### **Zakład należy wybudować w Pölitz koło Stettin**

na bazie zagranicznych surowców, tj. odpadów podestylacyjnych ropy naftowej i odpadów krakingowych jak i niemieckiego węgla kamiennego i koksu. Zakład powinien być prowadzony zgodnie z procedurą uwodorniania ciśnieniowego (lub uwodorniania w warunkach wysokiego ciśnienia) IG Farben, przy czym w fazie ciekłej ciśnienie wynosić powinno ok. 700 atmosfer.

OCzekuje się w najbliższym czasie dokładnych danych dot. zasobów surowcowych.

W szczególności należy uwzględnić:

#### **Dwa etapy budowy Zakładu, a mianowicie:**

1) I etap rozbudowy, Zakład Stettin I, do produkcji 110 000 ton rocznie paliw lekkich i 90 000 ton rocznie oleju napędowego z zagranicznych odpadów podestylacyjnych ropy naftowej i odpadów krakingowych,

2) II etap rozbudowy, Zakład Stettin II, do produkcji 90 000 ton rocznie paliw lekkich, z czego 50 000 ton rocznie benzyny z węgla kamiennego i 145 000 ton rocznie oleju napędowego.

Przy brakach w dostawie zagranicznych odpadów podestylacyjnych ropy naftowej i odpadów krakingowych należy przestawić linię produkcyjną na węgiel kamienny.

Nowo powstająca spółka zawiera umowę licencyjną z IG Farben, a wydajność i przepustowość instalacji należy ustalić na poziomie wartości uzyskiwanych w analogicznych instalacjach.

W celu dotrzymania terminu wskazanego do uruchomienia budowy, niezbędne jest natychmiastowe zabezpieczenie surowców i niezbędnych wykwalifikowanych robotników do budowy i uruchomienia zakładu. Aby uniknąć zakłóceń przy budowie poszczególnych nowych zakładów, niezbędna jest spójna regulacja. W celu realizacji tego celu należy podjąć niezbędne działania we współpracy z wydziałem gospodarczym Departamentu Przemysłu Materiałów Pędnych (Wirtschaftsgruppe Kraftstoffindustrie).

O podjętych działaniach należy niezwłocznie powiadomić. W późniejszym terminie wskaże się priorytetowe zapotrzebowanie w niezbędne materiały.

Przyspieszenie inwestycji uzależnione jest od tego, czy budowa zakładu będzie możliwa do sfinansowania we własnym zakresie i czy nawiąże się kontakt z Wydziałem Finansowym tut. urzędu, w sprawie omówienia wszelkich spraw finansowych.

Na temat składu konsorcjum oraz rodzaju i zakresu udziałów będą prowadzone oddzielne konsultacje z zaangażowanymi resortami Rzeszy dot. zabezpieczenia gwarancji cenowych i zbytu.

Aby wykluczyć zakłócenia w przemyśle naftowym udziela się w dalszej kolejności zezwolenia pod warunkiem, że zostaną uwzględnione wprowadzone i zatwierdzone regulacje rynkowe oraz inne ustalenia. Ponadto należy magazynować zapasy odpadów podestylacyjnych ropy naftowej i odpadów krakingowych, które w przypadku ustania tych dostaw będą wystarczające, aby przetrwać okres przestawienia produkcji na węgiel”.

W związku z powyższym, w dniu 27 stycznia 1938 roku przekształcono powołaną do prac organizacyjnych i porządkowych, 17 czerwca 1937 roku, spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością „Hydro GmbH” z siedzibą w Berlinie, w Spółkę Akcyjną „Północnoniemiecki Zakład Benzyny Syntetycznej” (Norddeutsche Hydrierwerke) z siedzibą w Pölitz na Pomorzu. Mimo iż nazwę „Hydrierwerke Pölitz AG” nadano dopiero 7 lipca 1938 roku, to jako właściwą datę założenia spółki uznaje się 27 stycznia 1938 roku.

#### **Statut**

#### **Spółki Akcyjnej Hydrierwerke Pölitz z siedzibą w Stettin - Pölitz Stan na dzień 27.04.1944 r.**

#### **§1**

Spółka prowadzi firmę:  
„Hydrierwerke Pölitz” Spółka Akcyjna.

#### **§2**

Przedsiębiorstwo planuje produkcję i sprzedaż paliw oraz innych produktów ropopochodnych oraz prowadzenie działalności gospodarczej. Spółka uprawniona jest do tworzenia krajowych filii, do bycia udziałowcem w innych spółkach i przedsiębiorstwach oraz do prowadzenia ich w całości lub częściowo.

#### **§3**

Kapitał zakładowy spółki wynosi 170 000 000,- marek niemieckich (słownie: sto siedemdziesiąt milionów marek niemieckich).

#### **§4**

Kapitał zakładowy rozkłada się na 170 000 akcji od nr 1 do 170 000 z kwotą nominalną o wartości 1000 marek niemieckich (słownie: jeden tysiąc marek niemieckich).

Każdy akcjonariusz może zażądać w każdym momencie przekształcenia należnych mu akcji z akcji imiennych w akcje na okaziciela lub odwrotnie.

W czasie określonym na przygotowanie przedsiębiorstwa do pełnej sprawności zakładu w Pölitz, najpóźniej jednakże do 31 grudnia 1944 roku, będą wypłacane z akcji, od dnia wpłaty, odsetki budowlane (Bauzinsen) w wysokości 4,5% w skali roku, od wartości nominalnej wpłaconej kwoty. Wypłata odsetek nastąpi w późniejszym terminie tj. 1 lipca każdego roku za miniony rok finansowy. Wypłacane za rok finansowy odsetki budowlane będą naliczane na przypadające dywidendy. Przy podwyższeniu kapitału, udział w zyskach nowych akcji może odbiegać od regulacji zawartych w § 53 ustawy o spółkach.

#### § 5

Dopuszczalna jest konfiskata akcji.

#### § 6

Zarząd składa się z co najmniej 2 i maksymalnie 5 osób.

Przy braku zgodności poglądów w zarządzie, decyduje większość głosów.

Składanie oświadczenia woli i reprezentowanie spółki wymaga podpisu dwóch członków zarządu lub jednego członka zarządu w obecności prokurenta.

#### § 7

Rada nadzorcza składa się, zgodnie z ustaleniami walnego zgromadzenia, z co najmniej 3 i maksymalnie 9 osób.

#### § 8

Rok gospodarczy pokrywa się z rokiem kalendarzowym.

#### § 9

Ogłoszenia spółki zamieszczane są w Niemieckim Informatorze Rzeszy.

#### § 10

Przedstawienie bilansu zysku i strat radzie nadzorczej powinno nastąpić w ciągu pierwszych 5 miesięcy nowo rozpoczętego roku gospodarczego. Walne zgromadzenie powinno

podjąć uchwałę dot. wyników finansowych minionego roku w ciągu pierwszych 7 miesięcy nowego roku gospodarczego.

Miejsce obrad walnego zgromadzenia ustala zarząd.

#### § 11

Obrady walnego zgromadzenia spółki prowadzi przewodniczący rady nadzorczej, podczas jego nieobecności jego zastępca, zaś w przypadku jego absencji najstarszy członek rady nadzorczej.

#### § 12

W pozostałych kwestiach obowiązują przepisy ustawy o spółkach.

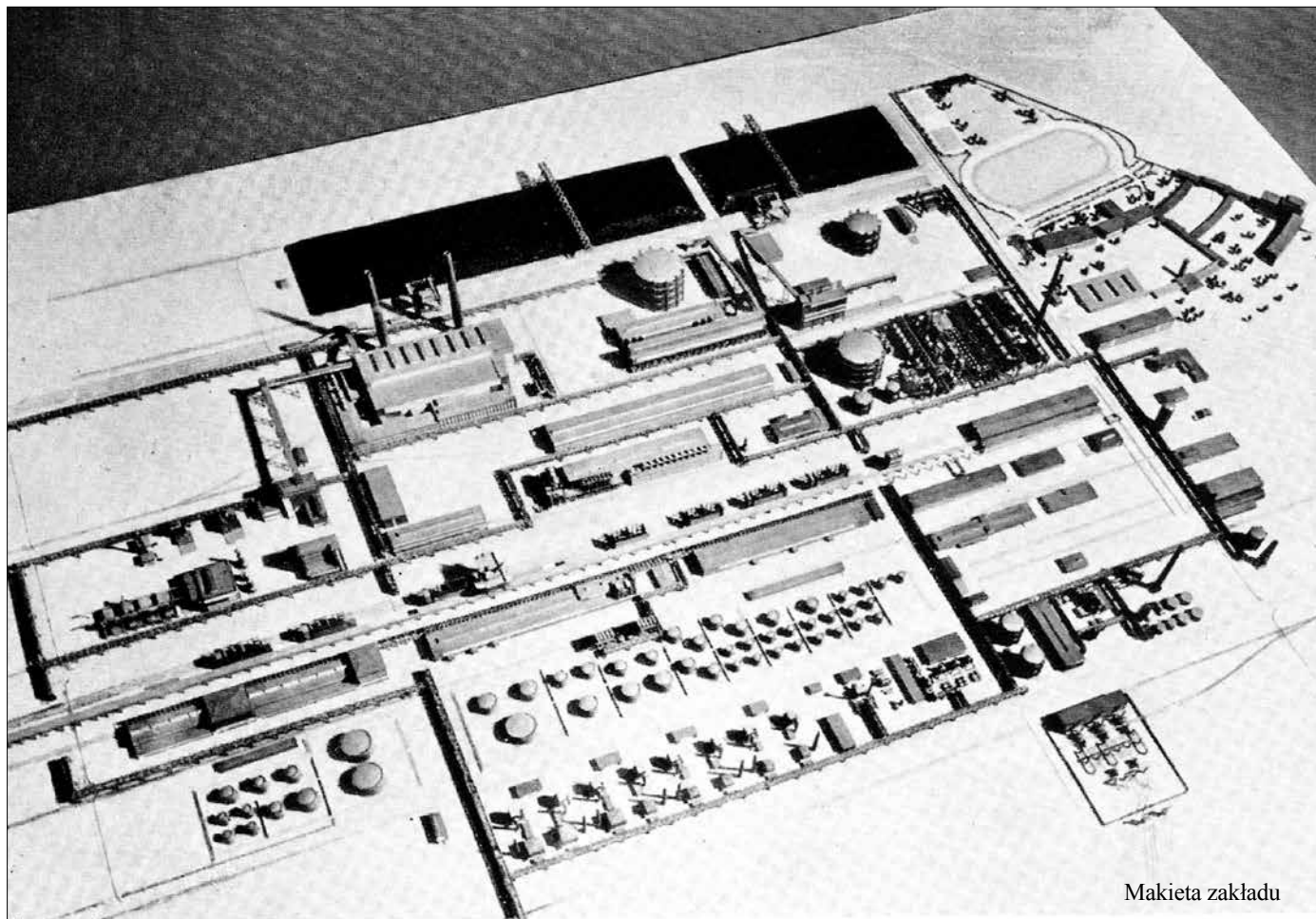
W liście Niemieckiego Urzędu ds. Surowców i Materiałów Przetworzonych w Berlinie wskazano już miejsce lokalizacji nowego Zakładu: Pölitz koło Stettin.

Przesłanki wyboru takiej lokalizacji streszczono następująco w czasopiśmie „Plan czteroletni” ((Vierjahresplan)), w zeszycie z dnia 5 września 1939 r., str. 1013:

„Nie zawsze łatwo zdecydować się na optymalną lokalizację zakładu, gdyż powinna ona łączyć zalety pod kątem dostępu do surowców, udogodnień komunikacyjnych i przewozowych. Chodzi również o uniknięcie zbyt mocnej koncentracji przemysłowej. Biorąc pod uwagę ostatni aspekt, lokalizacja nowego zakładu zyskuje na wartości.

Istniejące zakłady paliwowe znajdują się w środkowej części Niemiec lub na zachodzie. Na zakładzie w Pölitz spoczywa zadanie zaopatrywania w paliwo wschodniej części kraju i przyspieszenie jego rozwoju przemysłowego. W zależności od lokalizacji, materiałami wyjściowymi dla niemieckich zakładów benzyny syntetycznej są węgiel kamienny i brunatny lub smoła uzyskana z węgla brunatnego, gdzie w przypadku Pölitz dochodzą jeszcze pozostałości olejowe/mazuty (odpady podestylacyjne), częściowo importowane z zagranicy.

Ze względu na dostawy węgla kamiennego i biorąc pod



Makieta zakładu



uwagę transport wodny, Pölitz charakteryzuje się dogodnym położeniem. Dla śląskiego węgla kamiennego otwierają się nowe możliwości zbytu, gdyż ceny są konkurencyjne mimo dalekich odległości. Istnieją korzystne taryfy kolejowe i możliwości transportu wodnego”.

W dniu 10 marca 1938 r. wbito pierwszą łopatę pod budowę zakładu, który miał powstać na obszarze ok. 2 mln m<sup>2</sup> w odległości ok. 2 km od zachodniej strony miasteczka Pölitz, rozciągając się od trasy łączącej Pölitz i Falkenwalde (Tanowo) w kierunku północnym. Znajdujące się tam wspaniałe pola szparagowe musiały ustąpić mu miejsca.

Wyrwani z małomiasteczkowego, wygodnego życia mieszkańcy Pölitz, mieli wątpliwości czy zamiana szparagów na benzynę będzie dla nich korzystna. Z pewną dozą nieufności patrzyli na napływające licznie firmy budowlane i stopniowo zbierającą i powiększającą się załogę. Ta nieufność ustąpiła miejsca życzliwej wyrozumiałości i w miarę upływu czasu wzrastało poczucie przyjaznej wspólnoty, kiedy to zauważono, że nowe pulsujące życie odczuwalnie wpływa na obrót handlowy. Okazało się, że całkiem dobrze jest współistnieć z przedstawicielami pozostałych części kraju ojczystego. Wymienię tylko liczbowo najsilniejsze grupy, m.in. hałaśliwych i wesołych mieszkańców Palatynatu z Ludwigshafen, czy też czujnych mieszkańców Saksonii z Leuny.

Wspólnie z Mineralölbau GmbH w Berlinie przyspieszono prace nad planowaniem poszczególnych elementów fabryki, która znajduje swoje odzwierciedlenie w powyższym modelu. Następnie szybko przystąpiono do jego realizacji.

Oto niektóre ważne dane z okresu budowy aż do uruchomienia produkcji:

- 10.03.1938 r. - wbitie pierwszej łopatę pod budowę
- 10.12.1938 r. - postawienie wiechy w Stadtrandsiedlung
- 17.01.1940 r. - uruchomienie pierwszego kompresora
- 01.03.1940 r. - oddanie hotelu robotniczego
- 01.04.1940 r. - oddanie do użytku elektrowni
- 15.07.1940 r. - rozpoczęcie produkcji benzyny

Wszyscy zaangażowani włożyli wówczas w to przedsięwzięcie gigantyczny nakład pracy. Ich wynik został zwięźle streszczony w raporcie służbowym:

#### 1938 r.

W dniu 17 czerwca 1937 r. założono spółkę „Hydro GmbH, Berlin” z kapitałem założycielskim 20 000 marek. Kapitał ten 27.01.1938 został podniesiony do 50 000,- marek (Reichsmarki). Firmę „Hydro GmbH, Berlin” przekształcono w dniu 27 stycznia 1938 r. w „Norddeutsche Hydrierwerke AG Pölitz” i równocześnie zwiększono kapitał z 3 500 000,- marek na 4 000 000,- marek, a w dniu 7 lipca 1938 r. zwiększono o dalsze 76 000 000 marek, do 80 000 000. Wraz z podwyższeniem kapitału akcyjnego na 80 000 000 marek zmieniono w dniu 7 lipca 1938 r. również nazwę firmy na „Hydrierwerke Pölitz AG, Pölitz (Pomorze), Okręg Stettin”. Na dzień 31 grudnia 1938 r. z kapitału akcyjnego w wysokości 80 000 000,- wpłaconych było 39 000 000, tak więc brakujący wkład opiewał na kwotę 41 000 000 marek.

Rok 1938 był czystym rokiem budowy dla naszej firmy, więc nie można było sporządzić raportu nt. rentowności obrotów przedsiębiorstwa. Porównanie z poprzedzającym rokiem finansowym również nie jest możliwe, gdyż firma w roku 1937 jeszcze nie istniała.

#### 1939 r.

Budowa zakładu w roku 1939 - jak i w pierwszej części roku 1940 - przebiegała zgodnie z planem.

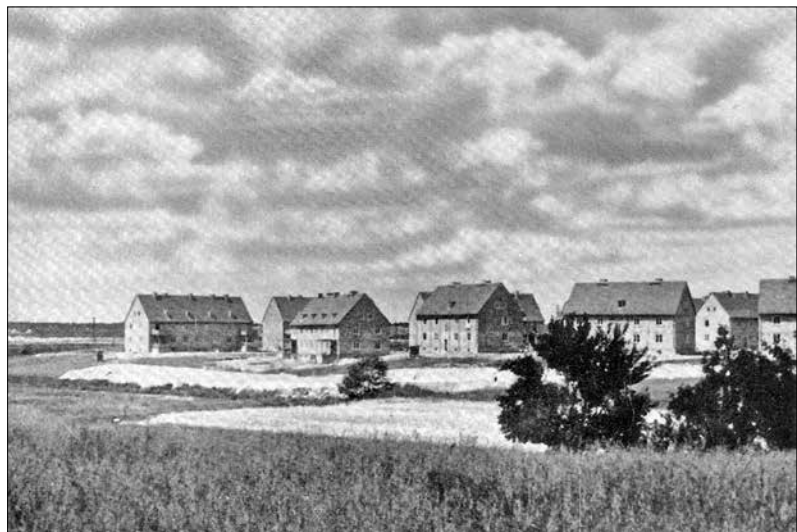
Wojna nie przerwała, ani nie opóźniła prac. Czasowo hamująco zadziałała niesamowicie sroga zima. Powstałe z tego powodu opóźnienia, zostały nadrobione dzięki wzmocnionym nakładom wiosną 1940 r.



Budowa - stan prac jesienią 1938



To samo miejsce 15 sierpnia 1939



Nowe osiedle na obrzeżach miasta - dziś Nowopol

#### 1940 r.

Trzeci rok budowy zakładu tj. rok 1940 był początkiem uruchomienia instalacji i momentem kulminacyjnym zaangażowania, zarówno osobistego członków załogi jak i środków spółki.

Ponieważ udało nam się zrealizować zamierzenia, które stały się przedmiotem wspólnych starań całej załogi, mieliśmy satysfakcję, że sprostaliśmy temu zadaniu i dotrzyaliśmy wyznaczonego dla tego zadania terminu.

Również w kolejnym roku finansowym nasze prace mogły być kontynuowane pod każdym względem, zgodnie z planem.

**1941 r.**

W ciągu czwartego roku istnienia naszej firmy, tj. w 1941, oddano do użytku dalsze części naszego zakładu.

Biorąc pod uwagę wszystkie instalacje o wartości około 353 762 000 marek, w dniu 31 grudnia 1941 roku wykorzystywano do produkcji przemysłowej instalacje o wartości około 277 517 000 marek, w porównaniu zaś z 31 grudnia 1940 roku w użyciu były instalacje o wartości 69 586 000 marek.

Mimo to również ten rok był jeszcze w większej części rokiem budowlanym. Wzrost wartości majątku zakładowego wyniósł 96 397 000 marek, przy czym odpis, korekta wartości i udziały nie zostały uwzględnione.

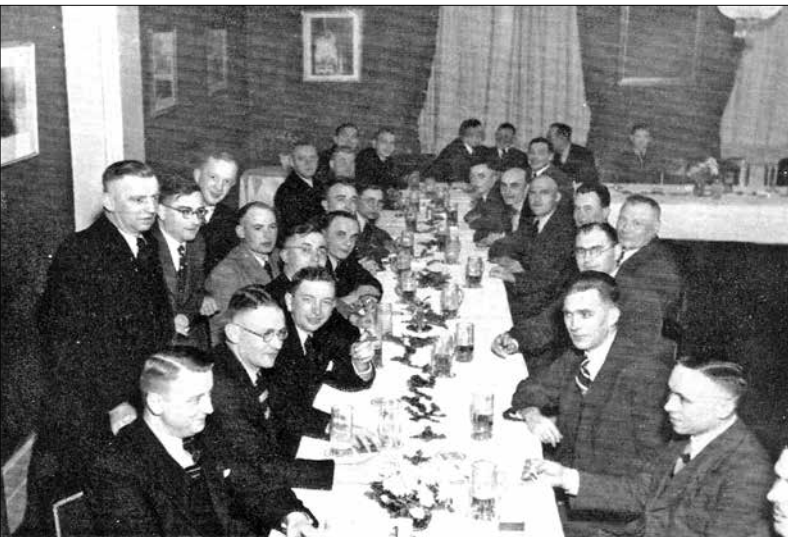
**1942 r.**

W ciągu roku finansowego podpisaliśmy umowę gwarancyjną z Ministerstwem Gospodarki Rzeszy, dla głównych instalacji na okres 10 lat tj. do 31 grudnia 1952 roku. Dla instalacji specjalistycznych istnieją odrębne porozumienia, również gwarantujące im funkcjonowanie.

Kilka zdjęć z okresu budowy przedstawia to, co jest napisane. Mają one również uzmysłowić, że w trakcie technicznego rozwoju człowiek nie był zapomniany. Osiedle na obrzeżach miasta (Stadtrandsiedlung), osiedle główne (Hauptsiedlung) jak i osiedle leśne (Waldsiedlung), to łącznie 700 domów siłankowo położonych i wybudowanych w pięknym stylu. Pozwoliły one przyjezdnej załodze szybko się zadomowić. Przykładne kwatery ułatwiały rozłąkę z rodziną licznych osobom, związanym służbą, pracą lub kontraktem.



Dom jednorodzinny - Osiedle Leśne (Waldsiedlung), dziś rejon ulic Korczaka i Kresowej. Niżej - spotkanie bożonarodzeniowe pierwszych policzan w Ludwigshafen



Wycieczka zakładowa - 8 lipca 1939

## Czas produkcji

W 1940 roku uruchomiono pierwsze instalacje. Załączone na końcu opisu tabele pokazują, jak pręźnie rozwijała się w kolejnych latach produkcja, aż do momentu kulminacyjnego, na przełomie kwietnia i maja 1944 roku, kiedy to roczna produkcja opiewała na ćwierć miliona ton paliw. W ten sposób zakład w Pölit, na co wskazują dane wynikające z angielskiego raportu nt. niemieckiego przemysłu naftowego i paliw syntetycznych, był wiodący wśród zakładów benzyny syntetycznej. (Ponieważ nie dysponowaliśmy oficjalnymi danymi niemieckimi dot. pozostałych zakładów, wykorzystaliśmy dane wymienione w raporcie angielskim, które zgodnie z naszą wiedzą są trafne). Te dane są właściwe nie tylko dla łącznej produkcji, ale również dla szczególnie pożądanej benzyny lotniczej. Wynik ten należy wysoko ocenić, ponieważ pierwotnie zaplanowane łatwo przetwarzalne surowce z zamorskich odpadów podestylacyjnych z Curacao i Aruby, w związku z wybuchem wojny nie były dostarczane. W zamian otrzymywano trudny do obróbki węgiel kamienny z Górnego Śląska i dużą liczbę różnorodnych i zmiennych produktów olejowych (smoła itp.). Była to wyjątkowa sytuacja, że w Hydrierwerke od początku produkcji wytwarzano lekką benzynę lotniczą.

Produkcję rozpoczęto od uruchomienia fazy gazowej, dla której jako surowiec należało pozyskać olej średni pochodzący ze smoły węglowej. Około 9 miesięcy później rozpoczęła się faza ciekła, która dostarczała dalszych surowców dla fazy gazowej. Niestety istniejące dokumenty nie są wystarczające aby uzupełnić dane zawarte w tabelach, z odpowiednim historycznym opisem, uwzględniającym dane techniczne i aspekt zakładowy. Należy jednak podjąć próbę odtworzenia w pamięci rodzaju i wielkości najważniejszych elementów instalacji i wskazać te, które były zastosowane po raz pierwszy w Pölit lub były wyjątkowe.

Część wysokoprężna (wydział komór wysokiego ciśnienia), serce każdego procesu uwodorniania, rozbudowana została w fazie końcowej do 19 komór. Można tylko domniemywać ze zdjęcia modelu, jak imponujący widok oferowała ówczesna ulica komór (Kammerstrasse - „ulica Komorowa”) z dwoma 200-tonowymi dźwigami, rozciągająca się na długości 1,5 km przez cały zakład. 19 komór było następująco rozdzielonych:

5 komór fazy ciekłej (700 at) dla węgla, każda z przepustowością 15-17 t/h czystego węgla

1 komora fazy ciekłej (700 at) na górnos Śląskie i morawskie smoły

1 komora fazy ciekłej (700 at) benzyny dla silników wysokoprężnych na odpady podestylacyjne ropy naftowej pochodzenia rumuńskiego

5 komór fazy ciekłej (325 at) na uwodornianie wstępne olejów średnich fazy ciekłej

3 komory fazy gazowej (325 at) na benzylowanie (oryg. Benzinierung = Kohlenhydrierung, więc upłynnianie, przyp. redakcji) wstępnie uwodornionych olejów średnich

4 komory na benzynę dla silników wysokoprężnych (64 at), każda na 100 000 ton rocznie benzyny dla silników wysokoprężnych, z czego dwie czynne i dwie krótko przed uruchomieniem.

Komory fazy gazowej pracowały na bazie opracowanego na krótko przed końcem katalizatora kontaktowego 6334 (*prawdopodobnie katalizator molibdenowy - przyp. redakcji*).

Związki aromatyczne produktów wyjściowych pozwalały już wówczas osiągnąć liczbę oktanową 89. Liczba ta była jednak niewystarczająca na benzynę lotniczą, więc przetwarzano uzyskaną benzynę zgodnie z metodą DHD (Dehydrierungshochdruckanlage - przyp. redakcji), dzięki której uzyskiwano benzynę dla silników wysokoprężnych. Tę metodę opracowano w Ludwigshafen, zaś po raz pierwszy zastosowano ją technicznie w Pölitz. Wynikiem godnym uwagi jest fakt, że już w roku 1943 udało się wytworzyć w pierwszej instalacji tego typu 164 000 t benzyny dla silników wysokoprężnych.

Poza tym, ta okresowo funkcjonująca metoda katalitycznego reformingu, może być określana jako prekursor wypracowanej w Ameryce nowoczesnej metody platformingu.

Kolejnym ogniwem w łańcuszku wytwarzania paliw wysokowydajnych była produkcja izooktanu.

Produkt ten uzyskiwano z izobutanu powstałego w wyniku dehydrogenizacji spalin, polimeryzacji izobutyli i w wyniku katalitycznego uwodorniania uzyskanego izooktyleny.

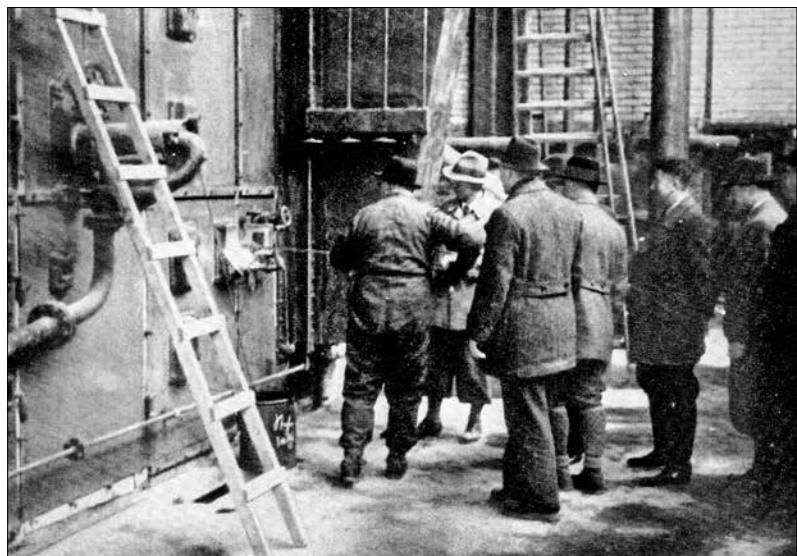
Zamierzano zwiększyć zdolność wytwórczą tej instalacji poprzez dobudowę instalacji alkilowania do 50 000 ton rocznie, którą ukończono w kwietniu 1945 roku, ale już nie oddano do użytku.

W ramach zdolności wytwórczych należy również wspomnieć o instalacji krakowania termicznego, która pojawiła się dość późno, ale miała swój udział w produkcji ogólnej. Ponadto była jedyną instalacją, która do ostatniego momentu była gotowa do użytku, aż do niedzieli wielkanocnej 1945 roku, kiedy to celny ostrzał artyleryjski wymierzony przez rosyjski front stacjonujący od tygodni na drugim brzegu Odry, doprowadził do całkowitego unieruchomienia elektrowni, przekreślając dalszą pracę.

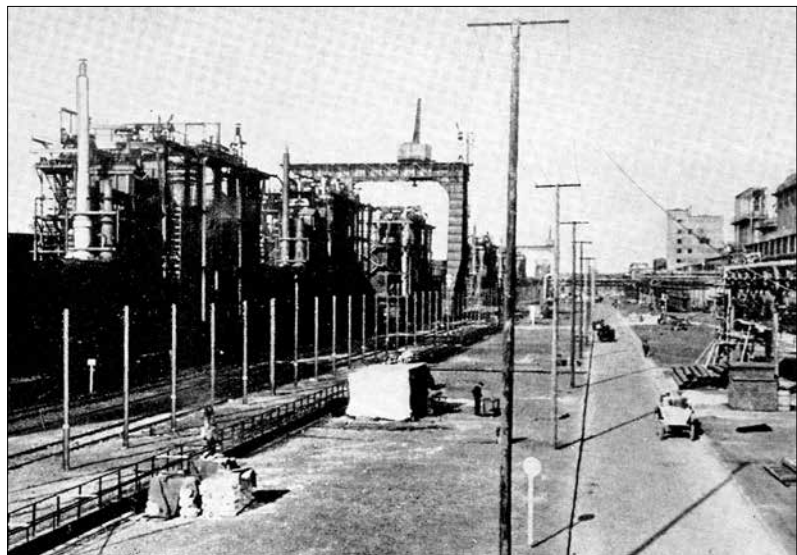
Do oddzielenia półproduktów i do wytwarzania produktów końcowych spełniających odpowiednie normy służyły destylarnia 3A (produkty fazy ciekłej), destylarnia 3B (produkty uwodorniania wstępnego) i destylarnia 2 C (produkty końcowe). Instalacje te, ustawione w jednym rzędzie, prezentowały imponujący i piękny obraz nie tylko dla technika, ale i każdego zwiedzającego.

Szczególną cechą przerobu odpadów podestylacyjnych w zakładzie w Pölitz była destylacja próżniowa osadu w komorach ropy naftowej, a następnie spalanie pozostałości procesu próżniowego w przynależnych kotłach. W ten sposób planowano pozyskać przewidziany w smołach krakingowych surowiec w postaci wanadu (V). Stało się to bezprzedmiotowe ze względu na brak dostępności smół krakingowych, za to wytwarzano z pozostałości, dzięki zastosowaniu metody próżniowej, produkt w postaci masy bitumicznej.

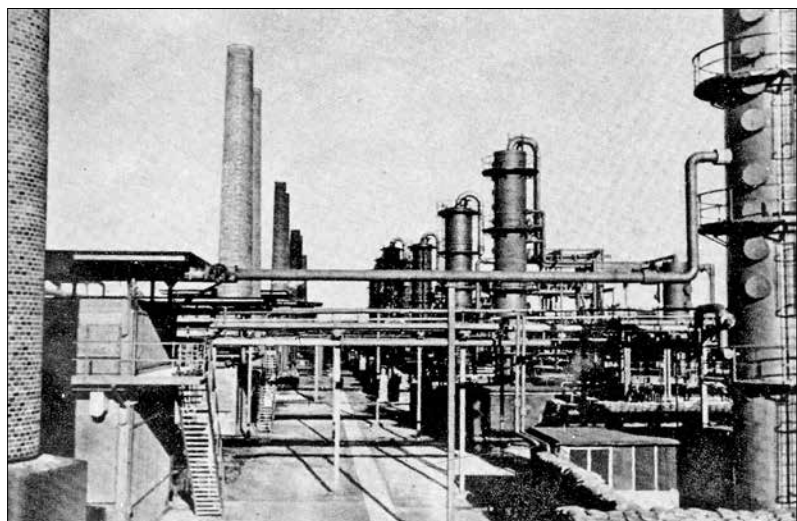
Dla hydrogenizacji najważniejszym substratem był wodór. Do jego produkcji w Pölitz wprowadzono nowe metody. Po raz pierwszy w Niemczech spaliny z uwodornienia nie wykorzystywano jako paliwo gazowe, ale zamieniano je w ramach rozkładu (katalizy) pary wodnej w mieszankę tlenku węgla i wodoru tzw. gaz pokrakingowy, zgodnie z metodą pieców rurowych, wypracowaną przez zakład IG Farben w Oppau. Wprawdzie za granicą działało już kilka takich małych instalacji, w Pölitz jednak instalacja obejmowała 12 pieców, o zdol-



Uruchomienie elektrowni

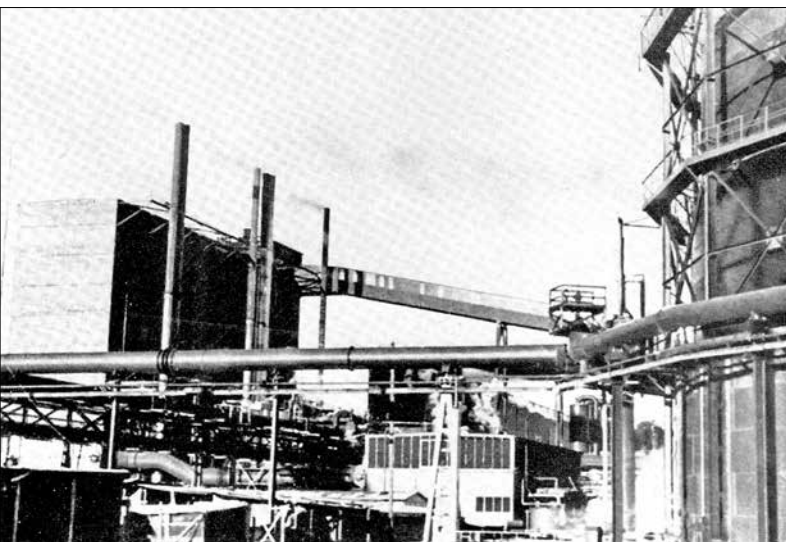


Kammerstraße - ulica „Komorowa”



Dział destylacji

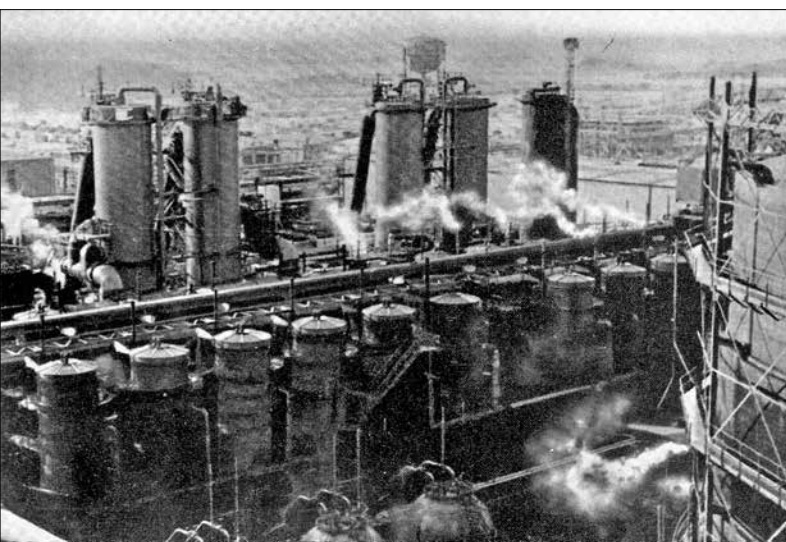
ności wytwórczej 120 000 Nm<sup>3</sup>/h gazu wodnego. W jego czystej postaci lub po dodaniu powietrza tj. tlenu, częściowo również pod ciśnieniem, metoda ta znalazła w ostatnim czasie szeroki zakres zastosowania w produkcji gazu syntezowego i gazu miejskiego w różnorodnych konstrukcyjnych modyfikacjach. Dodatkowo pozyskiwano z dolnośląskiego koksu do 60 000 Nm<sup>3</sup>/h gazu wodnego w 8 klasycznych generatorach. Gaz pokrakingowy i gaz wodny były w zwyczajowy spo-



Generatory gazu wodnego i koksu



Instalacja gazu pokrakingowego



Dział konwersji

sób poddawane reakcji, a uzyskany gaz był płukany wodą pod ciśnieniem w 25 at celem absorpcji tlenu węgla, następnie poddawany był płukaniu w ługu miedziowym w 325 atmosfer aż do usunięcia resztek tlenu węgla. Niezbędny do fazy ciekłej wodór był zagęszczany do 700 at. Do dalszej realizacji procesów służyły ustawione po obu stronach 100-metrowego traktu 24 systemy konwertowania (*urządzenia konwertujące - przyp. redakcji*); 16 sześciopoziomowych kompresorów jed-

nostkowych ulokowanych na odcinku 210 m, z mocą wlotową 16 000 Nm<sup>3</sup>/h gazu surowego\*) do zmniejszania objętości gazu do 325 at; 13 płuczek wieżowych do kwasu węglowego; 7 płuczek do tlenu węgla i 9 dodatkowych pomp obiegowych do dalszego sprężania, do 700 at.

\*) (Nm<sup>3</sup>/h - niemiecki zapis oznaczający „normalne metry sześciennie”, w odróżnieniu od Bm<sup>3</sup>/h - roboczych metrów sześciennych, nie należy mylić z nanometrami sześciennymi - przypis redakcji)

Trudnym zagadnieniem była regeneracja siarkowodoru i ścieków z hydrogenizacji zawierających fenol, miano przecież chronić przed zanieczyszczeniem łowiska roztoki odrzańskiej i zalewu szczecińskiego.

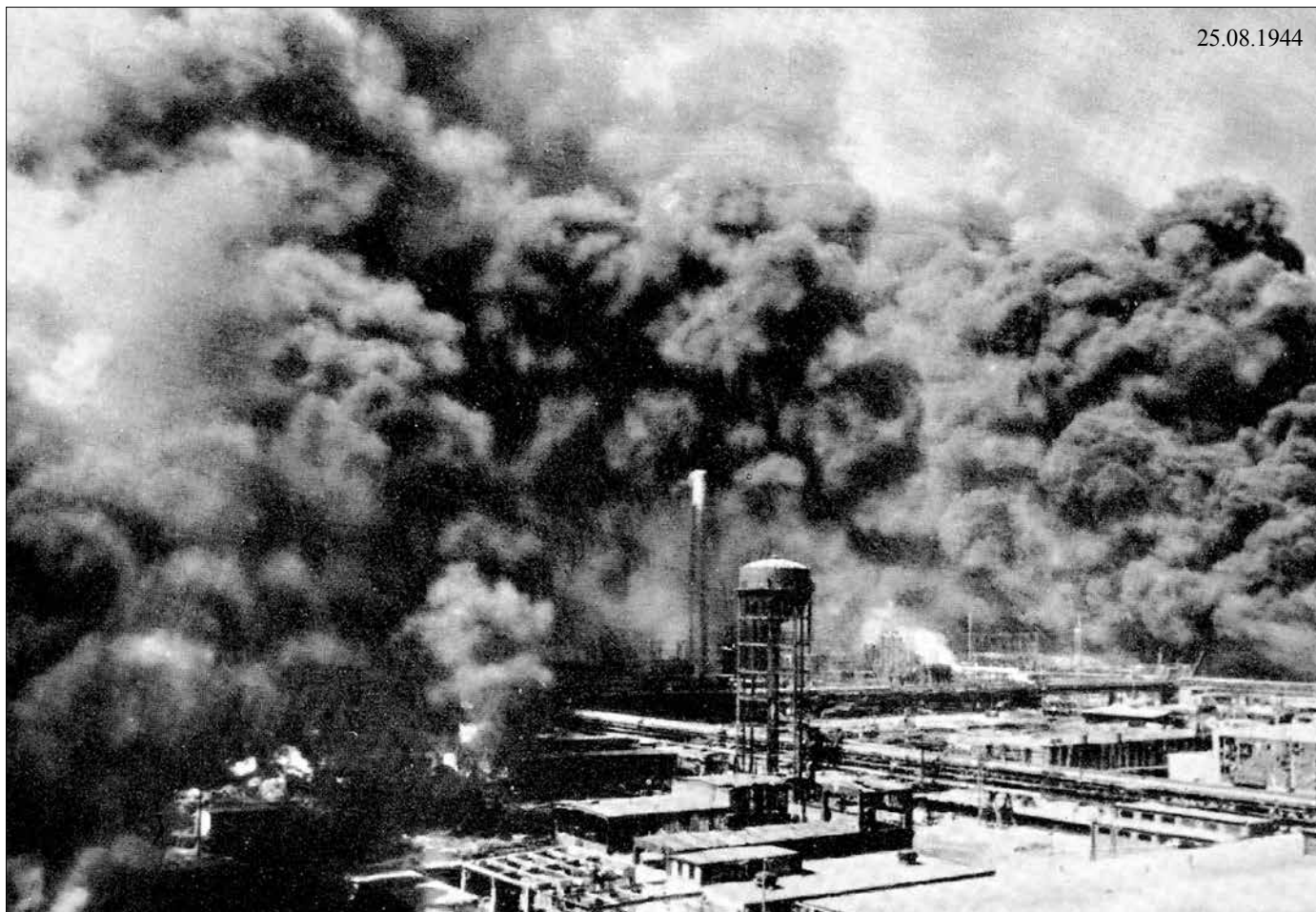
Siarkowodor był wydychany z wody w wieżach za pomocą kwasu węglowego, a następnie zamieniany w siarkę elementarną w urządzeniach do oczyszczania gazów. Produkt sprzedawano w postaci kawałków.

Metodą mokrej katalizy planowano wytwarzać kwas siarkowy ze spalin powstałych w piecach „Clausa”. Tej instalacji jednak już nie oddano do użytku. Aby ze ścieków odprowadzić fenol, wdrożono przetestowaną w laboratorium, metodę „Phenosolvanu”, która stanowiła znaczącą technologiczną nowość. Na początku wybudowano instalację wody fenolowej dla 30 m<sup>3</sup>/h, a następnie jeszcze jedną dla 100 m<sup>3</sup>/h. Po przezwyciężeniu kilku początkowych problemów metoda ta sprawdziła się i dziś należy do najlepszych metod odprowadzania fenolu.

Dla zaspokojenia zapotrzebowania na parę wodną, do dyspozycji istniały dwie kotłownie z 13 kotłami ogrzewanymi pyłem węglowym ze zdolnością produkcyjną pary 72/90 t/h (11 kotłów) i 90/110 t/h (2 kotły) przy 85 at i możliwości ogrzania do 500° C. Energię elektryczną wytwarzano głównie we własnym zakresie, częściowo pochodziła z sieci rejonowej. Woda chłodząca była dostarczana z Rostki Odrzańskiej dwoma kanałami dopływowymi leżącymi pod fabryką, za pomocą 11 pomp o wydajności 5000 m<sup>3</sup>/h i przy ciśnieniu 5,5 at, a następnie odprowadzana do Odry kanałem wody chłodzącej znajdującym się na wysokości zakładu. Gaz opałowy był wytwarzany z górnośląskiego węgla w 40 generatorach z rusztem obrotowym i wkładem tłącym, które dostarczały 4000 Nm<sup>3</sup>/h gazu. Interesującym, ale nie wdrożonym wynalazkiem w Pölitz, było wykorzystanie powstałych w piecach kolistych pozostałości z procesu uwodorniania. Planowano je brykietować w prasach pierścieniowych i wykorzystać jako surowiec do generatorów gazu niskokalorycznego.

Urządzenia do wytwarzania różnych źródeł energii wystarczały, aby zaopatrzyć dwa sąsiednie zakłady, które wybudowane zostały bezpośrednio na zachodnich obrzeżach Hydrierwerke. Były to Norddeutsche Mineralölwerke, w których parafina krakowana była do olefinów, a te polimeryzowane do smarów płynnych. Druga to fabryka „Weißerde”, w której produkowane były katalizatory stałe dla zakładów benzyny syntetycznej.

Wspomnieć należy na koniec liczne, ważne i wydajne zakłady pomocnicze np. warsztaty, począwszy od warsztatu głównego o długości 125 m i 33 m szerokości, aż po zakład elektryczny i poszczególne warsztaty zakładowe, które były w pełni wyposażone w obrabiarki, łącznie z kuźnią i zakładem spawalniczym, następnie warsztat szkoleniowy i warsztat do naprawy regeneratorów z 18-metrowym piecem i ocynkownią, w którym miały być wykonywane naprawy regeneratorów dla innych zakładów benzyny syntetycznej. Nie należy również pominąć dużego wydziału budownictwa, odpowiedzialnego za budowę całej części budowlano-technicznej zakładu zooktanu i alkilowania, dostojny dwupiętrowy budynek Kon-



troli Zakładu i Badania Materiałów z powierzchnią 1600 m<sup>2</sup> jak i przestronne, trzypiętrowe laboratorium główne z zakładem badawczym i nowoczesnym stanowiskiem kontrolnym, wyposażonym w silnik lotniczy.

Zakład Benzyny Syntetycznej do końca rozwijał się dynamicznie, niezbędna była więc odpowiednia liczba pracowników nie tylko do pracy w zakładzie, ale również do pracy handlowej i administracyjnej.

Dzięki zaangażowaniu wszystkich pracowników osiągnięto dobre wyniki techniczne, a w rezultacie sukces finansowy.

### Koniec

Pierwsze naloty na Pölitz miały miejsce 4/5 września oraz 14/15 i 26/27 października 1940 roku. Ich siła, w porównaniu do tego co miało nastąpić później, była niewielka, zakład jednak został dotknięty poprzez uszkodzenie linii produkcyjnej gazu i znaczący pożar zbiorników na produkty przejściowe. Odbudowa poszła dość sprawnie, tak, że produkcja, mimo tego zajścia, nie została zahamowana. W następnych latach pa-

nowała całkowita cisza, ale z upływem czasu rosło prawdopodobieństwo, że zakłady benzyny syntetycznej staną się znowu przedmiotem nalotów.

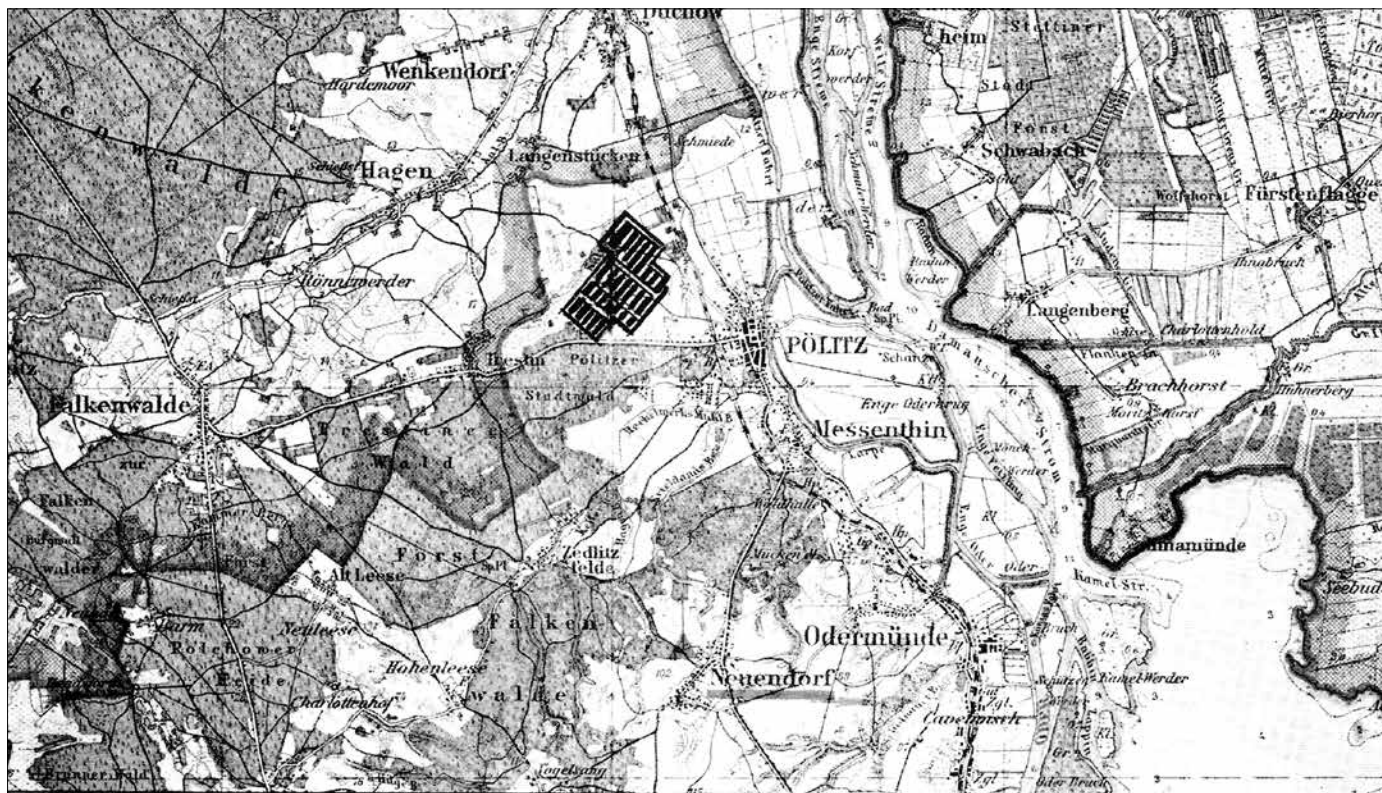
Moment ten nadszedł 29 maja 1944 roku, w Zielone Świątki. Pierwszy nalot uderzył w zakład. Systematycznie, w kilkutygodniowych odstępach następowały kolejne naloty. Zdjęcia przywołują w pamięci zgrozę tamtych czasów.

Z początkiem marca 1945 słychać było grzmot dział zbliżającego się frontu. Na początku kwietnia 1945 zwolniono pomorskich członków załogi do ich rodzinnych stron, gdzie przebywali członkowie rodziny, którzy opuścili tereny po drugiej stronie Odry. W dniu 24 kwietnia 1945 roku pożegnała się pozostała część załogi - przybysze głównie z Ludwigshafen i Leuny, którzy z wielkimi nadziejami przyjechali do Pölitz i związali się z zakładem i miastem. Kierując się do Falkenwalde (Tanowo) około 300 mężczyzn, w zwartym szeregu, udało się w niepewną przyszłość. W dniu 25 kwietnia 1945 roku ostatnia mała grupa opuszcza zakład, który tego samego dnia po południu został zajęty.



## załączniki

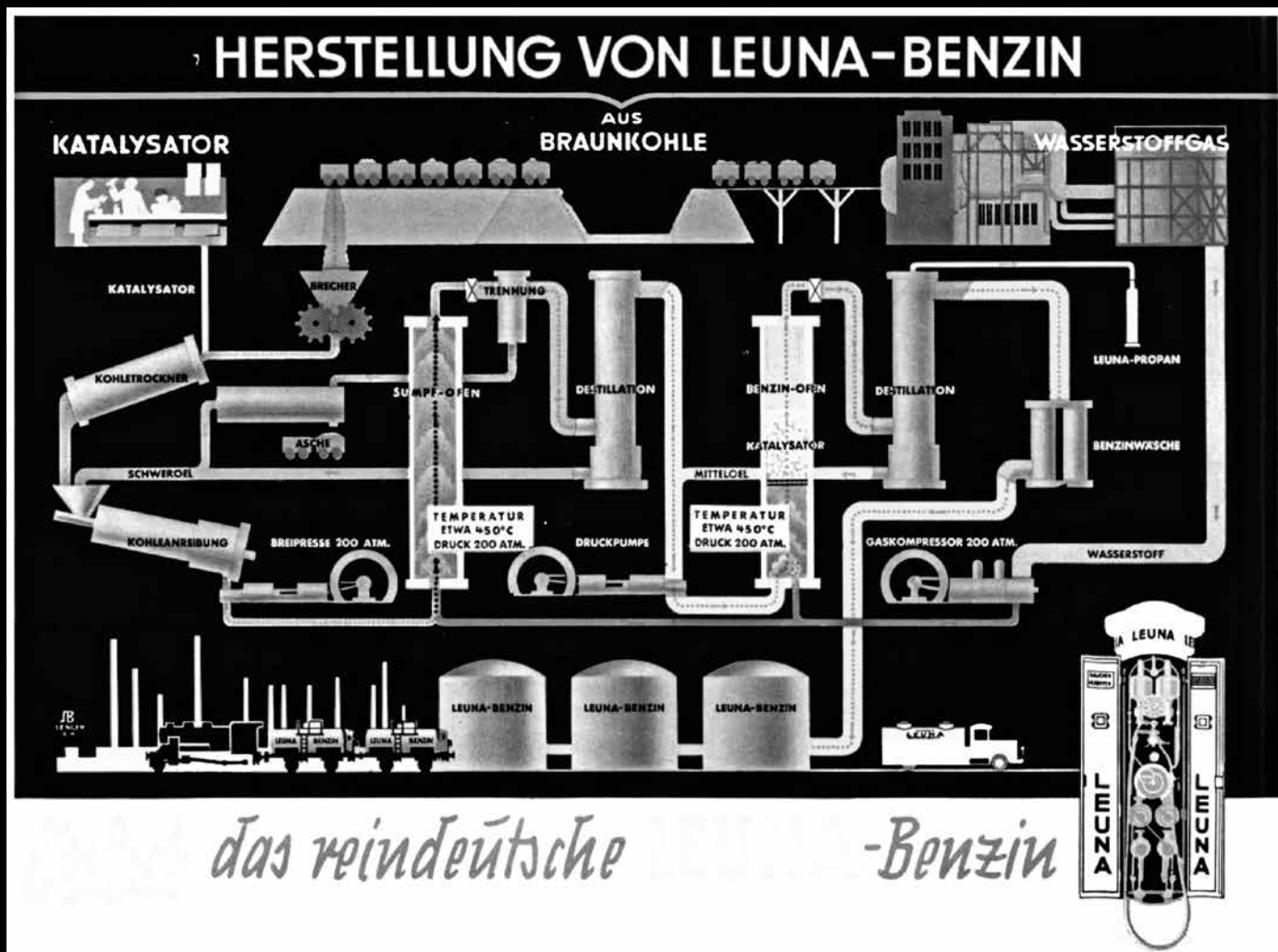
Usytuowanie Hydrierwerke względem miasta Pölitz  
Dane dotyczące produkcji - Wykaz nalotów 1944/1945



Rozwój produkcji (dane w tonach)						
Produkt	1940	1941	1942	1943	1944	
1. VT-708 (benzyna lotnicza)	22 838	153 842	208 192	296 822	207 226	
2. Benzyna dla silników wysokopręż.	-	29 601	131 860	163 731	69 996	
3. Benzyna samochodowa	-	-	-	630	-	
4. Olej napędowy	-	-	644	457	-	
5. Olej opałowy	-	-	3 957	19 106	13 518	
6. Gaz płynny	-	34 149	61 566	79 276	44 399	
7. Etylina wysokooktanowa	-	-	7 935	17 337	8 633	
<b>Razem</b>	<b>22 838</b>	<b>217 592</b>	<b>413 254</b>	<b>577 359</b>	<b>343 772</b>	
Podział produkcji w 1944						
Miesiąc	VT-708 (benzyna lotnicza)	Benzyna dla silników wyso- koprzężnych	Benzyna samochodowa	Olej napędowy	Olej opałowy	Razem
Styczeń	31 213	6 956	1 625	6 564	1 422	47 780
Luty	36 390	9 464	52	7 884	1 919	55 709
Marzec	36 524	11 432	3 030	8 261	1 949	61 196
Kwiecień	40 107	10 730	3 479	8 682	1 762	64 760
Maj	38 133	10 212	5 332	8 530	1 581	63 788
Czerwiec	-	-	-	-	-	-
Lipiec	-	2 759	-	-	-	2 759
Sierpień	646	4 707	-	89	-	5 442
Wrzesień	554	1 635	-	61	-	2 250
Październik	-	6 033	-	811	-	6 844
Listopad	12 779	3 251	-	1 710	-	17 740
Grudzień	10 880	2 817	-	1 807	-	15 504
<b>Razem</b>	<b>207 226</b>	<b>69 996</b>	<b>13 518</b>	<b>44 399</b>	<b>8 633</b>	<b>343 772</b>

Ogólna produkcja Hydrierwerke Pölitz w okresie 1944 - 1945 w porównaniu z innymi zakładami (w tys. ton na miesiąc)															
Miejsce	1944												1945		
m-c	01	02	03	04	05	06	07	08	09	10	11	12	01	02	03
Leuna	53,7	46,5	51,5	50,5	21,6	14,6	21,1	0,2	0,9	4,0	14,0	-	-	-	3,1
Böhlen	22,0	20,0	23,0	23,0	9,1	17,5	-	5,2	11,4	3,4	13,0	14,0	11,0	10,0	5,0
Magdeburg	18,0	16,0	19,0	18,1	16,5	5,4	-	-	-	-	-	-	2,0	-	-
Zeitz	20,0	18,0	20,0	22,0	4,3	-	-	0,8	0,8	12,4	14,0	7,0	5,0	-	-
Scholven	19,0	16,0	19,0	20,0	20,3	14,6	7,4	-	-	-	-	-	1,0	-	-
Gelsenberg	35,0	30,0	36,0	36,0	37,0	14,0	-	-	0,3	-	-	-	-	-	-
Welheim	10,0	9,0	10,0	12,0	12,1	11,9	5,8	-	0,6	-	-	-	-	-	-
Stettin-Pölitz	60,0	55,0	58,0	62,0	63,5	-	2,8	5,4	2,3	6,7	6,0	6,0	-	-	2,0
Lützkendorf	1,5	1,0	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Wesseling	18,0	19,0	19,0	20,0	20,7	16,6	11,6	0,6	-	-	-	-	-	-	-
L'hafen/Oppau	5,0	4,0	4,7	4,5	4,7	4,4	4,8	2,2	-	-	-	-	-	-	-
Moosbierbaum	6,0	5,0	6,5	7,0	7,5	3,9	-	3,8	-	4,9	-	-	-	-	-
Brüx	32,0	28,0	33,0	30,0	14,7	-	-	-	0,7	-	11,0	11,0	-	-	-
Blechhammer	-	1,0	2,0	2,0	-	5,4	5,2	2,6	-	1,2	2,0	2,0	-	-	-
Heydebreck	-	-	-	1,0	3,4	2,5	1,1	0,8	-	-	-	-	-	-	-
Auschwitz	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Hüls	0,3	0,2	0,3	0,4	0,3	0,2	0,1	0,1	0,1	0,1	0,1	0,1	0,1	0,2	0,1
Schkopau	-	-	-	-	-	0,2	0,2	0,2	0,2	0,2	0,2	0,2	0,2	-	-
<b>Razem:</b>	300,5	268,7	302,0	308,5	235,7	111,5	60,1	21,9	17,3	32,9	72,3	40,3	19,3	10,2	10,2

Naloty 1944 - 1945							
Data	29.05.1944	20.06.1944	25.08.1944	07.10.1944	21.12.1944	13.01.1945	08.02.1945
Liczba samolotów:	250	400	300	150	200		
Nalot od strony:	Lübeck - Soltau - Greifswald	Stettiner Haff - Kolberg	Pommersche Bucht	Fehmarn, Rostock	brak danych	brak danych	brak danych
Wysokość lotu (w m):	6000 - 7000	7000	7000	4800 - 7000	4000 - 6000		
Kierunek nalotu na zakład:	od zachodu	od wschodu	od wschodu	pld. wschód	pln. wschód		
Godz. zrzutu bomb:	12.12 - 12.44	9.48 - 10.19	13.05 - 13.18	12.58 - 13.13	21.52 - 22.30		21.15 i 23.15
Godz. I meldunku	11.26	8.16	10.48	11.25		brak danych	
Ostrzeżenie (ewakuacja)	11.28 (brak)	8.30 (8.30)	10.54 (10.54)	11.51 (11.51)		brak danych	
Alarm lotniczy	11.48	9.00	11.19	12.15		brak danych	
Odwołanie alarmu	14.27	10.35	13.43	13.28		brak danych	
Godzina wstrzymania produkcji	11.58	8.58	11.11	12.00		brak danych	
I zrzut bomb	12.12	9.48	13.05	12.58		brak danych	
Różnica w czasie (w min)	14	50	114	58		brak danych	
Bomby burzące łącznie około:	1000	3500	1500	1200	500 - 600		3000
w zakładzie	394	2700	1243	399	30		
w tym niewypały	22	520	106	9	brak danych	brak danych	
waga bomb burzących (w kg)	250	50, 250 i 500	50, 250 i 500	250 i 500	2000 - 3000		500, 1000 kg
bomby zapalające	kilka	brak	kilka	brak	brak danych		2 t min



Ryc. 1. Schemat otrzymywania benzyny z węgla, tzw. Leuna-Benzin. Leuna-Werke, Merseburg. Źródło: archiwum autora.

# Benzyna z węgla

Łukasz Socha

Na początku XX wieku, wielu niemieckich naukowców prowadziło prace nad syntezą chemiczną w warunkach wysokiego ciśnienia. Była to młoda, obiecująca dziedzina nauki. Wśród badaczy byli m.in. Walther Nernst, Fritz Haber i Friedrich Bergius.

Bergius, który wykształcenie odebrał we Wrocławiu i Lipsku, zatrudniony był jako pracownik naukowy uniwersytetów w Karlsruhe i Hanoverze. Zachęcony rezultatami własnych eksperymentów, szybko porzucił dotychczasową pracę w laboratoriach uczelni, na rzecz prywatnego przedsięwzięcia. Od 1910 r. prowadził testy, aby w 1912 i 1913 r. otrzymać węglowodory w reakcji uwodornienia węgla i ciężkiego oleju (patent Verfahren zur Herstellung von flüssigen oder löslich organischen Verbindungen aus Steinkohle und dergleichen, „Sposób wytwarzania ciekłych albo rozpuszczalnych związków organicznych z węgla i tym podobnych”).<sup>1)</sup> Na jego pracę zwrócił uwagę dr Karl Goldschmidt, który namówił Bergiusa do przeprowadzki do Essen.<sup>2)</sup>

Zainteresowanie Niemców alternatywną metodą uzyskiwania węglowodorów, w tym paliw, brało się z braku naturalnych źródeł ropy naftowej; surowca niezbędnego w szybko

Łukasz Socha,  
ur. 24.08.1982 r.  
Lekarz,  
miłośnik historii,  
członek SPZP Skarb.  
Od 3 lat odkrywa  
tajemnice  
Hydrierwerke  
Pölitz.



rozwijającym się przemyśle i życiu codziennym drugiej dekady XX wieku. Od 1911 r. instytucją posiadającą monopol w tamtejszym przemyśle petrochemicznym był Deutsche Bank. Państwo niemieckie uzależnione było od importu drogiej ropy naftowej z krajów takich jak Rumunia czy USA,<sup>3)</sup> lub zakupu gotowych produktów od zagranicznych koncernów np. Royal Dutch Shell.

Wybuchła I wojna światowa. Bergius nie przerwał prac badawczych. W 1915 r. powstał eksperymentalny zakład produkcji paliwa w Rheinau niedaleko Mannheim. W 1918 r. Goldschmidt wraz Brückmannem i Friedlanderem założyli konsorcjum, które ostatecznie przyjęło nazwę Erdöl und Kohlenverwertung (EVAG).<sup>4)</sup> W Rheinau zbudowali dużą fabrykę paliw syntetycznych, dzięki czemu Bergius mógł rozwiązać dotychczasowe problemy technologiczne w makroskali.

Jedna z niemieckich firm, żywo interesowała się rezultatami prac Bergiusa, gdyż już od 1917 r. prowadziła własne doświadczenia nad uzyskaniem paliwa syntetycznego. Była nią Badische Anilin-und-Soda-Fabrik, bardziej znana jako BASF. Eksperymenty te nadzorował Carl Bosch w zakładzie w Leunien- Merseburg. Od 1919 r. Bosch szybko awansował, stając się jednym z dyrektorów spółki.<sup>5)</sup>

W 1923 r. BASF wdrożyła, opracowaną trzy lata wcześniej przez Matthiasa Piera, metodę otrzymywania metanolu z gazu syntezy, co stanowiło przełom w produkcji węglodorów z węgla metodą wysokociśnieniową.<sup>6)</sup>

W roku 1925 EVAG i Bergius zmuszeni byli podpisać niekorzystną dla nich ugodę z BASF, w sprawie stosowania technologii chronionych prawem patentowym. W lipcu 1925 r. BASF uzyskała pełne prawo do produkcji paliwa syntetycznego na skalę przemysłową.<sup>7)</sup>

W tym samym roku 1925, BASF wraz z Agfą, Bayer AG i Hoechst utworzyły kartel chemiczny znany powszechnie jako I.G. Farben (Interessen-Gemeinschaft Farbenindustrie AG).<sup>8)</sup>

Koncern zarządzał m.in. fabryką w Leunien, tzw. Ammoniakwerk Merseburg GmbH - Leuna Werke, w której od roku 1926, na mocy posiadanych patentów, kontynuował dalsze prace nad benzyną syntetyczną.<sup>9)</sup> Wybór lokalizacji nie był przypadkowy, bowiem w pobliżu znajdowały się duże złoża węgla brunatnego. W 1927 r. prace zostały przerwane z powodu trudności technologicznych.<sup>10)</sup> W celu ich rozwiązania Niemcy nawiązali bliską współpracę z amerykańską Standard Oil New Jersey, zyskując niezbędną wiedzę, doświadczenie i... pieniądze.<sup>11)</sup>

W 1928 r. Bergius zamknął fabrykę w Rheinau-Mannheim.<sup>12)</sup> Na pocieszenie, w 1931 roku wraz z Carlem Boschem, został uhonorowany Nagrodą Nobla w dziedzinie chemii, za wkład w wynalezienie i rozwój chemicznych metod wysokociśnieniowych.<sup>13)</sup>

Produkcja w Leunien została wznowiona ponownie w 1932 r. W listopadzie tego roku, dyrektorzy I.G. Farben- Bütetisch i Gattineau, spotkali się z Adolfem Hitlerem.<sup>14)</sup> Przyszły Führer wyraził zainteresowanie benzyną z węgla i gwarantował, że w razie wygranych wyborów, państwo niemieckie zapewni skup i ceny minimalne produktu. W rewanżu kartel chemiczny wsparł NSDAP kwotą 84,2 mln RM.<sup>15)</sup>

Hitler przejął władzę w styczniu 1933 r.

## Vierjahresplan

18 października 1936 r. w III Rzeszy weszła w życie „Verordnung zur Durchführung des Vierjahresplanes”, ustawa wprowadzająca zarys reform gospodarczych w ramach tzw. planu czteroletniego.<sup>16)</sup> Pełnomocnikiem do jego spraw (Der Beauftragte für den Vierjahresplan) został marszałek Rzeszy Hermann Göring. Plan czteroletni miał być ratunkiem dla narodowosocjalistycznej gospodarki, która po 4 latach rządów nazistów przeżywała kryzys. Problem stanowiło wyczerpanie surowców naturalnych i rezerw żywnościowych w przedstawionym na produkcję zbrojeniową przemyśle, przy jednoczesnym zahamowaniu eksportu. Państwu brakowało dewiz, obywatelom produktów konsumpcyjnych. Lekarstwem miała być właśnie nowa czterolatka, która uzasadniłaby trudną sytuację ekonomiczną i dalsze wyrzeczenia narodu niemieckiego.

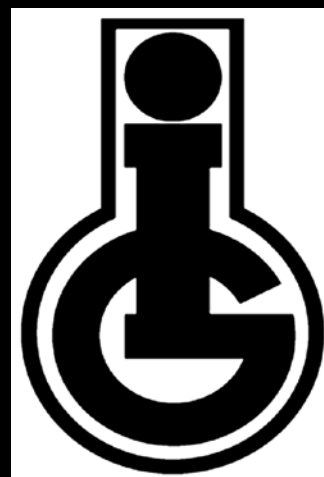
Pod pozorem podniesienia standardów życia Niemców oraz przygotowania się do walki z bolszewizmem, zaplanowano kolejne wielkie inwestycje: budowę sieci autostrad, rozbudowę przemysłu włókien sztucznych oraz powstanie fabryk paliw syntetycznych.<sup>17)</sup> Gotowość do ewentualnego konfliktu z bolszewikami miała zostać osiągnięta w 1940 r.



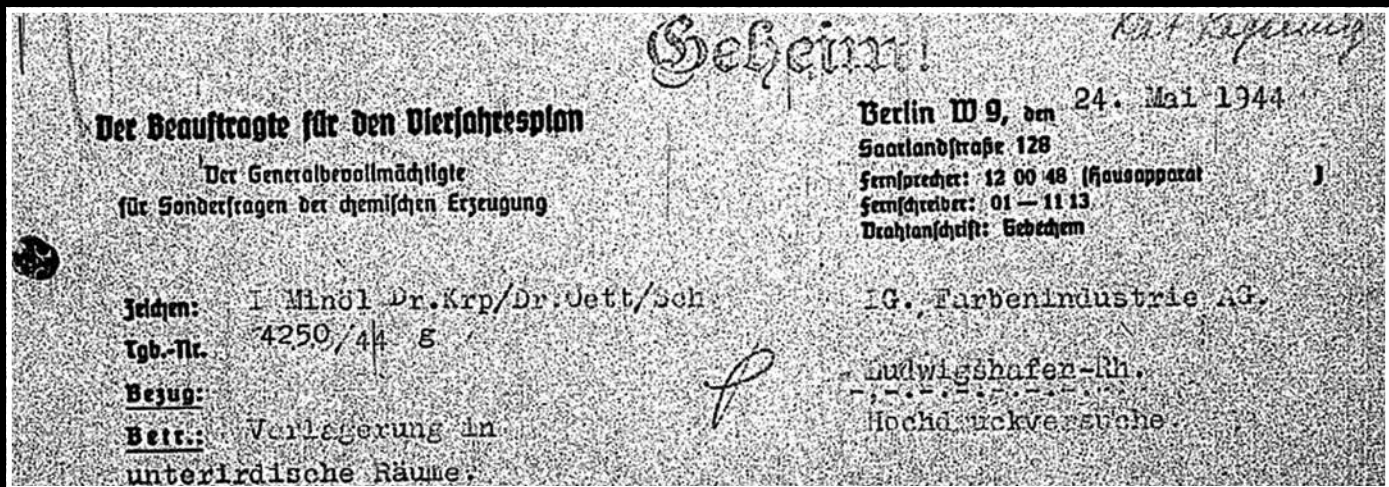
Ryc. 2 F. Bergius,  
źródło: pl.wikipedia.org



Ryc. 3 C. Bosch  
źródło: pl.wikipedia.org



Ryc. 4. Logo I.G. Farben



Ryc. 5. Pismo z kancelarii Pełnomocnika ds. Planu Czteroletniego do centrali IG Farben, maj 1944 r. źródło: archiwum autora



Ryc. 6. Pommersche Zeitung z 22.07.1939.  
Źródło: <http://www.youtube.com/watch?v=MSc6cK2daUI>

Produkcja benzyny z węgla, przy ówczesnej technologii była możliwa, ale ekonomicznie nieopłacalna. Tajne instrukcje Hitlera do Vierjahresplan mówiły jednak wyraźnie, aby pozyskiwać Ersatzstoff- materiały zastępcze, bez względu na koszty ich produkcji.<sup>18)</sup> W 1937 r. doprowadziło to Führera do konfliktu z ministrem gospodarki i prezesem Banku Rzeszy, Hjalmarem Schachtem, który to ostatecznie został zdymisjonowany.<sup>19)</sup> Mimo tego zawirowania plan był wdrażany priorytetowo, a kompetencje Göringa niemal nieograniczone. Na lokalizację jednego z nowych zakładów wybrano małe, podszczecińskie miasteczko.

### Warum Pölitz?

Dlaczego tak ważną inwestycję ulokowano w Pölitz, zmieniając na zawsze bieg jego historii?

Wydana w lipcu 1939 r. szczecińska „Pommersche Zeitung”, w artykule pt. „Hydrierwerke Pölitze - ein Werk wie aus...” podała, że fabryka miała się stać jednym z największych pracodawców na Pomorzu, regionie nie kojarzonym do tej pory z przemysłem.<sup>20)</sup> Z kolei w czasopiśmie „Die Technik im Ostseeraum” z sierpnia 1939 r., pisano, że za wyborem Pölitz, jako ostatecznej lokalizacji zakładu, miało stać trzech ludzi: Gauleiter Pomorza Franz Schwede-Coburg, marszałek Rzeszy Hermann Göring oraz profesor Carl Krauch.<sup>21)</sup>

Krauch, wówczas dyrektor Amt für Deutsche Roh- und Werkstoffe (Niemieckiego Urzędu ds. Surowców i Materiałów Przetworzonych) oraz członek zarządu Reichsforschungsrat (Rady Rzeszy ds. Badań), był właściwą osobą, odpowiedzialną za wdrożenie Vierjahresplan.<sup>22)</sup>

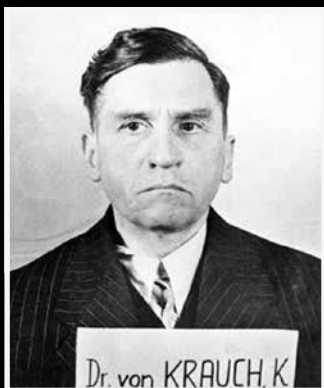
Formalnie podlegał marszałkowi Rzeszy. Prywatnie Krauch utrzymywał ożywione kontakty zarówno z Göringiem jak i Himmlerem. Rola Kraucha w założeniu polickiej fabryki benzyny syntetycznej polegała prawdopodobnie na reprezentowaniu zarówno Göringa jak i komórki zajmującej się ekspansją w niemieckim kartelu chemicznym, tzw. Amt für IG-Farben Ausbau.<sup>23)</sup>

Ciekawostkę stanowi materiał zdjęciowy polickiej spółki z lat 1938 - 1939 r. Na ściennej fotografii widać właśnie szefa Luftwaffe (Ryc. 9 na stronie 17, u góry).

Jednak o lokacji fabryki w niemieckich wówczas Policach nie decydowały tylko względy towarzyskie, ale przede wszystkim, merytoryczne. Niebanalnymi argumentami były bliskość Szczecina i stolicy Tysiącletniej Rzeszy- Berlina, tor wodny Stettin- Swinemünde oraz niewielka odległość Pölitze do Bałtyku. Dzięki położeniu miasta przy odnodze Odry, istniała możliwość importu surowców i eksportu gotowych produktów drogą morską. Odra była także źródłem wody niezbędnej do procesów fizyko-chemicznych.<sup>24)</sup>

Być może o utworzeniu zakładu w Policach zdecydowała też bliskość założonego w 1937 roku centrum doświadczalnego niemieckich sił powietrznych w Peenemünde. Nie ma dowodów potwierdzających ten związek, jednak po zakończeniu prac budowlanych w ośrodku Luftwaffe, robotników przymusowych przekazywano najczęściej do Pölitze.<sup>25)</sup>

Przed rozpoczęciem inwestycji Police były już dość dobrze skomunikowane ze Szczecinem: istniały drogi dojazdowe przez Neuendorf (Przęsocin) i Odermünde (Skolwin), a



Ryc. 7 Dr Carl Krauch  
Źródło: wikipedia



Ryc. 8 Franz Schwede-Coburg  
Źródło: wikipedia



Ryc. 9. Pracownicy fabryki. Na ścianie, po prawej stronie, portret Göring. Źródło: archiwum autora.

wkrótce uruchomiono pracownicze połączenie autobusowe przez Falkenwalde (Tanowo), tzw. linię „F”. Ważnym elementem była infrastruktura kolejowa, powstała na przełomie XIX i XX wieku. Istniały też połączenia wodne do Langenberg (Święta) i Szczecina (przystanek przy Haken-terrasse – obecnych Wałach Chrobrego).

Przemysł w rejonie Szczecina kwitł; działała huta, port (Stettiner Hafengesellschaft mbH), papiernia Feldmühle Odermünde, stocznie Vulcan, Stettiner Oderwerke, Baltic i Greifen-Werft, fabryka Stoewera czy Glanzstoff Fabriken A.G. w Sydowsaue (dzisiejsze Żydowce) zajmująca się wytwarzaniem wiskozy. Rok 1938 to także czas przekształcenia zbudowanej parę lat wcześniej fabryki w Arnimswalde (Załom), w Pommersche Motorenwerke GmbH, zakład produkujący silniki dla samolotów Junkers. To wszystko sprawiało, że aglomeracja szczecińska miała stać się kolejnym zagłębiem przemysłowym III Rzeszy. W 1939 r. w przemyśle na Pomorzu zatrudniano 308 500 osób.<sup>26)</sup> Niemcy dostali to, co Hitler obiecał idąc po władzę – pracę i skok cywilizacyjny.

Z kolei w czasopiśmie „Vierjahresplan” można spotkać się z wręcz odmienną opinią autora co do lokalizacji polickiej fabryki w oparciu nowe centrum gospodarcze. Miała o niej właśnie zdecydować potrzeba uniknięcia zbyt nasilonej koncentracji przemysłowej. Dodatkowo, policka fabryka miała być jedyną położoną w oddaleniu od źródeł węgla i zaopatrywać w paliwo wschodnie rejony Rzeszy.<sup>27)</sup>

### 1937- 1939

Za najbardziej wartościowe źródło wiadomości o genezie polickiego zakładu, należy uznać broszurę wydaną w 25 rocznicę powstania Hydrierwerke.<sup>28)</sup>

Jej niemieccy autorzy, powołując się na akt założycielski spółki, podają, że 17.06.1937 r. powstała Hydro GmbH (GmbH - Gesellschaft mit beschränkter Haftung), spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, firma z siedzibą w Berlinie i kapitałem fabrycznym 20 000 RM. Miesiąc później, 26 lipca, również w stolicy Niemiec, I.G. Farben na bazie Hydro GmbH, powołuje do życia konsorcjum pod swoim przewodnictwem. Działo się to na wniosek Amt für deutsche Roh- und Werkstoffe, który w piśmie nr 50 797/3 7 II/1a określiło

warunki, na których ma być utworzony kolejny zakład benzyny syntetycznej.<sup>29)</sup>

Titus Kockel zauważa natomiast, że decyzja o budowie polickiej fabryki zapadła już niecałe dwa miesiące wcześniej. Według tej relacji 27 maja 1937 r. postanowiono, że Hydrierwerke zostanie zbudowana w ramach Vierjahresplan, wraz z innymi zakładami tego typu. Miały to być fabryki w Wesseling, Welheim, Zeitz i Gelsenberg<sup>30)</sup>. Docelowo przewidywano w Pölitz produkcję 450 000 ton benzyny na rok.<sup>31)</sup>

Nowo powstająca firma wyznaczyła sobie za cel wytworzenie 200 000 ton paliw rocznie. Fabryka miała produkować benzynę oraz olej napędowy. Metodą, którą wybrano do procesu produkcji, była rozwijana przez I.G Farben tzw. metoda Bergiusa-Boscha (w Niemczech określana jako Bergius- Pier- lub I.G.-Hochdrucks-Verfahren). Polegała ona na uwodornieniu węglowodorów w warunkach wysokiego ciśnienia i temperatury, celem uzyskania paliwa syntetycznego.<sup>32)</sup>

W dalszej części memorandum nakreślono, że nowy zakład miał być zlokalizowany w Policach pod Szczecinem. Inwestycję planowano w dwóch etapach. Jako pierwszy miał powstać Stettin I, produkujący paliwo z surowców pochodzących ze źródeł zagranicznych np. odpadów poprodukcyjnych ropy naftowej z Aruby i Curacao (terytoria zależne Holandii, leżące w obrębie Małych Antyli; od 1914 roku Royal Dutch Shell budował tam rafinerie ropy naftowej), które drogą morską miały być dostarczane do Niemiec. Dopiero w drugiej fazie budowy zakładano powstanie Stettin II, fabryki, która miała dawać III Rzeszy rocznie 235 000 ton paliw wytworzonych z węgla kamiennego, będącej więc przystosowaną do przeróbki surowca innego niż ropa naftowa i jej pochodne.<sup>33)</sup> Dwuetapowa budowa i prostszy cykl technologiczny zastosowany w Stettin I wydaje się być logicznym posunięciem, jeżeli przyjęto, że zakład miał produkować paliwo na potrzeby szybko zbliżającej się wojny.

Takie były skromne założenia zawarte w dokumencie z lipca 1937 r. Czas miał pokazać, że policka fabryka jest w stanie produkować wielokrotnie więcej paliwa oraz być liderem innowacji.

27 stycznia 1938 r., berlińska firma Hydro GmbH, została przekształcona w Norddeutsche Hydrierwerke AG z siedzibą w Pölitz, a kapitał zakładowy wynosił już 4 mln RM.<sup>34)</sup>

Plany koncepcyjne fabryki powierzono Mineralölbau GmbH, firmie odpowiedzialnej również za powstanie zakładów benzyny syntetycznej w Blechhammer (Błachowni Śląskiej), czy też w latach późniejszych, w Auschwitz-Monowitz (Oświęcim). Inne poznane dotychczas założenia konstrukcyjne pochodziły z biur „Friedrich Uhde” oraz z centrali I.G. Farben w Ludwigshafen.

Architekci Mineralölbau GmbH zaplanowali nadać gmachom użyteczności publicznej nowoczesne, modernistyczne kształty. Cechami charakterystycznymi stać się miały wysokie, smukłe okna i wieńczące dachy gzymsy. Elewację zamierzano wykończyć czerwoną klinkierową cegłą. Hydrierwerke zaplanowano więc według popularnego i

**MINERALÖL-BAUGESELLSCHAFT M. B. H.**

Fräulein  
Christel Marlow  
Bau- und Montageleitung Pölitz  
Pölitz b./Stettin

Fernsprecher: Ortsgespräche 19 51 91 / Drahtwort: Ölbow  
Ferngespräche 19 69 96

Ihre Zeichen Ihre Nachricht vom Unsere Zeichen  
Pers./He/W/ETA-  
Stett.

Berlin SW 61, den 23.12.41  
Belle-Alliance-Str. 710

Wir freuen uns, Ihnen mitteilen zu können, daß der Reichstreuhandler der Arbeit unserem Antrag auf Gehaltserhöhung zugestimmt hat, so daß sich Ihre Gesamtbezüge mit Wirkung vom 1. Januar 1941 von RM 100.- auf RM 150.-- brutto monatlich erhöhen.

Bei dieser Gelegenheit bitten wir erneut, über alle Gehaltsfragen strengstes Stillschweigen bewahren zu wollen.

Heil Hitler!  
MINERALÖL BAUGESELLSCHAFT MBH.  
ppa.

Ryc. 10. Pismo z centrali Mineralölbau GmbH do Christel Marlow, zatrudnionej w Dziale Budowy i Montażu w Pölitz. Źródło: archiwum autora.

rozwijanego w Niemczech stylu Bauhaus. Policka fabryka realizowała metodę funkcjonalizmu; w tym wydaniu dążono do połączenia techniki ze sztuką użytkową.

Poszczególne elementy, zarówno budynki jak i instalacje produkcyjne, określono jako „Bau” i nadano im numerację od jeden do osmiuset pięćdziesięciu trzech.<sup>35</sup> „Bau” były podstawowymi jednostkami organizacyjnymi. Zasada ta dotyczyła także innych zakładów w ówczesnej Rzeszy. Hale fabryczne zaprojektowano w oparciu o ażurowe, metalowe konstrukcje. Drobiazgowo zaplanowano sieć kanałów burzowych i odwadniających, prawdopodobnie ze względu na problemy z płytko położonymi wodami gruntowymi. Zrezygnowano z podpiwniczania części budynków na korzyść systemu kanałów technologicznych i komunikacyjnych.

Wyznaczono przyszłe drogi wewnętrzne zakładu: te biegnące z północy na południe opisano cyframi od 1 do 8, ze wschodu na zachód - literami od A do E.<sup>36</sup>

Inwestycję zlokalizowano na północny zachód od miasta, na obszarze około 2 km kwadratowych, pomiędzy policzonymi ulicami Jasenitzerstraße (Jasienicka) oraz Falkenwalderstraße (Tanowska). Wówczas teren ten pokrywały pola szparagowe oraz nieużytki, określane przez miejscowych m.in. Fünfruthen Feld, Fünfruthen Kaveln oraz Buchholz Hufen. Od zachodu przyszłe tereny fabryczne ograniczały zagajniki oraz potok Kaltebach. Od wschodu zakład sąsiadował z zabudowaniami starej cegielni i osiedlem przy Falkenwalderstrasse. Nielicznych właścicieli gospodarstw zlokalizowanych w bezpośrednim pobliżu inwestycji prawdopodobnie rugowano, oferując w zamian odszkodowanie finansowe lub refundację utraconego majątku w postaci ziemi.<sup>37</sup>

Budowę powierzono kilkudziesięciu firmom ze Szczecina i innych ówczesnych niemieckich miast, m.in. produkującej konstrukcje stalowe J. Gollnow&Sohn. Prace ziemne, budowlane i montażowe wykonywano na 241 odcinkach budowlanych.<sup>38</sup>

7 lipca 1938 r. firma uzyskała ostateczną nazwę - „Hydrierwerke Pölitz Aktiengesellschaft Pölitz (Pom.), Bez. Stettin”.<sup>39</sup> Kapitał zakładowy został podniesiony do sumy 80 mln Reichsmarek. Źródłem funduszy dla ówczesnych inwestycji była emisja akcji (AG, Aktiengesellschaft - spółka akcyjna). To

Blatt-Nr.	Benennung und Bemerk.	Teil	Werkstoff	Zeichn.-Nr.	Modell-Nr.	Gezeichnet	Geprüft
	Datum	Name	Anderungen:		Schutz (ist Gesetz vom 19. Juni 1907)		
Entworfen:	18.11.41	Uhde			Friedrich Uhde,		
Geprüft:					Ingenieur-Büro und Fabrik für chem. Apparate		
Normgepr.:					Dortmund		
Bereich:	Aufschrift:	Lageplan d. Anlage		Größe:	Blatt-Nr.:	Steat	
Maßstab:		AT-244 - Steit			001 - 2	Erstellt durch:	
Ausführung:		500				Ersetzt durch:	
<p>Das Urheberrecht an dieser Zeichnung verbleibt unt. Sie ist dem Empfänger nur zum persönlichen Gebrauch anvertraut. Ohne unsere Genehmigung darf nicht kopiert, auch nicht dritten Personen, insbesondere Wettbewerbern, mitgeteilt oder rüchlich gemacht werden. Weitergabe ohne Bestätigung durch den Empfänger oder Dritte ist strafbar und strafrechtliche Folgen.</p> <p>Die Zeichnung ist uns im Falle der Nichtbestellung sofort zurückzugeben!</p>							
Zeichnung für Anfrage-Nr.:				Zeichnung für Auftrag-Nr.:			

Ryc. 12. Fragment planu AT-244 Anlage stworzonej w pracowni „Friedrich Uhde” w Leunie. 18.03.1941 r. Źródło: archiwum autora.



Ryc.11. Pochód 1 maja 1938 lub 1939 r. NSDAP była partią pracy, stąd obchody święta kojarzonego typowo z ustrojem socjalistycznym. W głębi modernistyczna zabudowa zakładu. Źródło: archiwum autora.

właśnie dzięki możliwości wydawania papierów wartościowych, firmy takie jak I.G. Farben pozyskiwały zewnętrznych inwestorów, także międzynarodowych - w tym amerykańskich, szybko podwyższając kapitał założycielski swoich spółek - córek.

Łączna kwota inwestycji w policką fabrykę benzyny syntetycznej sięgała 330 milionów RM, w tym 110 mln RM w akcjach.<sup>40)</sup> Głównymi udziałowcami, były takie firmy chemiczne jak Rhenania-Ossag Mineralölwerke, Deutsche-Amerikanische Petroleum Gesellschaft, Amoniakwerke Merseburg.<sup>41)</sup> Powojenne raporty alianckie wymieniają wśród akcjonariuszy: I.G. Farbenindustrie (25%), Amoniakwerke Merseburg (34%), Deutsche Gasolin AG (6%) i Delbrück Schickler&Co. (35%).<sup>42)</sup>

### Baurat Schröderlager i Dr. Dürrfeldlager

Budowa ogromnego, nowoczesnego zakładu wiązała się z zatrudnieniem tysięcy pracowników. Tak duża liczba robotników nie mogła dojeżdżać do pracy codziennie ze Szczecina czy innych położonych na Pomorzu miejscowości. W świetle obecnie dostępnych danych należy uważać, że w początkowym okresie budowy zakładów paliwowych stworzono dla robotników niewykwalifikowanych miejsca zbiorowego zakwaterowania, które w późniejszym czasie stały się obozami pracy. Baurat Schröderlager był obozem budowniczych zakładu, wg B. Frankiewicza przekształconym w Pommernlager na początku 1940 roku. Z zachowanej korespondencji niemieckich pracowników można wnioskować, że Baurat Schröderlager rzeczywiście został zreorganizowany... ale w Nordlager. W 1939 r. zamieszkiwali go również Czesi. Podobną funkcję początkowo pełnił Dr. Dürrfeldlager. Istniejące dokumenty potwierdzają, że w 1939 r. Dr. Dürrfeldlager był już zamieszkiwany. Umieszczono tam z kolei słowackich robotników zatrudnionych w firmie Mitteldeutsche Stahlwerke.<sup>43)</sup> Pierwsi polscy robotnicy przymusowi przybyli na teren Polic z Gdyni, 19 września 1939 r., kolejni - 91 osób - dopiero 18 czerwca 1940 r. Byli to ślusarze, elektrycy, palacze kotłowi.<sup>44)</sup> Nie jest jasne, gdzie ich zakwaterowano.

### Osiedla

Dla wykwalifikowanej kadry inżyniersko-kierowniczej, często pochodzącej z innych miast, gdzie działały już fabryki benzyny syntetycznej (Leuna, Ludwigshafen), oraz dla szeregowych niemieckich pracowników, pomyślano o osiedlach pracowniczych.

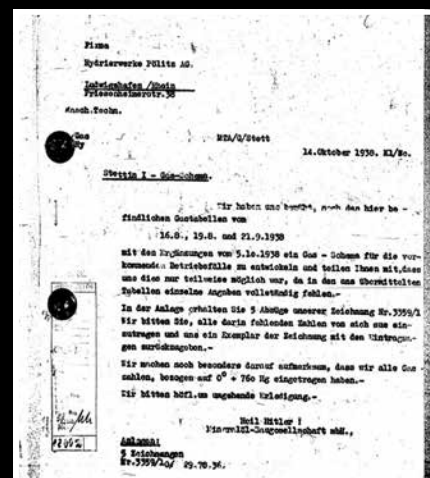
Decyzję o ich wybudowaniu niemal na pewno podjęto na etapie planowania Hydrierwerke. Wg K. Maronn prace nad nimi miały rozpocząć się już w 1937 r. Kolejno miały powstać Stadtrandsiedlung (obecnie os. Nowopol), Hauptsiedlung (zlokalizowane w obszarze dzisiejszych ulic Piłsudskiego - Grzybowa- Piaskowa - Zamenhofa) w przedłużeniu ulicy prowadzącej do Zedlitzfelde (Siedlic), Waldparksiedlung oraz Fischer- i Kricklandsbachsiedlung. To ostatnie osiedle miało zajmować tereny sąsiadujące z koleją.<sup>45)</sup>

Bardziej prawdopodobny jest rozwój osiedli przedstawiony przez B. Sitarza.<sup>46)</sup> Prace nad pierwszym z nich - Stadtrandsiedlung (Stadsiedlung wg dokumentacji technicznej) prowadzono w latach 1939 - 1940 r. Kolejnymi były Waldkolonie (także 1939 r.), Hauptsiedlung i Dünensiedlung (ulice Kosynierów Gdynskich, Długosza), które powstały w oddaleniu od dotychczasowej infrastruktury miejskiej.

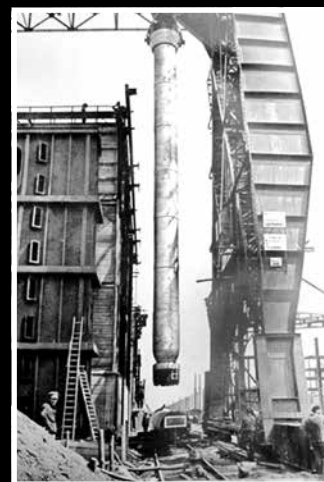
Im Waldpark, Waldsiedlung lub Waldkolonie to nazwy określające to samo osiedle przeznaczone dla najważniejszych pracowników Hydrierwerke. Plany architektoniczne budynków pochodzą z 1938 r. Wykonanie prac budowlanych powierzono Pommersche Heimstätte GmbH ze Szczecina.

Położone w leśnej otulinie, około 1 kilometra od zakładu, Waldsiedlung było miejscem, zapewniającym swoim mieszkańcom wszelkie wygody. W książkach adresowych z czasów wojny odnaleźć można między innymi znane już nazwiska inżynierów Wissela, Bergera, Hüttnera, czy też lekarza zakładowego (Betriebsarzt) Heydecke.<sup>47)</sup> Ważne osobistości (poza lekarzem) zamieszkiwały budynki jednorodzinne. Dla pozostałych przeznaczono budynki w zabudowie wielorodzinnej. Obecnie jest to osiedle zlokalizowane w okolicach ulic Kresowej i Korczaka.

Pracownikom Norddeutsche Mineralölwerke GmbH udostępniono 5 szeregowców, zlokalizowanych przy Schlageterstrasse (dzisiejsza ulica Rogowa). Było to prawdopodobnie ostatnie ze zbudowanych osiedli robotniczych. Adressbuch dla Szczecina z 1943 r. (dane z



Ryc. 13. Pismo do Hydrierwerke Pölitz na adres centrali w Ludwigshafen, dotyczące schematu instalacji gazowych w Stettin I z 14.10.1938 r.  
Źródło: archiwum autora.



Ryc. 14. Instalacja komory wysokiego ciśnienia. Źródło: „Vierjahresplan”. Berlin 1939, z archiwum autora.



Ryc. 15. Usytuowanie fabryki względem miasta.



Ryc. 16. Akcja Hydrierwerke Pölitz. Źródło: archiwum autora.



Ryc. 17. Matryca frankownicy robotnika zakwaterowanego w Baurat Schröderlager.

Obóz istniał jeszcze w dniu wycieczki tabliczki tj. 21.11.1940, co zaprzecza słowom Frankiewiczza, że Baurat Schröderlager przekształcono w Pommernlager z początkiem 1940 r.

Frankownicy służyły do nanoszenia danych np. na koperty listów. Źródło: archiwum autora.



Ryc. 18. Im Waldpark 89 ok. 1940 r., źródło: SPZP Skarb.

pierwszej połowy roku) wykazuje wciąż powstające, niezamieszkałe budynki. „Opóźnienie” inwestycji wynikało zapewne z tego, że sam zakład zaczął produkcję dopiero w 1942 r.

## Tu nic nie ma

Niemcy próbowali ukryć powstawanie Hydrierwerke przed oczami ciekawskich. Świadczyć może o tym fakt, że zdjęcia lotnicze z 1938 roku, służące do stworzenia Messtischblatów<sup>48)</sup>, pomijają zupełnie obszar Pölitz.<sup>49)</sup>

Skąpe są też materiały prasowe; oprócz przytoczonych powyżej wycinków, znany jest jeszcze jeden artykuł z 14 września 1938 r., ukazujący kulisy budowy osiedli fabrycznych. Z kolei w zdigitalizowanych egzemplarzach „Pommersche Zeitung” z listopada 1939 r., dostępnych w szczecińskiej Książnicy Pomorskiej, można odnaleźć bardzo lakoniczną w treści reklamę kombinatu (p. Ryc. 20). Jednak budowa tak wielkich zakładów musiała zostać zauważona przez aliantów zachodnich. I to nie tylko przez wywiad.

Rozpoczęła się II wojna światowa. 3 września 1939 r. Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii oraz Francja wypowiedziały wojnę III Rzeszy. Dzień wcześniej w australijskiej prasie ukazała się notka oraz przedruk zdjęcia z lipcowej Pommersche Zeitung, o potężnej fabryce benzyny syntetycznej, w której produkcja ruszy w przyszłym, 1940 roku.

15 października 1939 r. Police zostały włączone w obręb Wielkiego Szczecina, który staje się trzecią co do wielkości, po Berlinie i Hamburgu, aglomeracją III Rzeszy.

W książkach adresowych Szczecina z początku wojny, pojawiły się oba polickie zakłady Hydrierwerke<sup>50)</sup> i Norddeutsche Mineralölwerke oraz osiedla fabryczne. Obok nazwisk zamieszkujących je osób zostają ujawnione również ich funkcje. W kolejnych latach to „niedopatrzanie” usunięto. W „Stettiner Adressbuch” z 1943 r. na próżno szukać „szefa ochrony” zakładów Aloisa Hummela, a Kurt Wissel nie jest już dyrektorem i doktorem inżynierem.<sup>51)</sup>

## 1940

Rok 1940 zaczął się w Hydrierwerke wizytą ekipy filmowej, która kręciła materiał na potrzeby cotygodniowej kroniki Ufa Tonwoche. Na taśmie celuloidowej sportretowana została instalacja komór wysokiego ciśnienia i prawdopodobnie uruchomienie pierwszego kompresora. Miało ono miejsce w dniu 17 stycznia. Kronikę wyświetlono w kinach 31 stycznia 1940 r.<sup>52)</sup> W tym materiale propagandowym nie wymieniono dokładnej lokalizacji zakładu. Hydrierwerke wystąpiła tu jako nowa, ogromna fabryka benzyny syntetycznej zlokalizowana w północnych Niemczech, która ma pomóc Rzeszy w uniezależnieniu się od dostaw paliw.<sup>53)</sup>

Z początkiem 1940 r. przybyły pierwsze transporty Polaków z Bydgoszczy. Miało to miejsce po wydarzeniach znanych jako „krwawa niedziela”.<sup>54)</sup> Bydgoszczanom towarzyszyli pracownicy przymusowi z Łodzi oraz Torunia. Zakwaterowano ich w Pommernlager, obozie zlokalizowanym na północ od Hydrierwerke AG Stettin-Pölitz, w bezpośrednim sąsiedztwie fabryki. Miejsce to liczyło wówczas 10 baraków.<sup>55)</sup>

1 marca do użytku został oddany hotel robotniczy.<sup>56)</sup> Prawdopodobnie chodzi o Ledigenheim, miejsce zakwaterowania przeznaczone dla mężczyzn stanu wolnego. Jeden z tych obiektów mieścił się na ulicy Im Waldpark pod numerem 12. Inne znane określenia Ledigenheim to Junggesellenheim i Bereitschaftsheim.<sup>57)</sup>

W marcu 1940 r., w związku z napływem siły roboczej, Niemcy utworzyli kolejny obóz zbiorowego zakwaterowania. Pod pewnym względem był on wyjątkowy, gdyż mieścił się na czteropokładowym, byłym handlowym statku SS „Bremerhaven”. 19 marca 1940 r. na Bremerhaven trafił pierwszy transport Polaków z Łodzi. Statek zacumowany był wówczas na Domiąży, przy końcówce rurociągu prowadzącego z Hydrierwerke.<sup>58)</sup> Pierwszym komendantem Umschulungslager Charterschiff „Bremerhaven” miał być Schüt (imię nieznane).<sup>59)</sup> Organizacyjnie „Bremerhaven” przynależał do Pommernlager.

Miesiąc później, w kwietniu, uruchomiono elektrownię węglową, serce zakładu.<sup>60)</sup> Jej kompleks składał się z kilku budynków. Bau 165 był budynkiem głównym, z przeznacze-

niem m.in. na generatory. W Bau 166, którego ruiny zachowały się do dziś, znajdowało się zaplecze socjalne i administracyjne. <sup>61)</sup>

Moc elektrowni szacowana była na 80 tys. kW (80 MW). Nie pokrywało to jednak potrzeb zakładu. Ze źródeł zewnętrznych zaopatrywano się w kolejne 20 tys. kW. <sup>62)</sup>

Także w kwietniu 1940 r. napłynęli na Bremerhaven robotnicy z Łodzi, Zgierza, Torunia oraz obozów RAD (Reicharbeitsdienst - Służba Pracy Rzeszy). <sup>63)</sup>

W maju 1940 r. Pommernlager zamieszkiwało 841 Polaków. <sup>64)</sup> Jednym z pierwszych jego komendantów był Vogt (imię nieznane). <sup>65)</sup> W obozie przebywały również kobiety, najprawdopodobniej nie więcej niż 10% ogólnego stanu osobowego.

15 lipca 1940 roku był dniem przełomowym dla zakładu. <sup>66)</sup> Po 28 miesiącach prac ruszyła produkcja paliwa. Nad całością hydrokrakingu katalitycznego <sup>67)</sup> czuwał dyrektor, dr inż. Kurt Wissel. Po wojnie tłumaczył aliantom proces produkcji w polickich zakładach w następujący sposób:

1. Węgiel lub smoła węglowa były uwodorniane w fazie ciekłej (*inaczej w fazie suspensji olejowej - przyp. autora*) w obecności katalizatora żelazowego. <sup>68)</sup> Produktami tej reakcji była mieszanina gazów (o maksymalnej liczbie cząstek węgla 4), lekka benzyna o punkcie końcowym destylacji 100 ° C, olej średni (220- 360 ° C) i żużel.

a) Produkty gazowe (mieszanina 40% metanu i równych proporcji etanu oraz propanu) reagowały do metanu, izobutanu i butanu. Metan zużywany był do produkcji wodoru w procesie metanowo-parowym (*odmiana reakcji tlenowo-parowego zgazowania węgla, którego produktem jest gaz syntezowy, czyli mieszanina wodoru i tlenku węgla - przyp. autora*). Izobutan podlegał reakcji dehydrogenizacji do izobutylenu, polimeryzowaniu do diizobutylenu, a następnie uwodornieniu do izooktanu. Butan był skraplany i sprzedawany w butlach jako paliwo.

b) Lekka benzyna, o liczbie oktanowej 87, z dodatkiem tetraetylołowiu stanowiącego 0,12% paliwa, była wysyłana do instalacji WiFo. <sup>69)</sup>

c) Ciekłe węglowodory (*tzw. hydro-nafta - przyp. autora*) były przesyłane do komór DHD (*DHD- Dehydrierungshochdruckanlage - instalacja odwodornienia w warunkach wysokiego ciśnienia - przyp. autora*), gdzie nafteny (*cykloalkany - przyp. autora*) reagowały do węglowodorów aromatycznych. Produkt, zawierający 55 - 60% węglowodorów aromatycznych o liczbie oktanowej 88 (z identycznym 0,12% dodatkiem tetraetylołowiu), także wysyłano do WiFo.

d) Olej średni (*lub powrotny - przyp. autora*) uwodorniano w fazie gazowej używając katalizatora wykonanego z siarczku wolframu (5058 lub 6434). <sup>70)</sup> Ponadto jako wsadu w piecach fazy gazowej używano oleju napędowego z Rumunii i Hanoveru.

e) Żużel był mieszany z olejem średnim celem otrzymania smoły, a następnie używany był jako wsad w fazie ciekłej.

2. Około 70% potrzebnego wodoru było produkowane z metanu i pary (taki sam proces używany był w Standard Oil New Jersey). <sup>71)</sup> Metan i para przechodziły przez tuby zawierające katalizator niklowy. Zużywane było 100% pary, a reakcja zachodziła w temperaturze 650 ° C i w ciśnieniu atmosferycznym. Zakład w Pölitz miał 11 takich jednostek, o pojemności 9 tys. m<sup>3</sup> wodoru na jednostkę na godzinę. Piece wykorzystywały wyprodukowany gaz; dwutlenek węgla był usuwany poprzez wymywanie wodą pod ciśnieniem 25 - 27 at. Tlenek węgla usuwano pod ciśnieniem 300 at, za pomocą roztworu amonu miedzi (proces opatentowany przez I.G. Farben). Wodór był następnie sprężany pod ciśnieniem 700 atmosfer w 15 kompresorach firmy Borsig, o pojemności 10 tys. m<sup>3</sup> na godzinę każdy. Żywotność katalizatorów (*niklowych - przyp. autora*) była bardzo długa. Katalizatory zamontowane w 1940 r. nigdy nie zostały wymienione. Pozostała część wodoru była oddzielana od gazu wodnego. W użyciu było 8 zestawów do produkcji gazu wodnego firmy (Julius) Pintsch.

3. Ślaski węgiel (zawierający 33% substancji lotnych, 6% popiołu i 1% siarki), transportowany do Pölitz koleją, był podstawowym wsadem w reakcji uwodornienia. 4 z 7 jednostek (w każdej jednostce znajdowały się 4 piece) były używane do uzyskania pasty węglowej, 2 do smoły i oleju napędowego oraz 1 jednostka, wytwarzająca ciśnienie rzędu 300 at, używana była do produkcji izooktanu.

a) Węgiel uwodorniany był pod ciśnieniem 700 atm. i w temperaturze 450 ° C, przy użyciu katalizatora wykonanego z siarczku żelaza. Wsad stanowiło 40 tys. m<sup>3</sup> wodoru i 30 - 35 ton pasty węglowej na godzinę. Pasta składała się w 45% z miazgi węglowej i w 55% z oleju ciężkiego.



Ryc. 19. Ten sam budynek (zob. Ryc. 18) w 2013 r. Obecnie Korczaka 9 i 11. Źródło: archiwum autora.



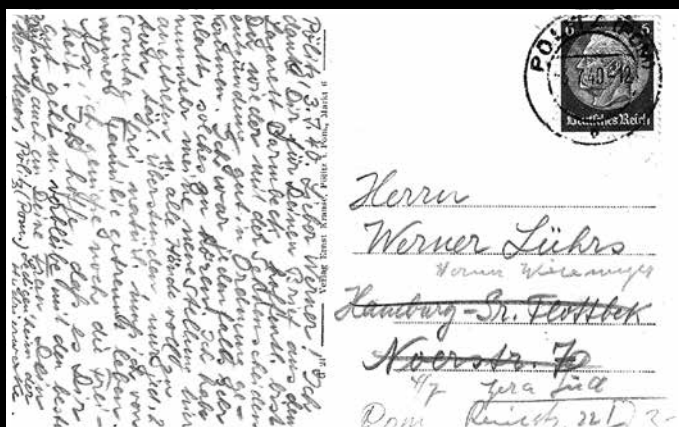
Ryc. 20. „Police. Wschodnioniemiecka fabryka paliwa silnikowego”. Pommersche Zeitung, listopad 1939 r. Książnica Pomorska. Zdjęcie: autor.



Ryc. 21. Tasmańska gazeta „Mercury Hobart” wydana w przeddzień wypowiedzenia wojny Rzeszy przez Zjednoczone Królestwo. Źródło: archiwum autora.



Ryc. 22. Stopklatka z Ufa Tonwoche nr 491. Widok na główne wejście zakładu podczas zmiany pracowniczej. Z lewej Bau 11 i komin z analizatorem spalin. Źródło: <http://www.youtube.com/watch?v=x5FfoVrno60>



Ryc. 23. Korespondencja z lipca 1940 r. wysłana przez osobę zakwaterowaną w Ledigenheim. Ze zbiorów D. Wołyńskiego.

b) Olej średni i olej napędowy były uwodorniane w fazie gazowej przy ciśnieniu 300 at i temperaturze 400 ° C, z użyciem katalizatorów wolframowych nr 5058 i 6434. Wielkość takiego wsadu to około 25 m<sup>3</sup> oleju i 35 tys. m<sup>3</sup> wodoru na godzinę.

4. Hydro-nafta pochodząca z fazy ciekłej stanowiła wsad instalacji DHD. W użyciu były dwie jednostki, każda zawierająca pięć reaktorów. Pierwsze cztery reaktory z każdej jednostki operowały w warunkach temperatury 500-530 ° C i ciśnieniu rzędu 30 - 50 atmosfer. Ich zadaniem było przeprowadzenie reakcji otrzymania węglowodorów aromatycznych z naftenów. Piąty reaktor służył do uwodornienia olefin<sup>72)</sup> powstających podczas procesu aromatyzacji. W reakcjach tych używano katalizatorów opartych na chromie, a następnie na tlenkach molibdenu i glinu.

Wydajność instalacji benzyny DHD sięgała 75-78 %. Liczbę oktanową paliwa (po dodaniu tetraetylołowiu stanowiącego 0,12% objętości) ustalono na 88, punkt końcowy destylacji na 180 ° C, z odparowaniem 35% w 100 ° C. Średnio w cyklu produkcyjnym 80% benzyny stanowił produkt końcowy, dalsze 20% poddawano regeneracji. Średni czas cyklu produkcyjnego wahał się od 100 do 160 godzin. Do regeneracji używany był gaz obojętny zawierający dodatek 5% powietrza (1% tlenu). Gaz krążył w reaktorach w temperaturze 500 - 540 ° C i pod ciśnieniem 50 atmosfer, aż do zakończenia procesu regeneracji. Przepustowość instalacji DHD wynosiła 140 tys. ton produktu końcowego na rok.

5. Jak wcześniej wspomniano, izobutan był oddzielany od butanu, który to skraplano i sprzedawano. Frakcja izobutanu o próbie 96% była poddawana odwodornieniu w skonstru-

owanej przez I.G. Farben instalacji, przy użyciu katalizatora chromowego (Wissel nie pamiętał więcej szczegółów). Izobutylene był polimeryzowany do diizobutyleny w obecności kwasu siarkowego jako katalizatora i uwodorniany do izooktanu (2,2,4- trimetylopentanu). Liczbę oktanową produktu przyjęto na 97- 98, bez dodatków środków przeciwstukowych. Wydajność instalacji - 1000 ton miesięcznie.

6. Policka kotłownia, najnowszego projektu, wytwarzała 600 ton pary wodnej na godzinę. Wodę czerpano z Odry i uzdatniano „Wofatitem”.<sup>73)</sup> Fenole usuwano ze ścieków fabrycznych za pomocą Phenosolvanu w procesie wymiany przeciwprądowej. Stwierdzono nadmierną utratę chemikaliów (prawdopodobnie fosforanu trikretylu).<sup>74)</sup>

Tyle pamięć Wissela, na którą narzekali (!) przesłuchujący oficerowie wywiadu.



Ryc. 24. Elektrownia w budowie, 1939 r. Źródło: <http://www.youtube.com/watch?v=MS6cK2daUI>

Proces technologiczny ze wszystkimi szczegółami najlepiej tłumaczy aliancki raport I. V. Diepenbrucka, wykonany na podstawie materiałów dostarczonych przez dyrektora fabryki podczas zatrzymania.

„Zakład w Pölitz został zbudowany w celu produkcji substancji rafinowanych z węgla, smoły węglowej, surowej ropy naftowej i odpadów podestylacyjnych. Praktyczną metodą użytą w produkcji jest proces udoskonalonego wysokociśnieniowego uwodornienia katalitycznego koncernu I.G. Farben.

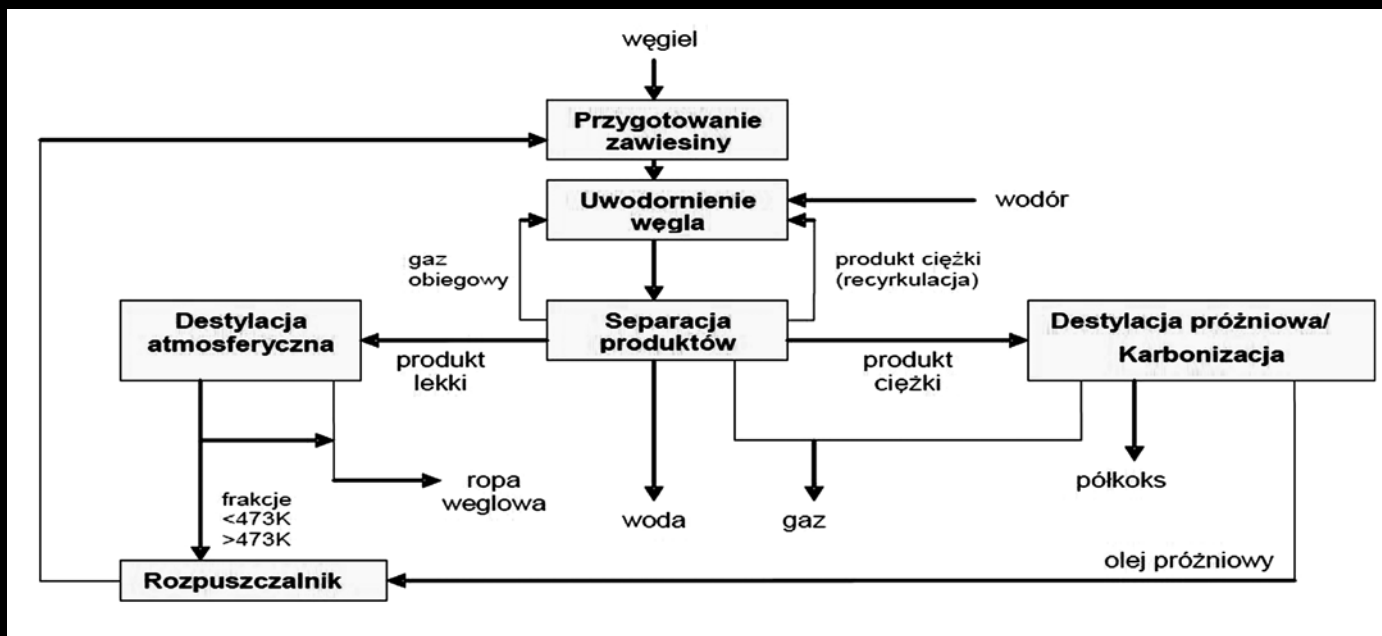
W tym procesie, materiał wsadowy, składający się generalnie ze zubożonego w wodór węgla i cząsteczek węglowodorów, reagował w warunkach wysokiego ciśnienia i wysokiej temperatury wodoru.

Wodór użyty do tej reakcji był produkowany z koksu i pary, w instalacji generującej gaz wodny (Bau 128 i 129) i/ lub instalacji krakingu (Bau 207, 208, 209, 210), gdzie po-

Ryc. 25. Bau 166 współcześnie. Źródło: archiwum autora.







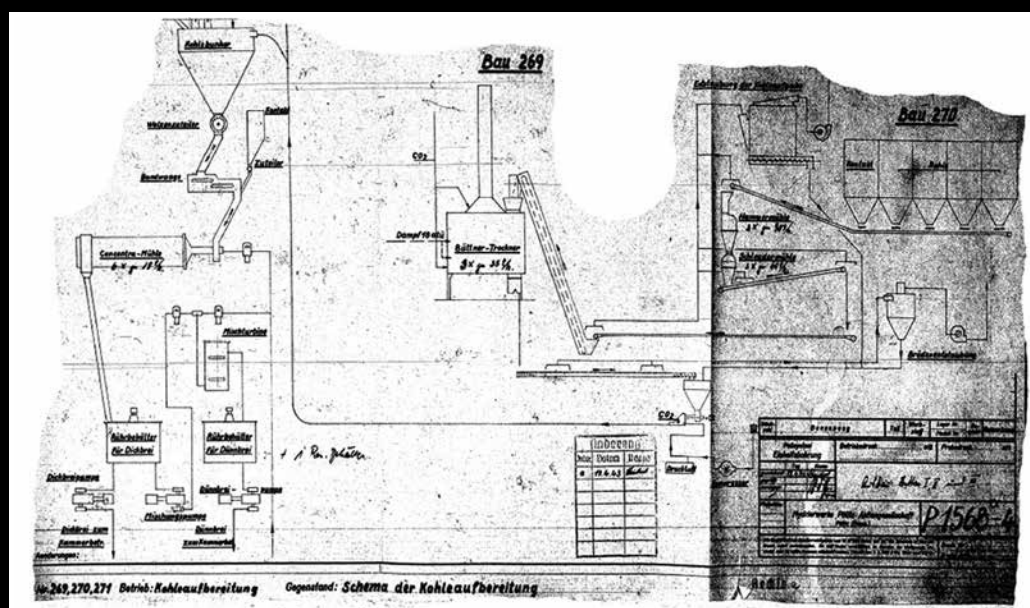
Ryc. 26. J. Dubiński, K. Czaplicka, K. Stańczyk, J. Świądrowski. Otrzymywanie paliw płynnych z węgla, GIG. Schemat współczesny.

wstawały gazy krawingowe. Dwa z tych produktów przesyłane były przez instalację konwertującą (Bau 212, 213), celem przekształcenia zawartego w produkcie tlenku węgla, w dwutlenek węgla. Surowy wodór wymywany był wodą pod ciśnieniem (Bau 240) lub z użyciem wodorotlenku miedzi (Bau 241), w celu usunięcia kwasu węglowego i zalegającego tlenku węgla, a następnie sprężany pod roboczym ciśnieniem (Bau 230, 250) 300 lub 700 atm.

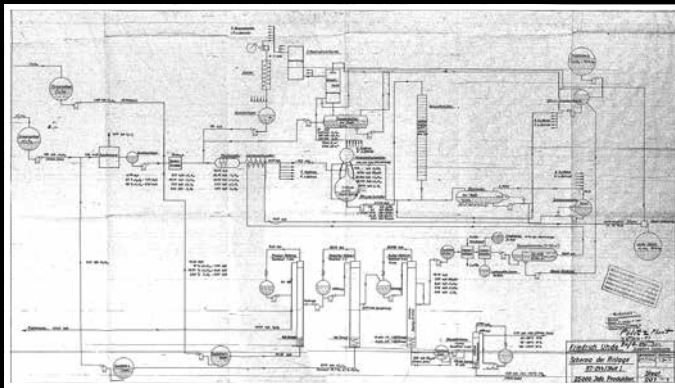
Surowcami użytymi w procesie hydrokrakingu, celem produkcji benzyny i olejów napędowych, są: węgiel, olej ze smoły węglowej, smoła węglowa (przywożono ją z zakładu w Brüx - przyp. autora), pak, krakowana smoła, odpady podestylacyjne ropy naftowej i inne. W zależności od tego z jakim produktem miało się do czynienia, był on przetwarzany w fazie suspensji olejowej (fazie płynnej, Bau 350, 355, 360) i/lub fazie gazowej (Bau 331, 332, 340). Produkty wytworzone w fazie suspensji olejowej były wstrząsane i mieszane pod ciśnieniem 500-700 at z ciężkim olejem gromadzącym się w fazie ciekłej. Mieszanka ta była następnie podgrzewana i stanowiła wsad komór wysokiego ciśnienia, w których z udziałem wysoko sprężonego wodoru, produkty rozdzielały się na lekkie, lotne składniki o niskiej masie molowej. Otrzymana ciepla mieszanina węglowodorów była rozdzielana na węglowodory lekkie, średnie i ciężkie (Bau 450, 451, 555, 556, 557, 558, 560, 561, 562, 563). Lekkie i średnie frakcje, po ewentualnym siarkowaniu, trafiały do dalszej obróbki w fazie gazowej (produkty przeprowadzane były do gazowego stanu skupienia, a składniki o wysokiej temperaturze wrzenia używane były do mieszania z surowymi produktami w fazie suspensji olejowej). Pozostałości gromadzące się w fazie suspensji olejowej były wirowane (Bau 275) lub destylowane (Bau 276) a także spalane (Bau 277), lub trafiały do instalacji karbonizacji niskotemperaturowej (Bau 280), aby ostatecznie powstał z nich koks i olej ciężki. Olej ciężki kierowany był z powrotem do instalacji uwodornienia. Każdy produkt, zgodnie ze swoją charakterystyką, trafiał do fazy ciekłej lub gazowej.

Lekkie i średnie oleje gromadzące się w fazie suspensji olejowej, poddawane były działaniu ciśnienia i temperatury, w którym to układzie były przeprowadzane z udziałem wodoru i w obecności katalizatora kontaktowego, do postaci parowej. Produkty tej reakcji były po wtórnie zmieniane w lekkie związki chemiczne o niskiej masie molowej, które podlegały destylacji (Bau 540, 541, 542, 543, 550, 551, 552, 553) w benzynę i olej średni.

Benzyna podlegała dalszemu płukaniu (Bau 537),



Ryc. 27. Schemat obróbki węgla w Bau 269-271. Źródło: TOM-076-1210-1212 Bag 1 Item 5-7.



Ryc. 28. Schemat otrzymywania alkilatu w AT 244 Anlage.  
Źródło: TOM Reels, archiwum autora.

stabilizacji<sup>75)</sup> (Bau 536, 539) i przesłaniu, jako gotowy produkt, do zbiorników magazynowych (Bau 770). Oleje średnie kierowane były powrotnie do instalacji wysokociśnieniowych, dla konwersji - jak to opisano wcześniej - ponownie w benzynę.

Gazy gromadzące się w tej fazie stanowiły wsad instalacji krakingu, gdzie produkowany był gaz krakingowy, powstający w reakcji wymiany podwójnej z udziałem pary wodnej, tak jak wskazano powyżej. Następnie gaz ten reagował z wodorem lub gazy były sprężane (Bau 528), aby otrzymać propan, butan i pentan (Bau 530, 531, 532). Pentan dodawany był do zgromadzonej benzyny; propan i butan były mieszane w odpowiednich proporcjach celem produkcji gazu rafinowanego.

Produktami końcowymi były benzyny i olej napędowy. Benzyny te mają ciężar właściwy pomiędzy 0,70 a 0,75 i 0,75 a 0,85. Krzywe wrzenia tych benzyn leżą pomiędzy 30 a 220 °C. Produkowany olej napędowy ma ciężar właściwy

0,83 - 0,89 i krzywą wrzenia około 150 - 400 °C. Propan i butan są wtórnymi produktami, którymi handluje się zarówno osobno jak i w mieszance, jako gaz rafinowany.

Surowce i półprodukty przesyłane były ze zbiorników materiałów surowych (Bau 690) rurociągiem, do zbiorników magazynowych (Bau 660), a materiał ze zbiorników na półprodukty (Bau 450) do zbiorników produktów końcowych.

Ze zbiorników produktów końcowych produkt handlowy przesyłany był rurociągiem do samochodowej rampy załadunkowej (Budynek 667), zlokalizowanej na Strasse 7, albo do instalacji przepływu grawitacyjnego (Bau 60, nabrzeże Odry - przyp. autora). Rampa samochodowa składała się z dwóch stanowisk z czterema lub pięcioma dystrybutorami. W instalacji przepływu grawitacyjnego były trzy stanowiska załadunkowe, każde z trzema dystrybutorami.

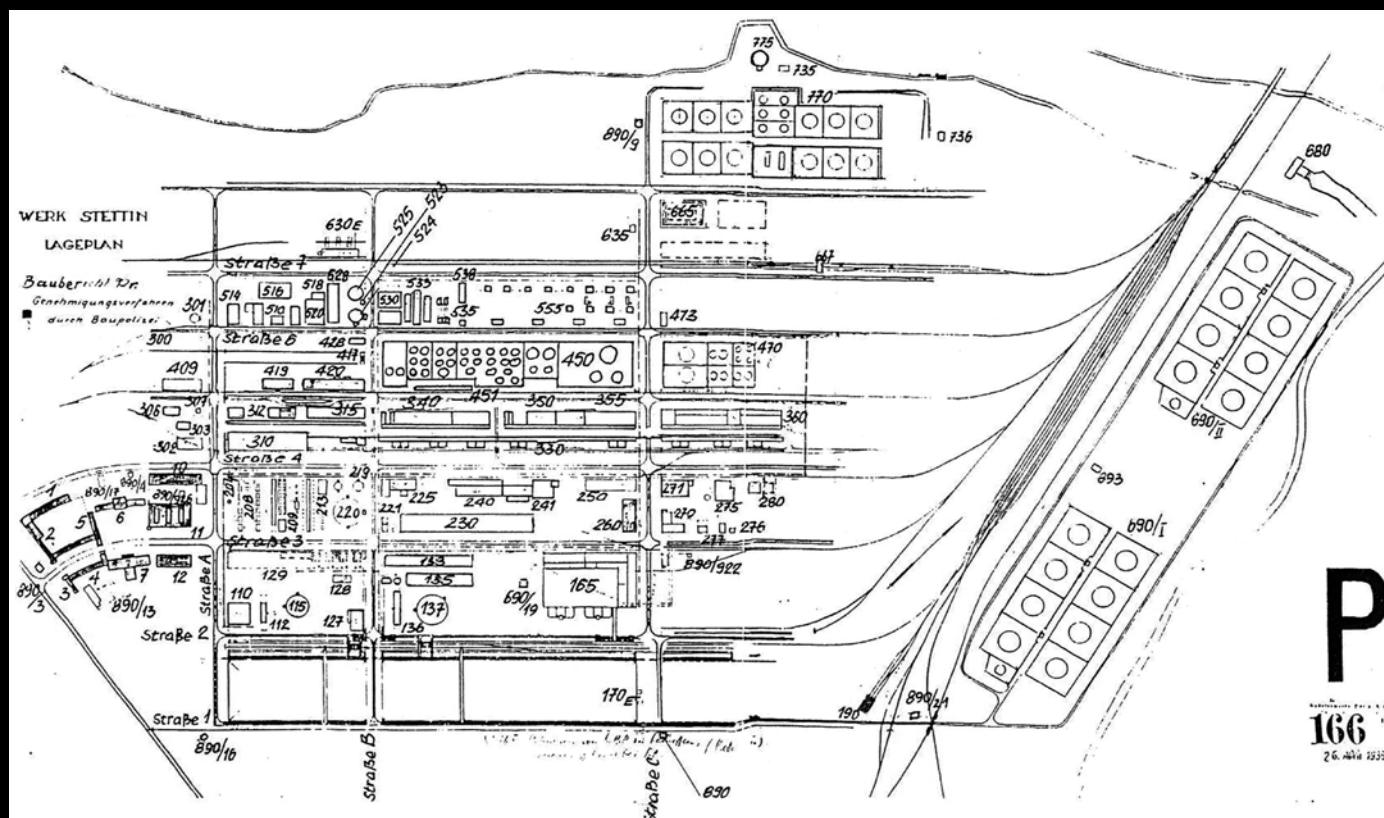
Do instalacji wymagających nakładów energetycznych należy zaliczyć instalację gazu grzewczego (Bau 133, 135, 136), wraz z instalacją do niskotemperaturowej karbonizacji smoły, która brała udział w procesie uwodornienia.

Przychodzące surowce pompowane były ze statków i cystern samochodowych do wcześniej określonych zbiorników magazynowych. Każdy proces z użyciem pomp był zapisywany i stanowił część kontroli operacyjnej.

Surowce obce zapisywane były w księdze rejestracyjnej w części pierwszej i mierzone codziennie, tak, że ich ilość była zawsze widoczna. Z biegiem czasu były one wykorzystywane w produkcji. Ubywający surowiec rejestrowany był w księdze rejestracyjnej w części drugiej.

Surowy materiał (ropa naftowa - przyp. autora) trafiał częściowo do komór, częściowo bezpośrednio do destylacji. Napływ oraz odpływ do zbiorników na produkty pośrednie

Ryc. 29. Plan zakładu z 1939 r. Źródło: archiwum autora.



był obliczany dzięki przepływomierzowi Eckardta. Produkty opuszczające piec destylacyjny były mierzone z użyciem sprężyn spiralnych, a produkty wychodzące z instalacji destylacyjnej do zbiorników produktów pośrednich, także przez przepływomierz Eckardta.

Wartości te odnotowane są w planie pracy instalacji. Otrzymany półprodukt (benzyna) jest pompowany do magazynu produktów końcowych poprzez instalacje wymywania oraz stabilizacji. Produkt wejściowy był ponownie mierzony za pomocą przepływomierza Eckardta i odnotowywany w planie pracy instalacji.

Pozostałości, które gromadziły się podczas destylacji, były kierowane ponownie do zbiorników na półprodukt oraz do komór, mierzone przepływomierzem i odnotowywane. Gazy powstające w tym procesie gromadzone były w zbiorniku gazowym (gazometrze), skraplane pod ciśnieniem i rozdzielane. Ciekły propan i butan, celem otrzymania gazu rafinowanego, pompowane były do zbiornika gazu rafinowanego i mieszane w zbiorniku odbiorczym. Gaz rafinowany przesyłany był do stacji załadunkowych i pompowany, na wagach, do butli. Część gazu ładowano do cystern, a ich masa była odnotowywana z użyciem wag samochodowych.

Benzyzna produkowana w instalacji stabilizacji była przesyłana do zbiorników na produkt wstępny (Bau 201 do 204). Każde użycie pompy było odnotowywane, a określona ilość (benzyny - *przyp. autora*) przesyłana do cystern. Ze zbiorników produktów wstępnych benzyzna była pompowana, po przetestowaniu, do zbiorników na produkt końcowy (Bau 213, 215, 217 i 220). Użycie pompy i ilość paliwa ładowanego do cystern odnotowywane było w księdze operacyjnej w części pierwszej. W przypadku załadunku na cysterny samochodowe, do ważenia używano wagi samochodowej. W przypadku załadunku statku masa była odnotowywana z użyciem zbiornika początkowego; zbiornik był mierzony przed i po jego wypełnieniu. Wysyłka była zapisywana w karcie zbiornika i w księdze operacji w części drugiej. Ponadto w części drugiej była odnotowywana zagraniczna wysyłka próbek. Próbkę używaną do przygotowania produkcji i testów laboratoryjnych pojawiają się w trzeciej części księgi operacji. Każda wychodząca ilość była zapisywana w księdze eksportowej, zgodnie z jakością. Produkt końcowy był mierzony codziennie, a ilość produktu wchodzącego odnotowywana w raporcie pomiarów."

Dostawcami urządzeń technicznych dla zakładu były m.in. Schwarzkopf Borsig dla sprężarek wysokociśnieniowych (325 at), Krupp i DHHV dla pieców, czy Esslingen dla pomp.

Raport aliancki wymienia także strukturę kontroli operacyjnej zakładu:

a) Warsztaty - odpowiedzialne za naprawę i regulację urządzeń, ich testowanie i kalibrację przed instalacją lub reinstalacją w zakładzie.

b) Laboratorium - wykonujące kalibrację i testy instrumentów pomiarowych oraz zapisujących aparatów analitycznych.

c) Dział analityczny - dla szacowania odczytów instru-

mentów, zbierania rezultatów pomiarów i formowania dziennych i miesięcznych bilansów dla brygadzystów i kierowników.

d) Dział techniczny - dla kontroli aparatury pomiarowej i zabezpieczenia dokładności pomiarów, przygotowania krzywych kalibracyjnych.

e) „terenowa służba” złożona z techników pomocniczych dla przygotowania, kontroli i kalibracji urządzeń w zakładzie.<sup>76)</sup>

Bilans węglowy był skomplikowany i wynikał z równie złożonego cyklu produkcyjnego. Według obliczeń Hochdruckversuche, z 1000 kg węgla otrzymywano m.in. 38 kg benzyny gazowej, 59 kg benzyny i 468 kg oleju średniego. Z kolei z 1255 kg mieszaniny poddawanej destylacji uzyskiwano 2 kg gazu, 117 kg benzyn (w tym benzyny gazowej), 468 kg oleju średniego i 680 kg oleju ciężkiego. Należy jednak zaznaczyć, że każdy 1000 kg węgla łączono z ok. 1800 kg katalizatora, wody, popiołu oraz olejów i innych substancji („powrotnych”) dotychczas wyprodukowanych w procesie uwodornienia. Na każdy 1000 kg węgla zużywano 1200 - 1300 m<sup>3</sup> wodoru.<sup>77)</sup>

Ważne funkcje w zakładowej hierarchii pełnili: dr Duden - dyrektor ekonomiczny, dr Paul Oschmann - kierownik instalacji gazu wodnego, dr Rudolf Hüttner - kierownik instalacji procesu parowo-metanowego i otrzymywania izooktanu (AT 244/T52), dr Hans Schmitt - kierownik działu sprężania 300-700 at, dr Steffen - szef instalacji DHD, dr Diepenbruck - kierownik zarządzający destylacją i finalizacją produktu, dr Stümpke - kierownik laboratorium testów silnikowych, dr Huthwelker - szef laboratorium kontroli. Główni inżynierowie (Oberingenieur) to m.in. Schröder i Fremerey. W dziale technicznym Hydrierwerke pracowali też Th. Meyer oraz Nebel. Wśród pracowników w dokumentach wymieniani są również: Holste, Spillner, Fischer, Georgias (wszyscy T52)<sup>78)</sup> oraz Kiehn i Horn. Biuro dyrektora, doktora inżyniera Kurta Wissela mieściło się w Bau 11.

Oprócz wspomnianego już dr. Heydecke, na terenie fabryki praktykował drugi lekarz, dr Stahl.<sup>79)</sup>

Przy Hydrierwerke utworzona została szkoła zawodowa. Uczniowie płci męskiej kształcili się w niej w zawodach młodszego chemika i ślusarza. Dla kobiet przewidziano naukę w klasach o profilu biurowym. Pierwszy nabór miał miejsce w 1940. Uczący się mieli do dyspozycji laboratoria (w Bau 1) oraz warsztaty. Nauka stała na wysokim poziomie. Uczniowie wygrywali ogólnokrajowe zawody w dziedzinie chemii. Opiekował się nimi Cornelius. Dla osób pozamiejscowych przewidziano internat - Jugendwohnheim, zlokalizowany przy Zedlitzfelderstrasse, niedaleko obozu RAD (okolice dzisiejszego Miejskiego Ośrodka Kultury w Policach).<sup>80)</sup>

Niecałe dwa miesiące po rozpoczęciu produkcji, w nocy z 4 na 5 września 1940 r., zakład w Policach został niespodziewanie zbombardowany przez siły brytyjskie. W tym czasie trwała „bitwa o Anglię”. Straty po ataku były dotkliwe, a sam nalot niewątpliwie stał się sukcesem propagan-

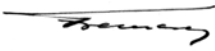
Liebes Fräulein Marlow !

Es ist uns gelungen, ein hübsches Zeugnis für Sie auszuarbeiten, mit dem Sie hoffentlich zufrieden sein werden.

Es tut mir sehr leid, Sie bei Ihrem Besuch hier nicht gesehen zu haben. Unsoemehr freut es mich aber, durch Herrn Griesbach und andere Herren aus O/S zu hören, daß Sie sich dort wohlfühlen und daß Sie auch nett untergebracht sind. So werden Sie sich dort gewiß bald eingewöhnen. Lassen Sie es sich weiterhin recht gut gehen.

Mit freundlichen Grüßen und

Heil Hitler !  
Ihr



Ryc. 30. Dokument wystawiony przez naczelnego inżyniera O. Fremereya.  
Źródło: archiwum autora.

Stratzzeugnis 46

Über die Straffreiheit eines dienstfähigen Reichsbürgers

Name	Breygang	Landung
Wohnort	Politz	Stettin
Geburtsdatum	19.09.1908	
Wohnort	Politz	
Strafvermerk	Keine Straffreiheit	
Vermerk	Dr. Stahl, prakt. Arzt Pölitz i. Pom., Farca 2	

Ryc. 31. Zwolnienie lekarskie wystawione przez dr. Stahla Dr med. Hans Egon Stahl mieszkał w Policach przy Fuhrstrasse 4/8, nr tel. 425.  
Źródło: archiwum autora.

Ryc. 32. Lehrwerkstatt - warsztat szkolny; obecnie budynek przy ul. Tanowskiej 18. Apel prowadzi p. Cornelius.  
Źródło: archiwum autora.



dowym RAF; wojnę przeniesiono przecież o 1300 mil od Londynu. Gazety w Zjednoczonym Królestwie relacjonowały o trafieniu zbiorników i zburzeniu kominów fabrycznych. Nocne bombardowanie miało wzniecić piętnaście pożarów widocznych z 70 mil. <sup>81)</sup>

Według źródeł niemieckich w ataku wzięły udział 82 brytyjskie bombowce; w Policach zginęło 18 osób, a 50 zaginęło. <sup>82)</sup>

Kolejne doniesienia o atakach bombowych pojawiały się w zachodniej prasie 16 października (nalot 14/15.10, zniszczenie Bugenhagenschule <sup>83)</sup>, 28 października (atak odbył się noc wcześniej, bez ofiar) oraz 29 listopada 1940 r. <sup>84)</sup> W tym ostatnim nalocie oprócz Hydrierwerke atakowano szczecińską stocznnię Vulcan. <sup>85)</sup>

Skutkiem bombardowań było stworzenie zapory balonowej przeciw samolotom wroga. Nie była to zwarta formacja; składała się ona z wielu pojedynczych stanowisk, rozrzuczonych nie tylko wokół fabryki czy miasta, ale i okolicznych miejscowości. <sup>86)</sup>

Zapora balonowa funkcjonowała najprawdopodobniej aż do maja 1944 r., kiedy to początek miała anglo-amerykańska ofensywa powietrzna przeciwko przemysłowi paliwowemu Rzeszy. Balony nie spełniały swojej roli i zastąpiono je bateriami przeciwlotniczymi. Z całą pewnością instalacje zaporowe widoczne są jeszcze na zdjęciach brytyjskiego wywiadu, wykonanych latem 1943 r.

Fabryka rozrastała się, co powodowało wzrost zapotrzebowania na robotników przymusowych i kontraktowych. Dr. Dürrfeldlager/Nordlager z końcem 1940 r. został powiększony o dwanaście baraków mieszkalnych i siedem gospodarczych. Koszt rozbudowy obozu wyniósł 350000 marek. <sup>87)</sup>

Opornych robotników przymusowych, osoby złapane na drobnych kradzieżach np. jeźdzenia, umieszczano w obozach karnych lub karnych kompaniach. To dla nich, na koniec 1940 r., w dziobie Bremerhaven, na jego najniższym pokładzie, utworzono kompanię karną (tzw. Strafkompagnie lub Strafanstalt). Przebywało tu ok. 100 ludzi. <sup>88)</sup> Więźniowie ci byli oznaczeni w specjalny sposób: poza literą „P” na piersiach, nosili żółte lampasy namalowane farbą na nogawkach spodni. Komendantem obozu karnego był Walter Raschke zwany „Blutsaugerem” („Pijawką”), ze względu na sadyzm przejawiany w stosunku do więźniów, <sup>89)</sup> lub dzięki wydatnemu nosowi – „Nochalem”.

W grudniu 1940 r. na terenie Polic i Szczecina zatrudniano już 13 000 Polaków. <sup>90)</sup>

## 1941-1942

Do 19 stycznia 1941 policka fabryka była atakowana nocą przez Brytyjczyków sześćkrotnie. <sup>91)</sup> Pomimo tych perturbacji proces produkcji był kontynuowany, a zakład sukcesywnie rozbudowywany.

W 1941 roku zaczęto budowę AT 244 Anlage, instalacji dla produkcji tzw. Alkylat Treibstoff (benzyny alkilowej). Zakład ten był owym tajemniczym miejscem produkującym izooktan (inaczej alkilat wysokooktanowego lub T52), którego szczegółów technicznych i technologicznych nie pamiętał Wissel. Projekt optymistycznie zakładał produkcję 40 tys. ton alkilatu rocznie. <sup>92)</sup> Był on niezbędnym dodatkiem do paliw lotniczych, pozwalającym na osiągnięcie dużych przyspieszeń podczas lotów myśliwskich. <sup>93)</sup> AT 244 Anlage powstała w ramach Stettin I i II <sup>94)</sup> (Bau 604- 621), na licencji I.G. Farben.

Koncern pobierał od każdego wyprodukowanego kilograma T52 opłatę w wysokości 1,2 Pfenniga. <sup>95)</sup> Instalację wytwarzającą kwas siarkowy miały dostarczyć do października 1943 r. zakłady Union Stettin.

Dokumentacja fabryczna wskazuje także na rozbudowę zakładu i stworzenie tzw. Stettin III. Do tego kompleksu należały budynki wyposażone w sprężarki wysokociśnieniowe 325 i 700 atmosfer oraz instalacje pomp i pras wykorzystywanych w fazie suspensji olejowej. <sup>96)</sup>

Hitlerowski terror w stosunku do robotników przymusowych i więźniów karnej kompanii zaostrzył się. Od 1941 r. na Bremerhaven trwały pokazowe egzekucje Polaków. <sup>97,98)</sup>

W czerwcu 1941 r. do Pölitz przybyła paryska firma Duport wraz z załogą; została zakwaterowana w Dr. Dürrfeldlager.

W tym czasie obóz zamieszkiwało około 1000 osób.<sup>99)</sup> W lecie tego roku odnotowano jeszcze jeden powietrzny atak Brytyjczyków, w nocy z 14 na 15 sierpnia, między 23.20 a 1.45.<sup>100)</sup>

Najprawdopodobniej latem 1941 r. powstał Arbeitserziehungslager Hägerwelle. Obóz zlokalizowano ok. 500 m na zachód od kombinatu chemicznego. Pierwsza wzmianka o tym obiekcie, to kartoteka polskiego robotnika Leona Wiśniewskiego z dn. 17 września 1941.<sup>101)</sup>

Arbeitserziehungslager (AEL) Hägerwelle lub Straflager Hägerwelle, był obozem karno-wychowawczym podlegającym szczebińskiemu Gestapo. Przeznaczony był dla robotników cudzoziemskich (Polaków, Rosjan, Francuzów, Włochów, Litwinów, Łotyszy) oraz Niemców, karanych za nieprzestrzeganie dyscypliny pracy. Zachowały się także relacje o przetrzymywaniu w Hägerwelle Romów.<sup>102)</sup> Organizacja wewnętrzna AEL wzorowana była na obozach koncentracyjnych (m.in. wprowadzono funkcję kapo).<sup>103)</sup> Wobec więźniów (oobjęta płci) stosowano kary fizyczne; obóz i zlokalizowany w pobliżu las były także miejscem wykonywania egzekucji przez powieszenie.<sup>104)</sup> Więźniowie przebywali tu od kilku do kilkunastu tygodni (3 tygodnie - 6 miesięcy). Podobnie jak w karnym obozie „Bremerhaven”, byli oznaczani żółtymi lampasami na nogawkach spodni oraz trójkątem z odpowiednią literą, wskazującą na narodowość (P - Pole, Polak, T - Tscheche, Czech). Więźniów zatrudniano przy najcięższych pracach fizycznych. Jesienią 1941 r. obóz liczył 11 baraków zamieszkiwanych średnio przez 102 osoby.<sup>105)</sup> Pierwszym komendantem najprawdopodobniej został Gross (imię nieznane).<sup>106)</sup>

W roku 1941 w Pommernlager kwateruje się z kolei pracowników wolnościowych państw zachodnioeuropejskich.

24 listopada 1941 r. gestapo wydaje zawiadomienie o likwidacji dotychczasowych karnych obozów szkoleniowych w powiatach Stargard, Greifswald i Petershagen. Od tej pory na tym terenie jako AEL funkcjonuje tylko Hägerwelle.<sup>107)</sup>

Szybko rozwijająca się produkcja generowała duże zapotrzebowanie na energię elektryczną, której wciąż brakowało. Na przełomie lat 1941 i 1942<sup>108)</sup> zdecydowano o wybudowaniu na terenie zakładu drugiej elektrowni. Powstała ona w odległości 350 m w kierunku północnym od starej. Obie elektrownie łączył jeden taśmociąg, odprowadzający popiół i żużel na hałdę w rejonie Odry.

Z początkiem 1942 r. nadal rozrastał się Dr. Dürrfeldlager. Przydzielono do niego kolejnych robotników paryskiego przedsiębiorstwa Dupont. W tym roku w obozie znajdowało się co najmniej dwadzieścia osiem baraków. W ostatnim, z numerem 28, mieściły się biura tej francuskiej firmy. Liczbę mieszkańców obozu szacowano na 2800 osób.<sup>109)</sup>

W 1942 r. powstał Wullenweverlager, jeszcze jeden obóz zbiorowego zakwaterowania. Zlokalizowano go w pobliżu dworca kolejowego, w dawnych barakach obozu Reicharbeitsdienst „Jürgen Wullenwever”. Powiązany był on z firmą Norddeutsche Mineralölwerke GmbH.<sup>110)</sup>

26 i 28 czerwca tego roku, na terenie fabryki, miały miejsce dwa wybuchy, w których zginęło odpowiednio 7 i 2 pracowników. Przyczyną pierwszego było podłączenie dawno nie używanych komór i przypadkowe zmieszanie się oleju smarowego pochodzącego z systemu pomp z tzw. zimnym gazem. Płomienie miały wysokość 80 m. Dwie kolejne ofia-

# Hydrierwerke Pölitz Aktiengesellschaft

## Zeugnis.

Horst B e r g , geboren am 4. 5. 1927 in Rahtsdamnitz, war seit dem 7. April 1941 bis zum 6. April 1944 bei uns Betriebsschlosser-Lehrling. Seine Ausbildung erfolgte in der Lehrwerkstatt und in den verschiedenen Abteilungen unseres Betriebes.

Wir haben Berg als einen fleißigen und gewissenhaften Jungen kennengelernt, der sich stets mit großem Eifer und Pflichtbewußtsein bemühte, ein guter Facharbeiter zu werden. Seine Führung war tadellos.

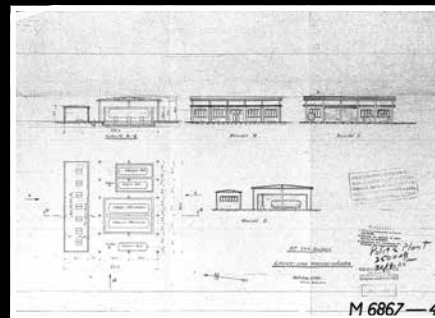
B. hat die Facharbeiterprüfung vor der Gauwirtschaftskammer mit gutem Erfolg abgelegt.  
Wir wünschen ihm für seine Zukunft alles Gute.

Stettin-Pölitz, den 19. April 1944

HYDRIERWERKE PÖLITZ AKTIENGESELLSCHAFT

*Rumy* *H. Wullenwever*

Ryc. 33. Świadectwo ukończenia szkoły zawodowej.  
Źródło: archiwum autora.



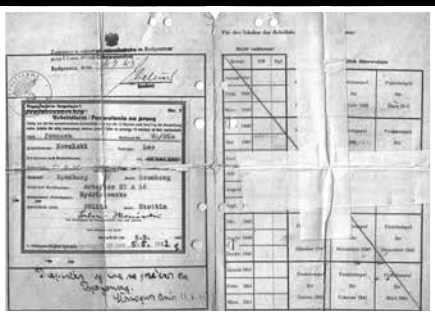
Ryc. 34. Koncepcja AT 244.  
Źródło: Second TOM-013-0001-0100, www.fischer-tropsch.org

Ryc. 35. Karta doprowiantowania ciężko pracujących robotników, zakwaterowanych w Lager-Nord, źródło: SPZP Skarb.

Antrag auf Schwerarbeiterzulage					Blatt
KE PÖLITZ Aktiengesellschaft Stettin-Pölitz					
Betriebs-Nr. 104 Schmelzwerk Pl.					
Stettin					
Erfolgsfähigkeitsüber meines Betriebes die Schwerarbeiterzulage auf der bekannten Verordnung (siehe Richtlinien)					
Nr.	Name (geb. am)	Mit was beschäftigt (Arbeitsvorgang)	Zeitung-arbeit	Fähige Arbeitszeit (Schichtdauer, resp. wie lange von Wohnung entfernt)	Wieviel Mehrlöhne ist festgestellt worden
1	Gustav, Kasimir Lager-Nord Selbstverpfl. Deutsch	Transportarbeiten. Ständiger Transport schwerer Güter (Anschlüssen u. Motoren). Für die Ausführung dieser			
2	Fuchs, August Lager-Nord Selbstverpfl. Deutsch	Transportarbeiten ist die Aufwendung dauernder schwerer körperlicher Arbeit erforderlich.			
3	Ullrich, Otto Lager-Nord Selbstverpfl.				

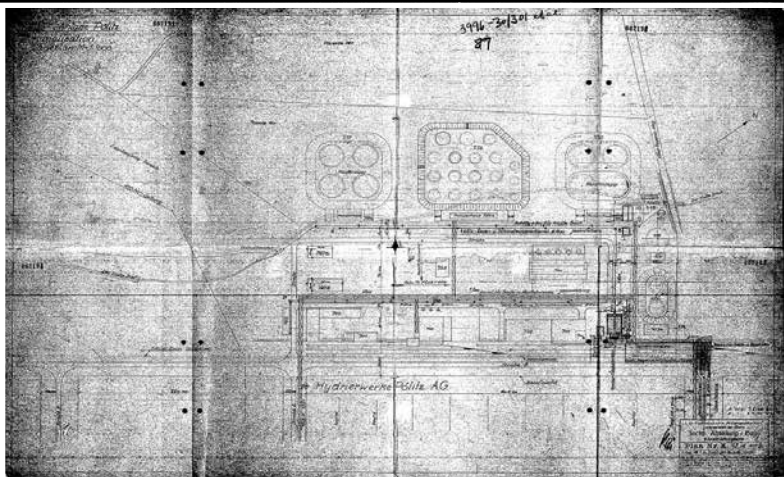


Ryc. 36. List adresowany do włoskiego robotnika kontraktowego przebywającego w Pommernlager. Źródło: archiwum autora.



Ryc. 37. Arbeitskarte Polaka zatrudnionego w Hydrierwerke. Po powrocie do Polski w 1945 r., służyła jako dokument tożsamości. Źródło autor/SPZP Skarb.

Ryc. 38. Zachodnia część „das Hydrierwerk”- Norddeutsche Mineralölwerke. Źródło: TOM reels fischer-tropsch.org



ry pochłoneła próba naprawienia uszkodzenia. <sup>111</sup> Brytyjski atak bombowy z dnia 27 sierpnia 1942 r. nie wyrządził większych szkód w zakładzie. <sup>112</sup>

Na jesieni 1942 r. SS „Bremerhaven” zerwał się z cumy. Został przekotwiczony nieco w dół biegu Odry. <sup>113</sup>

### 1942. Norddeutsche Mineralölwerke GmbH.

W sąsiedztwie Hydrierwerke, najprawdopodobniej równoległe do prowadzonych prac konstrukcyjnych, powstawały instalacje Norddeutsche Mineralölwerke GmbH. <sup>114</sup> O samym zakładzie wiadomo niewiele. Zachowana dokumentacja nie jest tak licznie reprezentowana jak ta należąca do pobliskiej fabryki benzyny. <sup>115</sup> Nie był to duży zakład. Dyrektor Norddeutsche Mineralölwerke GmbH, Hans Hartmann, podczas alianckiego przesłuchania z dn. 16 maja 1945 r. mówił o 300 pracownikach, z których 120 stanowili Niemcy, a resztę zrównoważona liczba Francuzów i Polaków. <sup>116</sup> Jak podaje opracowanie Wissela, zakład ten znajdował się na zachód od fabryki benzyny syntetycznej. Autorzy nie wspominają jednak, że faktycznie Norddeutsche Mineralölwerke była „wciśnięta” w zabudowania Hydrierwerke i korzystała z jej infrastruktury. Analogiczną sytuację widzimy współcześnie, chociażby w nieodległych ZCh Police, gdzie ma miejsce podobna symbioza. Wydaje się jednak, że Norddeutsche Mineralölwerke cieszyła się dość dużą niezależnością.

Przeznaczeniem zakładu była produkcja olejów i smarów silnikowych. Skąd brano składniki do produkcji tych komponentów? W siostrzanej Hydrierwerke powstawały różne odpady poprodukcyjne, m.in. parafina. Drugim źródłem substratów był ich import z innych fabryk chemicznych, znajdujących się w odległym Zagłębiu Ruhry. Hartmann uważał, że woski powstające w syntezie Fischer-Tropscha były lepsze niż zanieczyszczona parafina powstająca z upłynniania węgla metodą Bergiusa. <sup>117</sup>

Także i na polu olejów syntetycznych liderami innowacji byli Niemcy. Za pioniera badań nad nimi uchodzi dr Hermann Zorn, pracujący od lat 30. XX wieku dla I.G. Farben. W ciągu 10 lat opracował on 3500 estrów i diestrów, wykorzystywanych w przemyśle, także paliwowym. Przeznaczano je m.in. dla lotnictwa, w tym samolotów o napędzie odrzutowym. <sup>118</sup>

Według słów dyrektora Norddeutsche Mineralölwerke, doktora Hansa Hartmanna, gotowość operacyjną firma uzyskała w 1942 r. <sup>119</sup>

Proces produkcji składał się z dwóch etapów. Pierwszym był kraking wosków parafinowych pochodzących z syntezy Fischer-Tropscha lub powstałych w wyniku destylacji ropy naftowej i smoły. Celem tej części produkcji było wytworzenie ciekłych olefin.

Drugi etap polegał na polimeryzacji olefin w obecności chlorku (III) glinu i rafinacji tych polimerów. Powstająca substancja była wirowana, a następnie odbarwiana. <sup>120</sup> Końcowym etapem było filtrowanie i dodawanie do niej rozpuszczalnika. Ostatecznymi produktami, poza lotniczymi olejami silnikowymi (45%), były: olej cylindrowy (10%), olej napędowy (15%) i gazy palne (28%). Straty sięgały zaledwie 2%. <sup>121</sup>

Gaz palny, który był mieszaniną węglowodorów, transportowano do Hydrierwerke, gdzie wykorzystywano go w procesie produkcji paliw (najprawdopodobniej AT244/T52).

Przesłuchujący po wojnie dyrektora Hartmanna Kanadyjczyk E.H. Boomer oraz Amerykanie V. Haensel i Paul K. Kuhne, w podsumowaniu swojego raportu stwierdzili, że proces zastosowany w Norddeutsche Mineralölwerke był identycznym z tym używanym przez Shell.

Obok Hartmanna do kierownictwa fabryki należeli Marquardt, Voigtländer, Stadler i Gehlhaar. <sup>122</sup>

### 1942. Weisserdefabrik

Inną spółką działającą na terenie fabryki lub działem technicznym Hydrierwerke była Weisserdefabrik. Na dowody potwierdzające jej istnienie można trafić analizując dokumenty z archiwum fischer-tropsch.org czy też opracowanie Wissela i współpracowników. Czym była?

Nazwa zakładu (Weisserdefabrik - „fabryka białej ziemi”) sugeruje, że podmiot ten mógł zajmować się produkcją lub obróbką wapna. Weisserdefabrik zostaje wymieniona w ra-

porcie z 13 maja 1944 r.<sup>123)</sup> Autor podaje, że pod znajdującym się na jej terenie Bau 707 istnieje schron przeciwlotniczy. Dokładne położenie tego budynku jest obecnie znane; znajdował się on w zachodniej części kompleksu. Przypuszczalnie Weisserdefabrik jest tożsama z instalacją Norddeutsche Mineralölwerke - Bleicherdeanlage.<sup>124)</sup> Dostępny materiał zdjęciowy z lat 1941/1942 z widocznym Bau 707, pozwala domniemywać, że Weisserdefabrik wówczas już funkcjonowała, lub była na ukończeniu.

### 1943

Aliancka ofensywa powietrzna przeciw III Rzeszy przybrała na sile. Od początku roku 1943 Luftwaffe prowadziła dyslokację baterii przeciwlotniczych wokół Polic. Obsadzone były one m.in. Luftwaffenhelferami (Flakhelferami).<sup>125)</sup>

10 lutego 1943 r. przybyli do Messenthin (Mścięcina) Flakhelferzy ze szkół w Jastrow i Misdroy, obsługujący działa kalibru 88 mm. W Rönnewerder (Witorza) ulokowano za to Marinehelferów z Koszalina. W Policach znaleźli się LwH z Bismarck-Oberschule Bütow i Hans-Mallon-Schule z Altdamm, dysponujący działami 2,0 cm. Łącznie 6 lekkich i 3 ciężkie baterie przeciwlotnicze.<sup>126)</sup>

Dodatkowo na terenie Stettina i Pölitz działały: Luftsperrabteilung für Ballonsperren (oddział odpowiedzialny za zapórę balonową), Nebelabteilung (oddział obsługujący aparaty zadymiające)<sup>127)</sup> oraz Scheinwerfer-Regiment dla reflektorów przeciwlotniczych.<sup>128)</sup>

Prawdopodobnie z początkiem 1943 r. powstał Tobruklager. Był to obóz zbiorowego zakwaterowania, wówczas przeznaczony dla wolnych robotników. Mieszkał tu Francuzi, Czesi i Niemcy; w późniejszym czasie dołączyli do nich Włosi. Obóz został zlokalizowany przy drodze prowadzącej z Pölitz do Jasenitz<sup>129)</sup>, w odległości ok. 1,5 km od zakładu.

Wiosną 1943 r. Bremerhaven został skierowany do służby na morzu, a sam obóz uległ likwidacji. Pracowników przymusowych przeniesiono do „Bau 1”, obozu przejściowego mieszczącego się w biurwcu fabryki, oraz do Pommernlager i Tobruklager. Więźniów obozu karnego, wraz z W. Raschke, przetransferowano do Arbeitserziehungslager Hägerwelle. Ostatnim komendantem „Bremerhaven” był Oskar Pust.<sup>130)</sup>

Lato 1943 r. W Wullenweverlager umieszczono jeńców wojennych. Zostali oni przekazani jako robotnicy cywilni do pracy w Norddeutsche Mineralölwerke.<sup>131)</sup>

Na przełomie lipca i sierpnia 1943 do polickich Flakhelferów dołączyli chłopcy z roczników 1926/27, uczący się w Oberschule w Pasewalku.<sup>132)</sup>

W 1943 r. Wullenweverlager został zniszczony wskutek pożaru. Nieznana jest dokładna data tego wydarzenia. Obóz został rozbudowany (lub zbudowany od podstaw) pod koniec 1943 r. przy szosie (lub drodze - przyp. redakcji) prowadzącej do Siedlic. Koszt inwestycji miał wynieść 83 tys. marek. Nowy Wullenweverlager składał się z 20 bardzo dużych baraków mieszkalnych, noszących nazwy m.in. Schlesienheim, Sachsenheim, Heim Ostmark, Pommernheim. Znajdowała się tam także umywalnia, budynek administracyjny, sala jadalna i baraki gospodarcze. Przebywało w nim ok. 3000 robotników, głównie francuskich.<sup>133)</sup>

W drugiej połowie 1943 r. do Pommernlager zostali przydzieleni robotnicy oraz internowani żołnierze włoscy. Stało się to po kapitulacji dotychczasowego sprzymierzeńca Rzeszy, która miała miejsce 8 września 1943 r. Także w 1943 r. do obozu Nordlager przydzielono robotników włoskich.<sup>134)</sup>

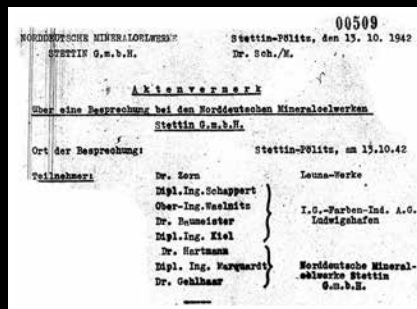
Ryc. 40 (z prawej). Dokument - raport o stratach po alianckim bombardowaniu wymienia Weisserdefabrik w łączności z Hydrierwerke.

Źródło: TOM-214-1201-1300

Ryc. 41 (na dole). Na drugim planie, z lewej - Bau 707.

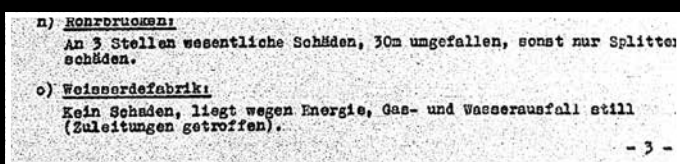
Ok. 1941 lub 1942 r.

Źródło: archiwum autora.



Ryc. 39. Pismo z Norddeutsche Mineralölwerke adresowane m.in. do dr. Zorna.

Źródło: fischer-tropsch.org, TOM Reels, archiwum autora.



## Ci trattano come fratelli...!

Il lavoratore Augusto Mammucari scrive da Stettino al padre residente a Velletri (Roma):



Le sue asserzioni vi saranno confermate da quei camerati che hanno lavorato in Germania. Là ogni lavoratore è rispettato e trattato bene.

Ryc. 42. Włoska propaganda zachęcająca do pracy w Policach. Październik 1943 r. Źródło: archiwum autora/SPZP Skarb



Ryc. 43. Fińska moneta znaleziona na terenie Hägerwelle.

Źródło: archiwum autora.

Ryc. 44. Makieta Hydrierwerke, Nowa Jasienica. Hybryda zdjęć lotniczych 1943/2011 r. Źródło: archiwum autora.

Listopad 1943. W Duchow stanęła bateria 10,5 cm, obsługiwana przez LwH z Ratsschule Stettin. <sup>135)</sup>

W grudniu 1943 r. Hägerwelle stał się obozem przejściowym dla transportu norweskich studentów aresztowanych na uniwersytecie w Oslo. Obozami docelowymi były dla nich Sennheim i Buchenwald. <sup>136)</sup> Z załogi obozowej byli polscy więźniowie Hägerwelle wymieniają m.in. lagerkapo, Stanisława Bruskiego. <sup>137)</sup>

### Wywiad. 1941-1943

Fabryka w Policach, drugie co do wielkości produkcji ogólnej po Leunie zakłady paliw syntetycznych Rzeszy, <sup>138)</sup> a pierwsze pod względem ilości powstającej benzyny oraz komponentów paliw lotniczych, były niezwykle ważnym obiektem strategicznym i od początku wojny zwracały uwagę wywiadów wojskowych. <sup>139)</sup> Problem stanowiło dotarcie do nich. Fabryka położona była w głębi Rzeszy. Lot zwiadowczy w ciągu dnia nie był nieosiągalny, mimo to stanowił wyzwanie. Zdjęcia lotnicze nie dawały jednak szczegółowego obrazu fabryki: struktury organizacyjnej i operacyjnej, położenia poszczególnych instalacji. Agentów należało umieścić w pobliżu.

Bardzo pomocni w infiltracji okazywali się przebywający na miejscu robotnicy.

Trzyosobowa grupa francuskich wojskowych, tzw. Komitet Centralny, rekrutowała trzydziestu robotników z Arbeitskommando XIII/226 Nordenham w Szczecinie. Za pośrednictwem dowódcy Komitetu, J. Hëliona, utrzymywano kontakt z wywiadem angielskim. Grupa zajmowała się zbieraniem informacji o charakterze wojskowym i przekazywaniem ich na zachód. W zakładzie w Policach zatrudniono 50 członków tego komanda. <sup>140)</sup>

Wywiad Armii Krajowej także miał swój wkład w rozpracowaniu Hydrierwerke. W 1941 roku członek komórki bojowo-wywiadowczej AK Bałtyk 303 (pomorska ekspozytura II Komendy AK), Ferdynand „Zajac” Słomiński, zatrudniony jako palacz parowozu, dotarł do Pölitz transportem kolejowym. Widząc ilość wagonów z gotowymi produktami opuszczającymi fabrykę, poinformował o tym fakcie swojego łącznika w Warszawie, Stanisława Brzuskowskiego ps. „Breder”, a ten dowódcę Bałtyku 301, 302 i 303 - Bernarda Kaczmarka ps. „Wrzos”. <sup>141)</sup>

Nadrzędna dla Bałtyku 301, 302 i 303 jednostka wywiadu o kryptonimie „Lombard” (dowódca Stefan Ignaszak ps. „Norbert Nordyk”, cichociemny) była zainteresowana odkryciem „Zajęca”. Rozpoczęły się szeroko zakrojone prace wywiadowcze.

Bałtyk 301 (dowódca Edmund Czarnowski, „Kolski”) zlokalizował magazyny polickiego paliwa znajdujące się w Gdyni, Gdańsku i Malborku. <sup>142)</sup>

Bałtyk 303 (dowódca Augustyn Träger) dotarł do Peenemünde, gdzie znajdował się ośrodek badawczy Luftwaffe. Po tych sukcesach „Lombard” zlecił „Bałtykowi” zadanie szczegółowego rozpracowania fabryk benzyny syntetycznej i baz materiałów pędnych w rejonie Morza Bałtyckiego. Powstał wstępny raport. Biuro analiz „Lombardu”, tzw. Besta przekazało te informacje do stolicy Wielkiej Brytanii.





W ramach operacji przygotowawczej RAF-u Bodyline, bardziej znanej pod późniejszym przydomkiem Crossbow, powstały szczegółowe fotografie bałtyckich rejonów Rzeszy, m.in. Hydrierwerke. Alianci dowiedzieli się z nich o trzech makietach mających udawać instalacje fabryczne. Znajdowały się one w Sonnenwald (Zalesiu), Neu Jasenitz (Nowej Jasienicy) i Wilhelmsdorfie (Uniemyślu).<sup>143)</sup> Lot zwiadowczy wykonano 23 czerwca 1943 r.<sup>144)</sup>

Atak na Peenemünde miał miejsce w sierpniu 1943 w ramach tzw. Operacji Hydra, jednak decyzja o bombardowaniu Polic została odłożona do czasu powstania szczegółowego raportu.<sup>145)</sup> Wydział techniczny „Lombardu”, „Agaton”, przydzielił „Bałtykowi” Aleksego Jędrzyckę, inżyniera chemika, ps. „Tyszkę” i „Pomorski”.

Jędrzycka z pomocą łącznika Leona „Mewy” Haustowa dotarł do zakładu w przebraniu oficera organizacji Todt, posługując się fałszywymi dokumentami na nazwisko Adolf Zimmermann. Tu, zebrał informacje od Polaków zatrudnionych w Hydrierwerke. Powstał szczegółowy szkic sytuacyjny fabryki w skali 1:25000. W tym czasie „Wrzos” rozpracowywał szwedzkiego stoczniowca Vulcan. Dokumentacja misji została przekazana do Londynu.<sup>146)</sup>

Być może alianci umieścili agenta w samym sercu zakładu. Mógł być nim Alois Hummel - Sicherheitsinspektor (inspektor bezpieczeństwa) lub, według późniejszych dokumentów, Abwehrbeauftragte (szef kontrwywiadu polickiej fabryki). Hummel, pracujący dla gestapo, był osobą sprawującą faktyczną władzę nad obozami Hydrierwerke. To w jego mieszkaniu na terenie osiedla fabrycznego, w czasie istnienia „Enklawy Polickiej” (1945-1946), znaleziono w kominku zakamuflowaną radiostację. Odkrycia tego dokonali Rosjanie i nie omieszkali pokazać znaleziska miejscowym Niemcom.<sup>147)</sup> Istnienie podwójnego agenta mogłoby tłumaczyć, dlaczego zakłady zostały zaatakowane z powietrza krótko po ich powtórny uruchomieniu w dn. 25 sierpnia 1944 r.

Powojenne losy Hummela pozostają nieznanne.

#### 1944

Praca w rozbudowanych już zakładach szła pełną parą i nic nie zapowiadało zmian. Od stycznia do maja 1944 r. wytworzono 293 233<sup>148)</sup> ton paliw i jeśli produkcja utrzymałaby się na takim poziomie, z końcem grudnia osiągnięto by wynik ok. 703 tys. ton paliw, czyli o prawie 126 tys. więcej niż w szczytowym roku 1943.

1 lutego 1944 r. inż. Marquardt z Norddeutsche Mineralölwerke przedstawił dalekosiężny plan inwestycji. Nowa instalacja wytwarzająca lotnicze oleje silnikowe z gazu syntezowego miała podjąć produkcję z końcem listopada 1945 r.<sup>149)</sup>

Raporty za rok 1944 wymieniają jeszcze jeden zakład w kompleksie Hydrierwerke, tzw. Kontaktfabrik. Wytwarzał on katalizatory kontaktowe oraz zajmował się ich regeneracją. Zachowane dokumenty ukazują w liczbach zarówno produkcję jak i regenerację katalizatorów w Pölitz; przykładowo, w ciągu 9 miesięcy 1944 r. zregenerowano 255 ton katalizatora 6434 i wyprodukowano od nowa 50 ton tego materiału (dane łączne dla Pölitz i Ludwigshafen). Inne katalizatory ukrywają się pod symbolami 5058 i 8376. W 1944 r. zregenerowano w Pölitz 64 tony 8376; w 1945 r. 60 ton 5058 i 56 ton 8376. Wszystkie te katalizatory oparte były na wolframie, który dostarczano w postaci hydratu trójtlenku wolframu.<sup>150)</sup> Nieznana jest dokładna lokalizacja fabryki katalizatorów, jednak dostępna dokumentacja wyraźnie rozdziela „das Hydrierwerk”<sup>151)</sup> i Kontaktfabrik.

2 maja we Frankfurcie nad Menem i 18 maja w Pölitz, I.G. Farben i Hydrierwerke AG podpisały umowę na budowę nowej instalacji DHD. Miała ona składać się z dwóch podjednostek, każda o możliwości produkcji 100 000 ton benzyny DHD rocznie. W imieniu polickiego zakładu kontrakt sygnują Duden i Schmitt.

Pierwszym zwiastunem nadchodzących nieszczęść był dzień 13 maja 1944 r. Nad Hydrierwerke naliczono 89 samolotów i zarządzono alarm bombowy trwający 2,5 godziny. Jednak bomby nie spadły na Police. Tego dnia atakowano Stettiner Ölwerke oraz port w rejonie Hakenterrasse.<sup>152)</sup>

Życie w zakładzie toczyło się więc normalnie. 25 maja Hydrierwerke wpłaciła na konto I.G. Farben w Deutschen Länderbank AG kwotę 1 269 480 RM tytułem licencji za benzynę DHD i ET110 za pierwsze półrocze 1944 r.<sup>153)</sup>



4.6.16 Pölitz

Plant: Hydrierwerke Pölitz A.G.

Location: Plant situated NW of Pölitz, latitude 53° 53' N., longitude 14° 53' E., west of the mouth of the River Oder, 10 miles north of Stettin.

Reference: Layout plan, page 180. Location map, page 190. Photograph, page 199.

Plant Area: 5,500 feet x 3,400 feet, or approximately 450 acres.

Description: (a) **Process:** Bergius process hydrogenation plant of great flexibility, capable of operating practically any type of raw material. Presently raw material primarily is bituminous coal and tars. Early in the war the feed stocks may have included kerosene shale oil and Russian grade oil.

(b) **Power Plant:** Buildings 500 x 200 feet. A new power station, somewhat smaller in size, was sited in 1943, probably making the plant independent of outside sources.

(c) **Gas Manufacture:** There are two water-gas plants and a methane steam plant. The water-gas plant, No. 2 on the layout plan, has 40 sets of large generators. The carbide water-gas plant, No. 1 on the layout plan, contains 21 generators. Most processes are listed under the heading "To be eventually replaced by complete gasification, possibly with coke as a raw material, but a system of complete gasification." There are three gasifiers. It appears not to be a normal water-gas process. There are three gasifiers.

(d) **Distillation:** There seem to be at least 22 stills, viz., 10 sets of double stills measuring 97 x 33 feet and three or more sets of triple stills measuring 102 x 33 feet.

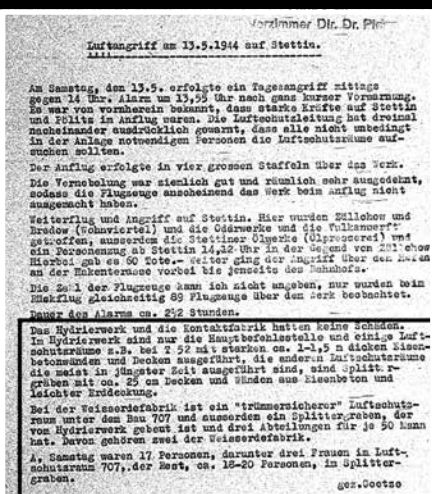
(e) **Refinery:** Refinery contains eight refining units and appears to include an isomerization plant. The plant is believed to be run to produce the maximum proportion of aviation gasoline.

(f) **Products:**

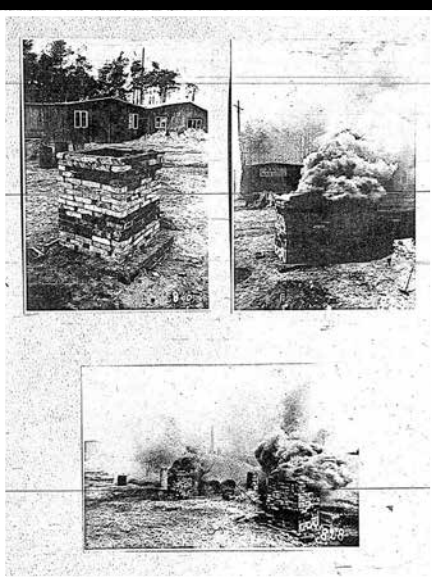
Feed stock tanks	No. of Tanks		Diameter Feet	Capacity Tons	Total Capacity Tons	
	No.	sq. ft.				
Feed stock tanks	39	8	115	10,000	40,000	
Primary products tanks	12	77	8	50	2,000	10,000
Final products tanks	10	15	80	4,000	40,000	
Washed tanks	30	2	50	4,000	8,000	
Is-octane tank plant	44	2	30	800	4,000	
Is-octane tanks	34	25	30	1,000	10,000	
Is-octane tanks	34	25	30	1,000	10,000	
Is-octane tanks	34	25	30	1,000	10,000	
<b>TOTAL</b>					<b>80,000</b>	

Estimated Capacity: 400,000 metric tons per year estimated normal production capacity.

Ryc. 45, 46, 47. Fragment raportu alianckiego dotyczącego przemysłu paliw syntetycznych, marzec 1945 r. Prawdopodobnie powstał on m.in. w oparciu o materiały przekazane przez wywiad AK. Obiekty nie zidentyfikowane przez wywiad (48, 49, 53, 54) to AT 244 Anlage; źródło: fischer-tropsch.org, B1870-11181191 Item 11D



Ryc. 48. Raport z ataku na Stettin, 13.05.1944 r.  
Źródło: TOM-214-1201-1300



Ryc. 49. Piece zadymiające podczas prób. Źródło: TOM-215-0001-0100.  
Nижe - ryc. 50. Pozostałości pieca. Zalesie, 2011 r.  
Źródło: SPZP Skarb.



29 maja 1944 r., poniedziałek, godz. 12.03. Pierwszy dzienny, celowany nalot bombowy na Pölitz, przeprowadzony przez VIII Armię Powietrzną Stanów Zjednoczonych. W bombardowaniu wzięły udział 224 samoloty B-24 Liberator, zrzucając 496 ton (około 1000 sztuk) bomb burzących. Atak trwał 25 minut. Niemcy rzucili do boju przeciw amerykańskiej 492 Grupie Bombowej Messerschmitta 410 należące do 11 Jagdgeschwader (11 skrzydła myśliwskiego).<sup>154</sup> W ataku zginęło 24 Niemców i 74 robotników cudzoziemskich. 113 osób było rannych, a 400 zostało bez dachu nad głową. Zniszczono 10 domów.<sup>155</sup> W samą fabrykę trafiło 300 - 350 szt. bomb burzących o tonażu 250 i 500 kg i mała ilość bomb 50 kg.

W wyniku bombardowania na terenie zakładu zginęło 14 osób, w tym dwóch mistrzów pracujących przy instalacji DHD, Wendel i Bischofsberger, pochodzących z Ludwigshafen. W Pommernlager trafiony został podziemny schron przeciwlotniczy. Życie straciły tam 72 osoby.<sup>156</sup>

Instalacje fabryczne w dużym stopniu zniszczono. Uszkodzone zostały komory DHD, zbiorniki produktów pośrednich, mosty rurowe, wydział produkcji gazu (wybuchł gazometr gazu wodnego), warsztat i laboratorium główne.

Ucierpiał także obóz Dr. Dürrfeldlager, Trestin (Trzeszczyn), osiedle Waldpark i gazownia miejska.

Oceniono, że powtórny rozruch fabryki nastąpi w przeciągu 6 - 8 tygodni.<sup>157</sup>

Raport o stratach wykonany dla Hochdruckversuche wyrażał obawę, że pracownicy są niedostatecznie chronieni przed skutkami ataków. Wybuch bomby w Pommernlager ukazał słabość dotychczasowych zabezpieczeń. Ponadto nalot z 29 maja 1944 r. miał miejsce w dzień wolny od pracy, w poniedziałek po Zielonych Świątkach, dlatego ofiar było względnie mało. W samych Policach znajdowały się wówczas 4 schrony typu Hochbunker dla 7 tys. ludzi, wybudowane przez organizację Todta.<sup>158</sup> Zapewne po tym nalocie zapadła decyzja o budowie naziemnych schronów przeciwlotniczych typu Salzgitter.

Ten sam raport podaje, że Albert Speer, celem jak najszybszego wznowienia produkcji, skierował do fabryki 1000 żołnierzy. Pracownicy ci mieli pracować na 2 zmiany.<sup>159</sup>

16 czerwca 1944 roku pojawiła się w mieście 5 kompania Arbeits-Bataillon 2 (L)<sup>160</sup>, złożona z Polaków.<sup>161</sup>

Drugi dzienny atak nastąpił 20 czerwca. 245 Liberatorów zrzucało 253 tony bomb burzących, zasypując zakłady 8200 ładunkami, z czego prawie 500 było niewybuchami. Zginęło 31 osób, 54 były ranne, a 200 bez dachu nad głową. Zniszczonych zostało 14 domów; uszkodzonych - 142. Nalot nastąpił z kierunku wschodniego.<sup>162</sup> 34 samoloty zostały strącone przez obronę przeciwlotniczą i samoloty myśliwskie.<sup>163</sup>

W lipcu 1944 r. w sile ok. 1000 jeńców, do pomocy skierowany został 197 Italienische Bau- und Arbeits-Bataillon, czyli włoski 197 batalion robotniczo-budowlany.

Do Polic przekazuje się także robotników z innych zakładów benzyny syntetycznej, takich jak Oberschlesische Hydrierwerke Blechhammer (Blachownia Śląska) czy I.G. Farben Auschwitz - Monowitz. Byli nimi Francuzi.<sup>164</sup>

Mimo skierowania do odbudowy potężnych zasobów ludzkich, w Policach nadal brakowało rąk do pracy. Zapadła więc decyzja o utworzeniu obozu wykorzystującego niewolniczą pracę więźniów. Głównym inicjatorem powstania obozu i jego konstruktorem była Hydrierwerke AG. W planach fabrycznych nowy obiekt oznaczono jako Bau 903.<sup>165</sup>

W obozie koncentracyjnym Stutthof, do którego nieuchronnie zbliżał się front, istniał nadmiar siły roboczej.<sup>166</sup> 25 czerwca 1944 r. komendant KL Stutthof wydał rozkaz o oddelegowaniu 3 kompanii wartowniczych SS do Pölitz. Dwa dni później ruszył pierwszy transport ze Stutthofu.<sup>167</sup> Po przybyciu do miejsca docelowego, więźniowie lokowani byli w prowizorycznym miejscu sąsiadującym z Arbeitserziehungslager Hägerwelle, tzw. obozie letnim, złożonym głównie z namiotów.

Przebywali tu przeważnie Polacy, ale byli i Rosjanie, Jugosłowianie, Grecy, Żydzi oraz Niemcy. Ci ostatni często pełnili funkcję kapo (Erich Schamp, Richard Friedrich, Bruno Neumann). Wacław Kozłowski, Lagerältester I („starszy obozowy”, kapo), był Polakiem. Jego zastępca, Lagerältester II Erich Schamp - Niemcem. Funkcję lekarza obozowego sprawował więzień Bolesław Kaczyński. Pierwszym komendantem obozu został SS Oberscharführer Hans Kuhlmann. Pełnił tę funkcję do 5 sierpnia 1944 r. Następnie krótko, bo w dniach 5 - 18 sierpnia obozem zarządzał SS Hauptsturmführer Ernst Sette. Po nim obowiązki komendan-

ta przejął SS Untersturmführer Kurt Volkmann i pełnił je do końca istnienia polickiej filii Stutthofu.<sup>168)</sup>

Po przybyciu, więźniowie rozpoczęli prace przy konstrukcjach bunkrów, wyładowaniu barek i budowie docelowego obozu zimowego w Messenthin.

4 lipca dr Wissel w piśmie skierowanym do Carla Kraucha chwalił się stworzeniem pieca i wkładu umożliwiającego skuteczne zamglenie fabryki podczas nalotów. Substancjami bazowymi wkładu zadymiającego były chlorek amonu i olej ciężki.<sup>169) 174)</sup>

25 sierpnia. 3 celowany atak na Hydrierwerke. Na fabrykę spadło 3000 bomb burzących o łącznej wadze 349 ton. W ataku użyto 169 latających fortet B-17. Trafione zostały zbiorniki. Pożar był tak duży, że wymagał zaangażowania nie tylko zakładowej straży pożarnej, ale i zawodowych oddziałów ze Szczecina. 10 zabitych, 7 rannych, 60 bez dachu nad głową.<sup>170)</sup>

Wrzesień. Do boju z alianckim lotnictwem stanęła m.in. młodzież z Arndt-Schule Stettin, dysponująca działami 12,8 cm. Rozlokowano ją w lasach wokół Polic.<sup>171)</sup>

7 października, g. 12.15. 142 „latające fortece” 457 Grupy Bombowej zrzucając 316 ton bomb, zadały fabryce ciężkie straty. Oprócz Polic atakowane były Odermünde (Skolwin) i Gotzlow (Gocław). 48 zabitych i 30 rannych.<sup>172)</sup> Produkcja w Hydrierwerke stanęła na 3 tygodnie.<sup>173)</sup>



Ryc. 51. Druga połowa 1944 r. Bombardowanie Hydrierwerke. Widoczne zadymienie wytwarzane przez piece zadymiające oraz Nebelgerät<sup>174)</sup>. Źródło: archiwum autora.



Ryc. 52. Panorama zniszczonej Hydrierwerke. 1944/45. Źródło: archiwum autora.



Ryc. 53. Tobruklager, druga połowa 1944 r. Źródło: archiwum autora.

## ABLAZE AFTER RAID

### Enemy Defences Tricked By Bombers

British Official Wireless  
Rec. 1 p.m. RUGBY, Dec. 22

Last night a strong force of R.A.F. Lancasters attacked the great German synthetic oil plant at Politz near Stettin. This plant and that at Leurna, near Merseburg, are the two largest in Germany, and together produce a large proportion of the oil still available for the armed forces. The Germans have been driven to a desperate expenditure of anti-aircraft weapons to protect these plants, batteries having been moved from industrial cities for the purpose.

The Politz plant covers about three-quarters of a square mile and is believed to produce about 600,000 tons of oil a year by the Bergius process. The Germans began building it in 1938, but did not produce oil till 1940, and reached full production in 1943.

To achieve surprise the Lancasters took a round-about route, and in all flew about 2000 miles. The sky was clear, though there was ground haze. The flak was often intense, but no fighters appeared to reach the target area in time to counter-attack.

Three bombers are missing. Volumes of black oily smoke were seen rising from the plant when a reconnaissance aircraft was over Politz to-day, 12 hours after last night's attack.

Ryc. 54. Artykuł z Auckland Star (Nowa Zelandia) z 22.12.1944 r. opisujący bombardowanie zakładów. Zwracają uwagę rzetelne dane liczbowe nt. fabryki. Źródło: archiwum autora.



Ryc. 55. Dom w Waldpark po styczniowym bombardowaniu. Źródło: SPZP Skarb.

Ryc. 56. Ewakuacja do Grambin. Źródło: archiwum autora.



Jesienią 1944 r. do filii KL Stutthof przybył transport heftlingów<sup>175)</sup> z powstania warszawskiego. Na przełomie października i listopada nastąpiło przeniesienie więźniów kacetu z obozu letniego do Messenthin.<sup>176)</sup>

Hägerwelle mimo zniszczeń zadanych w pierwszym dziennym bombardowaniu działało nadal. W listopadzie 1944 r. przybył tu transport 100 polskich jeńców - podoficerów i oficerów (m.in. płk Morawski, mjr Segda, asp. Szajbo) z obozu w Woldenbergu. Polskich żołnierzy wywieziono w nieznanym kierunku w grudniu 1944r.<sup>177)</sup> W tym samym miesiącu umieszczono tu 118 fińskich marynarzy; kobiety i mężczyzn.<sup>178)</sup>

Grudzień. W Rönnewerder (Witorzy), na północny zachód od Hydrierwerke, zakwaterowano kolejnych Marinehelferów, tym razem z Köslin (Koszalin).<sup>179)</sup>

W nocy z 20 na 21 grudnia 1944 r. miał miejsce kolejny nalot bombowy. Trwał on od 21.15 do 22.50. 208 brytyjskich Lancasterów i 1 Mosquito zaatakowało Police 2 minami powietrznymi i 200 bombami burzącymi. Lecący przodem „Pathfinder” zrzucił 80 bomb świetlnych, ale z powodu wschodniego wiatru nie trafił w cel. Dzięki temu straty w Hydrierwerke były stosunkowo niewielkie.<sup>180)</sup> Pommernlager spłonął niemal doszczętnie, gdyż nieopodal wybuchła 6-tonowa bomba typu „Tall Boy”.<sup>181)</sup> Mieszkańcy obozu zostali przeniesieni do pobliskiego Tobruklager, gdzie w 64 barakach mieszkało już przeszło ok. 9 tys. osób.<sup>182)</sup> Bombardowanie pociągnęło za sobą 11 zabitych i 4 rannych. 8 bombardowców zostało zestrzelonych.<sup>183)</sup> Polic broniło m.in. 14 dział kalibru 12,8 cm należących do 4. schweren Flakabteilung 154.<sup>184)</sup>

## 1945

Brytyjczycy nadlecieli nad Police nocą 13 stycznia o godz. 3.00. Atak trwał zaledwie 14 minut. Brało w nim udział 218 Lancasterów i 7 Mosquito. 6 min powietrznych i 1600 bomb burzących spowodowało śmierć 34 osób. 91 policzan zostało rannych. W mieście zniszczono 183 budynki, a około 1000 (?) uszkodzono. Straty materialne i osobowe pogłębiły bomby z opóźnionym zapłonem, wybuchające podczas prac porządkowych. Obrona przeciwlotnicza trafiła 2 bombardowce.<sup>185)</sup> Teren nad celem został oświetlony flarami na spadochronach. Alianci określili tę akcję kryptonimem „Newhaven”.<sup>186)</sup>

20 stycznia dotarł do Hydrierwerke ostatni pociąg z śląskim węglem.<sup>187)</sup>

8 lutego 1945 r., między 22.30 a 23.45 miał miejsce ostatni nalot aliancki. Fabrykę zaatakowało 475 Lancasterów i 7 Mosquito. Liczba ofiar pozostała nieznaną. Straty brytyjskie wyniosły 13 maszyn.<sup>188)</sup> Bomby spadły też tuż za płotem obozu w Mścięcinnie.<sup>189)</sup>

W lutym 1945 r. nastąpiła ewakuacja Tobruklager. Francuzi dotarli do Grambin.

23 lutego. Fabryka mimo ciężkich strat wciąż pracowała. Potwierdza to raport z funkcjonowania komór DHD. Produkcja wahała się między 10 a 20% wielkości nominalnej. Taki stan trwał do kwietnia 1945 r.<sup>190)</sup>

Jak wynika z zapisów archiwalnych, do 26 lutego 1945 r. w Hägerwelle umieszczono łącznie 14207 więźniów.<sup>191)</sup>

8 marca. Niektóre niemieckie relacje podają, że w tym dniu odbył się nalot bombowy,<sup>192)</sup> chociaż bardziej prawdopodobny wydaje się być radziecki ostrzał zza linii Odry.<sup>193)</sup> W wyniku tego ataku dochodziło do pożaru obozu Hägerwelle.<sup>194)</sup> Pozostali przy życiu więźniowie, w tym Finowie,<sup>195)</sup> zostali ewakuowani do Außenlager Stutthof w Mścięcinnie.

W dniu 9 marca do filii KL Stutthof przybył transport więźniów z Bergen-Belsen, m.in. Żydów. 8 dni później rozstrzelano 300 chorych w pobliskim obozowi lesie.<sup>196)</sup>

20 marca. Stettin został ogłoszony twierdzą (Festung).

24 marca. Ewakuacja Pommernlager w kierunku Ueckermünde.<sup>197)</sup>

13 kwietnia. Więźniowie i pracownicy przymusowi zostali skierowani do kopania rowów przeciwczołgowych.<sup>198)</sup>

18 kwietnia. Część więźniów z filii KL Stutthof odtransportowano do Barth.<sup>199)</sup>

23 kwietnia. Ewakuacja Stutthof Aussenlager Pölitz. W marszu śmierci na zachód wyrusza zaledwie 400 pozostałych przy życiu więźniów.<sup>200)</sup>

Archiwum Hydrierwerke AG „zaopiekował” się dyrektor Wissel. Spakował je w 6 drewnianych skrzyń i wraz z nimi opuścił Police.<sup>201)</sup> Miała to być zapewne karta przetargowa

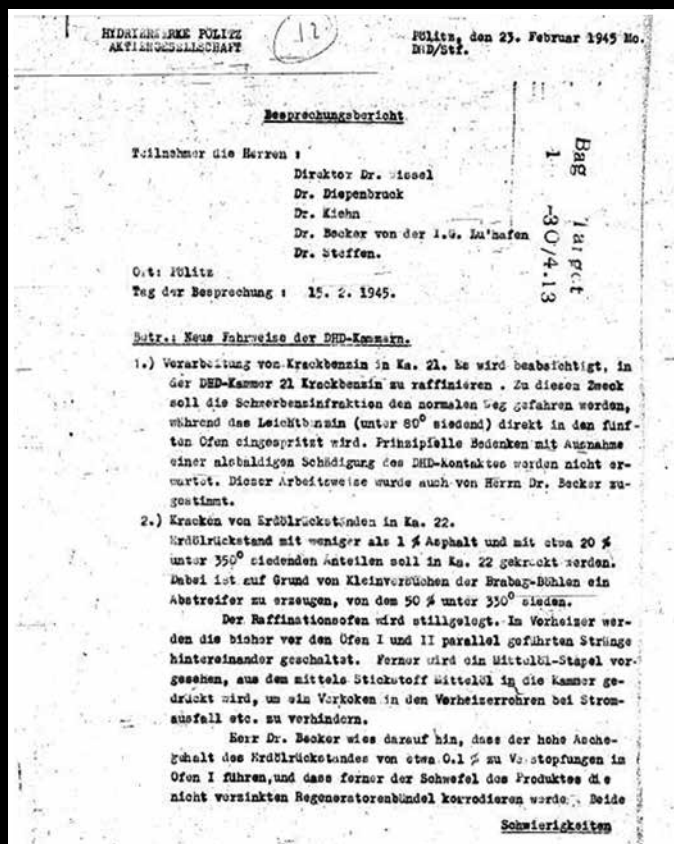
podczas ewentualnego zatrzymania. Przepuszczalnie ewakuacja personelu fabryki miała miejsce 23 lub 24 kwietnia. Z tym ostatnim dniem wystawione są polecenia wyjazdu dla pracowników zakładów. Także 24 kwietnia von Bülow, miejscowy komendant, po negocjacjach z Rosjanami w Falkenwalde (Tanowo), zarządza ewakuację cywilów. Następuje ona nocą z 25 na 26 kwietnia.<sup>202)</sup>

Cała dokumentacja Norddeutsche Mineralölwerke została, tuż przed wkroczeniem Sowieców, spakowana i wysłana do siedziby spółki Deutsche-Amerikanische Petroleum Gessellschaft w Hamburgu. Tu padła łupem Amerykanów. Wyposażenie fabryki załadowano do numerowanych wagonów i również odesłano w okolice Hamburga. Raport nie podaje czy i one ostatecznie znalazły się w rękach aliantów zachodnich.<sup>203)</sup>

26 kwietnia 1945. W godzinach rannych, czołgi 1 korpusu pancernego gwardii pod dowództwem gen. mjr. M. Pano-wa, natarły na Szczecin od południowego wschodu. Wieczorem miasto było już w rękach Rosjan.<sup>204)</sup>

W tym samym dniu, 321 Dywizja Strzelecka 116 Korpusu Strzeleckiego 2 Armii Uderzeniowej 2 Frontu Białoruskiego, sforsowała Domiagę i zajęła Police. 108 Korpus Strzelecki zluźował w mieście 193 Dywizję Strzelecką, która dotarła do rubieży Stolec - Dobra.<sup>205)</sup>

Hydrierwerke Pölitz trafiła w ręce Armii Czerwonej.



Ryc. 57. 23 lutego 1945; fabryka nadal pracuje. TOM Reels, fischer-tropsch.org



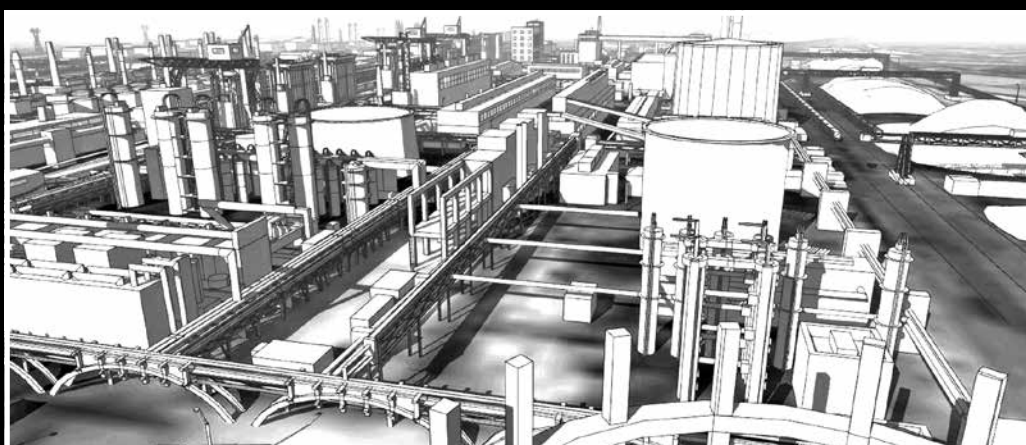
Ryc. 58. Zakłady w marcu 1945 r. Źródło: ze zbiorów Z. Wireckiego/SPZP Skarb.

### Wizualizacja

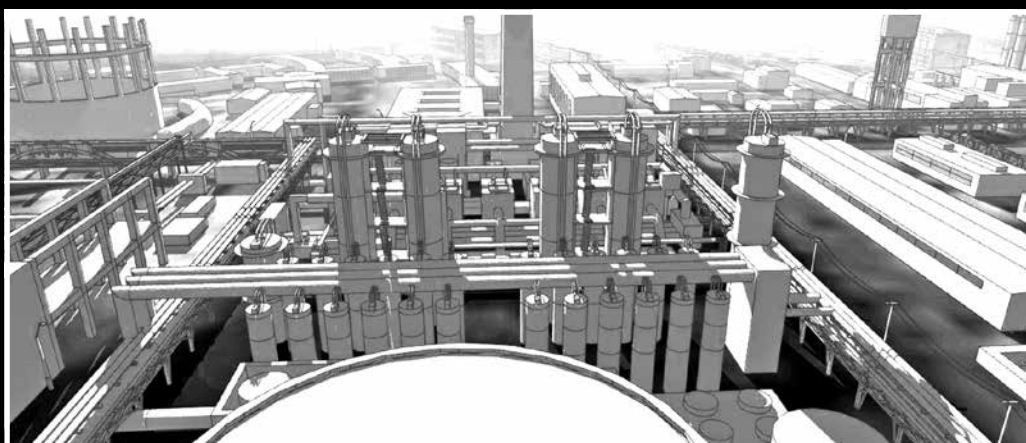
Jak wyglądał kompleks fabryczny przy Falkenwalderstrasse? Materiał zdjęciowy z okresu istnienia zakładów jest skromny, niemniej dostępne dane, głównie zdjęcia lotnicze i fotografie porównawcze innych niemieckich fabryk benzyny syntetycznej, pozwalają na stworzenie dość dokładnej, cyfrowej makiety zakładu. Wizualizacja przedstawi Hydrierwerke z drugiej połowy 1944 roku. Wybrane ujęcia zostały zaprezentowane na następnych stronach. Pełny zestaw plansz można obejrzeć w polickiej siedzibie SPZP Skarb, przy ul. Spółdzielczej 31.



Ryc. 59. Widok od strony ul. Tanowskiej. U dołu, na pierwszym planie, Bau 1 - biurowiec główny, dziś Gimnazjum nr 1.  
Opracowanie autora.



Ryc. 60. Pośrodku i na prawo: instalacja gazu wodnego (Bau 128 - 129) wraz ze zbiornikiem gazu wodnego (Bau 115). U dołu Rohrbrücken - mosty rurowe.  
Opracowanie autora.

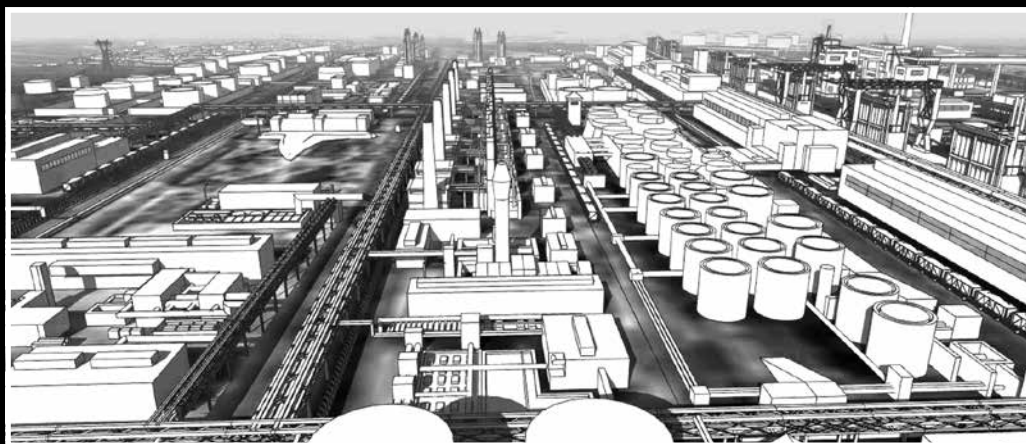


Ryc. 61. Instalacja konwertująca (Bau 212) oraz kolumny rektyfikacyjne (Bau 213 - 214).  
Opracowanie autora.

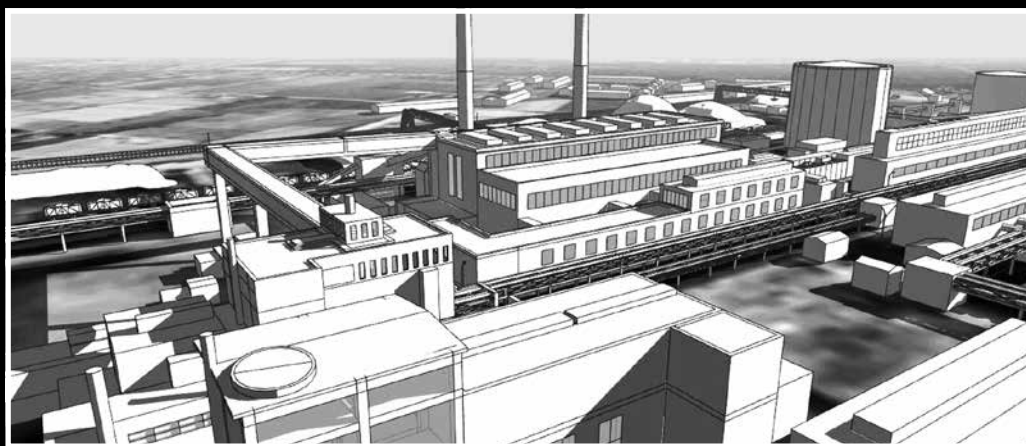


Ryc. 62. Strasse 3 (nazwa zwyczajowa Kammerstrasse). Komory wysokiego ciśnienia (DHD) - Bau 331 - 339. Z prawej strony zbiorniki oleju ciężkiego. Opracowanie autora.

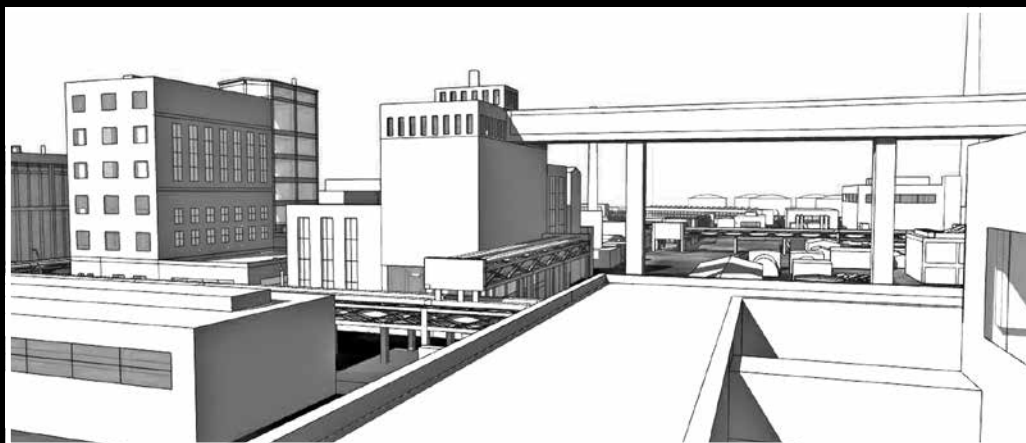
Ryc. 63. Dział destylacji  
(Bau 540 - 563). Po prawej  
zbiorniki oleju lekkiego i  
średniego (Bau 451, 450).  
Opracowanie autora.



Ryc. 64. Elektrownia  
główna. Bau 165 i 166.  
Opracowanie autora.

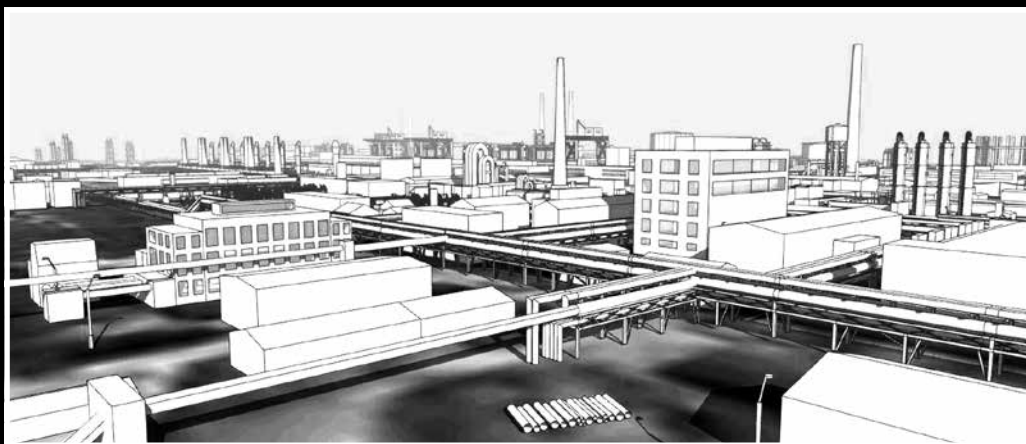


Ryc. 65. Kompleks młynów  
węglowych (od lewej Bau 271  
i Bau 270 wraz z taśmociągami).  
Widok z Bau 166  
(elektrownia).  
Opracowanie autora.

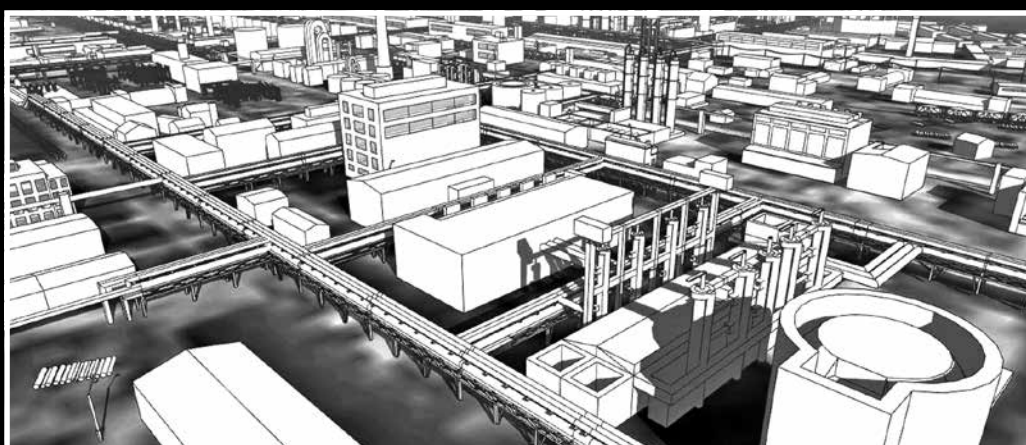


Ryc. 66. Norddeutsche  
Mineralölwerke GmbH.  
W środku Bau 741. Po prawej  
zbiorniki parafiny (Bau 754).  
W rogu, z lewej strony, zbiorniki  
materiałów gotowych (Bau 770).  
Opracowanie autora.





Ryc. 67. Weisserdefabrik.  
W głębi po lewej Bau 707.  
Opracowanie autora.



Ryc. 68. AT 244 Anlage.  
Bau 604 - 621.  
Opracowanie autora.

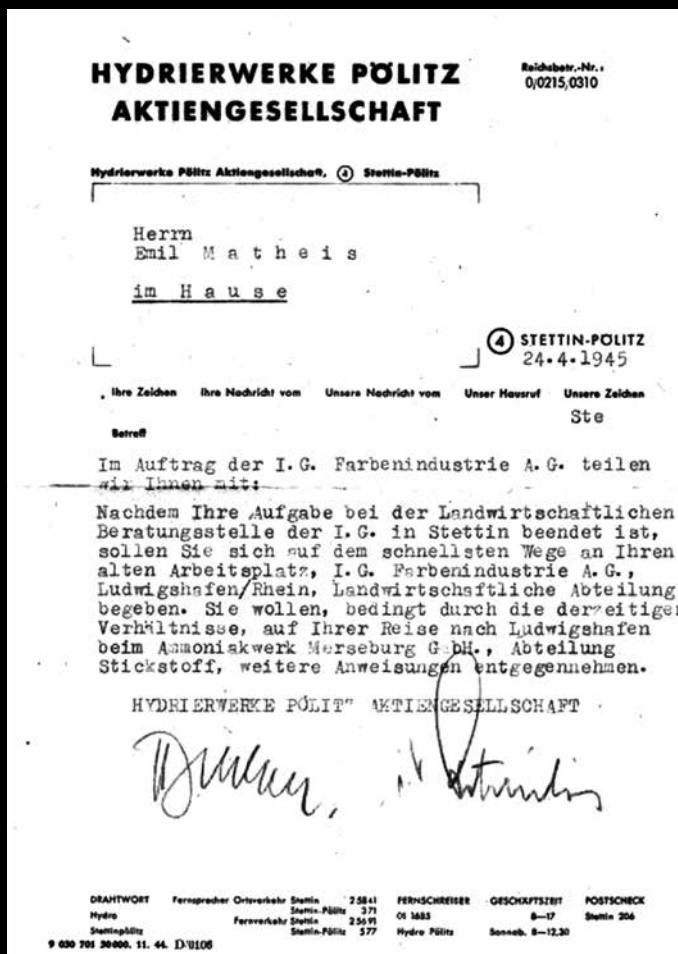


Ryc. 69. Arbeitserziehungslager  
Hägerwelle (po prawej)  
wraz z filią KL Stutthof, tzw.  
obozem letnim (z lewej).  
Opracowanie autora.



Ryc. 70. Pommernlager.  
Na drugim planie, z prawej  
strony - Bau 770.  
Opracowanie autora.





Ryc. 71. Pismo z 24 kwietnia 1945 r. Polecenie wyjazdu do Ludwigshafen dla pracownika Hydrierwerke. Jeden z ostatnich dokumentów wydanych przez zakład. Ze zbiorów Dominika Wołyńskiego.

### Przypisy:

1. <http://de.wikipedia.org/wiki/Kohleverfl%C3%BCssigung>
2. [http://www.nobelprize.org/nobel\\_prizes/chemistry/laureates/1931/bergius-bio.html](http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/chemistry/laureates/1931/bergius-bio.html)
3. Standard Oil Trust utworzył w 1898 r. Deutsche Vacuum Oel AG, Hamburg- spółkę zajmującą się importem ropy z USA.
4. Pod redakcją Johna E. Lescha: The German Chemical Industry in the Twentieth Century, Cluvec Academic Publishers, 2000, str. 149 - 151.
5. [http://www.nobelprize.org/nobel\\_prizes/chemistry/laureates/1931/bosch-bio.html](http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/chemistry/laureates/1931/bosch-bio.html)
6. <http://de.wikipedia.org/wiki/Leunawerke>
7. Ibidem
8. W wolnym tłumaczeniu Interessen-Gemeinschaft Farbenindustrie to Wspólnota Interesów Przemysłu Farbiarskiego.
9. <http://de.wikipedia.org/wiki/Leunawerke>
10. Ibidem
11. [http://reformed-theology.org/html/boks/wall\\_street/chapter\\_02.htm](http://reformed-theology.org/html/boks/wall_street/chapter_02.htm)
12. Pod redakcją Johna E. Lescha: The German Chemical... str. 150
13. [http://www.nobelprize.org/nobel\\_prizes/chemistry/laureates/1931/bergius-bio.html](http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/chemistry/laureates/1931/bergius-bio.html)
14. [http://de.wikipedia.org/wiki/I.G.\\_Farben](http://de.wikipedia.org/wiki/I.G._Farben)
15. [http://pl.wikipedia.org/wiki/IG\\_Farben](http://pl.wikipedia.org/wiki/IG_Farben). Kwota 84,2 mln zacięła konto NSDAP w latach 1933- 1934.
16. [http://de.wikisource.org/wiki/Verordnung\\_zur\\_Durchf%C3%BChrung\\_des\\_Vierjahresplanes](http://de.wikisource.org/wiki/Verordnung_zur_Durchf%C3%BChrung_des_Vierjahresplanes)
17. Małgorzata Krepa, Gospodarka Trzeciej Rzeszy w okresie Planu Czteroletniego. Zarys problematyki., str. 165, w: Varia Doc-

trinalia pod red. Ł. Machaja, Wrocław 2012, [http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/41098/00\\_Varia\\_doctrinalia.pdf](http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/41098/00_Varia_doctrinalia.pdf)

18. Ibidem
19. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Plan\\_Czteroletni\\_\(III\\_Rzesza\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Plan_Czteroletni_(III_Rzesza))
20. "Pommersche Zeitung", numer z 22.07.1939, art. Hydrierwerke Pölitz AG im Bild.
21. K. Maronn, Stettin-Pölitz und Messenthin. Bilder, Dokumente, Chronik- Gedanken und Erinnerungen, Kiel, 2000.
22. [http://de.wikipedia.org/wiki/Carl\\_Krauch](http://de.wikipedia.org/wiki/Carl_Krauch)
23. Ibidem
24. J. Matura, Historia Polic, Police, 2002, str.66, wydanie elektroniczne.
25. Frankiewicz B., Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach II wojny światowej, Wydawnictwo Poznańskie, 1969 str. 31.
26. P. H. Seraphin, Die Wirtschaft Ostdeutschlands vor und nach dem II Weltkrieg, Stuttgart 1952, s.34.
27. Vierjahresplan, numer z 05.09.1939, str. 1013, za Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner Hydrierwerke Pölitz Aktiengesellschaft., Essen 1963. Być może jest to celowa dezinformacja.
28. Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner, Hydrierwerke Pölitz...
29. Ibidem
30. Titus Kockel, Deutsche Ölpolitik 1928-1938, 2008, str. 225. 12 fabryk produkujących paliwo metodą Bergiusa to: Leuna, Mosbierbaum, (obie IG Farben), Böhlen, Magdeburg, Zeitz (wszystkie trzy Brabag) oraz Gelsenberg, Scholven, Welheim, Wesseling, Pölitz, Brüh, Blechhammer, źródło: TOM-220-0198-0198. Item C78.
31. Titus Kockel, Deutsche Ölpolitik 1928-1938, 2008, str. 225.
32. Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner, Hydrierwerke Pölitz... str. 5.
33. Ibidem, str. 6.
34. Ibidem, str. 8.
35. Numeracja jest wspólna dla wszystkich budynków w kompleksie zakładów. Potwierdza to, że istnienie Hydrierwerke i spółek- córek przewidziano na etapie planowania. W 1944 r. nr 903 nadano powstającej filii KL Stutthof.
36. Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner, Hydrierwerke Pölitz... str. 8.
37. <http://forum.police.info.pl/viewtopic.php?t=6945>
38. B. Frankiewicz, Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim... str. 27.
39. Mnogość nazw i przekształceń zakładu, która dokonała się w przeciągu roku, stoi najprawdopodobniej u podstaw przekonania, że Hydrierwerke Pölitz powstała na bazie Norddeutsche Mineralölwerke. W rzeczywistości były to dwie sąsiadujące ze sobą i ściśle współpracujące fabryki.
40. TOM-220-0198-0198 Item C78, fischer-tropsch.org
41. W. Birkenfeld, Der syntetische Treibstoff 1933-1945, Göttingen 1964. Za: B. Frankiewicz, Praca przymusowa... Frankiewicz pisze o kwocie 2 mld marek poniesionych na tę inwestycję w latach 1937- 1940.
42. TOM B1870-1118-1191 Item 11D, fischer-tropsch.org
43. Frankiewicz B., Praca przymusowa... str. 96.
44. Ibidem, str. 27. Pierwsi polscy robotnicy przymusowi przybyli na teren Polic z Gdyni, 19 września 1939 r. Byli to ślusarze, elektrycy i palacze kotłowi.
45. K. Maronn, Stettin-Pölitz und Messenthin... str. 328.
46. B. Sitarz, Waldsiedlung, im Waldpark, Osiedle Greckie, Szczeciner nr 3, 2013 r.
47. Ibidem
48. Messtischblatt - seria wydawanych od XIX w. niemieckich map topograficznych.
49. [http://www.bild.bundesarchiv.de/cross-search/search/\\_1381863585](http://www.bild.bundesarchiv.de/cross-search/search/_1381863585)
50. Telefonliste von 1939, K. Maronn, Stettin - Pölitz... str. 399.
51. <http://bibliotekacyfrowa.eu/dlibra/docmetadata?id=6183&from=publication>
52. <http://www.youtube.com/watch?v=x5FfoVrno60>

53. Ibidem
54. Akta Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, materiały IPN, przesłuchanie Anastazego Budysza, 13.07.1966 roku. W zbiorach SPZP Skarb.
55. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 98
56. Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner, Hydrierwerke Pölitz... str. 8.
57. <http://forum.police.info.pl/viewtopic.php?p=161140>
58. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 98 - 99.
59. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie K. B. Jesionowskiego, 06.02.1969 r. Z kolei Jan Kubas (przesłuchany 16.08.1966) jako pierwszego komendanta wymienia Radlofa (imienia brak; Schüt miał być natomiast naczelnikiem polickiego Arbeitsfrontu).
60. Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner, Hydrierwerke Pölitz... str. 8.
61. Wizyta byłych pracowników zakładu benzyny syntetycznej Stettin - Pölitz w dniach 05.10. - 07.10.2006 r. w Gminie Police, zapis i tłumaczenie nagrania z kaset.
62. German petroleum industry, Hamburg district: introductory report and Report no.1-15) ... reported ... on behalf of the British Ministry of Fuel and Power and the U.S. technical industrial intelligence committee, June, 1945.
63. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 99.
64. Ibidem, str. 98.
65. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie J. Wiśniewskiego z 30.08.1966 r. W zbiorach SPZP Skarb.
66. Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner, Hydrierwerke Pölitz... str. 8.
67. Proces otrzymywania węglowodorów z węgla w warunkach wysokiego ciśnienia z użyciem katalizatorów.
68. Były nimi Bayermasse lub Luxmasse - katalizatory oparte na siarczku żelaza lub tlenkach żelaza.
69. Wirtschaftliche Forschungsgesellschaft GmbH firma założona w 1934 r. zajmująca się pozyskiwaniem, przechowywaniem i dystrybucją paliwa na potrzeby armii.
70. Wissel mówi o siarczku wolframu; w rzeczywistości był to trójtlenek wolframu - p. niżej.
71. Wissel przebywał tam w latach 30. na stażu.
72. Olefiny - cykliczne lub niecykliczne węglowodory nienasycone.
73. Organiczny wymiennik jonów, wynaleziony przez Farbenfabrik Wolfen w 1938 r., zob.:  
<http://onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1002/zfch.19900300802/abstract>
74. TOM 197-0437-0432 File XXXII-94 Report 12, fischer-tropsch.org
75. Stabilizacja - proces w którym usuwane są węglowodory lotne oraz związki siarki.
76. TOM-245-0146-0321 Item G Reel 75 SI-Report-Trans, fischer-tropsch.org
77. TOM-214-0002-0100, fischer-tropsch.org, Hochdruckversuche - Departament Prób Wysokoprężnych utworzony przez I.G. Farben i zarządzany przez M. Piera.
78. TOM-018-0001-0200, fischer-tropsch.org
79. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 135.
80. Wypowiedź J. Dittmanna. Wizyta byłych pracowników zakładu benzyny syntetycznej Stettin - Pölitz w dniach 05.10.- 07.10.2006 roku w Gminie Police, zapis i tłumaczenie nagrania z kaset.
81. Aberdeen Journal, numer z 06.09.1940, [www.britishnewspaperarchive.co.uk](http://www.britishnewspaperarchive.co.uk)
82. Detlef Kirchner, Der Luftkrieg über Stettin. 1939 bis 1945, Lübeck 2010, str. 20.
83. Ibidem
84. Dundee Courier, numer z tego dnia, [www.britishnewspaperarchive.co.uk](http://www.britishnewspaperarchive.co.uk)
85. Hull Daily Mail, numer z tego dnia, [www.britishnewspaperarchive.co.uk](http://www.britishnewspaperarchive.co.uk)
86. [http://aerial.rcahms.gov.uk/database/results.php?search\\_term=police&QUICKSEARCH=1](http://aerial.rcahms.gov.uk/database/results.php?search_term=police&QUICKSEARCH=1)
87. B. Frankiewicz Praca przymusowa... str. 97.
88. Ibidem
89. Akta GKBZH w Polsce, IPN, przesłuchanie W. Meissnera z 14.09.1964 r.
90. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 28.
91. The Sunday Post, numer z tego dnia, [www.britishnewspaperarchive.co.uk](http://www.britishnewspaperarchive.co.uk)
92. Second TOM-013-0001-0100, fischer-tropsch.org
93. [http://www.nw.pw.r.wroc.pl/~trawczynski/wyklady/alkilacja\\_www.pdf](http://www.nw.pw.r.wroc.pl/~trawczynski/wyklady/alkilacja_www.pdf)
94. Second TOM-013-0001-0100, fischer-tropsch.org
95. TOM-245-0441-0538 Item: I Reel 77 SI-Reports-Trans, fischer-tropsch.org
96. TOM-245-0146-0321 Item: G Reel 75 SI-Report-Trans, fischer-tropsch.org
97. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 100.
98. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Liczne relacje, w zbiorach SPZP Skarb.
99. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 97.
100. Detlef Kirchner, Der Luftkrieg... str. 21.
101. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 102.
102. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie I. Konkolewskiego z 12.12.1966 r., w zbiorach SPZP Skarb.
103. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 102.
104. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie K. Szymańskiego 26.05.1966 r., w zbiorach SPZP Skarb.
105. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 102.
106. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie K. Szymańskiego 26.05.1966 r., w zbiorach SPZP Skarb.
107. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 101.
108. Data orientacyjna, ustalona na podstawie analizy alianckich zdjęć lotniczych.
109. B. Frankiewicz Praca przymusowa... str. 97
110. Ibidem, str. 97.
111. TOM-143-0147-0149 Reel 4 Accident at Politz, fischer-tropsch.org
112. Detlef Kirchner, Der Luftkrieg... str. 21.
113. J. B. Koziński, Przymuszeni z literą „P” jak Police. Police, 2011, str. 73.
114. B Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 27.
115. TOM Reels 056, 061, 079, fischer-tropsch.org
116. TOM 197-0426-0420 File XXXII-94 Report 14, fischer-tropsch.org
117. Ibidem
118. Czy smary z polickiej fabryki były również przeznaczone dla Luftwaffe? Raport z przesłuchania Hartmanna podaje, że fabryka produkowała miesięcznie 1500 ton lotniczych lubrykantów.
119. Report No. 14. Norddeutsche Mineralölwerke Politz (Stettin). Production of synthetic lubricating oil. Interrogation of Dr. Hans Hartmann. By E. H. Boomer and P. K. Kuhne. June 1945. 12 pages., TOM 197-0426-0420 File XXXII-94 Report 14
120. Odbarwienie odbywało się z użyciem tzw. Bleicherde, czyli ziemi fulerskiej; skały osadowej utworzonej z glinokrzemianu oraz tlenków żelaza, magnezu i wapnia, odznaczającej się własnościami adsorpcyjnymi.
121. W rzeczywistości proces był o wiele bardziej skomplikowany i zajmował dziesiątki godzin. Zainteresowanych odsyłam do fischer-tropsch.org TOM 197-0426-0420 File XXXII-94 Report 14
122. TOM 079; fischer-tropsch.org, liczne podpisy pod dokumentami
123. Ibidem
124. <http://www.fischer-tropsch.org/Tom%20Reels/Linked/TOM%20079/TOM-079-0180-0183%20Sec%20VI%20Item%20115.pdf>
125. Luftwaffenhelfer - dosł. pomocnik żołnierza sił lotniczych. Chłopcy - roczniki 1926 - 1929, oddelegowani do obsługi dział przeciwlotniczych (popularnie zwanych Flakami). Nadzorowani przez Hitlerjugend lub Luftwaffe. Łączyli obowiązek szkolny z obowiązkiem wojskowym.

126. Detlef Kirchner, Der Luftkrieg... Słowo Flak pochodzi od Flugabwehrkanone - działo przeciwlotnicze.
127. Wg J.B. Kozińskiego niektóre Nebelgerät obsługiwane były przez Estonki. Przymuszeni... str. 98.
128. Detlef Kirchner, Der Luftkrieg... str. 72.
129. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 97.
130. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie J. Kubasa, 16.08.1966 r., w zbiorach SPZP Skarb.
131. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 97.
132. Detlef Kirchner, Der Luftkrieg... str. 73
133. B. Frankiewicz Praca przymusowa... str. 97.
134. Ibidem, str. 97.
135. Detlef Kirchner, Der Luftkrieg... str. 73.
136. Korespondencja własna z I. Holmem, 09.2011.
137. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie J. K. Szymańskiego z 26.05.1966 r. i J. Hałasa z 01.09.1976 r., w zbiorach SPZP Skarb.
138. TOM B1870-1118-1191 Item 11D, fischer-tropsch.org
139. TOM A5464-0318-0349 Item 2Q, fischer-tropsch.org
140. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 154.
141. Kryptonim „Synteza”. TVP 1972. źródło: <http://www.youtube.com/watch?v=MSc6cK2daUI>
142. <http://pl.scribd.com/doc/64000227/Kociwski-Magazyn-Regionalny-Nr-31>
143. <http://www.fold3.com/image/39012698/>
144. [http://aerial.rcahms.gov.uk/database/record.php?usi=006-011-004-373=-C&scache5=dau8ody1w&searchdb-tara\\_scran](http://aerial.rcahms.gov.uk/database/record.php?usi=006-011-004-373=-C&scache5=dau8ody1w&searchdb-tara_scran)
145. <http://forum.police.info.pl/printview.php?t=10032&start=0&sid=77e219552edca3a405223b3c595c50b7>
146. Kalendarz bydgoski 1971, <http://www.kpbc.ukw.edu.pl/dlibra/plain-content?id=26373>
147. H. Kliche, Ruchome piaski, Police 2009. str. 67.
148. Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner, Hydrierwerke Pölitz, str. 13
149. TOM-079-0104-0110 Sec V Item 94, fischer-tropsch.org
150. TOM-214-1201-1300, fischer-tropsch.org
151. „Das Hydrierwerk” to określenie używane jeszcze współcześnie przez Niemców. Wg J. A. Kłysa jest to pojęcie węższe niż „die Hydrierwerke”. Die Hydrierwerke = das Hydrierwerk (właściwy zakład paliwowy) + Norddeutsche Mineralölwerke + inne. Inaczej mówiąc „Das Hydrierwerk“ to zakład przy ul. Tanowskiej (Falkenwalderstraße), „Die Hydrierwerke” to cała firma, obejmująca różne podmioty. Spostrzeżenie potwierdza sposób stosowania obu terminów w literaturze niemieckiej.
152. D. Kirchner, Der Luftkrieg... str. 22.
153. TOM-245-0441-0538 Item I Reel 77 SI-Reports-Trans, fischer-tropsch.org
154. W. Girbig, Die Luftoffensive gegen die deutsche Treibstoffindustrie und der Abwehreinsatz 1944 - 1945, 2003, str. 46.
155. D. Kirchner, Der Luftkrieg... str. 22.
156. TOM-214-1201-1300, fischer-tropsch.org
157. Ibidem
158. Ibidem
159. Ibidem
160. Arbeits-Bataillon - batalion robotniczy
161. <http://forum.police.info.pl/viewtopic.php?p=108590&sid=591ed9fa9125191818615ace06e28812>
162. D. Kirchner, Der Luftkrieg... str. 22.
163. W. Girbig, Die Luftoffensive gegen... str. 61.
164. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 28.
165. Ibidem, str. 105.
166. J.A. Kłys, Zabytki nr 6.
167. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 105.
168. Ibidem
169. TOM-215-0001-0100, fischer-tropsch.org
170. D. Kirchner, Der Luftkrieg... str. 23.
171. Ibidem, str. 75
172. Ibidem, str. 23
173. W. Girbig, Die Luftoffensive gegen... str. 146.
174. Nebelgerät - urządzenie rozpylające silnie toksyczny kwas chlorosulfonowy, służące do zadymiania obiektów strategicznych.
175. Tu: więźniów.
176. J. Jagodziński, Bunkry na ruinach. Szkice do historii KL Stutthof - Aussenlager Pölitz. IPN Szczecin. 2009, str. 71.
177. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie E. Mildnera, w zbiorach SPZP Skarb.
178. Kauko Raumonon, Merien vapaudesta kuoleman porteille, Oy Lansu Suomi.
179. D. Kirchner, Der Luftkrieg... str. 74.
180. Ibidem, str. 23.
181. Wspomnienia byłego pracownika przymusowego Hydrierwerke Z. Wireckiego, w zbiorach SPZP Skarb.
182. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 97.
183. D. Kirchner, Der Luftkrieg... str. 23.
184. W. Girbig, Die Luftoffensive gegen... str. 163.
185. D. Kirchner, Der Luftkrieg... str. 24.
186. W. Girbig, Die Luftoffensive gegen... str. 170.
187. D. Kirchner, Der Luftkrieg... str. 24.
188. Ibidem
189. J. Jagodziński, Bunkry na ruinach... str. 82.
190. TOM 197-0437-0432 File XXXII-94 Report 12, fischer-tropsch.org
191. B. Frankiewicz, Praca przymusowa... str. 104.
192. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Fabryka\\_benzyny\\_syntetycznej\\_w\\_Policach](http://pl.wikipedia.org/wiki/Fabryka_benzyny_syntetycznej_w_Policach)
193. G. Ciechanowski i inni. Kurs bojowy Stettin. Bombardowania Szczecina i Polic w okresie 1940-1945, 2013, str. 240.
194. Relacja Emila Mildnera, mówi o bombardowaniu, do którego miało dojść w marcu 1945 r.
195. Kauko Raumonon, Merien vapaudesta kuoleman porteille.
196. J. Jagodziński, Bunkry na ruinach, str. 90.
197. Akta GKBZH w Polsce. IPN. Przesłuchanie K. B. Jesionowskiego z 06.02.1969 r. Podaje on, że Pommernlager ewakuowano 27.03.1945 r.
198. J. Jagodziński, Bunkry na ruinach, str. 95. Zeznania T. Władyki dla GKBZH w Polsce, w zbiorach SPZP Skarb.
199. J.A. Kłys, Zabytki nr 7.
200. J. Jagodziński, Bunkry na ruinach, str. 98
201. TOM 197-0437-0432 File XXXII-94 Report 12
202. H. Kliche, Ruchome piaski, str. 20
203. TOM 197-0426-0420 File XXXII-94 Report 14
204. K. Golczewski, Wyzwolenie Pomorza Zachodniego w roku 1945, Wydawnictwo Poznańskie, 1971, str. 257.
205. F. Husemann: „Gute Glaubens waren. 4 SS-Polizei Panzer-grenadiere-Division” za <http://www.trzebiez.pl/wojna/wojna.html>

# Fabryczne osiedla

Budowa fabryki benzyny syntetycznej w Policach była jedną z największych inwestycji w prowincji Pomorze w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej. Najpierw wznoszenie zakładu, a następnie jego obsługa i rozbudowa, wymagały wielkiej rzeszy pracowników, począwszy od kadry kierowniczej, poprzez inżynierów, pracowników administracyjnych i handlowych po wykwalifikowanych robotników.<sup>1)</sup> Przybywali oni, skuszeni wizją dobrej pracy bądź skierowani przez centralę IG Farben w Ludwigshafen, z różnych części ówczesnej Rzeszy, zmieniając w znacznym stopniu strukturę społeczną i zawodową prowincjonalnego dotychczas miasteczka, jakim były przedwojenne Police. Na potrzeby przybyszów zaczęły powstawać nowoczesne osiedla mieszkaniowe wraz z niezbędną infrastrukturą, przeobrażając tym samym na zawsze krajobraz miasta.

## Początki osiedli

W stosunkowo krótkim, choć burzliwym okresie funkcjonowania Hydrierwerke, powstały łącznie cztery duże osiedla mieszkaniowe:

- Stadtsiedlung,
- Waldsiedlung,
- Dünensiedlung,
- Hauptsiedlung.<sup>2) 3)</sup>

Pierwsze z nich, Stadtsiedlung (Osiedle Miejskie), zbudowano w rejonie dzisiejszych ulic Nowopol, Słowiańskiej i Mazurskiej, a więc tuż obok starego cmentarza, kościoła Mariackiego i istniejącej zabudowy wzdłuż Mühlenstrasse (ul. Wojska Polskiego). Kolejne osiedla wzniesiono już z dala od historycznego centrum miasta, na rozległych otwartych terenach położonych na zachód od linii kolejowej Szczecin-Police-Trzebież, co było kontynuacją kierunku rozwoju urbanistycznego miasta, zapoczątkowanego jeszcze w latach 20.<sup>4)</sup>

Na obrzeżu polickich lasów miejskich (Pölitzer Stadtwald), stosunkowo najbliżej samej fabryki, zbudowano Waldsiedlung/Waldkolonie (Osiedle Leśne, Kolonia Leśna - obecnie ulice Korczaka i Kresowa), które nieco później objęto zbiorczym adresem Im Waldpark (W Leśnym Parku), zamieszkałe przez kadrę kierowniczą i naukową z dyrektorem fabryki na czele. Potem powstały jeszcze: Dünensiedlung (Osiedle Wydmore) przy współczesnych ulicach Jana Długosza, Kosynierów Gdyńskich i Pułaskiego oraz największe, Hauptsiedlung (Główne Osiedle), zajmujące kwartał dzisiejszych ulic Zamenhofa-Piaskowa-Grzybowa-Bankowa.

W ramach nowych osiedli budowano dwa zasadnicze rodzaje budynków: piętrowe podpiwniczone domy czteropodzinne z (poza nielicznymi wyjątkami) dachem dwuspadowym, stojące pojedynczo bądź łączone szeregowo oraz różne typy domków jednorodzinnych z ogródkami, niekiedy także łączonych podwójnie (bliźniaki) i szeregowo. Budowa osiedli

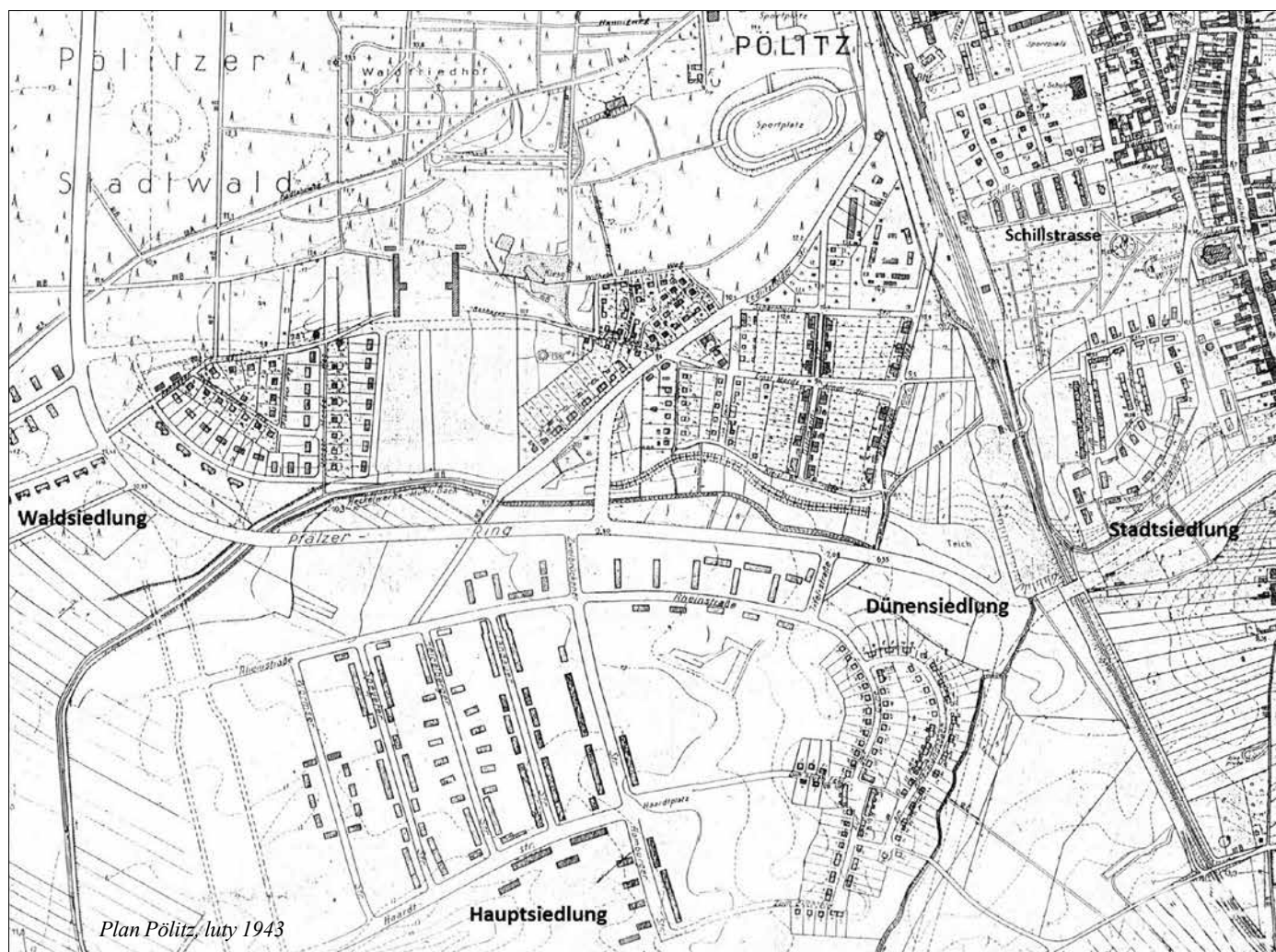
Bartosz  
Sitarz



*Bartosz Sitarz (ur. 1987), absolwent studiów magisterskich na kierunku historia na Uniwersytecie Szczecińskim (2011), doktorant historii na Uniwersytecie Szczecińskim, miłośnik lokalnych dziejów, zwłaszcza związanych z fabryką benzyny syntetycznej oraz pierwszymi latami polskiej administracji na Pomorzu Zachodnim; autor książki „Trudne początki. Powiat szczeciński 1945-1950”, a także artykułów popularnonaukowych (magazyn „Szczeciner”).*

oznaczała oczywiście nie tylko wzniesienie dziesiątek takich budynków, ale też wytyczenie od podstaw ulic dojazdowych, budowę sieci energetycznej, wodno-kanalizacyjnej oraz gazowej. Wszystkie powstałe osiedla stanowiły własność Hydrierwerke i miały charakter zakładowych mieszkań służbowych. Dla ich połączenia ze sobą oraz z kombinatem, bez konieczności okrężnej jazdy przez centrum Polic, wytyczono całkiem nową ulicę - Pfälzer-Ring - dzisiejszą ul. Piłsudskiego.<sup>5)</sup> Charakterystyczne było to, że bezpośrednio przy niej nie zaplanowano żadnych budynków, pełniła więc rolę swego rodzaju obwodnicy.

Projektowanie osiedli mieszkaniowych dla napływających robotników rozpoczęło się jednocześnie z początkiem budowy Hydrierwerke (pierwszą łopatę wbito 10 marca 1938 r.<sup>6)</sup> Według planu zatwierdzonego w kwietniu tego roku miało powstać łącznie 350 mieszkań pracowniczych, w tym 100 domków jednorodzinnych (Kleinsiedlungen), 200 mieszkań pracowniczych (określanych jako „Volkswohnungen”) oraz 50 mieszkań dla urzędników, a termin ukończenia pierwszej partii (100 mieszkań, 50 domków oraz wszystkie mieszkania urzędnicze - razem 200 obiektów) wyznaczono na 1 maja 1939 roku. Pozostałe miały być oddane do użytku dokładnie rok później.<sup>7)</sup> Ówczesne plany zakładały budowę następujących części fabrycznych osiedli: Stadtsiedlung, Waldkolonie oraz części określanej mianem Neue Siedlung, obejmującej późniejsze Dünensiedlung i Hauptsiedlung.<sup>8)</sup> 5 maja w polickim ratuszu odbyło się spotkanie, na którym ustalono finansową odpowiedzialność za poszczególne części przedsięwzięcia. Środki na budowę mieszkań pochodziły z budżetu centralnego Rzeszy, na szkoły z funduszy planu czteroletniego (Vierjahresplan) Ministerstwa Pracy Rzeszy, natomiast ulice, wodociągi i kanalizację sfinansować miał magistrat Polic z własnych środków. Inwestorem całości (i zarazem właścicielem) była spółka Gemeinnützige Wohnungsbaugesellschaft für Werksangehörige



Plan Pölitz, luty 1943

ge der IG Farben (Towarzystwo Użyteczności Publicznej Budowy Mieszkań dla Pracowników Zakładów koncernu IG Farben), reprezentowana przez spółkę Pommersche Heimstätte GmbH ze Szczecina. Ta ostatnia była odpowiedzialna za realizację, a w dużej części także projektowanie osiedli, zatrudniając przy tym różne pomniejszych firmy i spółdzielnie budowlane; miała również ustalić z zarządem Hydrierwerke konkretne typy budynków, jakie miały zostać wzniesione.<sup>9)</sup>

Szczegółową informację o budowie osiedli pracowniczych podał 14 września 1938 r. główny organ prasowy w prowincji, „Pommersche Zeitung”, w artykule Siedlung für Hydrierwerke im Bau. Powstające wówczas Stadtsiedlung miało liczyć docelowo 204 mieszkania w 51 domach 4-rodzinnych, a jego ukończenie przewidywano na wczesne lato przyszłego (1939) roku. Główną zaletą osiedla, jak podkreślano, było położenie pośród zieleni, na skraju parku miejskiego (Stadtpark; choć nie było całkowicie otoczone lasem tak jak Waldsiedlung).

Zapowiadano także budowę drugiej, większej części osiedla po zachodniej stronie linii kolejowej, mającej się składać, obok domów czterorodzinnych, także z domków jednorodzinnych, oraz licznych obiektów użyteczności publicznej: sklepów, dwóch dużych szkół (16- i 8-klasowej), pływalni, siedziby lokalnej komórki Hitlerjugend, przedszkola pod auspicjami NSV<sup>10)</sup> oraz domu kultury (Gemeinschaftshaus) i błoni (Festwiese).

W tych dwóch ostatnich punktach miały się odbywać wszystkie ważne wydarzenia i koncentrować życie osiedlowej wspólnoty. Budowa osiedli, jak przewidywano, miała przynieść również daleko idące korzyści dla starej części Polic, m.in. dzięki rozbudowie wspólnej sieci energetycznej i wodociągowej.<sup>11)</sup>

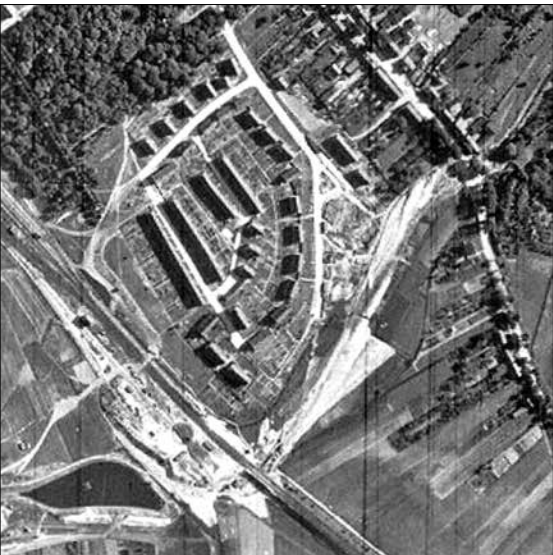
Na sporządzonym w październiku tego roku planie całego założenia urbanistycznego zaznaczono wspomniane już trzy

części osiedla fabrycznego: Stadtwohnungen (Stadsiedlung), Waldkolonie oraz Neue Siedlung.<sup>12)</sup> Co ciekawe, to ostatnie miało zupełnie inny układ ulic i zabudowę (składającą się głównie z domków jednorodzinnych, z wyjątkiem Düdensiedlung, które zrealizowano zasadniczo wg tego projektu) niż osiedla, jakie później w tym miejscu zrealizowano.

Na planie można dostrzec także wspomniane w artykule z „Pommersche Zeitung” obiekty użyteczności publicznej, które również ostatecznie nigdy nie powstały: dwie szkoły, budynki HJ i NSV, gospodę i inne (niektóre podpisy niestety nieczytelne), a także boisko, odkryty basen i kort tenisowy (te miały się znajdować po południowej stronie dzisiejszej ul. Piłsudskiego). Najprawdopodobniej zadecydowały o tym priorytety - ważniejsze były same mieszkania dla szybko rosnącej liczby pracowników, resztę inwestycji odłożono na bliżej nieokreśloną przyszłość, zwłaszcza wobec wojennych trudności materiałowych. Natomiast przy wyborze typu zabudowy górę wzięły względy praktyczne i doświadczenie z wcześniej ukończonych osiedli - w domach czterorodzinnych można było zwyczajnie zakwaterować więcej pracowników na mniejszej przestrzeni.

## Stadtsiedlung

Prace budowlane nad pierwszym osiedlem - Stadtsiedlung - ruszyły 1 września 1938 r., zaś już 10 grudnia tego roku nad znajdującymi się w stanie surowym budynkami zawisła pierwsza wiecha.<sup>13)</sup> W skład osiedla miało wchodzić 219 mieszkań w 56 budynkach (nieco więcej, niż podawano w „Pommersche Zeitung”), w tym: 96 mieszkań pracowniczych (w budynkach typu „Beestland”), 92 mieszkania na wynajem (Mietwohnungen, 52 w domach typu „Bellin” i 40 typu „Bergen”) oraz 20



Osiedla na alianckich zdjęciach lotniczych z czerwca 1943 r. (SPZP Skarb). Od góry: Stadtsiedlung, Waldsiedlung, Dünensiedlung i Hauptsiedlung. Niżej: Schillstrasse/Schlagerstrasse.



mieszkań w budynkach typu „Binz”, 2 typu „Kalläne” (jeden dom 2-rodzinny) i 4 w budynku z lokalami handlowymi na parterze.<sup>14)</sup>

W początkach października 1939 r. we wszystkich realizowanych wówczas osiedlach wykończonych było już 212 budynków, kolejne 27 stało w stanie surowym zamkniętym, a 84 miało gotowe mury.<sup>15)</sup>

Według Adressbuchów (Stettiner Adressbuch - Szczecińska Księga Adresowa) pierwsze budynki na terenie Stadtsiedlung zostały oddane do użytku i zamieszkałe dopiero w 1940 roku (bądź pod koniec 1939 - Adressbuchy wydawano pod koniec danego roku, przedstawiały zatem stan z jego połowy).<sup>16)</sup> Początkowo ulice tego osiedla oznaczone były roboczo literami od A do C (potem D), a jedna jako przedłużenie Schützenstrasse (Verlängerung Schützenstrasse). Nie było to niczym nadzwyczajnym - na terenie Waldsiedlung ulice pierwotnie oznaczono literami od A do E, a w Dünensiedlung - od A do G.<sup>17)</sup> Dopiero w 1942 r. nadano ulicom oficjalne nazwy, co w zestawieniu z nazwami wcześniejszymi i współczesnymi polskimi wyglądało następująco:

- Verlängerung Schützenstrasse z tego roku - Am Stettiner Tor - Mazurska
- Strasse A - Am Stettiner Tor (z wyj. nr 7 - do Zum Mühlengrund) - ślepa odnoga Mazurskiej
- Strasse B - Zum Mühlengrund - Nowopol (fragment w linii wschód-zachód)
- Strasse C - Zum Mühlengrund - Nowopol (fragment w linii północ-południe)
- Strasse D - An der Kämpe - Słowiańska.

Osiedle rozwijało się w szybkim tempie, zarówno pod względem liczby oddanych do użytku mieszkań, jak i samych lokatorów, przy czym największy wzrost odnotowano między rokiem 1940 a 1941. Rozbudowę wszystkich osiedli pracowniczych Hydrierwerke oraz wzrost liczby mieszkańców obrazuje tabela 1. Niestety, nie mamy żadnych danych dla okresu po połowie 1943 r. (z tego okresu pochodzi zarówno ostatni wydany Adressbuch, jak i znany nam plan Polic oraz alianckie zdjęcia lotnicze miasta), a dopiero wtedy nastąpiła intensywne rozbudowa dalszych części Hauptsiedlung. Natomiast Stadtsiedlung osiągnęło niemal ostateczną formę już w 1941 r. Nie da się także podać dokładnej liczby mieszkańców wszystkich osiedli, gdyż nie wiemy kto mieszkał z rodziną (i jak liczną), a kto bez. Stąd też w tabelce podano jedynie liczbę rodzin (zamieszkałych mieszkań). Wiadomo również, że następowała pewna rotacja lokatorów, co mogło oznaczać zarówno zmianę miejsca zamieszkania w obrębie osiedli, jak i zastąpienie osoby, która przestała pracować w Hydrierwerke przez nowego pracownika.

Poszczególne typy budynków realizowane na polickich osiedlach różniły się od siebie nieznacznie długością oraz ilością i układem pomieszczeń (ilość pokoi - od 2 do 4, oddzielne bądź połączone ze sobą łazienka i toaleta, obecność dodatkowych pomieszczeń typu spiżarnia bądź wnęk na szafy, obecność balkonu) lecz z zewnątrz były bardzo podobne. Ciekawostką jest fakt, że na planach określano, który pokój jest przeznaczony dla rodziców (Elternzimmer), które dla dzieci (Kinderzimmer), a który jest salonem/jadalnią. Mało tego, na niektórych planach zaznaczano już nawet potencjalne umiejscowienie mebli!<sup>18)</sup> Ogólnie wszystkie powstające wtedy budynki były jak na owe czasy nowoczesne i komfortowe: posiadały, poza elektrycznością, która była już wtedy normą nawet na niemieckiej wsi, bieżącą wodę i kanalizację, gaz, centralne ogrzewanie z piecem węglowym w piwnicy, a najważniejsze osobistości posiadały także telefon. Do dyspozycji wszystkich mieszkańców każdego budynku były piwnice (a w nich, poza piecem i składem opału, pralnia, a często też pomieszczenie na rowery) oraz strych. Znamienne jest to, że w piwnicach wszystkich budowanych wówczas domów oraz większości domków jednorodzinnych (tych większych, w Waldsiedlung) przewidziano schrony przeciwlotnicze ze służą. Prowadzące doń podwójne, grube metalowe drzwi, wyposażone były w filtry powietrza oraz właz ewakuacyjny, a ściany i strop były dodatkowo wzmocnione. Świadczyło to o tym, iż Niemcy jeszcze przed wybuchem wojny spodziewali się, że osiedle może stać się celem ataku lotniczego, choć przy ówczesnym stopniu rozwoju samolotów rejon Szczecina - ze względu na odległość od granic Rzeszy - był w zasadzie bezpieczny, zaś doświadczenia I wojny światowej kazały się zabezpieczyć także na wypadek ataku chemicznego.

Wykończenie mieszkań również stało na wysokim poziomie. Na podłogach w pokojach kładziono parkiet, w łazienkach i toaletach terakotę, zaś ściany pokrywano tapetami. Okna przed słońcem i wiatrem ochraniały okiennice. Pomiedzy domami była znaczna przestrzeń publiczna, którą zagospodarowywano zielenią. Dodatkowo infrastrukturę stanowiły garaże (samochód w Niemczech nie był już wówczas rzadkością, zwłaszcza w odniesieniu do osób o wyższym statusie) i place zabaw dla dzieci, zaś komunikację wewnątrz osiedli zapewniały betonowe ulice i chodniki.

Takie warunki, po pracy w brudnym, dymiącym i bardzo głośnym zakładzie dawały doskonale możliwości relaksu i wypoczynku z rodziną, także na świeżym powietrzu. Jakże kontrastowało to z warunkami, w jakich żyli cudzoziemscy robotnicy przymusowi...

Nie znamy dokładnie pochodzenia terytorialnego pracowników Hydrierwerke. Wiadomo, że znaczna część specjalistów przybyła z miast, gdzie już wcześniej powstały zakłady produkcji benzyny syntetycznej, a więc z Leuny i Ludwigshafen.<sup>19)</sup> Niewątpliwie powstała w Policach znaczna mieszanka ludności, co było nowością dla dotychczasowych mieszkańców. Integracji środowiska, poza niewątpliwie względami ideologicznymi, sprzyjała praca i zamieszkiwanie w jednym miejscu. Co ciekawe, pośród mieszkańców wszystkich osiedli (poza Waldsiedlung) można znaleźć wielu z obco brzmiącymi nazwiskami, zwłaszcza polskimi (a przynajmniej słowiańskimi: Cibulski, Gajenski, Grajewski, Michalski, Piwowarski, Raftalski, Rogowski, Warsiński, Zmoroczek i in.), ale także włoskimi (Ambrosi, Martinello).<sup>20)</sup> Trudno wyciągać z tego daleko idące wnioski (imiona mieli raczej niemieckie), zwłaszcza że polsko brzmiących nazwisk w ówczesnych Policach czy Szczecinie znalazłoby się naprawdę wiele. Wiemy natomiast, że poza robotnikami przymusowymi, przy budowie polickiej fabryki (a także później) zatrudniano także wielu wolnych (kontraktowych) robotników z Czech, Słowacji, Francji i Włoch.<sup>21)</sup> Czy wspomniane nazwiska należały do takich właśnie robotników czeskich czy włoskich, tego nie wiemy.

Warto przyrzeć się także bliżej strukturze zawodowej mieszkańców poszczególnych osiedli, co pokaże zarazem, przedstawiciele jakich zawodów byli niezbędni dla budowy i funkcjonowania Hydrierwerke. W Stadsiedlung najliczniej reprezentowani byli wszelkiego rodzaju „majstrzy” oraz ślusarze. Pośród innych zawodów byli m.in. elektrycy, elektrycy, elektromonterzy, elektrotechnicy, kowale, hydraulicy, chemicy, laboranci, stolarze, murarze, brygadziści (Erstmann, Vorarbeiter), dźwigowcy (Kranführer), kierowcy, przeładunkowcy, magazynierzy, pisarze warsztatowi, kalkulatorzy, handlowcy (Kaufmann), palacze kotłowi, operatorzy maszyn i in. Nie zabrakło także osób z wyższymi tytułami: doktora dyplomowanego z dziedziny chemii oraz kilku inżynierów.<sup>22)</sup>

Najciekawszą, i zarazem najbardziej negatywną postacią zamieszkałą w Stadsiedlung, był Alois Hummel - funkcjonariusz SD (Sicherheitsdienst, Służba Bezpieczeństwa) z funkcją inspektora bezpieczeństwa (Sicherheitsinspektor) i pełnomocnika obrony (Abwehrbeauftragte)<sup>23)</sup>, stojący na czele komórki kontrwywiadu (Abwehrstelle). Zamieszkiwał pod adresem Strasse A nr 7 (od 1942 r. - Zum Mühlengrund 29). Był odpowiedzialny m.in. za ochronę kontrwywiadowczą zakładu, walkę z sabotażem (miał swoją placówkę tuż przy bramie głównej Hydrierwerke) oraz sprawował nadzór nad robotnikami przymusowymi i obozami. Jak podaje Bogdan Frankiewicz, zachowało się wiele korespondencji z podpisem Hummela

dotyczącej ścigania zbiegłych robotników. Z zeznań wynika, że był postrachem na terenie fabryki.<sup>24)</sup> Nie ma co się dziwić, skoro według relacji jednego ze świadków, Hummel znęcał się nad więźniami i osobiście wymierzał im kary.<sup>25)</sup> Jak wspominają Niemcy<sup>26)</sup>, w czasie istnienia enklawy polickiej (wrzesień 1945 - wrzesień 1946) w jego domu (gdzie mieszkał wówczas radziecki płk Jarchow) znaleziony został, zamaskowany w kominku, radiowy aparat nadawczo-odbiorczy. Pozwoliło to na wysunięcie odważnej tezy, że Hummel w ten sposób przekazywał aliantom tajne informacje i naprowadzał samoloty w trakcie nalotów. Jaki był prawdziwy cel posiadania tego urządzenia i na ile sama relacja jest prawdziwa, tego być może nigdy się nie dowiemy... Nieznane są także powojenne losy Hummela.

## Waldsiedlung

Kolejnym chronologicznie osiedlem było Waldsiedlung, zamieszkałe przez kadrę kierowniczą zakładu, naukowców, inżynierów specjalistów. Z racji tego, choć nie było to wcale największe osiedle, było w pewnym sensie najważniejsze. Projekt osiedla opracowano już w 1938 r., a jego twórcami byli architekci: Helmut Schaub oraz Rudolf Sack. Projekt przewidywał wzniesienie łącznie 59 budynków różnej wielkości: domków jednorodzinnych, bloków mieszkalnych oraz budynków gospodarczych. Szczegółowo miało się to przedstawiać następująco: 34 domki jednorodzinne typu 1000 (każdy typ oznaczał kubaturę obiektu w metrach<sup>3)</sup> o podtypach I i IA, różniących się wymiarami, kształtem dachu (cztero- lub dwuspadowy) oraz przybudówki; sześć domków jednorodzinnych typu 1200; sześć bliźniaków określanych jako Hülshaus<sup>27)</sup>, dziewięć bloków czterorodzinnych (o mieszkaniach trzy-, cztero- oraz czteroipółpokojowych); willa dyrektora fabryki, wyraźnie większa od reszty domków; a ponadto tzw. Junggesellenheim (swego rodzaju hotel robotniczy dla młodych, niezonałych i jeszcze niewykwalifikowanych pracowników), budynek z lokalami handlowo-usługowymi oraz kompleks garażowy.<sup>28)</sup> Budynki rozlokowano wzdłuż ulic oznaczonych literami od A do E (gdzie A to wschodni fragment obecnej ul. Kresowej, B - zachodni jej fragment, C - przedłużenie ul. Kresowej za obecnym Wydziałem Geodezji, Kartografii i Katastru Starostwa Powiatowego, D - wschodni odcinek ul. Korczaka, E - zachodni jej fragment, na terenie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1).<sup>29)</sup>

Budowę Waldsiedlung rozpoczęto w 1939 r. Początkowo miały je tworzyć dwie części: Waldkolonie (Kolonie Leśna) oraz Bereitschaftssiedlung (termin trudny do jednoznacznego przetłumaczenia, oznaczał gotowy projekt osiedla, po raz pierwszy zrealizowany - pod tą samą nazwą - we wspomnianym już Hüls). W skład pierwszej miały wejść 23 domy typu 1000, jeden dom typu 1100 (którego nie wyszczególniał plan z 1938 r.), cztery domy typu 1200 oraz willa dyrektorska.

Drugą część miały stworzyć: Junggesellenheim (nazywany również Ledigenheim bądź Bereitschaftsheim), kompleks

Tabela 1. Rozwój osiedli pracowniczych w Policach w latach 1940-1943 z uwzględnieniem liczby mieszkańców, numerów adresowych oraz budynków. Oznaczenia: \* całe osiedle oznaczone jako „nowo wybudowane”, \*\* wszystkie ulice jako „nowo wybudowane” lub „w budowie”, \*\*\* część ulic jako „nowo wybudowane” lub „w budowie”. Źródło: na podstawie analizy tomów Stettiner Adressbuch z lat 1940-1943.

Osiedle	Liczba rodzin				Liczba numerów adresowych (wg Adressbuchów)																Liczba budynków	
					zamieszkałe				puste				Razem				w budowie				Plan z 1943	Zdjęcie lotnicze z poł. 1943
	1940	1941	1942	1943	1940	1941	1942	1943	1940	1941	1942	1943	1940	1941	1942	1943	1940	1941	1942	1943		
Stadsiedlung	40	179	192	205	23	52	51	54	15	0	4	0	38	52	55	54	0	1	0	0	34	34
Waldsiedlung	2	78	84	81	2	52	51	52	0	0	2	0	2	52	53	52	0	0	9 (?)	10 (?)	46	47
Dünensiedlung	-	0	165	165	-	0	112	112	-	*	2	0	-	*	114	112	-	*	1	1	74	74
Hauptsiedlung	-	-	0	304	-	-	0	77	-	-	**	0	-	-	**	77	-	-	**	***	91	94+10
Schlageterstr./Schillstrasse	-	-	0	24	-	-	0	6	-	-	6	5	-	-	6	11	-	-	-	1	6	6
<b>Razem</b>	<b>42</b>	<b>257</b>	<b>441</b>	<b>779</b>	<b>25</b>	<b>104</b>	<b>214</b>	<b>301</b>	<b>15</b>	<b>0</b>	<b>14</b>	<b>5</b>	<b>40</b>	<b>104</b>	<b>228</b>	<b>306</b>	<b>0</b>	<b>1</b>	<b>10 (?)</b>	<b>12 (?)</b>	<b>205</b>	<b>255+10</b>



Willa dr. Kurta Wissela, dyrektora Hydrierwerke, wygląd współczesny.

Im Waldpark.		
E. Hydrierwerke Pölitz A. G.		
1	Bohne, B., Ing.	1
	Clever, G., Meister Erdg.	
	Schleh, W., Meister Erdg.	
	Wintelmann, A., Meister	1
3	Daub, A., Meister	1
	Schönholz, R., Meister	1
	Seelig, E., Meister Erdg.	
	Wagner, A., Meister Erdg.	
5	Delet, R., Ing. Erdg.	

Ulica Im Waldpark wg Adressbuchu z 1941 r. - widać określenie E. Hydrierwerke Pölitz A. G. (E oznacza Eigentümer - właściciel).

Niżej - Zweibrückener Strasse (Haupt-siedlung, dziś ul. Grzybowa) w 1943 r. Jak widać, przy nazwiskach nie podano zawodów, funkcji ani tytułów naukowych. Podobnie brak informacji, że osiedle jest własnością Hydrierwerke. Taką cenzurą objęto w 1943 r. wszystkie budynki należące do Hydrierwerke (Stettiner Adressbuch 1943).

Zweibrückener Straße		
Rechte Seite.		
← Gaardstraße →		
1	Hohenberger, T.	1
	Gübner, J. Krdg.	
	Kamkowski, A. Krdg.	
	Stemmler, H.	1
8	Klent, F. Erdg.	
	Löbel, E. Krdg.	
	Kunze, S.	1
	Schmidt, F.	1
5	Wastubbe, D.	1
	Dörich, D. Erdg.	
	Gübner, M. Erdg.	
	Wilewicz, S.	1
7	Baumann, J. Erdg.	
	Franke, W.	1
	Michel, G.	1

garażowy z miejscami na ponad dwadzieścia samochodów i dwoma mieszkaniami, bloki piętrowe o nieokreślonej liczbie oraz dwanaście domów typu Hülshaus (które w praktyce połączono ze sobą po dwa, tworząc bliźniaki).<sup>30)</sup> W 1940 r. szacowano, że Waldkolonie i Bereitschaftssiedlung po ukończeniu będą liczyły łącznie 96 mieszkań, mogących pomieścić do czterystu osób.<sup>31)</sup> Jednak według Adressbuchu w 1940 roku zamieszkane były zaledwie dwa domy: nr 29 - zaliczany do Waldkolonie, oraz nr 37 - zaliczany do Waldsiedlung. Rok później oba budynki, już pod innymi numerami (odpowiednio 71 i 55), znajdowały się pod adresem Im Waldpark, a całe osiedle rozrosło się do 52 adresów. Liczba ta nie zmieniła się już do 1943 r.<sup>32)</sup> Całe osiedle składało się wówczas z 47 budynków, zamieszkałych przez 81 rodzin. Spośród budynków planowanych w 1938 r. nigdy nie powstało trzynaście z nich: dwanaście po obu stronach Strasse C (dziesięć typu 1000 i dwa typu 1200) oraz budynek mający mieścić sklepy.

Na przykładzie Osiedla Leśnego najlepiej widoczny był też brak równości w przydziale mieszkań i domów służbowych. Generalnie (choć zdarzały się wyjątki) w blokach czterorodzinnych zamieszkiwali pracownicy o nieco niższym statusie: majstrzy (w tym z funkcjami: starszy mistrz, mistrz zakładu, a także mistrz kuchni, zapewne zakładowej stołówki), komendant zakładowej straży pożarnej, kierownik straży przemysłowej, handlowcy oraz „zwykli” inżynierowie. Pracownicy z ważniejszą funkcją bądź wyższym tytułem zawodowym (naukowym) zamieszkiwali domki jednorodzinne i bliźniaki. Zaliczali się tutaj wyżsi inżynierowie, inżynierowie dyplomowani, doktorzy z dziedziny chemii i fizyki, jeden doktor prawa (zapewne prawnik zakładowy). Czterech z nich otrzymało większe wille typu 1200. Jedyną w swoim rodzaju willę, znacznie większą od pozostałych, posiadał dyrektor Kurt Wissel. Wyjątkiem w tej swego rodzaju drabinie społecznej był Karl Hermann Heydecke, lekarz zakładowy, który mieszkał „tylko” w domu czterorodzinnym.

Jako że Osiedle Leśne zamieszkiwali najważniejsi i najlepiej wykwalifikowani członkowie kadry Hydrierwerke, warto przyjrzeć się bliżej przynajmniej niektórym z nich.

Dr Kurt Wissel, dyrektor i główny chemik fabryki, zamieszkały pod adresem Im Waldpark 53 (willa), tel. 30348. Interesujący jest fakt, że w latach 1930-1936 Wissel pracował jako inżynier-konsultant dla amerykańskiej spółki Standard Oil Company, gdzie zajmował się badaniami nad... uwodornieniem węgla! Zanim przybył do Polic, mieszkał w miejscowości Gifhorn w Dolnej Saksonii (20 km na północ od Brunshwiku).<sup>33)</sup> Jak zeznaje jeden z więźniów filii obozu koncentracyjnego Stutthof w Mesenthin (Mścięcinie), Wissel wraz z innymi członkami zarządu fabryki przeprowadził pewnego razu wizytację tego podoboju, obiecując więźniom większe ilości zupy z zakładowej stołówki oraz marchwi. Obietnica ta rzeczywiście została spełniona.<sup>34)</sup> Dyrektor nie kierował się jednak pobudkami humanitarnymi, a zwyczajnie chęcią zwiększenia wydajności wygłodzonych więźniów.

Dr n. med. Karl Hermann Heydecke (w księgach adresowych zapisywany jako Heydicke, a w literaturze zdarza się także zapis Heidecke), lekarz zakładowy, zamieszkały pod adresem Im Waldpark 6 (dom czterorodziny, parter). W opracowaniach poświęconych obozom niemieckim w rejonie Polic przedstawiany jest jako lekarz obozowy, tymczasem był on głównym lekarzem zakładowym, zajmował się więc przede wszystkim niemieckimi pracownikami i przyzakładowym ambulatorium (wraz z jakimś dr. Stahlem), często też przebywał w Szczecinie. Robotnikami przymusowymi i więźniami zajmował się zatem tylko „przy okazji”, a w zasadzie sprawował nad nimi ogólny jedynie nadzór. A był to nadzór co najmniej problematyczny i mający niewiele wspólnego z opieką medyczną. Jak wspominał jeden z robotników zakwaterowanych w obozie Pommernlager, Heydecke „prześladował więźniów (...). Traktował chorych więźniów jak symulantów i za to byli oni karani. Byłem świadkiem tego, jak Heydecke nie udzielił pomocy rodzącej więźniarce, dlatego gdyż - jak powiedział - była „brudna”. Zjawiał się on w tym obozie sporadycznie, średnio raz na tydzień (trzeba uwzględnić przecież wielką liczbę robotników oraz ich zły stan zdrowia wynikający z trudnych warunków pracy) i to ledwie na parę godzin. W mścięcńskiej filii obozu koncentracyjnego Stutthof nie pojawiał się wcale, a cała jego praca ograniczała się do podpisywania aktów zgonu.<sup>35)</sup> Niewątpliwie zupełnie inaczej traktował pacjentów niemieckich..

Inne ważne osobistości zamieszkałe w Waldsiedlung to m.in.:  
 dr Paul Oschmann, chemik, Im Waldpark 49 (domek typu 1200), tel. 565;  
 dr inż. Hans Joachim Schmitt, chemik, Im Waldpark 51 (domek typu 1200), tel. 371;  
 dr Rudolf Hüttner, chemik, Im Waldpark 57 (domek typu 1000);  
 wyższy inż. Otto Zimmermann, Im Waldpark 71 (domek typu 1200), tel. 25841;  
 wyższy inż. Ernst Kreiselmayer, Im Waldpark 73 (domek typu 1200);  
 inż. dypl. Richard Holste, Im Waldpark 55 (domek typu 1000);



E. Matheis, kierownik straży przemysłowej, Im Waldaprk 7 (dom czterorodzinny);  
W. Sander, komendant zakładowej straży pożarnej, Im Waldpark 9 (dom cztero-  
rodzinny).

## Dünensiedlung i Hauptsiedlung

Szczegółowy plan kolejnego osiedla - Dünensiedlung - powstał w marcu 1939 roku.<sup>36)</sup> Zamiast przewidywanych początkowo 100 domków jednorodzinnych (Kleinsiedlung) zdecydowano się na budowę 134 mieszkań (Volkswohnungen) oraz 32 domków. W praktyce jednak wszystkie mieszkania znajdowały się w domkach 1- i 2-rodzinnych z ogródkiem, parterowych i podpiwniczonych, zwieńczonych spadzistym dachem.<sup>37)</sup> Łącznie miało powstać 115 budynków (część łączona jako bliźniaki bądź szeregowce) ze 166 mieszkaniami oraz budynek ze sklepami i placówka Hitlerjugend<sup>38)</sup> (HJ-Heim, ostatecznie nie została zbudowana). Reprezentowanych było kilka różnych typów domków: dwurodzinne pojedyncze (E2030, E2031) i bliźniaki (E2070) oraz jednorodzinne pojedyncze (K2300, K2301) i łączone szeregowo bądź w bliźniaki (E1090, K2600, K2605). Różniły się one także wielkością, kształtem oraz przybudówką (nie wszystkie ją posiadały).<sup>39)</sup> Dane w tabeli 1. za rok 1943 pokazują, że właściwie założenia co do ilości mieszkań na tym osiedlu zostały zrealizowane. Całość rozlokowano wzdłuż siedmiu ulic roboczo oznaczonych literami od A do G. Po nadaniu oficjalnych nazw przedstawiało się to następująco:

Strasse A - Am (Zum) neuen Feld - końcówka ul. Piaskowej

Strasse B - Am (Zum) Buchfeld - Pułaskiego

Strasse C - płd. fragm. Auf der Düne - Kosynierów Gdyńskich

Strasse D - plac na skrzyżowaniu Auf der Düne i Zum neuen Feld - Kosynierów Gdyńskich

Strasse E - płn. fragm. Auf der Düne - Kosynierów Gdyńskich

Strasse F - Am Kricklandsbach - Jana Długosza

Strasse G - płd. fragm. Am Kricklandsbach - Jana Długosza

Prace przygotowawcze przy budowie osiedla zakończono w czerwcu 1939 r., zaś całość inwestycji do końca tego roku.<sup>40)</sup> Jednakże w Adressbuchu w roku 1940 osiedle w ogóle nie jest wykazane, zaś w 1941 r. widnieje jako dopiero co oddane do użytku, czyli nie zamieszkałe. Zgodnie z Księgami Adresowymi zasiedlenie osiedla nastąpiło dopiero między 1941 r. a 1942 r. i to od razu w całości.<sup>41)</sup> Struktura zawodowa mieszkańców Dünensiedlung nie odbiegała zasadniczo od tej w Stadt-siedlung, nie było tu jednak nikogo z wyższym tytułem naukowym, mieszkało natomiast wielu zwykłych robotników, pracowników pomocniczych, praktykantów dopiero co uczących się zawodu (oznaczanych jako „Umschul.”) wraz z fachowymi opiekunami (Lehrgeselle), a także liczni funkcjonariusze straży przemysłowej (Werkschutzmann) oraz strażacy zakładowi.

Realizację największego z osiedli - Hauptsiedlung, rozpoczęto w 1940 r. Plan zakładał budowę aż 1432 (!) mieszkań (358 budynków), w tym 344 mieszkań pracowniczych w budynkach typu „Beestland”, 1016 mieszkań na wynajem (Mietwohnung: 644 typu „Pölitz I”, 56 typu „Pölitz II” i 316 typu „Trestin”, będącego rozwinięciem typu „Bergen”) oraz 72 typu „Binz”.<sup>42)</sup> Budynki te miały powstać wzdłuż rozbudowanej siatki ulic:

Haardtplatz - fragm. ul. Piaskowej na zach. od ul. Grzybowej,

Haardt Strasse - Piaskowa (między ul. Zamenhofa a ul. Grzybową),

Heidelberger Strasse - Odrzańska,

Homburger Strasse - Grzybowa (między ul. Piaskową a ul. Pułaskiego),

Landauer Strasse - Robotnicza,

Rheinstrasse - Bankowa,

Speyerer Strasse - Bohaterów Westerplatte,

Trifel-Strasse - Przybora,

Wormser Strasse - Zamenhofa,

Zweibrückener Strasse - Grzybowa (między Piłsudskiego a Piaskową).<sup>43)</sup>

W pierwszej kolejności realizowano fragment obejmujący dzisiejsze ulice Bankową, Grzybową, Odrzańską, Piaskową i Robotniczą (odcinki budowlane 1 i 2). W jego skład miało wejść 158 budynków liczących 634 mieszkania (152 typu „Beestland”, 140 typu „Trestin”, 286 typu Pölitz I, 24 typu Pölitz II, 32 typu „Binz”).<sup>44)</sup> Budynki na Odcinku 1 (współczesne ulice: Grzybowa, Piaskowa, Robotnicza) oddano do użytku już na początku 1941 r., co potwierdza plan Polic ze stycznia tego roku. Ich zasiedlenie, jeśli wierzyć Adressbuchom, nastąpiło jednak dopiero w 1943 r. (rok wcześniej widniały jako nie zamieszkałe), co wydaje się mało prawdopodobne (zapewne zasiedlono je szybciej). Również w 1942 r., a dokładnie w kwietniu, nastąpiło przejście własności osiedli przez Gemeinnützigen Wohnungsunternehmen der Hydrierwerke GmbH (w skrócie „Gewohy”, Przedsiębiorstwo Użyteczności Publicznej Mieszkań dla



Od góry: domek jednorodzinny Typ 1000 (widok z tyłu), Waldsiedlung - okres wojny (Wissel i in., op. cit., s. 11).

Niżej - domek jednorodzinny Typ 1000 (widok z przodu) - wygląd współczesny (ul. Korczaka). Pod nim - domek jednorodzinny Typ 1200, dawne Waldsiedlung (ul. Kresowa).

Na dole: budynek - bliźniak, tzw. Hüls haus, Im Waldpark 89 (obecnie ul. Korczaka) - okres wojny (źródło: SPZP Skarb).



*Budynek Im Waldpark 89 po nalocie z 13 stycznia 1945 r. (SPZP Skarb), widok z tyłu, niżej - widok z wnętrza domu na taras.*



*Wyżej - dawny Junggesellenheim (Ledigenheim) - ul. Kresowa. Lata 70. XX w. Na dole: Waldsiedlung (dziś ul. Korczaka), po wojnie oznaczony numerem 7955. Schron przeciwlotniczy typu Salzgitter na terenie Waldsiedlung (dziś ul. Korczaka). W tle płonąca fabryka - nalot z 13 stycznia 1945 r. (SPZP Skarb).*



Hydrierwerke), spółkę należącą do Hydrierwerke Pölitz AG. Dzięki temu podmiot odpowiedzialny za budowę osiedli został wreszcie wydzielony z centrali spółki IG Farben.<sup>45)</sup> W 1943 r. gotowa i zamieszkała była zaledwie trzecia część osiedla (współczesne ulice: Grzybowa, Piaskowa i Robotnicza oraz 1 budynek przy Odrzańskiej). Mimo to, już wtedy było to największe osiedle pod względem liczby mieszkańców i ilości dużych domów. Do końca 1944 r. jego wciąż rozbudowywany obszar musiało zasiedlić jeszcze co najmniej ok. 500 rodzin.

Zawody czy funkcje pełnione w zakładzie, a reprezentowane przez mieszkańców tego największego osiedla niestety nie są znane, gdyż jedyne źródło wiedzy na ten temat - Adressbuchy - w 1943 r. takich danych już nie podaje. Zapewne jednak struktura zawodowa nie odbiegała od tego, co reprezentowali mieszkańcy Stadtsiedlung i Dünensiedlung.

W tym samym czasie co Główne Osiedle powstał także zespół budynków przy obecnej ul. Rogowej (według dokumentów i planu miasta z 1943 r. - Schillstrasse, według Adressbuchów - Schlageterstrasse). Nie były to jednak mieszkania dla pracowników Hydrierwerke, a dla Norddeutsche Mineralölwerke GmbH, zakładu, który rozpoczął produkcję w lutym 1942 r.<sup>46)</sup> Powstanie budynków przy Schillstrasse zaplanowano jesienią 1940 r.<sup>47)</sup> Pierwsze z nich oddano do użytku już na przełomie 1940 i 1941 r. (dwa budynki widnieją na planie miasta z początku 1941 r.). Zgodnie z informacjami zawartymi w Adressbuchach, zasiedlono je dopiero na przełomie lat 1942 i 1943 r.<sup>48)</sup> Jak pokazują zdjęcia lotnicze z połowy 1943 r., całość założenia była już wówczas zrealizowana. Wykonano 11 budynków (łączonych szeregowo po 2-3) znanego z Hauptsiedlung typu „Trestin”.<sup>49)</sup> Zamieszkiwały je wtedy 24 rodziny, jednak prawie połowa lokali wciąż stała pusta. Obok mieszkań pracowników miała powstać także willa dla dr. Hansa Hartmanna, dyrektora zakładu.<sup>50)</sup> Nie wiadomo, czy została zbudowana. Być może tą willą jest wolno stojący budynek widoczny na zdjęciu lotniczym i na planie miasta, a istniejący do dziś, jednak nie ma na to dowodów. Wiadomo, że Hartmann w 1942 r. mieszkał w Szczecinie przy Johann-Peter-Frank-Str. 1. W 1945 r. uciekł z Polic tuż przed wkraczającymi wojskami radzieckimi, zabierając ze sobą pewną ilość dokumentów. Niestety, te zostały mu skradzione, gdy pechowo uległ wypadkowi rowerowemu. W trakcie przesłuchiwania przez wywiad aliancki (okoliczności jego schwytania nie są znane) wykazywał chęci współpracy, opisując z pamięci i w wielu szczegółach produkcję olejów przez Norddeutsche Mineralölwerke, co posłużyło do sporządzenia cytowanego raportu.<sup>51)</sup>

Jak pokazuje przytaczana już tabela 1., w 1943 roku we wszystkich osiedlach mieszkało 779 rodzin, zajmując łącznie 301 numerów adresowych w 255 budynkach. Kolejne budynki na terenie osiedli znajdowały się w różnym stadium budowy (m.in. 10 budynków przy dzisiejszej Zamenhofs - na zdjęciu lotniczym wyraźnie widać wykopy i fundamenty), a niektóre wciąż stały puste. Stwierdzenie dokładnej liczby budynków i numerów nie jest jednak takie proste. Adressbuchy zawierają, niestety, pewne nieścisłości: niekiedy budynki wykazywane w jednym roku, w kolejnym już nie widnieją, a miejsca oznaczone jako place budowy (Baustelle) mogą oznaczać zarówno budynek w budowie, jak i miejsce, gdzie dopiero planuje się postawienie jakiegoś obiektu (co w końcu mogło nie zostać nigdy zrealizowane). Z kolei obraz miasta na planie z 1943 r. różni się nieznacznie od tego, co widzimy na zdjęciach lotniczych, co może wynikać z tego, że plan nie uwzględniał najnowszych modyfikacji w etapach realizacji inwestycji.

Brakuje nam także danych odnośnie ogólnej liczby mieszkańców Polic w czasie wojny. W 1939 r. wynosiła ona 6437 osób,<sup>52)</sup> w wyniku napływu pracowników dla Hydrierwerke (pomijając ruch naturalny) musiała wzrosnąć o co najmniej 1,5 tys. do 1943 r. i o dalsze kilkaset do roku 1944. Sam zakład zatrudniał w 1940 r., a więc w momencie uruchomienia produkcji, 7 557 osób, a w 1943 r. - aż 12 002.<sup>53)</sup> Do grona zatrudnianych przez Hydrierwerke należy doliczyć także młodocianych pracowników zakwaterowanych w dwóch Ledigenheimach (w Stadtsiedlung - do 1942 i Waldsiedlung) oraz w Jugendwohnheim (baraku mieszkalnym dla przyuczanej do zawodu młodzieży, znajdującym się niedaleko dworca kolejowego). Wielu robotników kontraktowych, przybyłych z Czech, Słowacji, Francji czy Włoch, lokowano w obozach zbiorowego zakwaterowania, które w dawniejszych opracowaniach utożsamiano z obozami dla robotników przymusowych.<sup>54)</sup> W Hydrierwerke znalazło zatrudnienie wielu przedwojennych mieszkańców Polic, kolejni dojeżdżali ze Szczecina i sąsiednich miejscowości; część zapewniał także Wehrmacht oraz RAD (Reichsarbeitsdienst - Służba Pracy Rzeszy).<sup>55)</sup>

## Kres istnienia fabryki

Wraz z rozwojem działań wojennych część informacji na temat osiedli fabrycznych została utajniona ze względów bezpieczeństwa. Z Księgi Adresowej z 1943 r.

nie dowiemy się już, że osiedla te są własnością Hydrierwerke, a przy poszczególnych nazwiskach brak wzmianek o zawodzie, funkcji czy tytule naukowym. Nie ma co się dziwić, skoro fabryka miała ogromne znaczenie strategiczne, a Adressbuchy podawały jasno kto kim jest i gdzie zamieszkuje. Mimo to Niemcy dość późno zorientowali się, że Adressbuchy są doskonałym źródłem informacji.

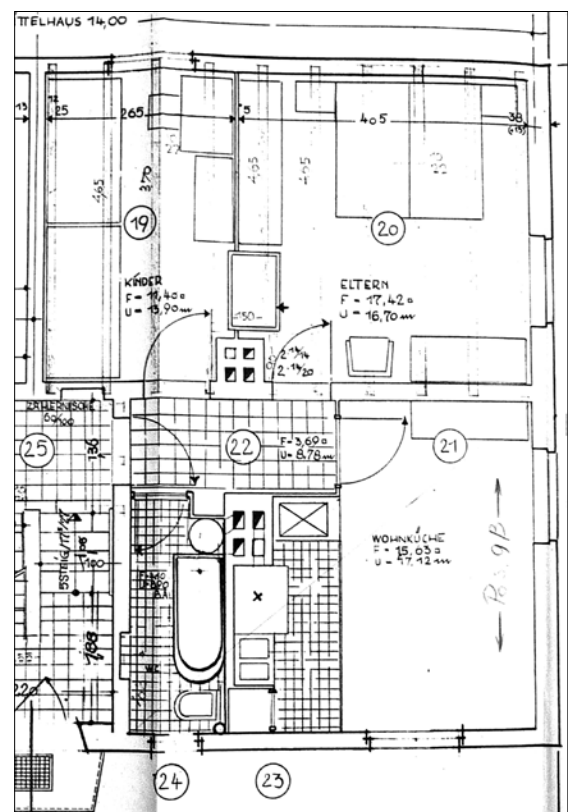
Po kilku latach spokoju, w 1944 r. policka fabryka stała się celem potężnych nalotów bombowych lotnictwa amerykańskiego i brytyjskiego. Pierwszy z nich miał miejsce w Zielone Świątki, 29 maja 1944 r. Okazało się wówczas, że schrony piwniczne są niewystarczające. Od drugiej połowy 1944 r. zaczęto wznosić zarówno na terenie fabryki, jak i we wszystkich osiedlach i innych częściach miasta duże schrony betonowe typu Salzgitter, jednoosobowe bunkry wartownicze typu Splitterschutzstelle, zwane dziś popularnie „grzybkami” albo „jajkami” oraz budować szczeliny przeciwlotnicze. Zwłaszcza te pierwsze, w razie alarmu lotniczego, dawały dużo lepsze schronienie mieszkańcom osiedla niż wzmocnione piwnice. Powstały łącznie 4 takie schrony na terenie osiedli: dwa na obrzeżach Hauptsiedlung, jeden dla Dünensiedlung oraz jeden dla Waldsiedlung. Ich uzupełnieniem były szczeliny przeciwlotnicze (co najmniej jedna na Osiedlu Wydmowym i jedna koło Osiedla Leśnego) oraz bunkry wartownicze (co najmniej dwa w Waldsiedlung, dwa w Dünensiedlung i jeden w Hauptsiedlung, który nie zachował się do dziś - znajdował się u wylotu ul. Bursztynowej). Ciekawostką jest fakt, że obiekty na Dünensiedlung powstały na prywatnych posesjach - nie wiemy jaka była dostępność szczeliny przeciwlotniczej dla ogółu mieszkańców osiedla, ani jaki był sens stawiania pojedynczego bunkra Splitterschutzstelle w przydomowym ogródku, skoro w pobliżu był duży schron typu Salzgitter. Być może przyczyną takiego rozwiązania był fakt, że domki na tym osiedlu, w przeciwieństwie do innych, nie posiadały schronów piwnicznych. Schrony nie były zresztą jedynymi obiektami związanymi z ochroną przed nalotami, powstałymi na terenie osiedli. Helga Schmidt (córka inż. Erwina Schmidta) wspominała, że na tyłach ich domu (Im Waldpark 93) został zainstalowany balon zaporowy, a tuż obok, w drewnianym baraku, kwaterowała jego obsługa.<sup>56)</sup> Jednak mimo intensywnie rozbudowywanej obrony przeciwlotniczej, w wyniku nalotów straty poniósł zarówno sam zakład, jak i osiedla oraz reszta miasta. Za przykład mogą posłużyć zdjęcia ukazujące budynek pod adresem Im Waldpark 89, uszkodzony po nalocie z 13 stycznia 1945 r.

W pierwszych miesiącach 1945 r. III Rzesza chyliła się ku upadkowi, a front niechybnie zbliżał się do ujścia Odry. Po destrukcyjnych nalotach alianckich ze stycznia i lutego, które praktycznie wyeliminowały zakład z produkcji, nad Hydrierwerke pojawiły się samoloty radzieckie oraz nastął nękający ostrzał artyleryjski zza Odry. W kwietniu 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja załogi fabryki, obozów oraz całej ludności Polic i okolicy. Na początku miesiąca zwolniono pracowników pochodzących z Pomorza, którzy wrócili w rodzinne strony bądź dołączali do rodzin, które uciekły już na zachodni brzeg Odry. 24 kwietnia Police opuściła grupa około trzystu osób (głównie przybyszów z Ludwigshafen i Leuny), udając się pieszo zwartą kolumną na zachód szosą przez Tanowo, zaś nazajutrz po południu - ostatnia grupka pracowników.<sup>57)</sup> Dalsze losy poszczególnych osób z kadry Hydrierwerke nie są znane. Wyjątkiem jest tutaj Kurt Wissel, którego historię przybliżają nam alianckie materiały wywiadowcze. Uciekł on z Polic (zapewne samochodem), zabierając ze sobą sześć drewnianych skrzynek z dokumentami dotyczącymi ostatnich czterech lat produkcji zakładu. Został jednak złapany przez aliantów przy próbie sforsowania Łaby i aresztowany, a następnie przesłuchany przez funkcjonariuszy połączonego wywiadu alianckiego CIOS (Combined Intelligence Objectives Sub-Committee). Nie przejawiał jednak chęci do współpracy (w przeciwieństwie do Hartmanna) i wykazywał podejrzenie małą wiedzę na temat procesów produkcyjnych. Wielką wartość wykazywały natomiast przechwycone wraz z nim dokumenty, z których najważniejsze, po wstępnym przejrzaniu, przesłano do Londynu (tam stały się podstawą do analiz niemieckiego przemysłu paliw syntetycznych). Sam Wissel został zwolniony z aresztu do swego przedwojennego miejsca zamieszkania (dom ten istnieje do dziś), lecz miał pozostać dyspozycyjny w razie konieczności prowadzenia dalszych dochodzeń.<sup>58)</sup>

W 25. rocznicę założenia polickiej spółki, przypadającą 27 stycznia 1963 r., Wissel wraz ze swymi sąsiadami z Waldparku z czasów wojny - doktorami Bergerem i Hüttnerem oraz bliżej nieznanym Langenbergiem - napisał cytowaną już wielokrotnie pracę poświęconą polickiemu zakładowi pod tytułem Hydrierwerke Pölitz Aktiengesellschaft. Jak sami autorzy to określili, mieli nadzieję, że „poprzez czytanie tego dokumentu, analizę liczb i na widok zdjęć Policki Czas z jego zakładowymi i ludzkimi przeżyciami, z jego tempem pracy, a także - o ile ówczesne okoliczności na to pozwalały - radosnymi świętami, pozostanie przy życiu”.<sup>59)</sup> Był to więc no-

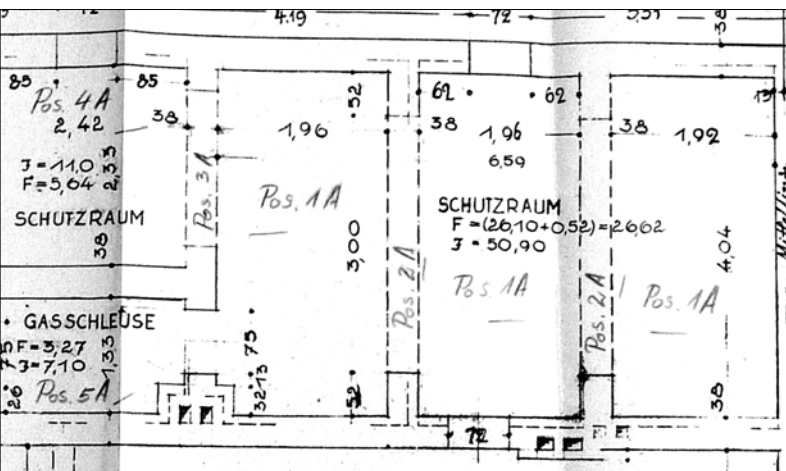


Wejście do szczeliny przeciwlotniczej na posesji przy ul. Kosynierów Gdyńskich (Auf der Düne, Dünensiedlung). Niżej - plan mieszkania w budynku typu „Beestland”. Widać zaznaczone potencjalne rozmieszczenie mebli w pokojach rodziców i dzieci (APS, ANB, sygn. 12 639).



Niemiecka tabliczka na rurze spustowej - ul. Bankowa (Rheinstrasse).





Schron przeciwlotniczy (Luftschutzraum) w piwnicy na planie budynku typu „Trestin” (APS, ANB, sygn. 12 670).

stałgiczny powrót do czasów młodości, apoteoza niemieckiej techniki, ciężkiej pracy oraz jednośc niemieckich pracowników przybyłych z różnych stron kraju, gdzie można się dowiedzieć o destrukcyjnym wpływie nalotów na wielkość produkcji, ale próżno szukać jakiegokolwiek wzmianki o obozach, robotnikach przymusowych i ich cierpieniach, gdzie ewakuowani niemieccy pracownicy udali się w niepewną przyszłość, ale nie ma słowa o marszach śmierci więźniów pędzonych na zachód ani rozstrzelaniu tych niezdolnych do marszu...

## Powojenne losy

26 kwietnia 1945 r. Police zostały zajęte przez Armię Czerwoną, znajdując się na kilka miesięcy w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, a następnie na kolejny rok w enklawie polickiej. Osiedla pracownicze posłużyły do zakwaterowania części z wielotysięcznej rzeszy niemieckich robotników zatrudnionych przy demontażu dawnej Hydrierwerke, a także radzieckich żołnierzy i specjalistów. Wiadomo również, że Sowietci zwerbowali pewną część niemieckich fachowców pracujących w fabryce w czasie wojny, żadne konkretne nazwiska nie są jednak nam znane.<sup>60</sup>

Osiedle Leśne okazało się natomiast na tyle istotne, że jako jedyne zostało wyszczególnione w akcie zdawczo-odbiorczym podpisanym między stroną polską a radziecką 28 września 1946 r. Zostało ono (pod nazwą „Waldpark”) określone jako „wieś zamieszkała przez techniczno-administracyjny personel”, licząca łącznie 45 murowanych domów różnej wielkości.<sup>61</sup>

Po włączeniu Polic do Polski osiedla fabryczne przez długi okres pozostawały w większości opuszczone i stopniowo niszczały. Powodem tego było ich peryferyjne położenie względem centrum miasta (z wyjątkiem Stadtsiedlung), brak infrastruktury usługowo-handlowej i jakichkolwiek połączeń komunikacyjnych, a także bardzo niski stan bezpieczeństwa oraz zwyczajnie niewielka liczba osadników w stosunku do liczby mieszkańców miasta czasu wojny. Pojawił się zatem problem zagospodarowania osiedli, które tymczasem zaczęto określać mianem „osiedli fabrycznych” i nadano im numerację (odpowiednio: II - dawne Dünensiedlung, III - dawne Hauptsiedlung, V - dawne Waldsiedlung; numery I i IV odnosiły się do osiedli z lat 20.).

Od marca 1947 r. zaczęto adaptować domki z Waldsiedlung na potrzeby załogi demontażowej pracującej na rzecz Centrali Złomu. We wrześniu 1948 r. pojawił się pomysł osiedlenia na terenie polickich osiedli pracowników szczecińskich zakładów pracy - huty, papierni, stoczni oraz portu. Jednak jeszcze w początkach kolejnego roku zwracano uwagę, że osiedlami nikt się nie interesuje.<sup>62</sup>

Szersze działania na rzecz zagospodarowania osiedli fabrycznych podjęto dopiero po 1950 r., jednak zostały one przezwane decyzją centralnych władz państwowych, które postanowiły ulokować w Policach (na terenie dawnych Hauptsiedlung i Waldsiedlung oraz w rejonie ulic Barnima i Chodkiewicza) przeniesiony ze Zgorzelca Państwowy Ośrodek Wychowawczy przeznaczony dla dzieci i młodzieży greckiej oraz macedońskiej - uchodźców wojennych.<sup>63</sup> Był to ośrodek ściśle tajny i zamknięty, mało kto zdawał sobie sprawę z jego prawdziwego charakteru, a pracownicy byli zobowiązani do podpisania w tej sprawie stosownych oświadczeń.<sup>64</sup>

Ośrodek zaczął funkcjonować we wrześniu 1951 r. wraz z przybyciem pierwszego transportu wychowanków. W początkach lat 50. przebywało w nim ponad 1000 osób narodowości greckiej i macedońskiej. Od roku 1953 obszar ośrodka ograniczono do Osiedla V (Waldsiedlung), przenosząc tam zarazem administrację.

Od 1 września 1958 r. zaczęto przyjmować do ośrodka także dzieci polskie, zaś z końcem 1962 r. POW został zlikwidowany, a w jego miejsce powołano cztery samodzielne państwowe domy dziecka.<sup>65</sup>

Na terenie dawnego Waldsiedlung, przy ulicach Korczaka i Kresowej, do dziś funkcjonują liczne placówki wychowawczo-oświatowe, natomiast pozostałe osiedla od dawna stanowią integralną część miasta. Niemiecka architektura, powstała na potrzeby pracowników kombinatu napędzającego maszyną wojenną III Rzeszy i wysługującego się licznymi robotnikami przymusowymi i więźniami, wpisała się w krajobraz miasta, stanowiąc jego nierozdzielny, a zarazem wciąż charakterystyczny element.

## Przypisy

1. Ponadto od momentu wybuchu wojny Niemcy zaangażowali tysiące robotników przymusowych, jeńców oraz więźniów, dla których stworzono cały system obozów, obejmujący w 2. poł. 1944 r. kilka obozów pracy, obóz karny oraz filię obozu koncentracyjnego. Wykorzystywani oni byli do najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych bądź szkodliwych prac, a zarazem nie wymagających zazwyczaj większych kwalifikacji.

2. Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: APS), Rejencja Szczecińska, sygn. I/7423, Leistungsbescheid 1.06.1939; Pismo Nadburmistrza Szczecina z 15.03.1943; Pismo Nadburmistrza Szczecina z 16.03.1943; także inne dokumenty wymieniane w tekście.

3. Kristin Maronn (K. Maronn, Stettin - Pölitz und - Messenthin, Kiel 2000, s. 328) podaje nazwę „Stadtrandsiedlung”, podobnie jak byli pracownicy fabryki (Wissel, Berger, Hüttner, Langenberg, Hydrierwerke Pölitz Aktiengesellschaft, 1963, s. 8 i n.). Jednakże wszystkie dokumenty i plany archiwalne zgodnie stosują nazwę „Stadtsiedlung”. Ponadto Maronn wymienia też, poza Stadtrandsiedlung, Waldsiedlung i Hauptsiedlung, również Kricklandsbachsiedlung, co zapewne było inną nazwą Dünensiedlung, oraz niezidentyfikowane Fischersiedlung.

4. Powstały wówczas osiedla Sünramsiedlung (dziś róg ul. Siedleckiej i ul. Wróblewskiego - tam gdzie stoi przychodnia i hotel), Siegfriedsiedlung (ul.: Chodkiewicza, Barnima, Łokietka, Sadowa), Schulzensiedlung (po wschodniej stronie Zedlitzfelderstrasse - ul. Siedleckiej) oraz domy wzdłuż Falkenwalderstrasse (ul. Tanowska). K. Maronn, op. cit., s. 171, 328.

5. Siedlung für Hydrierwerke im Bau, „Pommersche Zeitung” 14.09.1938.

6. Wissel i in., op. cit., s. 8.

7. APS, Rejencja Szczecińska, sygn. I/7423, Pismo Prezydenta rejencji ws. mieszkań robotniczych dla Hydrierwerke z 12.04.1938.

8. APS, Akta Miasta Szczecina - Nadzór Budowlany (dalej: ANB), sygn. 12 723, Hydrierwerke Pölitz AG - Gesamtsiedlungsplan z 10.1938.

9. APS, Rejencja Szczecińska, sygn. I/7423, Pismo dot. Budowy Hydrierwerke z 10.05.1938; Pismo dot. omówienia spotkania w ratuszu w Policach z 19.05.1938.

10. NSV - Nationalsozialistische Volkswohlfahrt, Narodowosocjali-

styczna Ludowa Opieka Społeczna - organizacja zajmująca się w III Rzeszy pomocą społeczną, opieką nad dziećmi itp.

11. Siedlung für Hydrierwerke im Bau...
12. APS, ANB, sygn. 12 723, Hydrierwerke Politz AG - Gesamtsiedlungsplan z 10.1938.
13. APS, Rejencja Szczecińska, sygn. I/7423, Pismo dot. omówienia spotkania w ratuszu w Policach z 19.05.1938; Wissel i in., op. cit., s. 8.
14. APS, ANB, sygn. 12 723, Bauabschnitte d. Werkwohnungen für Hydrierwerke Pölitiz; Rejencja Szczecińska, sygn. I/7423, Leistungsbescheid z 1.06.1939; Pismo Nadburmistrza Szczecina do Prezydenta Rejencji Szczecińskiej z 16.06.1941. Nazwy poszczególnych typów budynków pochodziły od niemieckich miast, w których najprawdopodobniej zostały po raz pierwszy zastosowane: Bergen - miasto na Rugii, a także dwa o tej samej nazwie w Dolnej Saksonii; Bellin - część miasta Krakow Am See (Meklemburgia, powiat Rostock) lub Ueckermünde; Binz - gmina na Rugii; Beestland - część gminy Warrenzin w powiecie Mecklenburgische Seenplatte (Meklemburgia).
15. APS, ANB, sygn. 12 723, Monatlicher Meldebogen nr 16 - 1.10.1939.
16. Stettiner Adressbuch (dalej: StAB)1940, T. II, s. 206.
17. APS, ANB, sygn. 12 723, Bauabschnitte d. Werkwohnungen für Hydrierwerke Pölitiz.
18. M.in. APS, ANB, sygn. 12 639, 12 640, 12 642, 12 670, 12 756.
19. Wissel i in., op. cit., s. 8.
20. StAB, 1940-1942.
21. Już od maja 1939 r. firma Mitteldeutsche Stahlwerke pracująca przy budowie Hydrierwerke zatrudniała Czechów i Słowaków. W 1941 r. w Policach ulokowała się francuska firma budowlana R. Duport z Paryża, w tym samym roku do pracy zaczęło przybywać także wielu Włochów. Ich liczba w czerwcu tego roku osiągnęła 1162. B. Frankiewicz, Hitlerowskie obozy pracy przymusowej oraz obozy karne i jenieckie na terenie Szczecina w latach drugiej wojny światowej, „Przegląd Zachodniopomorski” 1965, z. 4., s. 129; Idem, Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach II wojny światowej, Poznań 1969, s. 28, 55, 96.
22. StAB, 1940-1942.
23. Według relacji H. Heruth (H. Kliche, Ruchome piaski. Ludzie pośród burz Historii. Enklawa policka 1945/46, Police 2009, s. 67) miał stopień SS-Sturmabführera, jednak nie zostało to potwierdzone.
24. B. Frankiewicz, Obozy hitlerowskie na ziemi szczecińskiej w latach 1939-1945, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, No 281, Wrocław 1975, s. 82; Idem, Praca przymusowa..., s. 101, 123.
25. Archiwum IPN w Szczecinie, sygn. 5/35, s. 885, zeznanie Serafina Karpiuka.
26. H. Kliche, op. cit., s. 67.
27. Nazwa pochodzi od miejscowości Hüls, obecnie części miasta Marl w Nadrenii Północnej - Westfalii, gdzie po raz pierwszy (w 1938) wzniesiono ten typ budynków na potrzeby pracowników miejscowego kombinatu chemicznego koncernu IG Farben.
28. APS, ANB, sygn. 12 723, Pismo Pommersche Heimstätte do Nadburmistrza Szczecina z 23.12.1941; Bauabschnitte d. Werkwohnungen für Hydrierwerk Pölitiz (04.1940?); B. Sitarz, Waldsiedlung - Im Waldpark - Osiedle Greckie, „Szczeciner” 2013, nr 3, s. 36-37.
29. APS, ANB, sygn. 12 728, Lageplan der Waldsiedlung.
30. Ibidem, sygn. 12 723, Pismo Pommersche Heimstätte do Nadburmistrza Szczecina z 23.12.1941
31. Ibidem, Pismo Nadburmistrza Szczecina do Pommersche Heimstätte z 1.10.1940.
32. StAB 1940-1943.
33. Report No. 12. Interrogation of Dr. Kurt Wissel, 1945.
34. M. E. Jezierska, Obozy w Policach, „Biuletyn GKBZHwP, t. XV, 1965, s. 89.
35. M. Jezierska, op. cit., s. 90; B. Sitarz, Waldsiedlung - Im Waldpark - Osiedle Greckie, „Szczeciner” 2013, nr 3, s. 38.
36. APS, ANB, sygn. 12 746, Plan 2910 - Hydrierwerke Politz AG - Die Düne (2.04.1939).
37. APS, Rejencja Szczecińska, sygn. I/7423, Pismo Nadburmistrza Szczecina do Prezydenta Rejencji z 16.06.1941.
38. APS, ANB, sygn. 12 723, Bauabschnitte d. Werkwohnungen für Hydrierwerk Pölitiz (04.1940?)

39. Ibidem, sygn. 12 746, Plan 2910 - Hydrierwerke Pölitiz AG - Die Düne (2.04.1939).

40. Ibidem, Pismo Pommersche Heimstätte do Powiatowego Urzędu Budowlanego powiatu Randow z 3.06.1939.

41. StAB, 1940-1943.

42. APS, ANB, sygn. 12 723, Adnotacja z 28.10.1940; Rejencja Szczecińska, sygn. I/7423, Pismo Prezydenta Rejencji do Nadburmistrza Szczecina z 13.01.1942 r. dot. Hauptsiedlung.

43. Nazwy ulic na tym osiedlu pochodziły od nazw miast w historycznym Palatynacie (Pfalz, niegdyś samodzielne państwo - Palatynat Reński; obecnie wchodzi w skład kraju związkowego Nadrenia-Palatynat i częściowo Badenia-Wirtembergii): Heidelberg (siedziba najstarszego w Niemczech uniwersytetu, niegdyś stolica Palatynatu i siedziba rodu Wittelsbachów), Homburg (siedziba powiatu Saarpfalz w kraju Saary), Landau in der Pfalz, Speyer (pol. Spira), Worms (pol. Wormacja), Zweibrücken. Ponadto: Haardt - pasmo górskie będące częścią Lasu Palatynackiego, Rhein - Ren, największa rzeka w Niemczech, na zachód od której leży historyczny Palatynat, Trifels - zamek - siedziba Hohenstaufów niedaleko miasta Landau. Do tego trzeba jeszcze dodać Pfläzler-Ring - Krąg (Pierścień) Palatyński. Odwołania do Palatynatu mogły być nawiązaniem do kolonizacji fryderycjańskiej z lat 1749-1750, w wyniku której w okolicach Polic założone zostały m.in. wsie Niekłończyca i Uniemiśl, zaś osadnicy pochodzili właśnie z Nadrenii i Palatynatu. Napływ pracowników Hydrierwerke, także z tego regionu Niemiec (głównie jednak z Ludwigshafen) był więc niejako powtórzeniem dawnego kierunku migracji.

44. APS, ANB, sygn. 12 639, Hydrierwerke Pölitiz AG - Hauptsiedlung (b.d.)

45. APS, Rejencja Szczecińska, sygn. I/7423, Pismo Nadburmistrza Szczecina do Prezydenta Rejencji z 25.04.1942 r.

46. Report No. 14. Production of synthetic lubricating oil. Interrogation of Dr. Hans Hartmann, 1945.

47. APS, ANB, sygn. 12 723, Adnotacja z 28.10.1940.

48. StAB, 1942-1943.

49. APS, ANB, sygn. 12 723, Adnotacja z 28.10.1940.

50. Ibidem, Norddeutsche Mineralölwerke Stettin GmbH - Gewerkschaftswohnungen (9.12.1940).

51. Report No. 14. Production of synthetic lubricating oil. Interrogation of Dr. Hans Hartmann, 1945.

52. F. Barran, Städteatlas Pommern, Rautenberg 1989, s. 160.

53. Wissel i in., op. cit., s. 18. Liczba ta najprawdopodobniej nie obejmuje robotników przymusowych.

54. Jeszcze wiosną 1939 r. w obozie Dr. Dürfeldlager (wg Frankiewicza późniejszy Nordlager) kwaterowano robotników czeskich i słowackich, a w 1941 r. wspomnianą już firmę Duport z Francji. W 1942 r. w obozie Pommernlager ulokowano dobrowolnie przybyłych do pracy robotników włoskich. B. Frankiewicz, Hitlerowskie obozy pracy..., s. 129; Idem, Praca przymusowa..., s. 96. Por. także przypis nr 21.

55. W Policach stacjonowała jednostka 7/51, a obóz znajdował się w pobliżu dworca kolejowego przy Jahnweg.

56. B. Sitarz, op. cit., s. 38.

57. Wissel i in., op. cit., s. 21-22.

58. Report No. 12. Interrogation of Dr. Kurt Wissel, 1945.

59. Wissel i in., op. cit., s. 4.

60. H. Kliche, op. cit., s. 64.

61. APS, Urząd Wojewódzki Szczeciński, sygn. 220, Akt przekazania fabryki z 28.09.1946.

62. B. Sitarz, op. cit., s. 47-48.

63. Szerzej na ten temat: M. Wojecki, Ludność grecka i macedońska na Pomorzu Zachodnim w latach 1951-1990, „Przegląd Zachodniopomorski” 1993, z. 2., s. 45-63.

64. W. Brzeziński, Byłem Grekiem..., Szczecin 2000, s. 20.

65. M. Wojecki, op. cit., s. 51-55.

## Fotografie - uzupełnienie do artykułu



**Łam lewy, kolejno, w pionie:** budynki typu „Bergen” - ul. Mazurska (Am Stettiner Tor, Stadtsiedlung). Budynek typu „Beestland” - ul. Nowopol (Zum Mühlengrund, Stadtsiedlung). Budynek typu „Binz” - ul. Nowopol 29 (Zum Mühlengrund 29). Tutaj mieszkał Alois Hummel.

**Łam prawy, kolejno w pionie:** Budynki typu „Beestland” w zabudowie szeregowej - ul. Nowopol. Budynki typu K2600 połączone szeregowo przybudówką - ul. Długosza (Am Kricklandsbach, Dünensiedlung). Budynki typu E1090 w zabudowie szeregowej - ul. Kosynierów Gdynskich (Auf der Düne, Dünensiedlung). Na pierwszym planie pompa z czasów budowy osiedla. Wszystkie zdjęcia - autora.



Rzędami, w poziomie, **rząd pierwszy od góry**: budynek typu E2030 - ul. Kosynierów Gdynskich (Auf der Düne, Dünensiedlung). Budynek typu E2070 (bliźniaki) - ul. Kosynierów Gdynskich (Auf der Düne, Dünensiedlung).

**Rząd drugi od góry**: budynek typu „Pölitz 1” w wersji wolno stojącej - ul. Bohaterów Westerplatte (Speyerer Strasse, Hauptsiedlung). Obok: budynek typu „Trestin” w zabudowie szeregowej - ul. Grzybowa (Zweibrückener Strasse, Hauptsiedlung).

**Rząd trzeci od góry**. Z lewej - hydrant Stettiner Wasserwerke (Szczecińskie Zakłady Wodociągowe), bardzo często spotykany, również w Szczecinie, w Policach: ul. Robotnicza (Landauer Strasse, Hauptsiedlung). Ten akurat został wyprodukowany w wytwórni Gustava Mankenberga w Szczecinie (Armaturenfabrik, Eisen- Und Metallgiesserei - Fabryka Armatury, Odlewnia Żelaza i Metali, Wiekenberg 12, Tel. 30127).

Z prawej: hydrant wyprodukowany w fabryce Rudolpha Warmbta w Walbrzychu (Waldenburg) - ul. Odrzańska (Heidelberger Strasse, Hauptsiedlung). Takie same hydranty znajdują się też na ulicach Bankowej i Kosynierów Gdynskich oraz w Szczecinie. Wszystkie zdjęcia - autora.

# Naziemna obrona przeciwlotnicza w początkowym okresie istnienia Hydrierwerke Pölitz (1939 - 1941)

Od początku II wojny światowej obrona powietrzna terytorium kraju miały dla Niemiec duże znaczenie i poświęcano jej szczególną uwagę. Doprowadziło to do znacznego zwiększenia liczby środków obrony powietrznej i liczebności wojsk, a także udoskonaleniu systemów przeciwlotniczych.

Budując w rejonie Szczecina zakłady przemysłu chemicznego, stoczniowego, lotniczego czy maszynowego uważano wówczas, iż będą one nieosiągalne dla lotnictwa alianckiego. Również Szczecin był uznany za jedno z pewnych miast, do którego nie dotrą szybko nieprzyjacielskie samoloty. Dlatego też przyjęto tutaj dużo mieszkańców z zagrożonych miast na zachodzie Niemiec. Jednak już na posiedzeniu Rady Miejskiej w Szczecinie w dniu 1 marca 1940 r. opracowano program stref uwzględniających przypuszczalną kolejność bombardowań alianckich. Z uwagi na znaczenie Szczecina i Polic, zaliczono je do pierwszej strefy zagrożenia.

W związku z tym podjęto decyzję o wzmocnieniu tzw. Flakgruppe Groß Stettin, czyli grupy obrony przeciwlotniczej Wielkiego Miasta Szczecin. Grupę tę podzielono na cztery sektory (Untergruppe). Każdy sektor posiadał swoje dowództwo - punkt dowodzenia (Untergruppekommando), którym podlegały poszczególne baterie przeciwlotnicze na danym obszarze. Centralnym punktem dowodzenia obroną przeciwlotniczą był Flakgruppekommando, skąd spływały informacje o sytuacji powietrznej z poszczególnych sektorów. Rejon na północ od Szczecina broniony był przez Flakuntergruppe Pölitz.

## Flakgruppe Groß Stettin 1939 - 1941

**Flak Regiment 51 (51 pułk artylerii przeciwlotniczej)**  
**Stab/Flak Regiment 51**  
**(sztab/51 pułk artylerii przeciwlotniczej)**

Sformowany 26 sierpnia 1939 roku w Szczecinie. Wchodził w skład obrony przeciwlotniczej miasta Szczecina do 1942 roku, kiedy to został przeniesiony i utworzono z niego w czerwcu 1942 roku północny sektor obrony powietrznej Hamburga.

**I Abteilung (gem. mot.)/Flak Regiment 51**  
**(I zmotoryzowany, mieszany dywizjon 51 pułku artylerii przeciwlotniczej)**

Sformowany w Szczecinie 15 listopada 1938 roku. Złożony z pięciu baterii (1 - 5 Batterie). W Szczecinie stacjonował do końca sierpnia 1939 roku. We wrześniu 1939 roku brał udział w kampanii wrześniowej w Polsce.

Dominik  
Wołyński

*Dominik Wołyński, Popularny „Domino” jest znanym specjalistą w zakresie zagadnień związanych z dziejami Hydrierwerke oraz historią wojskowości w okresie drugiej wojny światowej, szczególnie jeśli chodzi o formacje niemieckie. Nikt, tak jak on nie zna rozlokowania oddziałów, charakterystyki uzbrojenia, prowadzonych walk i dosłownie - setek szczegółów.*

*Cieszący się zasłużoną opinią eksperta, zajmuje się również kolekcjonowaniem pamiątek, dokumentów i innych materialnych śladów pozostawionych przez osoby pracujące - dobrowolnie i przymusowo - w Pölitz i okolicy w okresie II wojny. Generalnie, jego zainteresowania dotyczą różnych aspektów pomorskiej codzienności z okresu międzywojnia, ze szczególnym akcentem położonym na dzieje III Rzeszy oraz tematy wojskowe. Jest moderatorem działu historycznego internetowego forum Wirtualnych Polic.*



Znak tożsamości żołnierza z plutonu łączności 51 pułku artylerii przeciwlotniczej (Nachrichten Zug/Flak Regiment 51).

**III Abteilung (Scheinwerfer mot.)/Flak Regiment 51**  
**(III zmotoryzowany dywizjon reflektorów przeciwlotniczych/51 pułk artylerii przeciwlotniczej)**

Sformowany w Szczecinie 26 sierpnia 1939 roku. Złożony z trzech baterii (11 - 13 Batterie). W 1941 roku wszedł w skład obrony przeciwlotniczej Hannoveru.

**Dowódcy 51 pułku artylerii przeciwlotniczej:**

- od 9 kwietnia 1940 do 20.06.1940 roku podpułkownik Dipl. Kfm. Fritz Krause
- od 20.06.1940 do 06.1941 roku podpułkownik Kurt Löhrl
- od 07.1941 do 12.1942 roku pułkownik Alfred Krempel

Jednostka miała za zadanie obronę najważniejszych mostów w okolicy Szczecina. Stanowiska dział przeciwlotniczych I dywizjonu rozlokowane były przy wiaduktach auto-



strady w okolicy Siadła Górnego (Hohenzahden) oraz Radziszewie (Retzowsfelde).

### **Flak Regiment 11 (11 pułk artylerii przeciwlotniczej)**

#### **I Abteilung (gem. mot.)/Flak Regiment 11 (I zmotoryzowany, mieszany dywizjon/ 11 pułk artylerii przeciwlotniczej)**

Sformowany 1 kwietnia 1935 roku w Seerappen w sile pięciu baterii (1 - 5 Batterie). Wszedł w skład obrony przeciwlotniczej Szczecina od września 1940 do czerwca 1941 roku. Następnie został przeniesiony i 22 czerwca 1941 roku brał udział w operacji „Barbarossa” w składzie I Korpusu Artylerii Przeciwlotniczej.

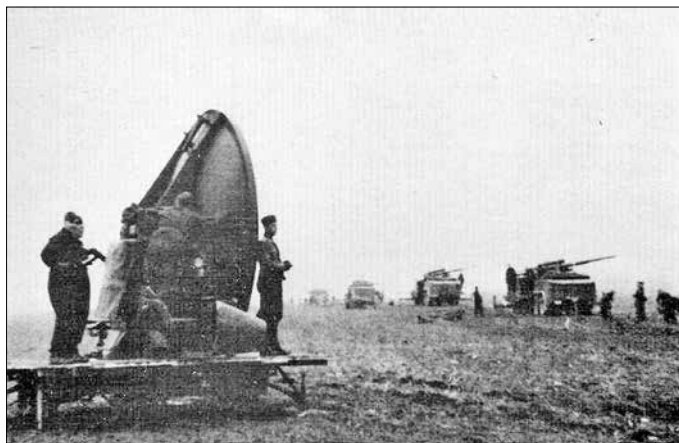
#### **Dowódcy 11 pułku artylerii przeciwlotniczej:**

od 16 czerwca 1939 do października 1939 roku Podpułkownik Ernst Buffa.

### **Flak Regiment 42 (42 pułk artylerii przeciwlotniczej)**

#### **I Abteilung (mot. S.)/Flak Regiment 42 (I zmotoryzowany dywizjon z lawetami samobieżnymi/42 pułk artylerii przeciwlotniczej)**

Dywizjon sformowany w kwietniu 1941 roku w Berlinie w sile trzech baterii (1 - 3 Batterie). Uzbrojony jako jedyny w samobieżne działa przeciwlotnicze Flak 8,8 cm na podwoziu niskopodłogowego autobusu Sdkfz VOMAG 4x6. Na wyposażeniu posiadał również stację radarową FuMG 39 T firmy „Telefunken” do kierowania ogniem artylerii przeciwlotniczej. Stacjonował w okolicy Szczecina od października 1941 roku do ok. 1942/43.



*Zdjęcie wykonane w październiku 1941 roku w okolicy Szczecina.*

#### **Jednostki pomocnicze:**

#### **SHD (Sicherheits und Hilfsdienst) II 9**

Dziewiąty oddział Służby Zabezpieceniowej i Ratunkowej z II okręgu lotniczego (Luftgaukommando II) z centralą w Szczecinie (1938 rok).

#### **SHD (Sicherheits und Hilfsdienst) III 16**

Szesnasty oddział Służby Zabezpieceniowej i Ratunkowej z III okręgu lotniczego (Luftgaukommando III) z centralą w Szczecinie (1940 rok).

Jednostki pomocniczej policji (SHD) zabezpieczały porządek podczas nalotów oraz pełniły służbę w centralach uruchamiania syren przeciwlotniczych. W 1942 roku przekształcone zostały w zmotoryzowane oddziały cywilnej obrony powietrznej Luftwaffe (Luftschutz Abteilung (mot.) der Luftwaffe).

Niemcy, oprócz wzmocnienia obrony licznymi działami czy reflektorami przeciwlotniczymi, dysponowali również in-

nymi środkami, w tym do wczesnego ostrzegania przed nalotami alianckimi. W sektorach wokół Szczecina i Polic rozmieszczono 153 posterunki obserwacji powietrznej (Flugwache), umieszczone głównie na drewnianych wieżach. Obsługa posterunku wyposażona jedynie w lornetę oraz telefon meldowała o każdym przelocie wrogich samolotów do podległego im dowództwa posterunków obserwacji powietrznej (Flugwachkommando). Centralnym punktem skupiającym wszystkie meldunki z całego obszaru było dowództwo obserwacji powietrznej III okręgu lotniczego w Szczecinie (Flugmeldekommando III Stettin).

W przypadku zauważenia zbliżających się wrogich samolotów, powiadamiane były centrale uruchamiania syren przeciwlotniczych (Luftschutzwarnzentrale), których na obszarze Szczecina było dziewięć. Następnie powiadamiały one główne punkty posiadające syreny przeciwlotnicze, a te telefonicznie wysyłały sygnał do obsługi pozostałych obiektów posiadających tzw. syreny podchwytyjące (fabryki, zakłady, budynki użyteczności publicznej itp.).



*Posterunek obserwacji powietrznej (Flugwache). Na pierwszym planie lorneta artylerii przeciwlotniczej - Flakfernrohr 10 x 80.*

### **Flakuntergruppe Pölitz (Sektor obrony przeciwlotniczej Police) 1939 - 1941**

#### **II Abteilung (gem. mot.)/Flak Regiment 11 (II zmotoryzowany, mieszany dywizjon/ 11 pułku artylerii przeciwlotniczej)**

Sformowany 1 października 1935 roku w Brüsterort, a następnie zreorganizowany 15 listopada 1939 w Królewcu (Königsberg). Wchodził w skład sektora obrony przeciwlotniczej Polic od września 1940 do czerwca 1941 roku. Składał się z pięciu baterii (6 - 10 Batterie) uzbrojonych w ciężkie działa Flak 8,8 cm. Następnie został przeniesiony i 22 czerwca 1941 roku brał udział w operacji „Barbarossa” w składzie I Korpusu Artylerii Przeciwlotniczej.

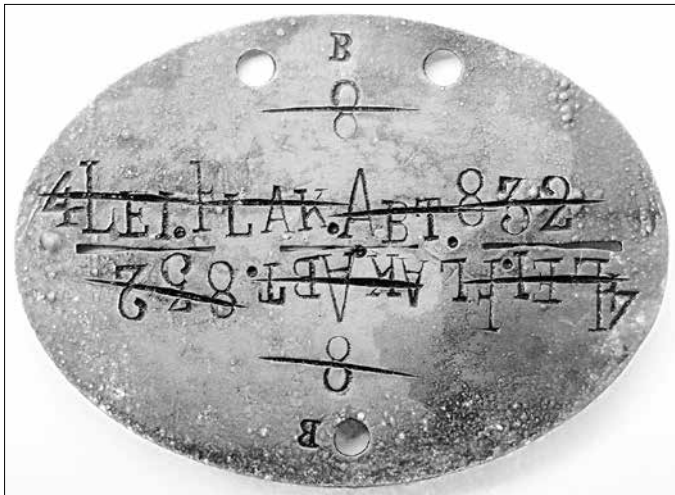




Znak tożsamości żołnierza z plutonu łączności 11 pułku artylerii przeciwlotniczej (Nachrichten Zug/Flak Regiment 11).

**Reserve Leichte Flak Abteilung 832 (o)**  
**832 rezerwowy dywizjon lekkiej artylerii przeciwlotniczej (stacjonarny)**

Sformowany w czerwcu 1940 roku w XIII okręgu lotniczym. Składał się z trzech baterii (podzielonych na cztery plutony) po trzy lekkie działka Flak 2 cm. W październiku 1942 roku przeformowany na 832 dywizjon lekkiej artylerii przeciwlotniczej. W czerwcu 1943 roku składał się już z sześciu baterii. Skierowany do sektora obrony przeciwlotniczej Polic w 1941 roku, stacjonował tu aż do kwietnia 1945 roku. Plutony działek rozlokowano wokół Hydrierwerke Pölitz A.G. m.in. przy ul. Tanowskiej. Miały za zadanie uniemożliwić bombardowanie fabryki z niskiego pułapu.



Znak tożsamości Luftwaffenhelfera z 4 baterii 832 dywizjonu lekkiej artylerii przeciwlotniczej (4 Batterie/Leichte Flak Abteilung 832).

**Reserve Luftsperr Abteilung 204 (o)**  
**204 Rezerwowy dywizjon balonów zaporowych (stacjonarny)**

Jednostka utworzona w marcu 1940 roku w Bad Saarow w sile trzech baterii. Początkowo stacjonowała w dzielnicy Hamburga - Hamm. Po nalocie 26/27 października 1940 roku dywizjon przeniesiono do Polic w celu wzmocnienia obrony przeciwlotniczej tegoż sektora. W lipcu 1942 roku dywizjon przeformowano na 204 dywizjon balonów zaporowych. Do 1943 roku jednostka składała się już z pięciu baterii. W lutym 1944 roku przeniesiona w rejon Belgii.



Znak tożsamości żołnierza z 4 baterii 1 zapasowego dywizjonu balonów zaporowych (4 Batterie/Luftsperr Ersatz Abteilung 1). Jednostka szkolila obsługę m.in. do 204 dywizjonu balonów zaporowych.



Widok na balon zaporowy w Policach - 1941 rok.

**Führer Fla MG Reserve Kompanie 155**

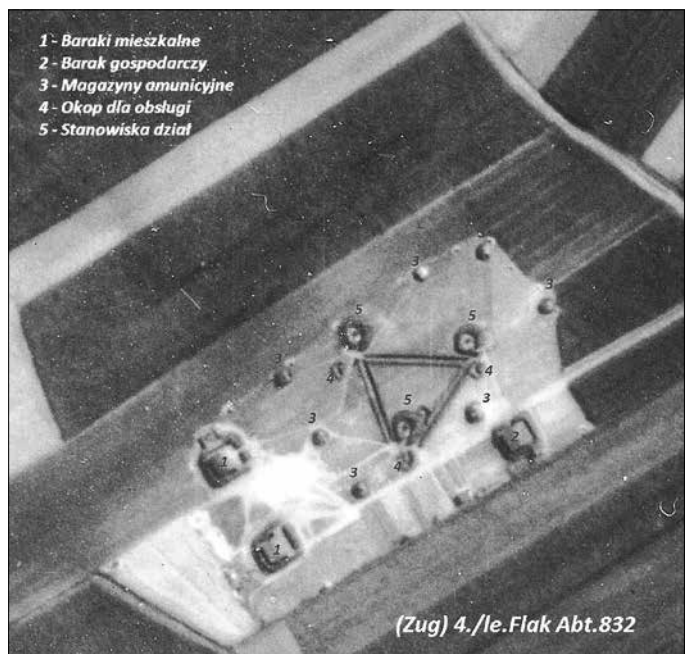
Dowództwo 155 rezerwowej kompanii przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Uzbrojona w karabiny maszynowe MG-34 w wersji przeciwlotniczej. Stacjonowała w okolicach Polic w 1940 roku.

**3. Heeres Fla Bataillon (mot.) 608**  
**3 kompania 608 zmotoryzowanego batalionu przeciwlotniczego piechoty**

Batalion utworzony 22 czerwca 1940 roku w sile trzech kompanii. Uzbrojony w lekkie działka 2 cm Flak 30/38 na pojazdach półgąsienicowych Sdkfz 10/4 Demag i 10/5.



Zdjęcie wykonane w październiku 1940 roku w Policach. Transporter Sdkfz 10/4 z lekkim działkiem Flak 2 cm.



- 1 - Baraki mieszkalne
- 2 - Barak gospodarczy
- 3 - Magazyny amunicyjne
- 4 - Okop dla obsługi
- 5 - Stanowiska dział

(Zug) 4./le.Flak Abt.832

Schemat organizacyjny plutonu lekkiej artylerii przeciwlotniczej w okolicy Hydrierwerke Pölitz A.G.

## Jednostki szkoleniowe

Garnizon obrony przeciwlotniczej Szczecina i Polic w 1939 - 1941 roku składał się również z jednostek szkolących obsługę dział przeciwlotniczych:

### Flak Ersatz Abteilung 11

#### (11 zapasowy dywizjon artylerii przeciwlotniczej)

Sformowany 26 sierpnia 1939 w Królewcu (Königsberg) w sile czterech baterii, uzbrojonych w ciężkie działa Flak 8,8 cm. Skierowany w październiku 1940 roku do Szczecina - Dąbie (Stettin - Altdamm). Podlegał dowództwu zapasowych dywizjonów artylerii przeciwlotniczych przy III okręgu lotniczym (Kommandeur der Flakersatzabteilungen beim Luftgau III). W sierpniu 1941 roku dostaje rozkaz powrotu do Królewca.

### Flak Ersatz Abteilung 51

#### (51 zapasowy dywizjon artylerii przeciwlotniczej)

Sformowany 26 sierpnia 1939 roku w Szczecin - Dąbie (Stettin - Altdamm) w sile czterech baterii, uzbrojonych w ciężkie działa Flak 8,8 cm. Stacjonował w Szczecinie do połowy marca 1945 roku, rozbudowany do ośmiu baterii.



Znak tożsamości żołnierza z 4 baterii 51 zapasowego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej (4 Batterie/Flak Ersatz Abteilung 51).



Z lewej - stempel pocztowy (Briefstempel - Flak Ersatz Abt. 51, 4 Batterie) 4 baterii 51 zapasowego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej ze Szczecina. Obok: stempel pocztowy (Briefstempel - L.F.A.S. III Ausbildungsgruppe Sp.) szkoleniowej grupy III okręgowej szkoły artylerii przeciwlotniczej w Trzebieży.

### Flak Ersatz Abteilung 98

#### (98 zapasowy dywizjon artylerii przeciwlotniczej)

Sformowany 26 sierpnia 1939 roku w sile czterech baterii. W Szczecinie stacjonował do 1942 roku.

### Ausbildungs Gruppe/Luftgau Flak Artillerie Schule III (Grupa szkoleniowa III okręgowej szkoły artylerii przeciwlotniczej)

Siedziba grupy szkoleniowej mieściła się od 1940 roku w obecnym budynku OSiR w Trzebieży (Ziegenort), dawny Schanzberg i obejmowała również najbliższą okolicę oraz plażę. Jej zadaniem było szkolenie żołnierzy w obsłudze urządzeń radiolokacyjnych w artylerii przeciwlotniczej (Funkmeßdienst der Flak). Główna komendantura szkoły mieściła się w dzielnicy Berlina - Heiligensee. Placówka podzielona była na kilka grup m.in. Versuchgruppe (grupa doświadczalna), Ausbildungsgruppe (grupa szkoleniowa), Lehrgangsgruppe itp. Komendantem szkoły był podpułkownik Wilhelm Herzberg.

### III (Scheinwerfer mot.)/Flak Lehr Regiment (III zmotoryzowany dywizjon reflektorów przeciwlotniczych/szkoleniowego pułku artylerii przeciwlotniczej).

Dywizjon reflektorów przeciwlotniczych sformowany 1 października 1937 roku w Szczecinie. Złożony z trzech baterii (11-13 Batterie). W sierpniu 1943 roku przeformowany w Flakscheinwerfer Abteilung 180, czyli 180 dywizjon reflektorów przeciwlotniczych. Plutony reflektorów stacjonowały m.in. w Przęsoccinie (Neuendorf) czy Dębostrowie (Damuster). Na wyposażeniu posiadał również akustyczne urządzenia nasłuchowe (Horchgerät), za pomocą których namierzano nadlatujące bombowce po odgłosie pracujących silników.



Stanowisko reflektora przeciwlotniczego z obsługą. Zdjęcie wykonane w 1941 roku w Karpinie koło Polic.



Reflektory III (Scheinwerfer)/Flak Lehr Regiment w Szczecinie podczas akcji.

### Pierwszy okres obrony przeciwlotniczej Pölitz

W początkowym okresie istnienia fabryki obrona przeciwlotnicza Polic była słabo rozwinięta.

Oprócz wspomnianego II dywizjonu 11 pułku artylerii przeciwlotniczej (cztery baterie) w okolicy Polic skierowano również rezerwowe kompanie przeciwlotniczych karabinów maszynowych, uzbrojonych zaledwie w karabiny maszynowe MG-34 kalibru 7,92 mm oraz kompanie batalionów obrony przeciwlotniczej (Fla Bataillon) wyposażonych w lekkie dział

ka 2 cm Flak 30/38 (najczęściej na pojazdach półgąsienicowych Sdkfz 10/4 Demag i 10/5).



*Pozowane zdjęcie żołnierzy z plutonu reflektorów przeciwlotniczych stacjonujących w Karpinie (Carpin) w 1940 roku. Zwraca uwagę ciężki karabin maszynowy kalibru 8 mm - Maschinengewehr Schwarzlose M 1907/12 na podstawie do strzelań przeciwlotniczych. Broń znajdowała się na uzbrojeniu głównie Austro-Węgier w czasie... I wojny światowej.*

Już w lutym 1940 roku zainstalowano pierwsze syreny alarmowe oraz zaczęły powstawać punkty obrony przeciwlotniczej umieszczane na dachach domów (działka 2 cm Flak). Oprócz tego rozmieszczono pojedyncze stanowiska lekkich działek przeciwlotniczych m.in w okolicach obecnego Netto oraz w różnych punktach Polic.

Po nalocie 26/27 października 1940 sektor obrony przeciwlotniczej Polic wzmocniono 204 Rezerwowym dywizjonem balonów zaporowych, składającym się z trzech baterii (Reserve Luftpserr Abteilung 204). Balony rozmieszczono głównie na obrzeżach Polic oraz Siedlic, mając za zadanie uniemożliwić przedostanie się wrogich bombowców bezpośrednio nad zakłady. Obsługę stanowiło ok. sześciu żołnierzy. Balony wypełnione były wodorem (składały się z sześciu komór) i przymocowane były 5 cm stalową liną do betonowego bloczka na ziemi, połączoną jednocześnie z wciągarką. Rozmieszczano je na wysokości nawet do 3000 m.

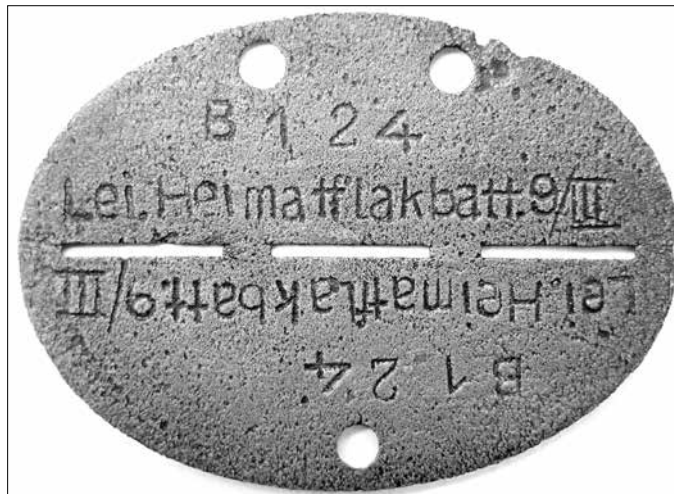
Według relacji świadka mieszkającego w czasie wojny w okolicach Szczecina, balony zaporowe mające chronić fabrykę benzyny syntetycznej w Policach były czasami widoczne za dnia w odległości 15-20 km, czyli musiały być zawieszane naprawdę wysoko.

Balony miały na celu zmuszenie aliantów do lotów na wyższych wysokościach, a w konsekwencji do zmniejszenia precyzji bombardowań. Miały również na celu zwiększenie efektywności ciężkich baterii Flak, gdyż były one mało skuteczne w trafianiu do bombowców lecących na niższym pułapie.

Jednostka z powodu niewielkiej skuteczności została w lutym 1944 roku przeniesiona w rejon Belgii.

W styczniu 1942 roku podjęto decyzje o utworzeniu nowych jednostek tzw. Heimatflakbatterie i Alarmflakbatterie, czyli terytorialnych oraz alarmowych baterii przeciwlotniczych podległych III okręgowi lotniczemu (Szczecin). Obsługiwane były przez przeszkolonych pracowników zakładów przemysłowych, w pobliżu których usytuowano baterie. Na stanowiska bojowe udawali się tylko w przypadku ogłoszenia alarmu lotniczego. Jedynie kadrę dowódczą tworzyli oficerowie Luftwaffe. Baterie wyposażone były głównie w sprzęt zdobyczny, czyli działa francuskie, radzieckie oraz czechosłowackie. Dzieliły się na baterie lekkie (a te na 3 - 4 plutony) uzbrojone po 3 - 4 działka małego kalibru, od 2 cm do 4 cm, np. Boforsa oraz ciężkie od 7,5 do 10,5 cm. Standardowo przeszkolenie obsługi dział trwał od dwóch do trzech miesięcy. Od lutego 1943 ro-

ku służbę w tych bateriach przejęli Luftwaffenhelferzy - 16-letni pomocnicy w artylerii przeciwlotniczej.



*Znak tożsamości Luftwaffenhelfera z 9 terytorialnej lekkiej baterii przeciwlotniczej, podległej III okręgowi lotniczemu.*

Baterię wyposażono w zdobyczne, radzieckie działka przeciwlotnicze 3,7 cm Flak M39a (russ.). Stacjonowała m.in na wyspie Ostrów Grabowski, Mieleńska Łąka, Szczecin - Niebuszewo czy Szczecin - Grabowo.

Pierwszą tego typu baterię do obrony Hydrierwerke Pölitz ulokowano między innymi w Trzebieży, niedaleko brzegu Zalewu Szczecińskiego.

Schwere Heimatflakbatterie wyposażona była w sześć zdobycznych francuskich armat polowych Schneider 75 mm Mle 1897. Przystosowanych je do celów przeciwlotniczych pod niemieckim oznaczeniem 7,5 cm Flak 97(f). Armaty ustawiono na fortecnych podstawach betonowych.

Była to broń raczej prymitywna, stosowana w pierwszych latach konfliktu, do ochrony obiektowej zakładów przemysłowych, węzłów komunikacyjnych itp. Działa te pamiętały jeszcze czasy I wojny światowej.

Na początku 1943 roku baterię przebrojono w nowsze działka i przeniesiono.



*Działo 7,5 cm Flak 97(f). Obok: forteczna podstawa w Trzebieży pod działo 7,5 cm Flak 97(f).*

### **Zestawienie pierwszych nalotów alianckich na Police do 1944 roku:**

#### **4/5 września 1940 roku**

Nocny nalot przeprowadzony przez bombowce RAF. Zrzucano 23 bomby burzące (w tym 9 niewybuchów) oraz 33 sztawkowe bomby zapalające (w tym 5 niewybuchów).

Zginęło 15 mężczyzn, 4 osoby zostały ciężko ranne i 8 osób lekko rannych.

#### **14/15 września 1940 roku**

Nocny nalot przeprowadzony przez bombowce RAF. Zrzucano 77 bomb burzących (w tym 10 niewybuchów),

50 sztabkowych bomb zapalających (w tym 6 niewybuchów) oraz 12 fluoroscencyjnych znaczników, tzw. markerów.

Zginął 1 mężczyzna, 4 osoby zostały ciężko ranne, uszkodzeniu uległy cztery budynki mieszkalne. Ponadto Hydrierwerke zanotowała uszkodzenie generatora gazu i pożar zbiornika pośredniego.

### 26/27 października 1940 roku

Nocny nalot przeprowadzony przez bombowce RAF.

Zrzucano 22 bomby burzące (w tym 5 niewybuchów), 25 sztabkowych bomb zapalających (w tym 2 niewybuchy) oraz 14 fluoroscencyjnych znaczników, tzw. markerów.

Brak ofiar i rannych.



*Ciekawe ujęcie przedstawiające żołnierzy oglądających niewybuch bomby fotograficznej (błyskowej), stosowanej w czasie bombardowania do oświetlania obszaru podczas fotografowania lotniczego. Zdjęcie wykonane po nocnym nalocie na Police 26/27 października 1940 roku.*



*Skutki nalotu z 26/27 października 1940 roku na Hydrierwerke. W głębi instalacje fabryczne.*

Naloty, które w 1940 roku przeprowadzali alianci miały charakter wyłącznie nękający i nie stanowiły dużego zagrożenia dla prężnie działającej Hydrierwerke. Niewielkie uszkodzenia wyrządzone w czasie bombardowań były natychmiast usuwane, a produkcję szybko wznawiano.

Okres od 1941 do 1943 roku był dla Polic zdecydowanie spokojniejszy, gdyż z powodu zbyt małej skuteczności i dużych strat, Brytyjczycy nie bombardowali już zakładów benzyny syntetycznej - Hydrierwerke Pölitz A.G. Pozwoliło to na jeszcze lepsze przygotowanie miasta do obrony przeciwlotniczej i wyciągnięcie wniosków z niedawnych nalotów. Przełomowy był dopiero rok 1944, w którym ruszyła ofensywa 8 Armii Powietrznej Stanów Zjednoczonych. Niemcy nie byli przygotowani na tak zmasowany atak...

## Dodatek

### Zachowane z Hydrierwerke - pamiątki przeszłości...

Marki narzędziowe, nieśmiertelniki, fotografie, stare dokumenty. Czasem zachowane w dobrym stanie, a czasami tylko pozostałości. Każde tego typu znalezisko może opowiedzieć swoją historię i historię człowieka, który je posiadał. Stanowią również cenne źródło wiedzy dotyczącej fabryki benzyny syntetycznej - Hydrierwerke Pölitz AG. Pozwalają nam prześledzić i przyczynić się do poznania działania różnych sfer funkcjonowania zakładu, m.in. ewidencjonowania pracowników czy panujących warunków pracy.

Do dzisiejszych czasów zachowało się stosunkowo niewiele pamiątek i przedmiotów związanych z Hydrierwerke. Większość z nich uległa bezpowrotnemu zniszczeniu już w pierwszych latach powojennych, w myśl niszczenia wszystkiego co niemieckie. Sytuacja taka miała miejsce zwłaszcza na tzw. ziemiach odzyskanych. Jako przykład można podać pozostawione niemieckie dokumenty, którymi po wojnie palono w piecach lub wykorzystywano wtórnice przez różnorakie urzędy z powodu braku papieru. Oprócz tego żniwo zniszczenia dopełniły niszczycielskie bombardowania alianckie.

Dlatego wszelkie zachowane pamiątki dotyczące fabryki zasługują na szczególną uwagę. Opisujemy poniżej pochodzą z zbiorów autora.

### Znaki tożsamości robotników

Praktycznie każdy większy zakład czy fabryka w okresie III Rzeszy wprowadzały własny system identyfikacji swoich pracowników w postaci znaków tożsamości lub metalowych przepustek - znaczków przyczepianych do ubrania. Dotyczyło to zwłaszcza osób zatrudnionych w przemyśle zbrojeniowym. Wyjątkiem nie była tu również fabryka benzyny syntetycznej w Policach - Hydrierwerke Pölitz A.G.

W 1941 roku administracja zakładowa zleciła wykonanie znaków tożsamości dla pracowników Hydrierwerke w ilości 99 999 sztuk, czyli ze sporą nadwyżką.

Żeton wzorowany był na klasycznych, wojskowych znakach tożsamości, lecz o mniejszych wymiarach - mianowicie 5,7 x 4,4 cm. Przedzielony był trzema, wytłoczonymi przerywanymi liniami. Na górnej połówce posiadał dwa symetrycznie usytuowane otwory, przez które przewlekano rzemyk lub łańcuszek, na dole jeden otwór. Na obu połówkach wytłoczony był napis HYDRIERWERKE PÖLITZ oraz numer osobisty. Żetony wykonane były ze stopu cynku.

Czemu służyły? Sam system wydawania nieśmiertelników polegał na tym, iż w razie śmierci pracownika np. podczas bombardowania można go było zidentyfikować po przydzie-

lonym numerze indywidualnym ze znaku, zwłaszcza w przypadku, gdy ciała odnajdywane podczas odgruzowywania były w złym stanie, uniemożliwiając natychmiastową ich identyfikację. Wydawane były przy wejściu pracownika na teren zakładu i zdawane po jego opuszczeniu.

Znaki tożsamości otrzymywali wyłącznie niemieccy pracownicy Hydrierwerke. Robotnicy przymusowi, jak wynika z przeprowadzonych rozmów z żyjącymi świadkami, ich nie posiadali.



**Guziki fabryczne**

Również w 1941 roku w niemieckiej firmie Assmann & Söhne w Lüdenscheid złożono zlecenie wyprodukowania guzików firmowych Hydrierwerke Pölitz do kombinezonów oraz ubrań roboczych dla pracowników. Guziki dwuwarstwowe o średnicy 2 cm, posiadały groszkowany rewers z wypukłym napisem HWP (Hydrier Werke Pölitz). Na awersie widnieje liczba 41 oznaczająca datę produkcji oraz skrót fabryki A&S. Wytwarzano je ze stopu cynku.



**Marki narzędziowe**

W fabryce wprowadzono dwumarkowy system wypożyczenia narzędzi. Mianowicie do użytku służył jeden rodzaj okrągłej marki narzędziowej (Werkzeugmarke):

1. Wersja okrągła o średnicy 3,5 cm.

Hydrierwerke Pölitz A. - G.

Stettin - Pölitz

Z tyłu numer porządkowy przydzielony do robotnika oraz skrót zakładu H.W.P.

Oprócz okrągłych marek narzędziowych w fabryce wprowadzono również kwadratowe marki kontrolne (Kontrollmarke). Służyły one do ewidencji robotników pobierających narzędzia oraz umożliwiały obsłudze narzędziowni w każdej chwili ustalenie pobranych przez niego narzędzi.



Na reprodukcjach wyżej - okrągłe marki narzędziowe. Niżej, z lewej strony: kwadratowa marka kontrolna (Kontrollmarke) - o średnicy 5 cm.

Wytłoczone napisy: Hydrierwerke Pölitz A.-G. | Stettin - Pölitz oraz numer porządkowy.

Obie wersje marek wykonane były ze stopu cynku.

Marki posiadały również otwór umożliwiający ich zawieszenie przez pracownika wypożyczalni na haczyku w miejscu przechowywania narzędzi, a przez robotnika na metalowym kółku, podobnym do stosowanego przy łączeniu kluczy.

Z dostępnego materiału wynika, że zdecydowaną większość marek stanowiły wersje okrągłe (najwyższy znany numer to 4707), kwadratowych wyprodukowano znacznie mniej (najwyższy znany numer to 1079).

Marki wydawane były indywidualnie dla każdego ślusarza, mechanika itp. w ilości kilku sztuk na osobę - o tych samych numerach. Osobie takiej przydzielano numer marki i zapisywano go w dokumentacji. Następnie pracownik udawał się do narzędziowni fabrycznej, pobierał narzędzia potrzebne mu w danym dniu do pracy i zostawiał swój żeton. Po skończonej pracy zwracał pobrany sprzęt i z powrotem otrzymywał markę. Marek nie wolno było wypożyczać lub przekazywać innej osobie.

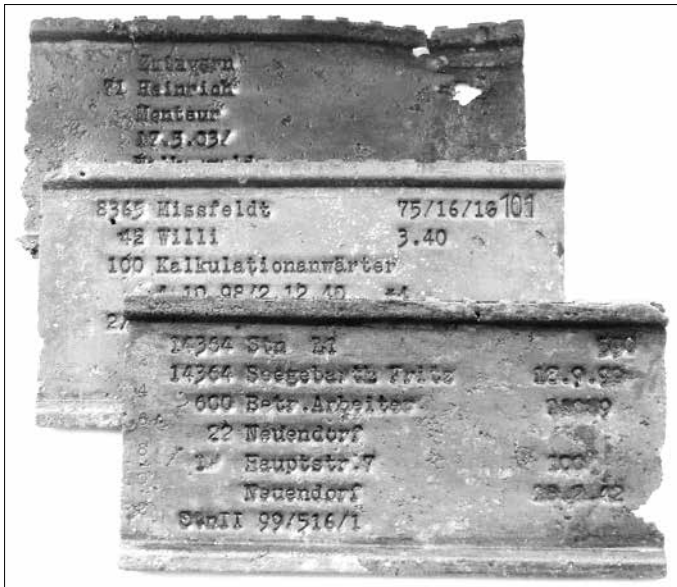
### Matryce do maszyny frankującej

Matryce służyły do automatycznego adresowania druków, kopert i innych dokumentów. Tego typu systemu używano wszędzie tam, gdzie istniał zbiór ludzi, którym systematycznie trzeba było wysyłać - korespondencję, rachunki, listy płac itd. Wykorzystywane były także w ewidencji pracowników większych fabryk.

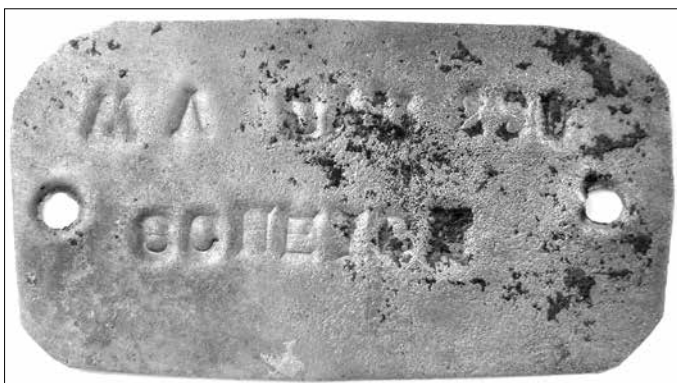
Ząbkowany górny brzeg służył do stabilnego umocowania tabliczki w maszynie. System był związany z sygnowaniami półautomatycznymi. Matryce odbijano tak jak matryce czcionek. W tym wypadku naniesione na owe blaszki dane osobowe można było po prostu odbić na rewersie korespondencji - zamiast pisania całego adresu ręcznie. (reprodukcja obok, na stronie 61)

### Numerki szatniane

Blaszki pochodzące najprawdopodobniej z budynku zakładowej szatni (Hydro Bau 2), gdzie mieściła się portiernia. Wykonane (wycięte) prowizorycznie w różnych kształtach z aluminium. Na rewersie wybit tylko numer porządkowy.



Na reprodukcji wyżej - matryce do maszyny frankującej. Niżej - numerki szatniane. Na kolejnych ilustracjach - tabliczki znamionowe. Najpierw: tabliczka znamionowa z budynku kompresorowni (M. A. Bau 230), gdzie znajdowały się urządzenia do produkcji sprężonego powietrza.



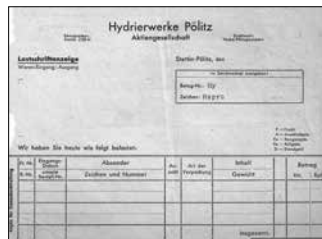
Tabliczki znamionowe

Przygotowana do wybicia tabliczka znamionowa (reprodukcja wyżej) ze zbiornika ciśnieniowego gazu. Zbiorniki te tworzyły instalacje komór ciśnieniowych (Kammerstrasse; Bau 310 - 370) i ulegały częstym awariom, dlatego konieczna była ich szybka wymiana. Z tego względu zakład posiadał na stanie większą ilość „surowych” tabliczek gotowych do wybicia.



Karta firmowa

Firmowa karta pocztowa Hydrierwerke nadana 5 lutego 1943 roku. Wysłana przez dział zaopatrzenia (Einkaufsabteilung) i adresowana do fabryki wyrobów celuloidowych w Obercunewalde. Zawiera prośbę o podanie ceny zakupu 30 000 - 40 000 sztuk celuloidowych okładek do przepustek zakładowych (Werkausweis) oraz przybliżoną cenę jednej sztuki przy ww. zamówieniu. Widoczny jest znak opłaty (Deutsche Reichspost 0,08 Mark), datownik, numer przesyłki (1217) oraz nazwę zakładu.



Dokumenty

Na reprodukcji wyżej - ciekawy przykład niemieckiego dokumentu wykorzystanego przez polski urząd po wojnie. Jest to blankiet dokumentu formularza przewozowego Hydrierwerke na wagony. W tabelach wyszczególniony nadawca, numer zamówienia, liczba i rodzaj opakowania, waga oraz wartość towaru. W lewym dolnym rogu adnotacja, iż kopie dokumentu otrzymywał dział rachunkowości finansowej.

Na drugiej stronie asygnata przychodowa Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Szczecinie, wystawiona 23 kwietnia 1947 roku. Wydrukowana przez Państwową Drukarnię nr 1 w Szczecinie w marcu 1947 roku.

Niżej, z prawej strony - zaproszenie do kupna pierwszych obligacji Hydrierwerke Pölitz bei Stettin w czerwcu 1939 roku.

„Fabryka benzyny syntetycznej w Policach k. Szczecina zamierza, w celu dalszej rozbudowy swojej znajdującej się już w budowie wielkiej instalacji uwodornienia, przyjętą pożyczkę oprocentowaną w wys. 5%, hipotecznie zabezpieczoną, w wysokości 40 000 000 marek, która stanowi pierwszy etap całkowitej pożyczki w wysokości 80 000 000 marek...”



# Wspomnienia z życia w Ziegenort. Erika Jensen, dziś mieszkająca w Stanach Zjednoczonych

Wspomnienia Eriki Jensen, byłej mieszkanki Trzebieży, obecnie mieszkającej w USA, mają formę listu, gdyż powstały na prośbę Andrzeja Kowalika, który udostępnił tekst i zdjęcia, za co serdecznie dziękujemy.

## Moje wspomnienia z życia w Ziegenort

Drogi Andrzeju, cieszę się, że zapytałeś mnie o dzieciństwo i wspomnienia z Trzebieży, ponieważ miałam pretekst aby pisać, wydrukować i zebrać to, a nawet dać kopie znajomym, ponieważ oni nie mają o niczym pojęcia! I w końcu, mój syn i moje wnuki kiedyś może to przeczytają. Pisałam tak, jakbym mówiła, bez żadnej konkretnej edycji.

## Dzieciństwo

Urodziłam się w Małej Trzebieży w 1931 roku, ale nic nie pamiętam z tamtego okresu. Chodziłam do szkoły w Trzebieży, a potem w Policach. Matka, Hedwig Miroschnitschenko powiedziała mi, że byli strasznie biedni. Był rok 1931, mój ojciec Teodor Miroschnitschenko ledwo co mówił po niemiecku, ponieważ był uchodźcą z Ukrainy po Rewolucji Październikowej z roku 1917, ale za to był świetnym szewcem. Moja matka chodziła od domu do domu, aby zbierać od ludzi buty wymagające naprawy, a później naprawione dostarczała z powrotem właścicielom. Całkowity dochód wynosił w tamtym czasie 10.00 marek miesięcznie.



Rodzina Miroschnitschenko 1931 r.

Tekst oryginalny z języka angielskiego przełożył Marcin Kowalik



Z powodów biznesowych zdecydowali się przeprowadzić do Dużej Trzebieży. Przenieśliśmy się do małego domku w pobliżu portu. Zaraz obok terazniejszego kapitanatu, dawniej rezydencji Pana Trettina. Mój ojciec wybudował drewniany dom, w którym były 2 pokoje. Jeden był szewskim warsztatem naprawczym, a drugi był sklepem obuwniczym. Mieścił się on na ulicy Neuwarprstr. (ul. WOP), zaraz obok olbrzymiego domu (dawny młyn) Pani Lemke.

## Dom i warsztat

Naprzeciw naszego domu w porcie, pamiętam masę ściętych z lasu drzew przygotowanych do zwodowania, do Feldmühle (papierni Skolwin) w pobliżu Szczecina.

To było dla nas dzieci wspaniałe miejsce do zabawy. Skakaliśmy z jednego drzewa na kolejne, czasami się jednak kalczyliśmy spadając z tych właśnie drzew. W parku obok portu odbywały się często festiwale dla dzieci, takie jak festiwal majówkowy. Z tego co pamiętam odbyła się np. parada lamp, z małymi świeczkami wewnątrz tych lamp.

Jedną z moich przyjaciółek mieszkała naprzeciwko sklepu mojego ojca (zaraz obok obecnej księgarni). Jej rodzice mieli olbrzymie gospodarstwo i wiele zwierząt. Bawiliśmy się na polach, które były przepięknie piękne kwiatami.

Z drugiej strony ulicy Hindenburgstrasse (Kościuszki) mieszkała moja druga przyjaciółka. Co roku na szczycie stodoły było bocianie gniazdo, po południowej stronie jej domu (w kierunku Jasienicy) znajdowała się olbrzymia łąka. W zimie ten teren zawsze był zalewany i zamarał. Każdy jeździł na łyżwach po olbrzymim terenie, a szczególnie podczas pełni księżyca - to było po prostu niebo. Naprzeciw nas w wielkim budynku mieszkała rodzina Prinz. Zdjęcie z dziećmi na sankach - star-





sza dziewczyna z dzieckiem to Inge Prinz i jej malutka siostrzyczka.

Jeśli chodzi o zabawki, to miałam jedną lalkę, która potrafiła otwierać i zamykać oczy. Każdego Bożego Narodzenia moja mama szła dla niej nową sukienkę i naprawiała oczy, które wpadały do wnętrza jej głowy. Nie pamiętam, aby moi przyjaciele mieli zabawki, oprócz jednego kolegi, który również mieszkał blisko portu. Pamiętam, miał zestaw kolejowy. Tym pociągiem bawiliśmy się pod jego kuchennym stołem, u niego w domu.

Pamiętam, że w porcie, pewna kobieta wywieszała swoje pranie. Był również mały prom kursujący do Stepnicy.

Podróże promem do Szczecina i do Świnoujścia były zawsze dobrą zabawą. Moi rodzice często pływali tym promem do Szczecina, ponieważ tam zaopatrywali się w skórę i nowe zapasy produktów potrzebnych do szycia butów. Korzystając z wizyty w Szczecinie szliśmy do Ufa-Palast. To było kino. Przed filmem jakiś człowiek grał na Wurlitzer Organ i to było najpiękniejsze. Na górze znajdowała się kafejka, gdzie można było kupić kawę i ciastka, zawsze przygrywała jakaś kapela. Pewnego razu była tam kapela ukraińska. Mój ojciec był bardzo szczęśliwy - mógł porozmawiać z muzykami. Odwiedziliśmy też Hakenterrasse (obecne Wały Chrobrego), ogród wzdłuż portu w Szczecinie, jak pamiętam, obsiany był pięknymi kwiatami. Niedaleko znajdował się rynek rybny.

W Trzebieży mieszkał jeszcze jeden Rosjanin, również tu przybył po rewolucji. Często go odwiedzaliśmy. Miał olbrzymi ogród za stacją kolejową, pomiędzy Neuwarpst. (ul. WOP) i Hindenburgstr. (ul. Kościuszki). Zasadził masę drzewek owocowych i jarzyn, oraz posiadał ule. Dostawaliśmy od niego miód. Nie mam pojęcia jak potoczyły się jego losy.

W środku wioski była również stara piekarnia. Piekarz, którego widać jak stoi przed domem, pił alkohol w Małej Trzebie-



Piekarnia Alberta Klossa, rok 1920, niżej - ten sam dom w roku 1997.



ży i kiedy wracał do domu, wpadł do małego strumyka przy drodze i utopił się. Moja mama negocjowała z wdową, panią Kloss, aby odsprzedała ten dom rodzicom, aby mogli założyć sklep obuwniczy. Transakcja doszła do skutku, starsza kobieta miała zostać z nami i mieszkać na górze w olbrzymim pokoju, do tej pory, do kiedy będzie żyła. Później mój ojciec wyburzył olbrzymi piec kaflowy, aby zrobić pokoje. Mieszkaliśmy w kurzu, pyłe i bałaganie. Przód na zewnątrz domu został przerobiony, sklep był po prawej stronie, a warsztat był w ogrodzie. Z tyłu domu dwa pokoje były niewykończone, a piwnica została wykopana. Poza kuchnią, warształem, sklepem oraz sypialnią, wszystko było zabałaganione. Niestety, nie posiadam innego zdjęcia, mam tylko jedno bardzo stare.

Teraz, gdy posiadaliśmy własny dom, mieliśmy też ogród z warzywami, kwiatami i zasadzonymi drzewkami wiśni. Hodowaliśmy świnię, kurczaki, indyki, kaczki i króliki. Świnia i kurczak były moimi pupilami. Indyk atakował każdego wchodzącego do naszego ogródka, jeśli nie znał tej osoby.

Drewniany domek, dawniej sklep, został przetransportowany przez konie i na toczących się kłodach do naszego ogrodu. Na strychu tego domu moi rodzice magazynowali buty, które nie były na obecną porę roku. Reszta domu była moim prywatnym przedszkolem. Bardzo często wracam myślami do tego raj. Nawet zbudowałam mały domek dla mojego syna w moim ogrodzie, w Ann Arbor, Michigan, w takim samym stylu.

Pewnego razu moja matka, wracając ze Szczecina, kupiła mi wózek dla mojej lalki. Sytuacja ekonomiczna się zmieniła. Mój ojciec był wspaniałym szewcem i ludzie z okolicznych wiosek przywozili do niego buty do naprawy. Kupił nowe i szybkie maszyny, ponieważ reperował wszystkie buty dla szkoły marynarskiej w Trzebieży. Ludzie z Hintersee przyjeżdżali na rowerach, aby odwiedzić nasz sklep. Często chodziliśmy na Herzberg, aby zjeżdżać z tamtej wysokiej góry.



Schule



Hindenburgstraße

*Grüß aus Bad Ziegenort*

Pamiętam, że było to niebezpieczne. Chodziliśmy do lasu na jagody, maliny i szukać grzybów, tych żółtych. One były takie smaczne. Oczywiście plaża była największą atrakcją i bardzo często chodziłam całkiem sama przez łąki, tam była ścieżka na plażę. Kiedy pomyślę o tym, jak to wtedy było, żadnej przestępczości, nie trzeba było zamykać drzwi, policja nie miała pracy, ludzie byli po prostu rybakami i rolnikami, ciężko pracowali, nikt nie próbował oszukiwać.

Poszłam do szkoły, gdy miałam 6 lat. Dostałam dużą piękną torbę z cukierkami, myślę, że to miało ułatwić rozłąkę z matką. Szkoła była w porządku, ale czułam, że nauczyciele nie za bardzo mnie lubili. Byłam zaskoczona, że moja wychowawczyni w czwartej klasie, pani Joeks, zasugerowała mojej matce przepisanie mnie do szkoły średniej w Policach. Mój ojciec był temu przeciwny, nawet wycofał stamtąd moje podanie.

## Wojna

W 1939 usłyszałam że mamy wojnę. Nie wiedziałam, co to oznacza. Mój ojciec miał pełno map w swoim warsztacie. Tak właściwie to chciał uciekać do Szwajcarii, ale to nie wypaliło. On musiał wiedzieć, co się szykowało, moja matka tego nie rozumiała. Moja podróż do Polic nie była prosta. Nasz pociąg, i tego nigdy, nigdy nie zapomnę, wyjechał z Trzebieży o 6.36 rano. Pociąg zabrał więcej uczniów po drodze. Po szkole i ćwiczeniach fizycznych, byłam kompletnie wyczerpana. Często jadalśmy w Bahnhofsgaststätte (restauracja, a właściwie: gospoda dworcowa) w Policach. W szkole nawiązaliśmy dużo znajomości.

Nie pamiętam nazwy ulicy prowadzącej z dworca kolejowego do mojej szkoły. W szkole uczono nas: angielskiego, łaciny, biologii, matematyki i innych przedmiotów. Później doszedł język francuski, całkiem o nim zapomniałam.

Pewnego dnia nadszedł rozkaz ewakuacji szkoły z powodu bombardowania Hydrierwerke w Policach. Dla mnie oznaczało to albo powrót do Trzebieży, albo ewakuację z dala od domu. Poszłam z ewakuowaną szkołą do Gartz/Oder. Dano nam prywatne pokoje w domach mieszkańców. Mieszkałam u miłej kobiety, ale jedzenie było jak dla żołnierzy, masowe karmienie, pod olbrzymim namiotem. Dostałam gorączki i zachorowałam na żółtaczkę. Moja matka wyrwała mnie stamtąd, zawiozła do dziadka w Angermünde i zajmowała się mną dopóki nie wyzdrowiałam. Później wróciła do sklepu obuwniczego w Trzebieży.

W weekendy zazwyczaj jeździłam do domu. Pociągi były wypełnione po brzegi, często mdlałam. Później budziłam się siedząc na siedzeniu, które nigdy nie było przeznaczone dla dzieci, tylko dla dorosłych! Chodziłam do szkoły, która była ewakuowana z Berlina do Angermünde. Byliśmy gościnnymi uczniami, dzieci z Angermünde chodziły do szkoły z rana, a my po południu.

Moje „szczęśliwe czasy w Trzebieży” były teraz nawet smutniejsze, jako że mój ojciec miewał ataki paniki spowodowane wojną i zdecydował, że potrzebuje więcej zabawy w swoim życiu. Mówił, że do tej pory w życiu nie miał jeszcze porządnej zabawy. Więc podróżował pociągiem do Polic oraz do Szczecina i odwiedzał „łatwe kobiety”. Najpierw sprowadził do domu brunetkę, ale później przyprowadził blondynkę, z którą wprowadził się do domu. Moja matka została wyrzucona i jedynym miejscem, w którym mogła mieszkać, to był mały pokoik na poddaszu. Moja matka nie miała prawa obsługiwać sklepu, więc nie miała pieniędzy. Ta blondynka była 24-letnią wdową po żołnierzu niemieckim z Polic, która urodziła córkę na pięć tygodni przed jego aresztowaniem. Mój ojciec w tym czasie miał 42 lata. Matka zarabiała naprawiając i szyjąc mundury w Małej Trzebieży, a kiedy przyjeżdżałam ją odwiedzić - bywałam w małym pokoiku na górze. Ojciec się do mnie nie odzywał. Niemiecki rząd nie zrobił nic, aby pomóc mojej matce.

Rosyjski front był coraz bliżej i bliżej. Dla nas, dzieci, był rozkaz, że wszyscy powinniśmy być ewakuowani na zachód, nikt nie powinien wracać do domu. Ja nie posłuchałam tego rozkazu i chciałam jechać do domu, do mamy. Pojechałam pociągiem do Szczecina. Na dworcu był napis, że pociąg do Trzebieży został odwołany. NIE MOĞŁAM W TO UWIERZYĆ. Na stacji w Szczecinie panował chaos, ciągle przejeżdżały pocią-

*Na dworcu, w tym samym miejscu, po 58 latach.*



gi, biegały pielęgniarki Czerwonego Krzyża w gumowych, zakrwawionych fartuchach i transportowano rannych żołnierzy. I ja tam stałam. Było bardzo zimno, musiałam iść do ubikacji, ale tego nie zrobiłam, bo w każdym momencie mógł nadjechać pociąg do Trzebieży! Żaden jednak nie przyjechał. Pęcherz nie wytrzymał i „woda” zamarzała w moich długich ciężkich spodniach. Teraz miałam dodatkowy problem. W tej mojej beznadziejności, wyszłam z dworca Hauptbahnhof Stettin (Szczecin Główny) i poszłam na ulicę. Usiadłam na krawężniku i rozplakałam się.

I wtedy poczułam dłoń na moim ramieniu i głos, który zapytał „dlaczego płaczesz”? To był niemiecki żołnierz. Opowiedziałam mu moją historię, moje niewykonanie rozkazu i to, że nie mam jak wrócić do domu. Żołnierz powiedział mi, że on i kilku innych żołnierzy właśnie jadą ciężarówką do Trzebieży, aby uciec łodzią, więc mogą mnie zabrać. Zastanawiam się, co się stało z dezertującymi żołnierzami. W każdym bądź razie, o 3 nad ranem, byłam znowu z moją matką. Ona właśnie na mnie czekała! Kolejnego ranka złapałyśmy „ostatni odjeżdżający pociąg”. Niestety, pociąg był przepełniony, tylko jeden przedział był pusty, ponieważ okna były powybijane i było bardzo zimno.

Drogi Andrzej, nie wspomniałam jeszcze, że mój ojciec wniósł wniosek o rozwód z moją matką w Oberlandesgericht (Wyższy Sąd Krajowy) w Szczecinie. Nazistowski rząd cofnął przydział pieniędzy dla mnie i dla matki. Jako że w 1944 roku większość pracowników oraz personel sądowy uciekli na zachód, matka otrzymała list, w którym napisano, iż ze względu na różnice pochodzenia małżeństwo dobiegło końca. Mnie oddano matce, podział majątku miał się odbyć po wojnie. Rozwód był niekompletny. Również nie wspomniałam, że na długo zanim wyjechaliliśmy, transporty ludzi ze wschodu przybywały przez Odrę. Byli przywożeni promami, oraz wieloma łodziami ze wschodniej strony do Trzebieży i siedzieli na ziemi w porcie, oraz w parku, do czasu, kiedy zostali przetransportowani dalej ciężarówkami. Pochodzili z dalekiej Rosji, Polski, Czechosłowacji i tak dalej.

Miałam przyjaciółkę, która przybyła z Ukrainy niemieckimi ciężarówkami na zachód Niemiec. Patrzyłyśmy na to nie szczęście, dopóki pewnego dnia nie nadeszła nasza kolej. Pielęgniarka Czerwonego Krzyża, która mieszkała naprzeciwko nas, powiedziała mi, że zmarło dziecko. Matka dziecka nie miała czasu aby je pochować, więc ją poprosiła aby ona zrobiła to za nią. A tak przy okazji, naprzeciwko nas znajdował się ratusz miejski Trzebieży (obecnie stara szkoła), urząd nazistowski, na dole w tym budynku znajdowały się magazyny z ubraniami, oraz innymi dobrami.

Wszystko było racjonowane, nic nie można było kupić. Kolejna posiadłość obok nas należała do nadleśnictwa (budy-



Dom handlowy - stara szkoła

nek Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego - już nie istnieje). Mieli bardzo interesujący dom i piękny ogród. Zajmowali się leśnictwem. Na skos od nas był dom (obecnie przedszkole) naszego doktora, który nazywał się Menzel (po wojnie leczył pierwszych trzebieskich osadników). Dom był piękny wewnątrz, a w ogrodzie rosły piękne kwiaty. Żona doktora nie mogła sobie poradzić z nadchodzącymi zmianami, zwarowała, po czym zmarła.

---

## Zbliżał się front, wyjechaliliśmy na zachód Niemiec

---

Pociągi zabrały nas, z wieloma przesiadkami, do Szczecina, a stamtąd dalej na północ. W Ribniz wysiedliśmy z pociągu, ponieważ było za zimno. Zostaliśmy przetransportowani ciężarówkami do Wurstaw/Fishland, bardzo małej, ładnej wioski. Dostałyśmy małe pomieszczenie z małym żelaznym piecykiem, abyśmy mogły się rozgrzać. Życie nie było takie złe. Szczerze mówiąc podobały mi się rowerowe przejażdżki przez Deich. Później Rosjanie podeszli bliżej. Nasze miasto wywiesiło białą flagę na wieży kościoła, więc obyło się bez walk. Z olbrzymim hałasem, okrzykami do miasta wjechała armia radziecka (Mongolowie). Zabarykadowałyśmy drzwi, ale i tak oczekiwaliśmy naszego końca. No i przyszli, sforsowali drzwi, szukali alkoholu i zegarków i wyszli. Nic nam się nie stało.

(Przy okazji, znalazłam kilka dat. Żyłyśmy w Wurstaw/Fishland od 12 marca 1945 roku do 13 maja, później nadszedł rozkaz, aby wracać do domu. Byłyśmy w drodze od 14 maja 1945 do 15 czerwca - miesiąc, później moja matka opadła z sił w Eggesin.)

Później przyszedł rozkaz zarejestrowania się. Stałyśmy w długiej kolejce. Ludzie, którzy tak jak my, przybyli ze wschodu, musieli wracać z powrotem na pieszo. Więc o wyznaczonym czasie ruszyliśmy w podróż powrotną do Trzebieży. Jak tylko opuściliśmy dom z kilkoma rzeczami przewieszonymi przez rower - Rosjanie zabrali nam rower. Teraz większe pakunki musiałyśmy zostawić za sobą. Zabrałyśmy tylko to, co mogłyśmy same unieść. Podróż do domu była wręcz nie do opisania. Widziałyśmy mnóstwo ludzi „wracających do domów”. Dołączyłyśmy do powozu z końmi. Powiesiłyśmy bagaże po jego bokach i szłyśmy za nim. Wiele razy podjeżdżali do nas na koniach pijani Rosjanie z karabinami maszynowymi. Przeszukiwali nasze bagaże wewnątrz i na zewnątrz powozu i znowu odjeżdżali. To zawsze było przerażające doświadczenie, ponieważ nie miałyśmy pojęcia co im chodzi po głowie, zwłaszcza że większość z nich była pijana.

Myślę, że mniej więcej po 5 czy 7 dniach wędrówki, moja matka nie dała rady. Ogarnęła ją niechęć i była bardzo słaba. Na szczęście to była miejscowość Eggesin, gdzie matka miała ciotkę. To było jej rodzinne miasto. Rodzina nas przyjęła, przebywałyśmy tam około 6 tygodni, do momentu, w którym matka odzyskała siły na tyle, aby można było myśleć o powrocie do domu. Namówiłam ją na podróż do Mützelburg (Myślibórz). Tam miałyśmy kilku przyjaciół. Nakarmili nas i kontynuowałyśmy podróż do Trzebieży. Po drodze widziałam masę krów stojących w wodzie. Potrzebowały być wydojone, były obolałe. Było również masę waliz z dobrymi ubraniami, a nawet plik pieniędzy leżący na poboczu drogi. To nauczyło mnie wartości rzeczy materialnych!

Sytuacja w naszym domu się nie zmieniła. Mój ojciec był w domu ze swoją 24-letnią kochanką, on sam miał 45 lat, a my znowu wprowadziłyśmy się do małego pokoju na poddaszu.

W tym okresie mój ojciec był tłumaczem komendanta rosyjskiego. Pewnego dnia Rosjanin ze strzelbą wtargnął do domu i rozkazał mnie oraz mojej matce wyprowadzić się kompletnie. Dlaczego, nie mam pojęcia. Nie miałyśmy się gdzie podziąć, ale znalazłyśmy miejsce do odpoczynku na strychu w stodole mojej przyjaciółki. Następnego dnia moja matka dostała pozwolenie od komendanta na zasiedlenie pomieszczeń, których dzierżawcy wyruszyli na zachód. Nie było najgorzej. Znalazłyśmy łóżka, które nadawały się do spania, ale musiałyśmy chodzić do lasu zbierać gałęzie, aby ogrzać pokój.

W tym czasie oczywiście nie było sklepów aby coś w nich kupić i nie było jak poprosić innych ludzi o pomoc. Nie miałyśmy zapalek i musiałyśmy nosić rozżarzone węgle od sąsiada, by rozpaścić ogień w piecu. Nie miałyśmy również soli. Czasami miałyśmy szczęście i udawało nam się wyłagać jakąś rybę. A więc gotowałyśmy ją i jadłyśmy bez soli. Spróbujcie kiedyś. To było nasze jedzenie, dzięki któremu przeżyłyśmy przez długi czas - ryba. Później Rosjanie zebrali ludzi do pracy.



*Hotel Pflugradt*

Ja miałam sprzątać ulice i Hotel Pflugradt przy porcie. Armia niemiecka składowała mnóstwo rzeczy w głównej, największej hali. Było tam dużo proszku do czyszczenia zębów dla armii. Później używałyśmy ryb i tego proszku, był różowy i ładnie pachniał, więc gotowałyśmy z tego mydło, tego również nie miałyśmy. Był to olej z ryb oraz Seifenstein (środek chemiczny, który ktoś zostawił) i z tego składało się mydło.

Moja matka dostała rozkaz szycia mundurów dla oficerów, mi kazano pracować w kuchni. W Trzebieży stacjonowało kilka tysięcy Rosjan. Kuchnia była w Persons, w miejscu, do którego chodziliśmy do kina.

Na sali żołnierze jedli, my - 5 kobiet obierałyśmy ziemniaki od 6 rano do 21 wieczorem, w małym budynku, w którym dawniej była pralnia. Posiłki, które jedli żołnierze, składały się z kapuśniaku z kaszą. Był kucharz z Estonii, blondyn, który bardzo nas lubił i był dla nas miły. Żołnierze dostawali również chleb, którego my nie dostawaliśmy, ale miałyśmy zupę. Matka dostawała 1 bochenek chleba na tydzień. Więc znowu przetrwałyśmy.

Później, pewnego dnia, niedaleko od nas usłyszałyśmy straszny hałas. Osoba krzyczała i waliła w drzwi. To był mój ojciec, był uwięziony w pralni. Miał możliwość ucieczki i ukrycia się w lesie, ale został złapany i przewieziony do więzienia w Stettin-Messenthin (Mścięcino - SS Sonderlager Politz bei Stettin Ausenkommando Stutthof).

Mój ojciec, oczywiście zasługiwał na karę i doczekał swojego wielkiego momentu. Podziemna kopalnia złota, Krasnojarsk, Syberia, 26 lat. Nigdy go więcej nie widziałam. Ale korespondowaliśmy ze sobą. Przeprowadził się do Lwowa, zmarł w wieku 83 lat.

Niedługo potem, ludzie z Trzebieży powiedzieli do mojej matki: „Możesz się ponownie wprowadzić do swojego domu”. I takie właśnie jest życie. Moja matka została wyrzucona ze swej posiadłości, na którą pracowała 16 lat, a teraz mój ojciec stracił również wszystko po drodze na Syberię.

Tak przy okazji wspomnę, że wdowa po niemieckim żołnierzu, z którą żył mój ojciec, urodziła córkę. Raz jeszcze wróciła, zabrała resztę rzeczy, później odeszła na dobre. Wprowadziłyśmy się ponownie do pustego domu.

Wszędzie było głośno o tym, że wszyscy Niemcy będą musieli odejść, ponieważ Trzebież będzie teraz polska. Mówiono także o tym, że niemiecka młodzież będzie deportowana na Syberię. Do nas, z tego co pamiętam, rozkaz opuszczenia Trzebieży dotarł tego samego dnia, w którym barka opuściła port. Żadnych przygotowań. Może inne osoby miały wcześniej informacje.



*Przystań*

W porcie stała olbrzymia barka. Ludzie taszczyli swoje bagaże do portu i wchodzili na pokład po wąskim trapie. Po obydwu stronach stali polscy żołnierze, którzy co jakiś czas brali bagaże od ludzi i wyrzucali je do wody. Matka wsadziła mnie na tę barkę, abym popłynęła do Niemiec. Miała kuzyna w Ueckermünde i do niego miałam jechać. Ona została w tyle. Powiedziała, że od kiedy jesteśmy na zachodniej stronie Odry, minie krótki czas i wszystko wróci do normy. Podobno miał być układ ustalający granicę wzdłuż Odry i Nysy.

Nie znam daty, kiedy moja matka opuściła Trzebież. Zostałaby dłużej, ponieważ pracowała dla polskiego lekarza, który ze swoją dziewczyną mieszkał w domu Maylahn (obecnie sklep „Łukasz”), w sklepie spożywczym naprzeciw naszej szkoły.

Sprzątała i gotowała dla nich. Ale usłyszała, że ja planowałam powrócić do Trzebieży z Ueckermünde, a ona tego nie chciała, nie było komunikacji, więc zdecydowała się opuścić Trzebież. Były osoby, które przekraczały granicę na czarno. Za pieniądze można było zatrudnić tych przewodników i przejść z powrotem do Trzebieży. Może mieli układy z celnikami, albo znali nie strzeżone tereny?

Została więc jeszcze około 6 miesięcy, a potem ona, z jeszcze jedną kobietą, opuściły ten teren czolgając się przez bagno do Ueckermünde. Nie mam pojęcia gdzie to bagno mogło być, ale tam nie było patroli granicznych. Obraz Trzebieży, gdy ją opuszczała, był straszny. Rolnicy musieli pootwierać drzwi



*Matka w 1947 r.*

od swoich stodół i chlewów, odwiązać zwierzęta, aby mogły się wydostać. Teraz zwierzęta, konie, krowy i inne wybiegły na ulice. Koń i pies chodziły za moją matką, więc zabrała je do domu. Możesz sobie wyobrazić, koń i pies w twoim salonie? Na drodze rosła koniczyna, mówiła, że czegoś takiego jeszcze nie widziała. W momencie kiedy odeszła nie było jeszcze wielu Polaków. Później już nigdy nie wróciła do Trzebieży. Nie miałam nic przeciwko temu, z tym miejscem wiązały się same złe doświadczenia.

Wracam do mojej podróży. Barka była całkowicie wypełniona ludźmi i ich dobytkiem. To była ostatnia barka wypływająca z Trzebieży. Niektóre osoby miały okazję opuścić Trzebież łodziami rybackimi już dawno temu. Historia jachtu „Admiral von Trotha” była taka, że był on wypełniony ludźmi uciekającymi na zachód przed końcem wojny, tak mi się wydaje. Moja matka miała przyjaciółkę, która właśnie na jachcie Trotha miała wypłynąć. Nigdy nie wiedziałam co się stało ze statkiem lub z ludźmi z niego, dopóki nie przeczytałam artykułu w gazecie, w którym było napisane, że osiadł w Barth. Najwidoczniej nie udało mu się dotrzeć na zachód. Inne wielkie łodzie były zatopione na Bałtyku, wszyscy ludzie podróżujący na nich utonęli. Tak przy okazji, gdy wszyscy się już osiedlili, próbowałam znaleźć swoje dawne szkolne wychowawczynie. Była rejestracja w Lübeck, ale wielu z nich nie mogłam znaleźć. Kilka z nich nie żyło i o tym akurat wiedziałam. Starsza pani, która mieszkała w naszym domu, pani Kloss, gdy wróciliśmy z Wurstaw - już jej tam nie było. Nikt nic o niej nie wiedział.

Barka opuściła port późnym sierpniem, pod wieczór. Przepłynęła swoją trasę wzdłuż lewego brzegu, nie po środku portu, ponieważ kapitan nie chciał abyśmy zostali odkryci. Czasami, jeśli zdawało mu się, że słyszy odgłos silników, zatrzymywaliśmy się na głębszej wodzie i po prostu staliśmy w bezruchu. Rano dopłynęliśmy do Ueckermünde. Tam poszłam do kuzyna mojej mamy. Rodzina miała kilka zwierząt hodowlanych, kawałek ziemi i ogród. Byłam dobrze powitana, jako że byłam potrzebna do pomocy przy żniwach. Ale gdy żniwa się skończyły, zostałam ponownie wysłana do mojego dziadka w Angermünde.

---

## DDR

---

Dziadek właśnie się ożenił po raz drugi i nowa żona nie była zbyt szczęśliwa, że miałam się do nich wprowadzić. Więc poszłam do ratusza i znalazłam pracę jako pokojówka dla nauczycielki i jej starszej matki. Miałam właśnie 14 lat. Miałam łóżko, więc miałam gdzie spać i robiłam wszystko, co zostało mi powiedziane, ale jeśli chodzi o jedzenie, to one również nie miały go za dużo. Pamiętam, że jak kradłam kromkę chleba, musiałam go ułożyć tak, aby one nic nie zauważyły, że coś ukradłam. Wynajmowali pokój młodemu chłopakowi, więc musiałam sprzątać pokoje, rozpalać ogień w salonie i wykonywać inne zadania. Byłam już tutaj przez długi czas, ani słowa od matki z Trzebieży. Oczywiście nie było ani poczty, ani telefonów, ani e-maili!

W momencie przyjazdu dostałyśmy mały pokój w Ueckermünde. Teraz musiałam się przenieść do Pasewalku.

Mojej matce nie pozwolono przenieść się ze mną! Te zasady prawne były szalone! Musiała płacić za moją szkołę w Pasewalku moją i swoją rentę. Nie było dla niej pracy, ponieważ nie wstąpiła do partii. Ale przed dewaluacją pieniędzy w 1948 roku, cały czas mogła utrzymywać nas poprzez handel wymienny. Chodziła do rolników wzdłuż Pasewalku i negocjowała z nimi aby dali jej małe produkty żywnościowe, z którymi

podróżowała do Berlina Zachodniego, który był zablokowany i tam w sklepach oferowała te produkty w zamian za... guziki, igły, gwoździe i inne rzeczy przydatne rolnikom. Po czym wracała do rolników i tak w kółko. Chodziła również do lasów otaczających Berlin, zbierała w nich kwiaty, robiła piękne bukiety i sprzedawała je na głównych ulicach Berlina.

Problem był taki, że poprzez te wszystkie ewakuacje, naloty i tak dalej, byłam do tyłu z angielskim i potrzebowałam korepetycji. Korepetycje prywatne kosztowały 7 marek za godzinę. A szkoła kosztowała 20 marek miesięcznie. Ale dla mojej matki najważniejsze było to, abym dostała wszystko to, czego potrzebuję. Jeśli ona nie robiła by tego wszystkiego, ja najprawdopodobniej bym nie przetrwała, nigdy bym nie pisała, ani nie czytała po angielsku i nigdy bym nie wyemigrowała. Lecz kiedy nadeszła dewaluacja marek w 1948, każda osoba miała po 70 marek i to wszystko! A szkoła i czynsz musiały być nadal opłacane.

Gdy zobaczyłam jak poświęca się moja matka, zdecydowałam się na opuszczenie szkoły i zostałam uczniem - pomocą dentystyczną. Nie zarabiałam dużo pieniędzy, ale lepsze to niż nic. Opuściłam szkołę bez wiedzy mojej matki. Jej się to nie podobało. Po krótkim czasie mój szef musiał zamknąć laboratorium dentystyczne, a ja kontynuowałam moją pracę jako uczeń w laboratorium dentystycznym w Greifswaldzie. Tam mogliśmy się przenieść znowu obydwie i tam zdałam swoje egzaminy. Po krótkim czasie pracy w Greifswaldzie znalazłam pracę w Berlin - Hoppengarten. Matka często wpadała z wizytą. Miałam teraz jakiś przychód, chociaż nadal niewielki.

Gdy ludzie w Berlinie mówili o torach kolejowych, które zostały zbudowane wokół Berlina. Oznaczało to kłopoty i izolację. Matce i mnie nie dostarczano kartek żywnościowych, ponieważ nie głosowałyśmy. Zdecydowałyśmy, że to najwyższy czas na opuszczenie DDR. W tym czasie, 1952 rok, można było nadal podróżować ze wschodu na zachód Berlina. Oczywiście była granica, ale z dokumentami i niezbyt ciężkim bagażem można było przejść na zachód. Musiałam przekraczać obwodnicę berlińską (kontrola policyjna) 2 razy, aby iść do pracy i 2 razy, aby wrócić do domu. Każdego dnia brałam kilka przedmiotów (bardzo lekkich) i opuszczałam z nimi przyjaciół z Berlina Wschodniego.

---

## Berlińskie obozy dla uchodźców

---

Kiedy w końcu wyjechałyśmy, miałyśmy tylko bagaż podręczny. W innym wypadku, gdy ludzie nosili łóżka czy coś takiego, wsadzano ich do więzienia! Więc znowu byłyśmy w podróży! Zameldowałyśmy się władzom i poprosiłyśmy o azyl.

Oczywiście nie miałyśmy dobrego powodu, więc ja mogłam opuścić obóz po 6 tygodniach i zostać wysłana do zachodnich Niemiec, ponieważ byłam młoda, miałam 20 lat, podpisałam kontrakt, w którym miałam zagwarantowaną pracę jako pokojówka. Moja matka ponownie musiała zostać. Miała 49 lat; była ich zdaniem „za stara”, aby pracować. Miała pozostać przez 2 lata w obozie w Niemczech Zachodnich.

W czasie, w którym opuściliśmy wschodnie Niemcy, czyli w sierpniu 1952 roku, każdego dnia co najmniej 3000 osób przechodziło do Berlina Zachodniego. Umieszczono nas w starej fabryce, około 200 osób w każdej hali. Spaliśmy na słomianych materacach. Czasami w nocy płakały i szlochały dzieci. Mieliśmy jedną łazienkę i jeden kurek z bieżącą wodą w drodze na hale. Aby się umyć, trzeba było stać w kolejce. Żywność była dostarczana przez Czerwony Krzyż. Najczęściej była to zupa, chleb i kawa. Każdego dnia trzeba było iść do wyzna-

czonych biur, aby zostać przesłuchanym i tak dalej. Za każdym razem godzinami staliśmy w kolejce. Często słyszeliśmy, że uchodźcy byli porywani i wywożeni z powrotem do DDR. Z naszych okien było widać DDR.

Moje pierwsze doświadczenie z samolotem i lotem ponad radziecką strefą na zachód było strasznie denerwujące, gdyż w każdej chwili mogliśmy zostać zmuszeni do lądowania.

Najpierw zostaliśmy przetransportowani do obozu (baraków), a później w miejsce gdzie przebywały zdeformowane dzieci. Ich rodzice je oddali, a Kościół to miejsce utrzymywał. Musiałyśmy wstawać bardzo wcześnie rano, modlić się przed śniadaniem, a później wykonywać naszą pracę. Mycie, sprzątanie, gotowanie i tak dalej, dla tych dzieci. Warunki były ciężkie i kilka dziewczyn uciekło, ale policja przywoziła je z powrotem. Obóz był na szczycie dużego wzgórza, zawsze był w chmurach, lub mgłę, a dościsła były śliskie. Ja nie uciekałam.

Zostałam skierowana do pracy u jednej rodziny w Gladbach. To był olbrzymi dom, pani miała sklep z narzędziami, miała 2 synów. Cały dom był przeraźliwie zimny, tylko biuro było ogrzewane. Więc byłam nieszczęśliwa. W gazecie zauważyłam ogłoszenie o poszukiwaniu pomocy domowej zamieszczone przez angielską rodzinę. Zadzwoniłam pod ich numer, przyjechali po mnie i od razu mnie zabrali. Było to angielskie lotnisko w Erkelenz. Angielski oficer lotnictwa ze swoją żoną i małym dzieckiem. Musiałam wszystko sprzątać, gotować i zajmować się dzieckiem.

Po miesiącu próby pani domu chciała, abym podpisała z nią kontrakt na rok. Ale ja byłam zobligowana do pracy w tym charakterze tylko przez 6 miesięcy! Strasznie się zezłościła i z zarzutami typu: głupi Niemcy, zażądała, abym podpisała kontrakt, albo wyniosła się z ich domu w przeciągu 10 minut.

WYNIOSŁAM SIĘ PRZEZ 10 MINUT!

Miałam szczęście, że tłumacz angielsko-niemiecki zabrał mnie swoim motorem na kolejny przystanek autobusowy. I dał mi trochę pieniędzy na autobus. Opuściłam lotnisko w Erkelenz i pojechałam do Mönchengladbach z powrotem. Ktoś w obozie w Berlinie dał mi adres swojej ciotki. Mówił, że jeśli będę potrzebowała pomocy, mam do niej iść.

I tak stałam przed jej drzwiami, przedstawiłam się i opowiedziałam jej swoją historię. Ona zapytała „Czy potrafisz robić na drutach?” Oczywiście, że potrafiłam. Ona robiła swetry dla ludzi więc jej pomagałam, a ona mnie żywiła. Do pewnego dnia, w którym przeczytałam ogłoszenie, że potrzebna jest pomoc dentystyczna w Düsseldorfie. Moja podróż do dentysty skończyła się tak, że zatrudnił mnie od ręki.

Znalazłam małe mieszkanie w Kaiserswerth/Rhein, w pobliżu zamku króla Barbarossy, na 10 miesięcy. Wszystko szło po mojej myśli. Później znalazłam mały pokój w mieście, na piątym piętrze, pod dachem. Toaleta była na pierwszym piętrze. W każdym bądź razie Niemcy były strasznie przeludnione uciekinierami z Niemiec Wschodnich i dalszych części Europy Wschodniej, nie można było znaleźć miejsca do zamieszkania, poza bardzo drogimi.

Zostałam w Düsseldorfie około pięciu lat, później zdecydowałam się przenieść na południe. Düsseldorf był bardzo zanieczyszczony chemicznie i miałam okropną alergię. Poszłam więc na kurs pisania stenograficznego i pracowałam dla firmy samochodowej Mannesmann w Monachium.

Kiedy miałam zaledwie 26 lat postanowiłam opuścić Niemcy, a nawet i Europę, aby być z daleka od problemów i kłopotów przez jakie przeszliśmy. Dlatego właśnie zdecydowałam się uczyć technik dentystycznych, ponieważ ludzie na świecie wcześniej czy później będą potrzebowali sztucznych zębów.

A Europa zawsze była w stanie zimnej wojny, już od długiego czasu. Z rosyjskimi czołgami stojącymi w lasach wschodnich Niemiec. Pomyślałam, że zajmie im mniej niż 48 godzin, aby przedostać się do Niemiec Zachodnich.

Na Oktoberfest, w Monachium, w restauracji, była młoda para z Florydy. Ciężko im było zrozumieć, co było w menu. Młody człowiek próbował im pomóc, ale jego angielski był dla nich za słaby, aby mogli zrozumieć to co on powiedział.

Zaoferowałam swoją pomoc. Wy tłumaczyłam im jakie są dania, a oni byli mi bardzo wdzięczni. Potem powiedzieli mi, że może mogłabym im doradzić rozwiązanie kolejnego problemu. Mieli wypożyczony samochód w Skandynawii z silnikiem diesla. Zanim zrozumieli jakie paliwo mają tankować, zawsze wlewali złe.

Niezwykły zbieg okoliczności. Pracowałam dla fabryki Mannesmann, firmy założonej przez Augusta Diesel, jako pisarka biurowa. Wzięłam ich numer telefonu, zapytałam mojego szefa, czy można im jakoś pomóc, a on pokierował mnie do Sched 16, było tam dużo znaków „Diesel”. „Weź znak i daj go „Ammies” - tak powiedział.

Moi amerykańscy przyjaciele nalepili znaczek Diesla na ich samochód i nie mieli więcej kłopotów. Później przysłali mi kartkę na Boże Narodzenie ze „św. mikołajem” na plaży. Korespondowaliśmy ze sobą.

W międzyczasie przeprowadziłam się do Garmisch-Partenkirchen, ponieważ miałam tam chłopaka. Pracowałam dorywczo jako sprzątaczką, urzędniczką, cokolwiek mogłam znaleźć, do czasu, kiedy w końcu wylądowałam jako prywatny urzędnik biurowy amerykańskich sił zbrojnych. Ze względu na moją znajomość angielskiego, zarabiałam od razu więcej pieniędzy.

W tym czasie moja matka, po dwóch latach obozowego życia w Berlinie, pojechała do Düsseldorfu. Miała tam przyjaciela, postanowili się pobrać, ponieważ wtedy przysługiwałoby im dwupokojowe mieszkanie.

Moje plany emigracyjne cały czas się umacniały. Zwróciłam się do Kościoła, aby mi pomógł. Chciałam, żeby znaleźli dla mnie sponsora z ziemią, dla którego trzeba by było przez jakiś czas pracować, jako pracownik najemny.

Kraje takie jak Kanada czy Australia były łatwo osiągalne. Trzeba było tylko być zdrowym, gdy się było zbiegiem ze wschodnich Niemiec.

Moja para z Oktoberfest zapytała mnie, czy jest coś, co mogliby dla mnie zrobić? Miałam odłożone pieniądze na podróż i tak dalej, ale musiałabym mieć sponsora. Wtedy byłabym od razu WOLNA. Oni skontaktowali się ze swoim zięciem, który był pilotem samolotu. Najpierw on przybył do Garmich aby się ze mną spotkać, później jego żona i - zgadnij co? Oni mnie zasponsorowali. To był czerwiec 1961 roku. Miałam prawie 30 lat.

Cieszę się, że doceniasz moją historię. I jeśli ja mam obraz tego, co się działo i jakie były warunki do 1947 roku, ponieważ moja matka tam została, byłoby bardzo interesujące dla mnie, gdyby jakaś osoba z Polski powiedziała szczerze, jak wyglądało życie, gdy w Trzebieży osiedlali się pierwsi Polacy.

Pamiętam, że Armia Czerwona zabrała wszystkie dobra, takie jak pianina, meble itp. i transportowała to ciężarówkami do Rosji. Fabryka Hydrierwerke, oczywiście, również powędrowała do Rosji, a nawet i tory kolejowe zostały rozebrane.

Myślę, że o tym wiesz. Nie zostawili kompletnie nic. Musiało być niezmiernie ciężko osiedlić się tam i zacząć jakoś żyć. Były domy, w porządku, ale co z jedzeniem? Sądzę, że znajdziesz osobę, która to opíše tak, jak ja to zrobiłam.

Erika

---

## Postscriptum

---

W czasie spisywania tej historii przypomniało mi się jeszcze kilka zdarzeń.

W Schiffsjungenschule „Stettin” (obecnie Centralny Ośrodek Żeglarski) była przetwornia ryb. Kobiety czyściły tam ryby, na rzecz wojsk rosyjskich.

Zanim przyszli Rosjanie, wielu niemieckich żołnierzy przychodziło na plażę w Trzebieży, nie do portu i - najprawdopodobniej - przeprawiali się łodziami do Szwecji. Na plaży leżały olbrzymie ilości żywności, kartony jajek, butelki alkoholu, puszki z jedzeniem i tak dalej. To było na długo zanim przyszli Rosjanie.

Zdarzały się również tragiczne wypadki. Po okupacji Rosyjskiej, w wielkim domu obok obecnej księgarni, naprzeciwko sklepu mojego ojca, żyła rodzina Haak. Mieli kilka dorosłych córek.

Pewnego razu rosyjski żołnierz, szukający kobiety, próbował pochwycić jedną z nich. Ona go odepchnęła, on poleciał na piec. Miał przy pasie kilka granatów, które eksplodowały, wszyscy zginęli. To zdarzenie opowiedziała mi pielęgniarka Czerwonego Krzyża, która pracowała z doktorem Menzel. (Ta sama, która pochowała martwe dziecko).

Kolejna straszna rzecz miała miejsce, gdy niemiecki żołnierz wrócił do domu do Trzebieży, aby być ze swoją rodziną, żoną i 4 dziećmi. Kilku rosyjskich żołnierzy chciało zgwałcić tę kobietę. Mąż próbował jej bronić i walczył z agresorami. Podcięto mu gardło, a kobieta została zgwałcona przez wszystkich żołnierzy, na oczach jej dzieci.

Po tym zdarzeniu kobieta uciekła do lasu i ukryła się. Jej bliscy przynosili jej pożywienie, ponieważ nie opuszczała lasu. W jakiś sposób dostała się na teren Ueckermünde. Dzieci dorosły i jedno po drugim wyjechały na zachód. Wynajęły swojej matce ładne mieszkanie, ona straciła rozum i zmarła w szpitalu dla psychicznie chorych. Tę historię opowiedziała mi siostrzenica tej kobiety. Była ona moją dobrą przyjaciółką, nie wróciła nigdy więcej do Trzebieży.

Gdzieś wokół Trzebieży były pola minowe. Pewien rybak (ja i moja matka odwiedziłyśmy go w Dortmundzie) stracił nogę, ponieważ nadepnął na minę. I odświeżając moją pamięć wydaje mi się, że inny człowiek z Rosji, Prochno, przyjaciel mojego ojca, również zmarł rozerwany przez minę.

Później widzę piękny obraz mojej szkoły. Na jej tyłach był mały sklepik z jedzeniem. Pewnego dnia, gdy wracałam do domu, po odwiedzinach u mojej przyjaciółki, zobaczyłam ulicę całkowicie wypełnioną ludźmi. Po obydwóch stronach stali Rosyjscy żołnierze z karabinami maszynowymi.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Ale zanim się zorientowałam, również byłam w tym tłumie. Żołnierze krzyčili „dawaj, dawaj!” i zmuszono nas do wejścia do piwnicy, pod tym małym sklepem z jedzeniem, znajdującym się za szkołą.

Zostaliśmy zepchnięci do piwnicy na dole, jak sardynki. Ciężko było oddychać. O co w tym chodziło, nie mam pojęcia. Oczywiście myśleliśmy, że nas pozabijają. Później zabrali na zewnątrz jedną kobietę. Czekaliśmy na strzał. Nie było żadnego strzału. Myśleliśmy, że ją gwałcą.

W każdym bądź razie tkwiłszy tam całą noc. Żadnych wyjaśnień. Następnego ranka wypuszczono nas. Ktoś nam powiedział, że dla Niemców została wprowadzona godzina policyjna - więc przesiadziałam jedną noc w więzieniu.

Moja matka nie miała pojęcia, co się ze mną dzieje.



*W tej samej piwnicy, w roku 2003*

Napisałeś, że inni ludzie - Niemcy, którzy odwiedzili Trzebież nie opowiedzieli takich rzeczy jak ja. Może być kilka przyczyn.

1. Czy oni również uciekli i zostali zmuszeni do powrotu do domu w Trzebieży? Sprytniejsi ludzie uciekali od razu tak daleko na zachód jak to tylko było możliwe. Oni oczywiście nie musieli wracać do domu. I wielu z tych, którzy odwiedzają teraz Trzebież nie byli tam podczas rosyjskiej okupacji, ludzie ci mieli inne przeżycia.

2. Mówić wszystko znaczy odsłaniać się. Może to być wstydliwe, gdy ktoś, kogo nie znasz, zna wszystkie szczegóły twojego życia i to jest twoja własna wina. Mówią: mowa jest srebrem, milczenie zaś złotem.

3. Mogą również nie chcieć abyś ty, osoba mieszkająca teraz w Trzebieży, czuł się źle z powodu dawnych jej mieszkańców.

Mam nadzieję, że nie będziesz się czuł źle czytając moje wspomnienia. To się zdarzyło bardzo dawno temu i czasy były inne.

### **Dopisek Andrzeja Kowalika:**

Latem 2003 roku (28 czerwca - 6 lipca) E. Jensen odwiedziła Trzebież ponownie.

Z tego okresu pochodzą współczesne zdjęcia. Fragmenty jej wspomnień drukowane były też na stronach „Magazynu Polickiego”.



# Byłem pracownikiem przymusowym...

Był czerwiec 44 r. Na peronie dworca Łódź Kaliska stała mała grupa osób. Dwóch młodych chłopców, obok nich strażnik w mundurze, trzy panie i mężczyzna. To były rodziny odprowadzające; dwie z pań to była moja matka z siostrą, a mężczyzna i trzecia pani, to rodzice drugiego młodzieńca, Janka...

My dwaj właśnie mieliśmy udać się do Niemiec, na roboty przymusowe, a strażnik był z obozu przejściowego przy ul. Kopernika, skąd takie transporty ekspediowano. Pożegnaliśmy się już wcześniej, a teraz tylko prowadziliśmy urywaną, obojętną rozmowę, starając się nie okazywać prawdziwych uczuć i myśli.

Gdy nadszedł pociąg, strażnik przekazał nas konduktorowi, który podpisał mu odpowiedni papierek, po czym opuścił dworzec.

Wymieniliśmy jeszcze ostatnie uściski i zostaliśmy ulokowani w przedziale, który konduktor zamknął na klucz.

Ja się w tę podróż dostałem za dokonanie sabotażu w fabryce, gdzie pracowałem ostatnie trzy lata, a Janek z racji swojego wieku i braku stałego zatrudnienia, wysyłany był przez Arbeitsamt.<sup>1)</sup>

Do Poznania dojechaliśmy koło południa. Tam procedura się odwróciła. Od konduktora odebrał nas schupo<sup>2)</sup> i zawiózł do obozu na Żabikowie.

Dość duży lagier<sup>3)</sup>, sporo więźniów, lokalna kuchnia, jakiej nie było w obozie łódzkim. Wydali nam jakąś zupę, ale nie mogliśmy jej przełknąć i poszła do śmieci. To była brukiew z kapustą i czuć było, że kapusta była nadgniła.

Rano wypiliśmy kawę i zjedliśmy część prowiantu, jaki dostaliśmy z domu. Mój nowy kolega był dość beztroski i trakto-

Zbigniew Wirecki (na polickim forum internetowym znany jako „billkronos”)



wał tę podróż jako przygodę. Znow ulokowano nas w pociągu. Tym razem był to wagon specjalny, dla aresztantów i w breku<sup>4)</sup> siedział wachman.<sup>5)</sup>

Dla mnie to również była przygoda, ale byłem jednak niespokojny o rodzinę. Mieszkaliśmy w pojedynczym pokoju z matką. Ojciec zginął w końcu 40 r. Matki siostra i jej dwie córki zajmowały dość duże, trzypokojowe mieszkanie. Ich ojciec, w 39 r. uciekał przed Niemcami i zawędrował do Rumunii, gdzie od przed wojny miał liczne kontakty handlowe, a ponieważ Rumunia opowiedziała się po stronie Rzeszy - warunki bytowania były znacznie lepsze niż w Polsce i wujek zdecydował się nie wracać.

Właśnie krótko po śmierci mojego ojca ciotkę z córkami wysiedlono, dając im 15 minut na opuszczenie mieszkania. Byliśmy najbliższą rodziną, więc było zrozumiałe, że przyszły do nas. Odtąd mieszkaliśmy razem. Pracowała tylko moja matka i parę miesięcy później również ja, gdy skończyłem 13. rok życia.

W ciągu krótkiego czasu zacząłem pracować na akord. Powstała trochę śmieszna sytuacja, bo matka moja pracowała w tej samej firmie, obsługując telefoniczną centralkę, a miesięcznie przynosiła do domu mniejszą wypłatę niż ja za dwa tygodnie. Ciotka prowadziła dom i opiekowała się moimi młodszymi kuzynkami. Siedząc w pociągu zastanawiałem się jak one wszystkie poradzą sobie teraz bez tych dodatkowych zarobków.

Dojechaliśmy do stacji Szczecin-Dąbie, gdzie pociąg wykonywał jakieś dziwne manewry. Po kilkunastu minutach nasz wagon został odcepiony i przesunięty na boczny tor. Za ileś znow minut podczepiono nas do innego składu i tak dobiliśmy do Pölitz.

Po przybyciu do Pommernlager<sup>6)</sup>, umieszczono nas w dużym, brezentowym namiocie, gdzie było miejsce na co najmniej 200 osób. Na ziemi, w kilku rzędach leżała rozestana



Dworzec Łódź Kaliska - niemiecka pocztówka z okresu okupacji  
Hauptbahnhof, Litzmannstadt





*Migawka z Pommernlager*

słoma. Namiot - nazywano go „Celt”<sup>7)</sup> - był już w części zapelniony. Inni mieszkańcy poinformowali nas, że obóz niedawno był bombardowany i nie wszystko jeszcze pracuje. Nazajutrz musiała wypadać niedziela, bo w kilkunastu barakach byli ludzie. Ja i Janek udaliśmy się w obchód obozu, poszukując rodaków z Łodzi. Widać było ślady po kilku zniszczonych barakach, a na reszcie wolnego placu stał nasz „Celt”.

Ja spotkałem w kantine dwóch młodych (ok. 24 lata) mężczyzn, pijących piwo. Zapytałem, czy się orientują, gdzie mogą znaleźć Łodźian? Powiedzieli mi, że właśnie znalazłem, bo oni obaj są z tego miasta. Zaczęła się rozmowa, poczęstowali mnie piwem, ale miało dziwny smak. Okazało się, że to jest lokalny drink, mieszanka piwa z lemoniadą.

Po paru minutach zaprosili mnie do swojego baraku. Tam było więcej Łodźian, więc rozmowa stała się ogólniejsza. Dostałem kilka informacji i rad, ale ogólny obraz malował się w czarnych kolorach.

Już tego samego dnia usłyszałem kilka historii o „statku”. To, że ów statek nazywał się „Bremerhaven” dowiedziałem się dopiero niedawno, gdy zacząłem czytać dane z internetu, a później książki na temat Polic.

Nazajutrz większość mieszkańców poszła do pracy, a nami nadal nie miał się kto zająć. Prawdopodobnie były inne, ważniejsze sprawy do załatwienia w pierwszej kolejności. Co prawda, wydano nam rano z kantyny kawę, w obiad zupełę, ale ta ostatnia znów poszła do śmieci. Nie byliśmy jeszcze smakowo przygotowani do pobytu w obozie.

Janek też poprzedniego dnia znalazł jakichś krajanów. Nie wiem co od nich usłyszał, ale zgodnie doszliśmy do wniosku, że trzeba stąd zmykać, a im szybciej tym lepiej. Postanowiliśmy udać się w drogę nazajutrz rano. Produkty z domu już się prawie kończyły, ale mieliśmy dość marek, by zapłacić za bilety i kupić jeżeli nie jedzenie, to chociaż picie.

Rano Janek zapoznał mnie z jakimś starszym kolegą (miał ok. 34 lata), który wyraził chęć dołączenia się do nas. Miał na imię Henio, pochodził z łódzkiej dzielnicy Chojny, był rudy i nie znał słowa po niemiecku. Ja, po trzech latach pracy, już dawałem sobie z niemieckim radę, a Janek uczył się niemieckiego na tajnych kompletach. Zresztą, w owym czasie, w Niemczech pełno było *auslenderów*<sup>8)</sup> kaleczących niemiecki niemiłosiernie.

Żaden z nas nie miał oczywiście najmniejszego pojęcia, że między Polską i Rzeszą Niemcy zorganizowali sieć kontroli, która prawie bezbłędnie wyłapywała uciekinierów.

W Pölitz<sup>9)</sup> wykupiliśmy bilety do Szczecina, a później w Szczecinie do Arnswalde.<sup>10)</sup> Dalej nie znaleźliśmy mapy, więc postanowiliśmy jeździć krótszymi etapami. Umówiliśmy się, że

w razie wpadki, będziemy się tłumaczyć, żeśmy wyskoczyli z pociągu wiozącego nas do Niemiec, bojąc się za daleko odjechać od rodzin. Liczyliśmy na to, że może przydzielą nas lokalnie jakiemu *bauerowi*<sup>11)</sup> i będzie w porządku. Tłumaczenie naiwne, ale lepszego nie było. Żaden z nas nie miał papierów, a o ile pamięć mnie nie myli, to jeszcze nie zdążyli nam wydać znaków „P”. Wszystko szło dość gładko i już obliczaliśmy, kiedy tą metodą dotrzemy do Poznania. Były to jednak mrzonki, bo wkrótce zatrzymał nas schupo.

Nie mieliśmy żadnych papierów, więc chociaż obaj mówiliśmy trochę po niemiecku, schupo zabrał nas na posterunek.

Mieścił się w centrum miasta, w dużym budynku z czerwonej cegły, przypominającym jakiś średniowieczny zameczek. Zamknięto nas w pomieszczeniu, przypominającym garaż. Na jednej ze ścian znaleźliśmy zlew i kran z wodą. Wejście do tego lokum zamykane było dwuskrzydłowymi drzwiami, wyglądającymi raczej jak brama. W każdym razie zamek i klucz do tych wrót były dużych rozmiarów i miały zabytkowy wygląd.

Schupo powiedział, że nazajutrz będziemy przesłuchani. Zastanawialiśmy się co robić, gdy znów ktoś otworzył drzwi. To był inny „kogut”, który przyniósł nam coś do zjedzenia. Był późny wieczór, więc przekonani, że nikt już nas nie odwiedzi, zaczęliśmy się rozglądać, jak się z tej szopy wydostać.

I wtedy okazało się, że Henio może się przydać. Stosunkowo szybko znalazł w ścianie jakiś luźniejszy hak, który wkrótce wyciągnął. Obejrzał go fachowym okiem, po czym włożył zagięty koniec w otwór kranu i zaczął prostować, zginać, etc. Nie bardzo wierzyliśmy, czy coś z tych usiłowań wyjdzie, ale po kilkunastu minutach zamek zgrzytnął i drzwi na wolność stanęły otworem!



*Arnswalde (Choszczno), ulica Dworcowa*

Nie mieliśmy pojęcia, czy w Arnswalde była wówczas godzina policyjna, a żaden z nas nie miał zegarka, więc po opuszczeniu budynku, pojedynczo i chyłkiem, przemknęliśmy do najbliższej od rynku ulicy i ostrożnie udaliśmy się w kierunku dworca. Drogę pamiętaliśmy, bo schupo prowadził nas na posterunek pieszo.

Dworzec wyglądał na opustoszały, więc wchodzić tam było zbyt ryzykowne. Zaczęliśmy iść pieszo i po niedługim czasie opuściliśmy granice miasta. Nie pamiętam, jak długo trwała droga, ale po kilku godzinach zbliżyliśmy się do jakiejś miejscowości.

Całą drogę szliśmy blisko torów, albo gdzie możliwe, po samych torach, więc łatwo było ustalić, że ta miejscina ma dworzec i jeżeli tylko wszystkie pociągi się na nim zatrzymują, to gdy się rozwidni, mamy szansę. Znaleźliśmy jakiś mały budynek bez okien i w jego cieniu, leżąc na ziemi, doczekaliśmy dnia. Nad ranem zaczęli się pokazywać jacyś ludzie, którzy wchodziłi do budynku dworca, ale z niego nie wracali. Do-

szliśmy do wniosku, że wkrótce nadjedzie pociąg, więc pojedynczo weszliśmy do budynku dworca i kupiliśmy bilety do Deutch Krone <sup>12)</sup>, nawet nie wiedząc dokładnie gdzie to jest.

Cały czas staraliśmy się obserwować i podsłuchiwać innych ludzi. Henio musiał się trzymać z boku, bo nie znał ani w żąb niemieckiego. Pamiętam, że radziliśmy mu, żeby udawał niemowę.

Pociąg, typowy pendelzug <sup>13)</sup> włókł się niemiłosiernie i zatrzymywał często, co zresztą było nam na rękę, bo sądziliśmy, że do takiego żółwia kontrola nie będzie wchodziła. Ale nie ujechaliśmy zbyt daleko, gdy w pociągu pokazali się dwaj cywile, sprawdzający dokumenty. Gestapo!

Na następnej większej stacji oddali nas w ręce schupo, a sami zostali w budynku. Widocznie była to stała kontrola pociągów, może nawet w obu kierunkach. Stacja nazywała się Woldenberg <sup>14)</sup> i znów po spacerze przez część miasta znaleźliśmy się w innym zameczku z czerwonej cegły.

Tym razem był on tak zbudowany, że jedyne wejście prowadziło na wewnętrzne podwórko, skąd dopiero można było wchodzić do różnych pomieszczeń. Jednym z nich był pokój policji.

Ten posterunek też był zupełnie inny od paru, jakie już widziałem. Trzeba było przejść przez pierwszy pokój (biuro), żeby wejść do korytarza, przy którym były dwie cele dla aresztantów. To rozplanowanie bardzo przypominało biuro szeryfa z filmów o Dzikim Zachodzie.

Schupo powiedział, że później zajmie się nami gestapo, na razie kazał nam się umyć i siedzieć w celi. Dwie cele, każda z podwójną, piętrową pryczą, były wyjątkowo zadbane i czyste.

Ja z Jankiem zająłem jedną, a Henio zamieszkał vis-à-vis, w drugiej. Drzwi za nami nikt nie zamykał, co zresztą nie dziwiło, bo w pokoju zawsze był jeden lub dwóch wachmanów, a innej drogi stamtąd nie było.

Zdziwiliśmy się, gdy po godzinie weszła do celi dość sympatyczna Niemka, przynosząc nam obiad. Nie tylko, że porcje były obfite, ale jedzenie apetycznie wyglądało i było smaczne! Zaczęliśmy między sobą żartować, że tym razem mamy przechlapane, bo tak dobrze to karmią tylko skazańców przed egzekucją.

Dopiero gdy dostaliśmy dobre kanapki i smaczną kawę na kolację, zaczęło nam się w głowach rozjaśniać.

W czasie posiłku musiałem wyjść do ubikacji i przechodząc przez biuro zauważyłem, że schupo jedzą dokładnie to samo. Oczywiście! Mała miejscowość, cały posterunek liczył 6 wachmanów wraz z komendantem, więc nie opłacało się oddzielnie gotować dla aresztantów, których chyba zbyt często nie widzieli, sądząc po wyglądzie cel. Żadnych napisów, zadrapań, itp. Krótko mówiąc, warunki kameralne i oby tak dalej.

Nazajutrz złożyło nam wizytę gestapo, w osobie chyba jedyne przedstawiciela tego urzędu w mieście. Może nawet tych dwóch łapaczy z pociągu należało do innej placówki. Ten, który do nas przyszedł, po trzydziestce, dość przystojny, a co najdziwniejsze podejrzanie łagodny, prawie grzeczny.

Zadał nam po kilka pytań, a potem powiedział, że policja będzie pojedynczo doprowadzała nas do jego biura na śledztwo. Obecnie jest bardzo zajęty, więc zostaniemy skierowani do pracy. Nie bardzo mi się podobało to sformułowanie „na śledztwo”, ale możliwość zatrudnienia, to szansa na kolejną ucieczkę.

A swoją drogą, to Niemcy mają jakąś obsesję na punkcie pracy! Jak dotąd, to nie zauważyłem, żeby potrafilo odpoczywać!

Poprzedniego dnia zapytałem wachmana, czy można gdzieś kupić tytoń, bo co mieliśmy, to już się skończyło. Zaśmiał się i spytał, czy mamy kartki? Powie-

działem żartem, że zapomnieli nam wydać na drogę. Wyjął z biurka paczkę tytoniu, dobrze już napoczętą, kilka arkusików bibułki i dał mi, mówiąc, że później będzie na pewno lepiej.

Ja to zrozumiałem, że pewno jeszcze jeden z wiernych wyznawców Adolfa, ale podziękowałem i wróciłem do kolegów.

Pod celą nie wolno było palić, ale schupo powiedział, żeby tylko okno za kratą otworzyć i dorzucił zapalki.

Chcę dodać, dla tych, którzy nigdy w więzieniu nie siedzieli, że nie mówi się „w celi” czy „do celi”, ale „pod celą”. Taki jest więzienny żargon. Podobnie przyjęło się mówić „na kantyńę” zamiast „do kantyńy”.

Rano następnego dnia zjedliśmy śniadanie i wachmajstrowa <sup>15)</sup> powiedziała, że mąż zaraz przyjdzie i zaprowadzi nas do pracy. Akurat była odpowiednia chwila, więc obaj z Jankiem powiedzieliśmy kilka komplementów, chwając jakością i ilości posiłków. Widać było, że sprawiło to jej ogromną przyjemność.

Okazało się, że komendant z żoną mieszkali przy posterunku, w tym samym budynku i to ona właśnie gotowała dla wachmanów i okazjonalnych więźniów. Tym razem szliśmy kawałek drogi, aż na przedmieścia, gdzie między łagodnymi wzgórzami widać było około tuzina domków w różnym stanie budowy.

Na terenie było już kilkunastu pracowników i niemiecki żołnierz, a więc więźniowie. Policmajster coś do owego wartownika powiedział, a potem machnął do nas ręką i poszedł. Pomyslałem, że w takich warunkach uciekać nie będzie wcale trudno.

Okazało się, że ci więźniowie, to byli polscy jeńcy wojenni z pobliskiego oflagu, przychodzący na budowę tych domków. Kilku z nich było ze Lwowa. W obozie, prócz ponad 5 tys. oficerów przebywało ok. 500 żołnierzy i podoficerów, pełniących funkcje ordynansów.

Zgodnie z postanowieniami Konwencji Genewskiej, nie będąc oficerami - mogli być używani do pracy.

Te domki miały być przeznaczone dla rodzin z dużych miast, które straciły mieszkania w wyniku nalotów.

Ciekawa była konstrukcja tych domków i sposób budowy. Stawiano je na „szybkim podłożu” z cegieł zalanych cementem. Następnie składano z gotowych sekcji drewniane oszalowanie, które wypełniano gliną z czymś w rodzaju wrzosu. Po ubiciu owej mieszanki na wysokość 0,5 m kładziono na płask warstwę cegieł i znów glinę.

Ponieważ było gorąco, więc glina tężała szybko i praca posuwała się raźnie naprzód. Pilnujący nas żołnierz znalazł sobie wygodne miejsce w cieniu i nie zwracał na nas wcale uwagi. Mogliśmy głośno rozmawiać, śmiać się, a nawet robić przerwę na papierosa lub pójść do domku z serduszkami i nie wra-

Lager Woldenberg (Dobiegniew)



cać po 10 minut lub dłużej. Oczywiście nam się usta nie zamykały, a ci jeńcy mając na ogół zupełnie dobre wiadomości wojskowe i polityczne, stosunkowo mało wiedzieli o warunkach codziennego życia w Polsce. Czasem nawet odnosiłem wrażenie, że nie we wszystko wierzą.

Gdy nadeszła pora obiadu, pojechał na rowerze wachman z posterunku, przywożąc nasze porcje. Żołnierze mieli własny prowiant.

I wtedy dopiero nam się oczy otworzyły ze zdumienia. Nie tylko różne mięsowo, masło czy sery, ale kompot z brzoskwiń, ciasteczka i czekolada!

Dla jeńców w oflagach już od dłuższego czasu dochodziły bogate paczki, co było nadzorowane przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Nie wiem jakie, ale podobne przesyłki docierały również do stalagów, tyle tylko, że zawartość produktów była według norm wojskowych.

Z opowiadań jeńców wynikało, że początki niewoli nie wyglądały tak różowo. Dopiero gdy Niemcy zaczęli tracić (do niewoli) własnych żołnierzy, warunki się zmieniły, gdyż alianci mogli traktować niemieckich jeńców na zasadzie wzajemności. Te reguły nie odnosiły się do jeńców sowieckich, którzy zresztą odpłacali tą samą monetą.

Częstowaliśmy się nawzajem, a w posiłku brał udział i wartownik, który zjadał wszystko, jak swoje. Po obiedzie zapaliliśmy dobre amerykańskie papierosy, a przed powrotem dostaliśmy od jeńców wszystkie, jakich nie wypalili i obietnice, że nazajutrz przyniosą więcej.

Charakterystyczne, że przyszedł po nas komendant i odprowadził nas „do domu” na piechotę, podczas gdy w południe inny przyjechał na rowerze.

Nie wiedzieliśmy, co o tym myśleć? O nadmiar taktu go nie podejrzewaliśmy, więc może potrzebował spacerów, bo brzuch miał pokaźny.

Nazajutrz i przez resztę pobytu byliśmy bogato zaopatrywani przez naszych rodaków. Chyba dużo opowiadali na nasz temat w swoim obozie, bo przynosili znaczne większe ilości, niż mogliby oszczędzić z własnych paczek.

Ja nawet wyfascowałem parę świetnych wojskowych butów, bo moje już z nóg spadały, mimo że z domu wziąłem najlepszą, bo jedyną parę.

Jakoś już na trzeci dzień przestaliśmy myśleć o uciekaniu. W międzyczasie gestapowiec brał nas pojedynczo do biura, nie tyle na śledztwo, ile wypełnienie różnych formularzy.

Miał opla kadeta, którym podjeżdżał po delikwenta, a później odwoził go z powrotem! Pewnego dnia zabrał mnie i Janka do swojego domu. Mieszkał w małej willi z ogrodem. Jankowi dostał polecenie oberwania wiśni z drzewa, a ja musiałem umyć i wypucować ten samochodzik. O ile pamiętam, nazywał się Richter, albo Ritter (gestapowiec, nie samochód!).

W czasie przesłuchania zadawał pytania spokojnie, nigdy nie podnosił głosu, pisał, co usłyszał w odpowiedzi. Ot, spełniał codzienne obowiązki, które prawdopodobnie serdecznie go nudziły.

Na posterunku było jeszcze fajniej. Policmajstrowa dbała o nas jak o własną rodzinę, cele były zawsze szeroko otwarte, a jak nam zabrakło zapalek, szło się do sąsiedniego pokoju i brało od wachmanów, którym należało wręczać drobne łapówki w postaci papierosów lub czekolady.

Miał rację stary wachman, jak mówił że później będzie lepiej!

Omawiając wielokrotnie temat naszego traktowania, doszliśmy do wniosku, że pięciotysięczny obóz polskich jeńców niejako utrzymywał lokalne władze i z czasem wyrobił może wszystkim Polakom właściwą reputację. Trudno to wytłumaczyć inaczej.



Niestety, po dwóch tygodniach sielanka dobiegła końca. Pewnego dnia usłyszeliśmy, że na drugi dzień wyjedziemy. Nikt nam nie powiedział dokąd.

Jak gestapowiec wystukiwał na maszynie formularze, zająłem mu przez ramię i przeczytałem nazwę Hagerwelle, ale w czasie dni spędzonych w Pommern koledzy wspominali ten obóz. Zawsze używali nazwy „karniak”.

Zanim zdążyliśmy ochłonąć po tym pobycie, byliśmy już w szczecińskim gestapo. Tam nas sprowadzili na ziemię bardzo szybko.

Siedzieliśmy jedną noc znów stłoczeni pod celą jak sardynki, a później skutych parami, zawieźli nas do obozu. Na przyjęciu w karniaku, już na wstępie dostałem w kark, wraz z warknięciem „lauf Mensch”!<sup>16)</sup>

Zaczął się przyjmowanie nowego „zугangu”.<sup>17)</sup> Musieliśmy się rozebrać i swoje rzeczy ułożyć pod ścianą w kostkę. Mało kto dawał sobie z tym radę, więc zaraz zaczęły się krzyki kapo i bicie. Chodziło prawdopodobnie o stworzenie odpowiedniej atmosfery, bo pół godziny później te ubrania wróciły z odwzaln i zostały wyrzucone bezpośrednio na podłogę. Nieco z boku ustawiono krzesło, gdzie każdemu więźniowi ostrzyżono głowę i włosy łonowe. Parę kroków dalej, przy wiadrze z jakimś płynem stał kapo, trzymał w ręku kij owinięty na końcu szmatą. Maczał tę szmatę w wiadrze i bezceremonialnie nacierał nią ostrzyżone miejsca i pod pachami, prócz głowy.

Nie wiem co to był za płyn, ale piekł niesamowicie i jeszcze po paru miesiącach na ciele pozostawiał brązowe ślady. Przypuszczalnie karbol.

W międzyczasie krawiec (któryś ze starych więźniów) wybierał ze sterty ubrań spodnie i na lewej nogawce, pod kolaniem, wszywał w poprzek żółty pasek, szerokości ok. 2 cm. Kazano nam się ubrać, po czym zaczęło się wyczytywanie nazwisk z listy, połączone z biciem, popychaniem i krzykiem.

Wyczytany musiał biegiem dołączyć do tworzącego się szeregu, gdzie otrzymywał numer, który musiał powtórzyć po niemiecku. Znowu parę okazji do bicia.

Każdemu wydano cienki i krótki koc oraz blaszaną miskę i wszyscy jeszcze raz musieli stanąć w dwuszeregu. Tam ponownie zostaliśmy policzeni i odprowadzeni biegiem do baraków.

W baraku kapo kazał stanąć szeregiem wzdłuż prycz i przedstawił się jako „pan Stasio”! Wyraźnie podkreślił, że w tej formie należy się do niego zwracać. Dodał też kilka instrukcji, jak każdy więzień ma się w obozie zachowywać.

Przemieszczać się wolno tylko biegiem. Na widok Niemca należy stanąć na baczność i ściągnąć nakrycie głowy. Świa-

tło się gasi (kapo) o 22.00, po czym w baraku ma być cisza! Cała ta operacja przeplatana była krzykiem uderzeniami gumy w blat stołu.

Gdy któryś z więźniów spytał, dlaczego nie wydano nam łyżek, usłyszał szereg epitetów na temat pochodzenia jego matki i dostał gumę.

To wszystko było wyraźnie obliczone, by nowych więźniów zaszokować i przerazić, co się zresztą udało bez większego wysiłku.

Cały czas, po opuszczeniu Woldenbergu, z Jankiem B. byliśmy razem, rozdzielono nas dopiero w karniaku, gdzie dostaliśmy przydziały do różnych grup roboczych.

Kapo nazywali taką grupę komandem, natomiast Niemcy używali nazwy „colone”<sup>18)</sup>, często w połączeniu z wyrazem określającym rodzaj czynności danej grupy: np. pak-colone albo puz-colone, itp.

Janek odbierał nowe warunki nawet gorzej niż ja. Może raczej bardziej okazywał, jak go to wszystko szokuje, bo nie jestem pewien, czy było możliwe stopniować stan naszych uczuć. To było zupełne dno, a kontrast z traktowaniem w Woldenbergu tak oczywisty i wyraźny, że aż fizycznie bolesny!

Ja miałem za sobą trzy lata ciężkiej pracy w fabryce, gdzie Niemcy też lubili pokazać, kto jest panem, ale Janek zupełnie nie był przygotowany do samodzielnego życia, nie mówiąc już o tak skrajnych warunkach.

Tej nocy praktycznie nikt z nowo przybyłych nie spał. O 5.00 rano pobudka i pierwszy apel. Podzielono nas na małe grupy, którymi uzupełniono poszczególne komanda do pełnego stanu.

Od pierwszego momentu, gdy przekroczyłem bramę tego obozu, narastał we mnie bunt, potęgowany zupełną niemożnością reagowania na takie traktowanie. Zrozumiałe, myśl o ucieczce nie opuszczała mnie ani przez chwilę.

Gdzieś po tygodniu nadarzyła się okazja. Pracowałem przy rozładunku jakiegoś towaru, który od wagonu trzeba było zanieść do pomieszczenia odległego około 50 metrów. Komando liczyło 30 więźniów, więc był tylko jeden wachman i kapo. Udało mi się nieznacznie oddalić między wagony na sąsiednich torach i wejść do breku.

Gdy w niecałe pół godziny później zaczął się alarm, zbiórka i liczenie więźniów, udało mi się wyjść z breku i oddalić spory kawałek drogi, ale na torach były same cysterny, przeważnie puste. Nie mogąc znaleźć nic lepszego, dostałem się do wnętrza jednej z nich.

Pogoda w dalszym ciągu była gorąca, więc wagon był mocno nagrzwany, a zaduch i odór po poprzedniej zawartości wagonu o mało nie doprowadził mnie do zemdlenia. Gdy odgłosy poszukiwań ucichły, wystawiłem ostrożnie głowę i parę minut starałem się oddychać „świeżym” powietrzem.

Piszę ten wyraz w cudzysłowie, bo powietrze nad Hydriewke nigdy nie było świeże, a wręcz przeciwnie, ciągle przesycone duszącym odorem paliw, olejów i co tam jeszcze produkowano.

Po paru minutach zszedłem z wagonu i przez tory dotarłem do zwykłego ogrodzenia z drutu, przez które przedostałem się dość łatwo. Gorzej było, że nie miałem pieniędzy, jakichkolwiek dokumentów i byłem ostrzyżony. Żółty pasek odprułem jeszcze gdy siedziałem w breku, ale nadal na piersi miałem znak „P”. Główną przeszkodą była Odra. Na drugą stronę rzeki można się było dostać tylko promem, albo jadąc koleją przez Szczecin.

Przesiedziałem parę godzin w jakichś krzakach, a po zmierzchu zacząłem iść na południe, trzymając się linii kolejowej. Byłem jeszcze w dobrej kondycji, więc nawet kilka dni bez jedzenia mnie nie przerażało.

Niestety, wpadłem już blisko Szczecina, nad samym ranem. Znów musiałem odbyć tę samą drogę: szczecińskie gestapo, więzienie, kajdanki, wagon i... Hägerwelle!

W obozie byłem tego samego dnia po południu. Komendant tylko spojrzął na mnie i widząc odpruty pasek, zaordynował 25 batów. Jako karę dodatkową, dostałem przydział do innego komanda, najgorszego w obozie - „pak-colone”!

Ku mojemu zdumieniu, był tam Janek, też ukarany za jakieś obozowe przewinienie. Gdy nazajutrz zaszliśmy na miejsce, gdzie spychało się z lor „Rückstand”<sup>19)</sup> poznałem, że jesteśmy blisko miejsca, skąd przed dwoma dnami uciekłem. Widać było szereg torów z cysternami.

Przed rozpoczęciem pracy trzeba było zdjąć obuwie i zwinąć nogawki spodni powyżej kolan, a następnie wejść w tę czarną breję.

Lory miały długie boki platformy na zawiasach, a przed napełnieniem tą smołą były wysypywane obficie piaskiem. Do nas należało spychać tę gęstą maź do otwartego boku lory, skąd spadała na nasyp i dalej własnym ciężarem spływała niżej.

Po pracy, przed założeniem obuwia i powrotem do obozu, mieliśmy możliwość umyć nogi terpentyną (benzyną?) Późniejsze mycie zimną wodą i szorowanie piaskiem niewiele pomagało - nogi paliły i szczypały całą noc.

Nie wiem, czyja to była decyzja, komendanta, czy szczecińskiego gestapo, ale za ucieczkę dołożyli mi następny miesiąc pobytu, a krawiec doszył następną żółtą wstążkę!

W naszym baraku był więzień (Łotysz) z organizacji Todt, który odsiadywał karę po raz trzeci, skazany za przemyt towarów z Francji. Od niego dużo się dowiedziałem na temat warunków obozowych i sposobów, jakimi można było te warunki złagodzić czy ominąć. Głównie dotyczyło to zachowania się w czasie karnej gimnastyki (żabki) i sposobu, jakim można było „zorganizować” lepsze, czy więcej jedzenia, pracując na terenie zakładu.

Dał mi też radę, bym nigdy, pod żadnym pozorem nie zgłaszał się na ochotnika, specjalnie gdy o takich pytają.

Szybko zrozumiałem, że dwóch miesięcy w tym komando nikt nie wytrzyma! A nie było innego sposobu, jak ucieczka.

Naradzaliśmy się z Jankiem całymi dniami, w końcu doszliśmy do wniosku, że tym razem należy uciekać na zachód, a później na Berlin i ewentualnie udawać jakieś ofiary bombardowania, pomylnych, cokolwiek, byle wyrwać się z tych piekielnych Pölitz!

Komando pak-colone liczyło 60 więźniów i do pracy szło dwóch kapo i wachman, albo dwóch wachmanów i jeden kapo.

Przy okazji Łotyszowi sprzedaliśmy nasze porcje chleba za fajki, a następnie papierosy za marki, ba taka podwójna sprzedaż dawała jeszcze lepsze przeliczenie.

W obozie było kilku różnych cwaniaków, z którymi można było przeprowadzać takie handle i jak trzeba, uzyskać rady, czy może informacje.

Były też dwa elitarne komanda, jeżdżące do pracy w browarach. Prawie codziennie można było kupić od nich stół jęczmienny, bardzo smaczny i odżywczy, ale również kosztowny. W tym przemyśle i handlu mieli niewątpliwie swój udział kapo, a może wachmani? Bez ich pomocy nie było możliwe przemycić do obozu kilku „osetek” słoju. Te komanda były małe, zaledwie po 20 więźniów, ale było bardzo trudno się między nich dostać, szczególnie takim młodym szczeniakiem, jak my dwaj.

Parę dni później, podczas pracy, obaj dyskretnie odpruiliśmy żółte naszywki, by być w każdej chwili gotowym. Przy podwiniętych spodniach nie było widać, a byliśmy zdecydowani uciekać tego dnia mimo wszystko.

Kapo znalazł sobie jakiś dogodny punkt obserwacyjny i przez dość długi czas się nie ruszał. Wachmani siedzieli nieco dalej i nie zwracali na nas większej uwagi. W pewnej chwili kapo podszedł do nich i zaczął rozmawiać. Był do nas odwrócony plecami.

Janek był w głębi lory, ale wykorzystał moment i przeskoczył jak z procy przez burtę wagonu na tory i dalej, między wagony.

Ja, będąc przy otwartym boku lory, nie miałem możliwości nigdzie się ruszyć. Nasyp przede mną był cały pokryty spływającą czarną masą, a do boków wagonu i ewentualnie na zde-rzaki nie jest łatwo dojść w parę sekund, przez smolistą breję. Tym bardziej że w tym momencie któryś z więźniów krzyknął, kapo się odwrócił i jak mówią „było po ptokach”. A Janek znikł już między cysternami.

Kapo zaczął rozpytywać więźniów, po chwili podszedł do mnie pytając, czy wiem gdzie Janek uciekł. Odpowiedziałem, że nie mam pojęcia, gdy w tym momencie pochylił się i jednym szarpnięciem ściągnął na dół nogawkę moich spodni.

Z miejsca dostałem parę uderzeń po głowie i nawet nie mogłem się tłumaczyć, bo jak? Jeden pasek mógł się nadpruć i mogłem go schować do kieszeni, żeby nie zgubić, ale dwa? Po powrocie do obozu zdał raport z całego wydarzenia komendantowi. Miałem pecha, bo poprzedniego dnia nastąpiła zmiana i na służbie był główny wachman, który kazał dać mi 100 batów!

Takie bicie odbywało się zawsze w łaźni, gdzie było więcej miejsca. W takiej operacji brało udział czterech kapo. Delikwenta przekładano przez specjalny, wklęsły taboret, jeden kapo siadał mu na nogach, drugi trzymał głowę więźnia między własnymi nogami i opierał ręce na łopatkach więźnia lub unieruchamiał mu na plecach ręce. Dwóch pozostałych stojąc po bokach, wymierzało mu karę.

Więzień był zobowiązany liczyć te uderzenia po niemiecku, ale nigdy nie dochodził powyżej 30 gum, kiedy tracił przytomność, a w chwilę później mięśnie pośladków zupełnie się rozluźniły z wiadomym skutkiem.

Tego wieczoru „pan Stasio” brał udział w biciu, wściekły, bo komendant zrugał go za to, że drugi więzień uciekł.

Gdy więzień mdlał i przestawał liczyć, kapo zaczynał od niższej liczby, albo od początku, więc byłem pewny, że swoją porcję dostałem z nawiązką. Charakterystyczne, że przy wymierzaniu tych kar nigdy nie asystował żaden z wachmanów! Po biciu i gruntownym splukaniu mnie wodą, dwóch kapo zawle-kło mnie na sztubę baraku i cisnęło na pryczę.

Inni więźniowie zdjęli ze mnie mokre ubranie i przykryli dwoma kocami. Tego wieczoru spotkała mnie jeszcze jedna przykrość - skradziono mi buty, jakie dostałem w Woldenbergu. Musiał to zrobić któryś z kapo, bo na sztubie nie dało się tego ukryć.

Przytomność odzyskałem po dwóch dniach. Musiałem sta-wiać się na apelu, a następnie stać na skrzynce przed barakiem komendanta, aż do czasu, gdy znajdą uciekiniera. Tym razem ucierpiałem tylko ja, ale gdy uciekł pojedynczy więzień, komendant mógł kazać, by całe komando stało na placu apelowym, dzień i noc, aż go złapią! Ludzie mdleli z wyczerpania i leżeli między stojącymi kolegami, a kapo wściekli, że nie mogą spać, chodzili naokoło krzycząc i bijąc.

To było powodem, dlaczego podczas uciezki zdarzało się, że któryś z więźniów krzychał alarmując wachmanów i kapo. Moje ciało przechodziło w tym czasie zmianę kolorów, od prawie czarnego, poprzez niebieski i zielony, do brunatnego i żółtego.

Janka przyprowadzili na trzeci dzień. Złapali go w okolicach Podejuch.

Dla mnie jedyną, ale niewątpliwą korzyścią było, że przydzielili mnie do komanda, które usuwało szkody po bombach i

zasypywało leje. Do chodzenia kapo wyfasował mi drewniane trepy. W ciągu miesiąca miałem na obu nogach głębokie ob-tarcia, które nie chciały się goić.

A Janek po powrocie trafił na zastępcę komendanta i dostał tylko 25 gum! Dołożyli mu również miesiąc odsiadki i dostał przydział do komanda, które pracowało przy demontażu dużych zbiorników-cystern. Te zbiorniki, zniszczone wybuchem bomb były przez spawaczy cięte palnikami na mniejsze części. To była też parszywa praca, bo gdy bomba trafiła w cy-sternę, która była obudowana betonem i obsypana ziemią, to wówczas cały metalowy zbiornik był wybuchem zgniatany do dna i wyglądał jak okrągła harmonia.

To bardzo utrudniało cięcie i wydobywanie płyt, które były nieforemne. Więźniowie stojąc na krawędzi betonowej obudo-wy, wyciągali je na stalowych linkach ręcznie, nie mając rękawic ani ubrań ochronnych, a te blachy prawie zawsze unurzane były w jakimś oleju. „Pan Stasiu” prywatnie powiedział mi, że jeżeli jeszcze raz spróbuję uciezki, to mnie zabije! Uwierzyłem mu bez wahania! Miałem już trzy „sztrajfy”<sup>20)</sup> i nawet starsi więźniowie okazywali mi pewien respekt.

Łotysz miał tylko pojedynczą naszywkę, bo twierdził, że poprzednie odsiadki miał przed rokiem, czy dwoma, więc się nie liczą.

To było dość mętne tłumaczenie, ale przyjmowałem je na wiarę, bo on często zachodził do baraku kapo i nie chciałem go zrażać, tym bardziej że na temat obozu sporo mnie nauczył. Poza tym w obozie czy więzieniu jest niezdrowo być zbyt ciekawym.

Któregoś dnia, gdy byliśmy w pracy, nastąpiło bombardowa-nie. Nasze komando wachman zapędził do schronu, ale po powrocie do karniaka dowiedzieliśmy się, że więzień z innego komanda uciekł, kradnąc wachmanowi teczkę, w której miał kanapki.

To komando pracowało blisko Bau Eins, a więzień po ucieczce przeskoczył drogę i starał się uciec w las. Miał dwa razy pecha. Uciekł w kierunku kacetu i złapano go bardzo szybko, a że był Cyganem i ukradł w czasie nalotu, komendant kazał kapom bić go aż do skutku.

Po nalocie, w obozie nie było wody, więc kapo urządzali to bicie w sieni naszego baraku. Dobili go czwartego wieczoru.

Jeden z kapo powiedział mi, że dlatego robili to w sieni naszego baraku, że u nas było na obu sztubach paru więźniów skazanych za uciezki. To podobno było polecenie kome-danta, który traktował to jako ostrzeżenie.

Po moim laniu, dość szybko zacząłem tracić na wadze i słabnąć. Praca w komando nie była taka ciężka, więc jakoś dotrwałem do zwolnienia, ale gdy koledzy w Pommern zwa-żyli mnie, to miałem 37 kg. Dwa tygodnie przed zwolnieniem dostałem krwawej dyzenterii i to mnie tak wykończyło.

Szczęśliwie się dla mnie złożyło, że jak wróciłem do Pom-mern, na sztubie baraku Czeška było wolne miejsce. Janek wyszedł wcześniej, ale nie wiedziałem, w którym baraku mieszka. Trochę się między nami popsulo za tę jego dziką ucieczkę, jak również parę drobnych zachowań, które nazwałbym etycznymi potknięciami.

Aha, powinienem wspomnieć o jeszcze jednej historii, ja-ka wydarzyła się w karniaku. Którejś niedzieli, gdy szorowali-śmy na placu apelowym stoły i ławy, przyszedł wachman i za-rządził zbiórkę.

Zaczął spacerować przed dwuszeregiem i mówić, że potrzebuje czterech ochotników do wykonania inteligentnej i odpo-wiedzialnej pracy. Pamiętając, co mi powiedział Łotysz, spo-kojnie stałem w szeregu. Wystąpiło chyba 6 więźniów. Wachman wybrał czterech, a kapo wydał im z szopy drewniane drążki, które na końcach miały przymocowane małe wiaderka (ok. 5 l) metalowe o stożkowym kształcie.

Wachman dał komendę „na ramię broń” i poprowadził całą czwórkę w narożnik obozu, gdzie stał już beczkowiec. Pod nadzorem kapo musieli opróżnić latrynę, którą potem spryskano wapnem. Wypada dodać, że przy beczkowiecie brakowało konia. Takie były rozrywki wachmanów w obozie.



Kartka pocztowa wysłana z Krakowa do mieszkańca Pommernlager.

W czerwcu, gdy przyjechałem do Pommern, widziałem się z Czeskiem i Lutkiem tylko dwa wieczory, więc z radością zauważyłem, że ich barak nie został rozbity.

Tym razem ich zdumienie na mój widok było bardzo wyraźne. Co się okazało? W tydzień po mojej ucieczce do obozu przyjechało szczyecińskie gestapo, chcąc się ze mną widzieć. Gdy im Czesiek powiedział, że po prostu, po dwóch dniach zniknąłem, trochę kłęli, ale po zrobieniu jakichś notatek, odjechali. Mówili Czeskowi, że poszukuje mnie łódzkie gestapo za sabotaż.

Ja w czasie owych paru dni nic nie wspominałem, jak i dlaczego przywieźli mnie do Niemiec i koledzy prawdopodobnie przypuszczali, że jak wielu innych, ogarnęła mnie czystka urzędu pracy.

Gdy mnie zapewnili, że od tego czasu nikt więcej o mnie nie pytał, byłem spokojny, że cała sprawa rozeszła się gdzieś w niemieckiej biurokracji.

Na sztubie baruku było wolne miejsce, więc Czesiek załatwił formalnie u Ślązaka, że mnie tam dopisano.

Miałem na sobie ubranie z karniaka, tzn. jedyne, jakie w ogóle miałem, więc wszyscy na sztubie zauważyli moje żółte dystynkcje. Zaraz zaczęły się pytania, ale Czesiek je przerywał, organizując od ręki zbiórkę ubraniową. Stare łachy poszły do śmieci, dobrze skropione benzyną, ja otrzymałem mydło i jakąś ostrą szczotkę i w towarzystwie Czeška udałem się do umywalni, gdzie musiałem się dokładnie wyszorować. Później jeszcze zostałem natarty denaturatem i wróciliśmy na barak. Cały ten zabieg był konieczny, by zapobiec ewentualnemu transferowi insektów, których miałem pod dostatkiem.

Mieli je i inni, ale w warunkach, które mogli kontrolować, dawali sobie jakoś z tym radę. Wkrótce zauważyłem, że obaj moi koledzy są jakby liderami na sztubie i cokolwiek powiedzą, jest spełniane bez szemrania.

Wkrótce się przekonałem, że była to bardzo zgrana mała społeczność. Nie trzeba było np. obawiać się, że zostawiony kartofel, czy kawałek chleba zginie, jak długo w pomieszczeniu był któryś z lokatorów.

Szafek nie wolno było zamykać, więc nikt tam nic nie trzymał trefnego, ani do jedzenia, bo w obozie były baraki pełne Włochów z armii Badoglii, a poza tym często w barakach zostawali „chorzy”, którym się udało dostać dwa, trzy dni wolnego.

Po powrocie z łaźni zaczęły się pytania i opowiadanie. Jeszcze cicho rozmawialiśmy do późnej nocy.

Nazajutrz, gdy rano dyżurny przyniósł kawę, na stole przy moim miejscu stało zupełnie dobre śniadanie. Ja w czerwcu, przed ucieczką, zdążyłem napisać do domu, a nie wiedząc gdzie będę mieszkał, podałem barak Czeška jako adres nadawczy. Dwa tygodnie później nadeszła paczka z domu, którą oczywiście koledzy między sobą podzielili. Teraz niejako zwracali, co moje, ale dało się zauważyć, że kładli na stół więcej, niż mogło być w paczce.

Moja rodzina nie miała ode mnie znaku życia od tamtej pory, więc pierwszą czynnością było nazajutrz wysłanie listu. Najpierw jednak musiałem odszukać Janka, który wrócił do Pommern wcześniej. Pytałem się Czeška, czy Janek może się z nim kontaktować. Powiedział, że nie. Co dziwniejsze, jak zacząłem z nim rozmawiać przyznał, że na mój temat do swych rodziców nic nie wspominał, a wiedział przecież, że nasze rodziny się poznały i są w kontakcie.

Po ustaleniu, jakie fakty podałem swoim rodzicom, powiedziałem mu, żeby nadal do domu pisał, że kontakt stracił ze mną parę miesięcy wcześniej.

Ja na temat karniaka oczywiście nie pisałem ani słowa. Nie pamiętam, jakim kłamstwem usprawiedliwiłem moje długie milczenie, ale musiało być wiarygodne, bo nikt więcej mnie o to nie pytał.

Rodziny w Polsce wiedziały, że Niemcy kontrolują korespondencję, więc starały się czytać między wierszami, czasem więcej niż było napisane.

Zanim poczta przestała do nas docierać, dostałem z domu dwie paczki. W jednej dobrą i ciepłą jesionkę i szalik, oraz mały poręczny plecak, który używałem, gdy czasem w Łodzi podejmowałem wyprawy na wieś, po żywność.

Stosunki na sztubie, jak powiedziałem, były bardzo koleżeńskie i solidarne. Jeżeli czasem trafił się nowy przybysz, który nie chciał, czy nie umiał się dostosować do ustalonych norm, zawsze się znalazł sposób, by się przeniósł na inną sztubę, albo został przeniesiony. Podejrzewam, że - jak wiele innych - i taka korzyść musiała coś kosztować. Z drugiej strony, prócz pieniędzy, których większość miała pod dostatkiem, były różne inne „waluty” obiegowe.

Nie rozmawialiśmy specjalnie na ten temat, ale obaj moi kumple byli w obozie już około dwóch lat. Podejrzewam, że przyjechali ochotniczo, bo Lutek wspominał coś o swojej lubej nie bardzo pochlebnie, a Czesiek miał w Łodzi narzeczoną, bardzo ładną dziewczynę, z którą miał wziąć ślub, gdy zaszły jakieś okoliczności, które by go zmusiły do ukrywania się, albo wstąpienia do partyzantki. I prawdopodobnie ochotniczy wyjazd do Niemiec rozwiązywał sprawę.

Nie wiem, co robił Lutek, ale z zawodu był podobno fryzjerem. Ja nie musiałem z jego usług korzystać, ale sporo kolegów na sztubie dawało mu zarobić. Ile i w jakiej postaci, to mnie nie interesowało.

Natomiast Czesiek był wykwalifikowanym spawaczem, a chyba niezłym, bo w jednym z działów zakładu miał stałe miejsce pracy. To znaczy, swój stół warsztatowy (falbank) <sup>21)</sup>, szafkę, a prócz tego trzymał tam swój kuferek z narzędziami, jakie jeszcze przywiózł z Polski! To wszystko mógł zamykać, więc często chował tam np. część paczki żywnościowej, czy bardziej trefny towar. Obaj z Lutkiem mieli dobre przyjaciółki w Podejuch, które odwiedzali, a raz one przyjechały do Pommern.

Prawdopodobnie prowadzili między sobą jeszcze inną wymianę, prócz uczuć, ale to już był temat tabu.

Prawie każdy mieszkaniec naszej sztuby miał jakieś sekrety, o których nie mówił, a nikt się o nie nie pytał. Jak długo nie dotyczyły innych, to była prywatna sprawa.

Ja z kolei byłem wykwalifikowanym szlifierzem, ale nie było dla mnie pracy w tej specjalności. Były w fabryce warszta-

ty mechaniczne, z reguły mieszczące się w suterenach, a jak obecnie ludzie lubią mówić - w podziemiach, ale zatrudniani byli w nich tylko Niemcy lub obywatele z państw zachodnich.

Kiedyś, idąc w kierunku Bau Eins, zwróciłem uwagę na grupę Niemców, montujących ciężkie, stalowe drzwi do wejścia sutereny. Stare musiały zostać zniszczone w nalocie lub były za słabe, ale została po nich masywna rama. Wejście było jakieś pół piętra poniżej parteru. Nie było miejsca na użycie mechanicznego sprzętu, więc Niemcy radzili sobie w ten sposób, że wiertło trzycentymetrowej średnicy podpierali klewą osadzoną na śrubie i do obracania wiertła używali klucza z zapadką, który obracali ręcznie, jak i gwint śruby popychającej wiertło.

Szło to bardzo powoli, ale szło! Ta metoda zresztą była przyczyną, że się zatrzymałem i zacząłem obserwować. Wiercili dopiero otwory pod bolce zawiasów, więc przez otwarty otwór drzwiowy mogłem widzieć część dużej hali jasno oświetlonej. Stały tam rzędy różnych maszyn, ale jakich, nie mogłem z dystansu ocenić.

Po paru minutach jeden z tej załogi powiedział, żebym poszedł swoją drogą. Niezbyt grzecznie, ale i nie ostro, chociaż musiał zauważyć znak „P”.

Po dwóch dniach w obozie, dostałem przydział roboczy na dział destylacji, czyli prawie jedną piątą terenu zakładu, licząc ze zbiornikami.

Musiałem się zgłaszać każdego rana do tego samego majstra, a on albo sam mnie kierował do pracy, albo doprowadzał mnie inny cywil, a nawet czasem wachman i oddawał następnej osobie.

Jak kiedyś dostałem skierowanie do holenderskiej firmy na cały tydzień, wystarczyło bym się zgłosił bezpośrednio do właściciela firmy.

To był mały człowieczek po 50, ale musiał mieć cholernie mocną pozycję, bo na SS-manów wydzierał się jak ekonom na rataja!

Montowaliśmy wieże przesyłowe do przewodów wysokiego napięcia i Niemcy stanowczo zabronili, by wydać nam pasy bezpieczeństwa. Ja nie odczuwam specjalnie lęku wysokości więc piętałem się po tych konstrukcjach jak małpa, ale byli inni, którzy mieli z tym problemy. Siłą rzeczy pracowali wolniej i wachman zaczął się na nich wydzierać. Usłyszał to ów Holender, wyskoczył z kantorku i tak zrugął wachmana, że aż nam serca rosły! Wtedy znów, jak wielokrotnie przedtem, miałem okazję zobaczyć reakcję Niemca na słowa „Ost Front”<sup>22)</sup> i Stalingrad, których mu nasz Holender nie żałował. Ale to było później, gdy już wróciłem zupełnie do sił.

Na razie, po przybyciu na destylację, miałem pomagać przy nitowaniu nowych zbiorników. Też dość ciekawa praca, tylko dzisiaj mówię, że jeżeli straciłem słuch, to właśnie wtedy! Jak przyszedłem na budowę, zbiornik był już podciągnięty do 1/3 wysokości. Na metalowym dnie, pośrodku, stał piecyk z dmuchawą, a przy nim robotnik z cęgami w ręku. W piecyku smażyły się metalowe nity. Gdy już nabrały prawie białej barwy, robotnik chwycił cęgami jeden z nich i rzucał w kierunku kolegi, który stał na wąskim rusztowaniu. Ten bezbłędnie chwycił nit w metalową miskę, a następnie cęgami wkładał w otwory blach. Blachy podawał dźwиг mechaniczny, zawieszony na stalowej linie, jak odwrócone V. Taki arkusz blachy (ok. 2 x 6 m albo więcej) chwiał się na tej linie i trzeba było bardzo uważać, by nie stracić co najmniej palców.

Na rusztowaniu stali dwaj robotnicy z długimi bolcami. Każdy arkusz miał naokoło wytłoczone szereg otworów o średnicy 1 cala. Ci dwaj ludzie musieli włożyć te metalowe bolce w otwory blachy i naprowadzić je do odpowiednich otworów w gotowej już części zbiornika.

Wówczas ja musiałem co najmniej dwiema śrubami zabez-

pieczyć tę pozycję, a śruby po drugiej stronie ściany dokręcał inny robotnik. Następnie od wewnątrz przykręcało się długą szynę, ale tylko na jej obu końcach. Przestrzeń między szyną i ścianą mogła wynosić ok. 40 cm.

Gdy ów „chwytacz” nitów miał nit w misce, łapał go cęgami i wkładał w otwór blachy. Ja wtedy dostawiałem do nita rodzaj hydraulicznej pompy, która z jednej strony miała bolec z półokrągłym wgłębieniem, pasującym do łba nita. Przyciskałem lekko nit do blachy, by chwytacz mógł zabrać cęgi. Wówczas przekręcałem rączkę pompy, jak w motocyklu rączkę gazu i z tyłu pompy dość gwałtownie wysuwał się szeroki bolec, który uderzał w szynę i mocno dociskał nit. W tym momencie niter po drugiej stronie nitownicy rozpląszczał i zaokrąglał łeb nita.

To się dość długo pisze, ale w praktyce szło nadzwyczaj szybko. Ja się musiałem dobrze spieszyć, żeby nadążyć przedstawiać ciągle pompę na następny nit.

Gdy konstrukcja doszła do prawie połowy wysokości, przenosiło się piecyk na rusztowanie, bo odległość była już za duża, by celnie rzucać.

Gdyby nie piekielny hałas, można by wytrzymać. Ale po powrocie do baraku, przez pewien czas nic nie słyszałem, a głowa bolała, jakbym w niej miał drugą nitownicę.

Szczęśliwie ten przydział skończył się stosunkowo szybko i kolejno przechodziłem inne fazy zatrudnienia, odpowiednie dla przedstawiciela rasy niższej! Dbali o to zarówno Niemcy jak i alianci, okresowo bombardujący fabrykę.

Noszenie żelastwa, zasypywanie dołów po bombach, czasem pomoc przy montażu, to były główne zajęcia, jakie wykonywałem.

Pracowało się minimum 10 godzin, co mnie kwalifikowało do kartek żywnościowych z nadrukiem: *Langarbeiter*.

Później dostawałem inne, na których było napisane: *Schwe-rarbeiter* (12 godzin pracy). A może było akurat odwrotnie? Trudno dzisiaj pamiętać.<sup>23)</sup>

Zdarzało się, że któryś z mieszkańców baraku coś zorganizował, czyli coś zakosił albo ukradł! W takim przypadku cała sztuba stała za nim murem i nie było obawy, by ktoś go wyspał! Czasem to mógł być worek kartofli, a czasem dobry chleb z piekarni w Policach. Była tam jedna dziewczyna, która od czasu do czasu dała bochenek chleba bez kartek. Trzeba było jednak być z nią samemu w sklepie, a chleb był z poprzedniego dnia.

Innym razem młody robotnik przyniósł na sztubę cały krą-żek żółtego sera, wielkości talerza, który zginął z niemieckiej kantyny (ser, nie talerz!).

Nie minęła godzina, gdy ktoś wszedł i powiedział, że Ślązak i kucharz robią rewizję po barakach.

Sprawca zareagował bardzo szybko. Uwiązał ser na sznurku i wywiesił za oknem baraku. Nasz barak tylną ścianą przylegał do jakiegoś rowu, za którym było ogrodzenie, a później nasyp i nikt od tamtej strony nigdy nie chodził.

Po paru minutach wszedł Ślązak, ale psa z nim nie było. Sprawdził szafki i podnosił wszystkie sienniki, ale nic nie znalazł i poszedł.

Tej nocy ser zniknął permanentnie w naszych żołądkach, łącznie z woskową otoczką! Z kradzionych kartofli gotowaliśmy supę, albo zimą smażyli frytki, przylepiając plasterki kartofla bezpośrednio do naszej kozy.

Była zasada, że towar zorganizowany ulegał równemu podziałowi między wszystkich, a paczki były prywatną własnością i właściciel mógł tylko poczęstować kogo chciał.

Zdarzyło się, że jakiś nowy, skądinąd fajny gość, chciał grać rolę uczciwego, czy niewinnego i nie chciał przyjąć swojej roli z podziału. Wystarczyło jednak, żeśmy mu wytłumaczyli, na jakich zasadach nasza sztuba egzystuje, by zmienił swoje nastawienie.

Byłem w pracy, gdy nastąpił nalot. Najbliżej były dwa duże, półokrągłe schrony, które nazywaliśmy bliźniakami. Inni mówili na nie kiszki, czy jeszcze inaczej. Były absolutnie bezpieczne, bo ściany miały grubość 2,5 m i nawet tonowa bomba nie czyniła większej szkody. A w dotychczasowych nalotach większość bomb to były 500-funtówki.

Pech chciał, że w schronie była spora grupa Francuzów. Gdy bomby zaczęły blisko eksplodować, ciśnienie wyrwało zakrętki z kilku bakelitowych filtrów, jakie były umieszczone w strobie schronu.

Żabojady podnieśli wrzask i zaczęli się pchać w kierunku wyjścia. W drugim końcu schronu ludzie nie wiedzieli o co chodzi, ale zaczął się rumor. Dopiero pomogło, gdy stojący przy drzwiach SS-man wyjął pistolet i krzyknął, że zastrzeli każdego, kto będzie dał gębę!

Od tej pory starałem się trzymać od Francuzów z daleka.



Źródło: <http://de.wikipedia.org/wiki/Luftmine>



Na zdjęciach: wyżej - moment zrzutu miny powietrznej z Lancastera.  
Niżej - Luftmine o wadze 1,8 t, odnaleziona w Koblenj, 4 grudnia 2011 roku. Ewakuowano wówczas 45 tys. mieszkańców.

Po nalocie i wyjściu na zewnątrz, jak zwykle, zaczęliśmy się rozglądać i szukać widocznych zniszczeń. Ktoś na ścianie schronu zauważył jakieś czerwono ciemne plamy. Patrząc na nie z pewnego dystansu, można było dość wyraźnie rozpoznać sylwetki dwóch osób. Ktoś inny przypomniał, że przed

samym nalotem jacyś ludzie usiłovali dostać się do schronu, ale że już było słycać pierwsze eksplozje - Niemiec zamknął im drzwi przed nosem. Domyślaliśmy się, że to właśnie mogą być kontury tych dwóch osób. Jakaś niekształtna masa prawie wbita w beton, jak warstwa świeżego tynku.

Wracając później do obozu, widziałem minę powietrzną, która uderzyła o ziemię bokiem i nie wybuchła. Brakowało przy niej stateczników i może to było przyczyną, że koziołkowała.

Była wielkości połowy beczki od benzyny, ok. 75 cm i średnicy 35-40 cm, z frontu sferycznie wypukła, tył płaski. Korpus miny pękł wzdłuż i widać było, że prawie cała jest wypełniona trotylem, czy też innym materiałem wybuchowym. Na tylnym, płaskim denku wystawały dwa uchwyty, przyspawane do korpusu bomby, wyglądem przypominające rączki do szuflady.

Prawdopodobnie na tych uchwytach była podwieszana w samolocie. Między uchwytami była przyspawana mała, metalowa banderola z napisem: Smith - Chicago.

Niedawno widziałem sylwetkę identycznej miny w Internecie i jej opis techniczny. Te miny miały długi, wystający z przodu zapalnik i rozrywały się tuż nad powierzchnią ziemi, nie tworząc tzw. martwego pola. Kosiły wszystko płasko. Amerykanie, stosujący podobne bomby w Wietnamie, nazywali je „Daisy Cutter” - ścinacz stokrotek!

Później, w nalocie 13 stycznia 1945, Anglicy zrzucili (po raz pierwszy) na Hydriewerke kilka dużych bomb o wadze 12000 funtów, tzw. Tallboy (wysoki chłopiec), które różni autorzy też, choć niesłusznie, nazywają minami powietrznymi. Opis tego nalotu zamieszczam w dalszej części. Innym razem, po nalocie na fabrykę, oberwały Police - miasto.

Niemcy zabrali z Pommern dość dużą grupę ludzi i zawieźli do miasta, gdzie było ładne osiedle mieszkaniowe, względnie nowe. Domy robiły wrażenie czterorodzinnych, miały dwustronnie spadziste dachy, kryte czerwoną dachówką.

Większość tych dachówek była na ziemi, ale już nadjechała ciężarówka, przywożąc nowe. Dostaliśmy polecenie najpierw pozbiierać ile się da nieuszkodzonych, a następnie mieliśmy wchodzić na dachy i układać je na powrót.

Jeżeli było potrzebne połączenie dachówek w miejscu, gdzie stykały się obie strony dachu, to instalację wykonywali specjaliści niemieccy.

Część z nas została skierowana do sprzątania mieszkań wewnątrz, schodów i piwnic, gdzie pełno było kawałków gruzu. W jednej z komórek pod schodami zauważyłem rodzaj blaszanej puszki, czy wiadra z pokrywą. Oczywiście zajrzałem. W środku puszka wypełniona była prawie do samej góry miodem! Zaraz spróbowałem i to był prawdziwy miód, żaden ersatz! Decyzję podjąłem natychmiast - ten miód musi stąd zniknąć! Pytanie było - jak?

Na osiedle przyszedł z nami wachman i jakiś niemiecki majster. Było pewne, że najmniej jeden z nich odprowadzi nas do baraków. Czeška z nami nie było, bo był zbyt dobrym fachowcem, by być zaganianym do takich robót. Za to było paru chłopaków z naszej sztaby.

Powiedziałem jednemu z nich o co chodzi i zgodził się pomóc, jeżeli znajdzie sposób, jak to wiaderko przytargać do baraku.

Mnie wówczas w dalszym ciągu nie goiły się rany na nogach. Miałem zawsze przy sobie kawałki starej koszuli, chusteczki, czy czegośkolwiek, czym mogłem owinąć nogę. Czešek kupił od jakiegoś gościa z Pommern mały słoik z czymś, co wyglądało jak maść, albo wazelina. Sprzedawca twierdził, że był blisko strąconego bombowca i to tylko zdążył zabrać z samolotu, zanim przyjechali Niemcy.

Historia brzmiała dość wiarygodnie. W każdym razie czasem musiałem zmieniać ten opatrunek na nodze i dwa ra-



zy dziennie, zależnie od tego, jaką pracę wykonywałem. Te-go dnia miałem przy sobie dwie szmaty. Na placu między do-mami mieszaliśmy cement do drobnych napraw, była też gli-na, nie wiem w jakim celu.

Po usilnej medytacji, skłonny byłbym datę tego wydarzenia ustalić na trzecią dekadę października 1944 r., ale mogę się mylić. Pogoda była już chłodna, ale trafiały się jeszcze słonecz-ne dni.

Niewiele myśląc, poszedłem do majstra i powiedziałem, że na naszej sztubie popsuł się piecyk, więc czy pozwoli wziąć z budowy trochę gliny, to wieczorem będziemy naprawiać. Zgo-dził się od razu i nawet poklepał mnie po ramieniu, że jestem taki zapobiegliwy.

Przez moment zrobiło mi się trochę głupio, ale szybko się rozgrzeszyłem. W końcu dzięki nim byłem głodny!

Powiedziałem szkopowi, że idę poszukać naczynia. Zapa-miętałem, w którym budynku był ten rarytas, bo wszystkie do-my wyglądały jednakowo.

Gdy tylko straciłem z oczu majstra, jednym skokiem byłem pod schodami, zerwałem dekiel i wcisnąłem za jakieś graty, po czym szybko przylepiłem szmatę do powierzchni miodu, jak mogłem najbliżej ścianek puszeki.

Dojście do gliny zajęło chwilę, a gdyby ktoś nadszedł, to wi-działby tylko robotnika, który napełnia naczynie piaskiem, czy gliną. Najgorsze było już za mną. Trochę upačkałem ten po-jemnik gliną i parę razy przyłożyłem cegłą, bo wyglądał zbyt czysto.

Zadowolony, doniosłem ten kram do stojącej w pobliżu ławki i wkrótce doczekaliśmy fajrantu. Nieśliśmy wiadro we dwóch, a mimo to było ciężkie.

Na sztubie wystawiliśmy tę zdobycz za okno, bo jeszcze po obozie kręciło się sporo ludzi. Później, po zdjęciu gliny i szma-ty, zebraliśmy wierzchnią warstwę miodu, który mimo wszyst-ko trochę się gliną zabrudził. Pozostałą zawartość dzieliłiśmy do szklanych kufli od piwa, bo prawie każdy z nas taki kufel posiadał.

Wypadło po kufelku i jeszcze trochę zostało. W blaszanej misce rozpuściliśmy na ogniu tę resztę, razem z tym zabrud-zonym gliną, a gdy się trochę ustał, podzieliłiśmy równo.

Ta operacja ugruntowała moją reputację na sztubie. Wszy-scy zdawali sobie sprawę, że gdybym wpadł, to tym razem po-dzieliłbym los Cygana, o którym im opowiadałem.

Tym bardziej że kolega, który mi pomagał uczciwie przy-znać, że jego udział ograniczał się tylko do niesienia!

Oczywiście do rana po miodzie nie było śladu. Czesiek na-wet sprawdzał, czy ktoś nie zostawił sobie części, na później.

Gdy wyszliśmy z baraku na papierosa, Czesiek mnie obsztor-cował, jak święty Michał diabła, aż się obruszyłem i zacząłem odszczekiwać, czego normalnie nie robiłem. Gdyby właściciel miodu na osiedlu podniósł raban, to może nietrudno byłoby trafić po nitce do... miodu, ale bez konkretnego dowodu.

Ja zresztą liczyłem, że jeżeli ten miód był w komórcie, to zbyt często go nie używali. Dni upływały dość monotonna. Ciężka praca i ciągła pogoń za czymkolwiek do jedzenia. Coraz bar-dziej kurczyła się ilość korespondencji z rodzinami, a i paczki dochodziły nie tak często.

Dla nas Łodźian, praktycznie wszelki kontakt urwał się już przed świętami. Pozostały rozmowy na nigdy nie wyczerpane tematy kulinarne, plotki o postępach na frontach i dla nas, w Pommern, spekulacje o nalotach. Doskonale mogliśmy obser-wować bombardowanie Swinemünde, Penemünde, a nawet Berlina. Widzieliśmy też bombardowanie Szczecina.

W tym ostatnim przypadku bardziej się czuło, niż widzia-ło. Ziemia pod stopami drgała, czy może „stękała”, bo nie by-ły to wstrząsy lub falowanie, tylko jednostajne, stłumione stę-knięcia, a luna (jeżeli nie było zachmurzenia) na horyzoncie ja-

śniała i ciemniała na przemian, jakby ktoś bez przerwy robił zdjęcia z fleszem.

Co bardziej doświadczeni, próbowali z czasu i intensywno-ści nalotu, zgadywać ilość samolotów. A jeżeli tłukli Szczecin, to czuliśmy, jak przez ścianę.

Nie mogę podać dokładnej daty, ale było to z pewnością zi-mą, gdy na dziale destylacji pojawili się nowi pracownicy!

Byli to młodzi chłopcy w moim wieku, lub nieco starsi, w mundurach Kriegsmarine<sup>24)</sup>, a na czapkach U-boot. Mówili, że są po pełnym przeszkoleniu, ale brakuje dla nich sprzętu. Sa-mi nie wiedzieli na pewno, ale zgadywali, że Pölitz miało być jakby bazą wyczekiwania na sprzęt.

Przypuszczam, że to mogło mieć jakiś związek z bazą ło-dzi podwodnych w Swinemünde, ale dlaczego byli w Hydrie-werke?

Do pracy kierowano ich oddzielnie, na pewno w miejsca, gdzie cudzoziemcy nie byli mile widziani. Na przerwy przy-chodzili jednak do nas i razem grzaliśmy się przy kosiakach. Chociaż było to ściśle zabronione, to większość z nas chowała po nalotach, w różne dziury, części bomb zapalających.

Trudno to nawet nazwać bombą, bo były to sześciokątne la-ski, długości ok. 0,5 m, bardzo przypominające ołówki, ale dla wielkoludów. Z zewnątrz były owinięte papierem, który przy dotknięciu sprawiał wrażenie woskowanego.

Po zerwaniu opakowania, znajdowaliśmy wewnątrz sze-ściokątne kostki, ułożone jedna na drugiej, zupełnie jak cu-kierki-dropsy.

Była to ciasno sprasowana mieszanka jakiegoś materiału, w której dawało się odróżnić jakby ziarenka w kolorze zielonym, żółtym i szarym. Bez wątplenia w skład tej masy wchodził fos-for i magnez, bo taka kostka, wrzucona do kosiaka, pięknie podsycala ogień, a poruszana metalowym prętem, przylepia-ła się. Wrzucona niezręcznie do kosiaka, gdy upadła blisko ścianki, wypalała natychmiast dziurę wielkości pięści.

Za takie podpałki można było też trafić do karniaka, ale po-nieważ ci matrosi nie mieli takich, więc dzieliłiśmy się z nimi i nie było obawy, że mogą nas zakapować.

Większość z nas miała znaki „P” i nie dało się zauważyć, by to wpływało na traktowanie nas.

Rozmawiali swobodnie, a po paru dniach zaczęły się wy-miany różnych drobiazgów. Ja za schowany kawałek mosią-dzu (nawyk metalowca!) dostałem nowy, czarny chlebak, któ-ry można było nosić przy pasku spodni. Zrobiony z materia-łu, wyglądał bardziej na część ekwipunku formacji Panzer SS, niż floty, ale dla mnie był poręczny. Miałem znacznie później z powodu tego chlebaka niemiłe zdarzenie, które się jednak do-brze skończyło.

Ci marynarze, jak się zjawili tak i zniknęli. Po nalocie w styczniu 1945 r. już ich nie widziałem. Czy podobne grupy były w innych działach zakładu - nie umiem powiedzieć.

Gdzieś w połowie listopada miałem kłopot, bo na plecach, pod prawą łopatką zaczęła się tworzyć narośl, którą Czesiek określił jako „dzikie mięso”. Bojowa nazwa, ale ja już od paru tygodni czułem się z tym niewygodnie, a ten grzybek powięk-szał się z każdym dniem.

Jak długo pamiętam, we wszystkich obozach nikt nie miał zaufania do niemieckich izb sanitarnych (Krankenstube).<sup>25)</sup> Czasami nawet dość ciężkie obrażenia ludzie leczyli sami, co trwało tygodnie, ale nie szli do Niemców po pomoc.

Myślę, że działała tutaj obawa, co ich tam może spotkać. Za-strzyki z fenolu, czy skierowanie przez lekarza do likwidacji, nie były znane dopiero po wojnie - pogłoski na te tematy krą-żyły między więźniami już wtedy.

Przy ranach, czy skaleczeniach mechanicznych, prawie za-wsze pierwszą reakcją Niemca było słowo: sabotaż!

Jakiś barakowy „specjalista” poradził, że najlepiej to odciąć

jedwabną nitką! Już samo słowo „odciąć” nie podobało mi się i pomyślałem, że to pewno wygląda jak przepiłowanie żelaznych krat diamentową piłką, a więc czerwona lampka z napisem „ucieczka” zapaliła się automatycznie.

Po cichu miałem nadzieję, że jedwabnej nitki nikt w obozie nie znajdzie. Pomyliłem się, jak wiele razy przedtem.

Któregoś dnia Czesiek zjawił się na sztubie z triumfującym uśmiechem i powiedział, że ma nitkę i po kolacji robimy operację. Gotów byłem się założyć, że coś z tym miała do czynienia ta jego luba z Podejuch, ale nie chciał powiedzieć.

Kolega się przygotował, bo znalazł czystą szmatkę, a że nie było nic lepszego pod ręką, przemyśli mi dokładnie ową narośli i okolice - denaturatem! Okazało się, że cały zabieg miał polegać na obwiązaniu owej narośli mocną nitką która ewentualnie z czasem powinna to mięso odciąć. Mam wrażenie, że chodziło po prostu o odcięcie dopływu krwi. Póki co, dostałem polecenie mocno zacisnąć zęby i nie ruszać się.

Nie chcę nawet pamiętać, jak mocno to bolało. Prawdopodobnie uciekłbym z tego stołka, ale Czesiek okazał się dość sprawny i dałem radę te pół minuty wytrzymać.

Cały czas powtarzałem sobie, że nie wolno mi popsuć sobie opinii, na którą tak ciężko pracowałem! W warunkach obozowych, taka opinia ma wartość waluty w złocie.

Ale najbardziej mnie i wszystkich zdziwiło, gdy po dwóch tygodniach ten grzybek odpadł! Oczywiście ten, który tę metodę zalecił, chodził dumny jak paw! Dałem mu paczuszkę tytoniu! Również powoli zaczęły się goić rany na nogach. Ta amerykańska maść jednak pomogła.

Dzisiaj, po 60 latach te ślady można jeszcze dojrzeć, a są zupełnie widoczne, gdy mam opaleniznę. Wtedy to były dziury w ciele, a przez jedną z nich, po oczyszczeniu, przeświecała kość.

Nadchodziło Boże Narodzenie. Parę dni wcześniej otrzymałem paczkę z domu. Również do Czeska doszła przesyłka od narzeczonej i mieliśmy nadzieję na urządzenie tradycyjnej, chociaż ubogiej wigilii.

Pamiętam, że Czesiek część swojej paczki zabrał do pracy, bo tam była pewniejsza. Ja swój stan posiadania miałem w plecaku i brałem ze sobą do pracy. Nie był ciężki, a grzał trochę w plecy.

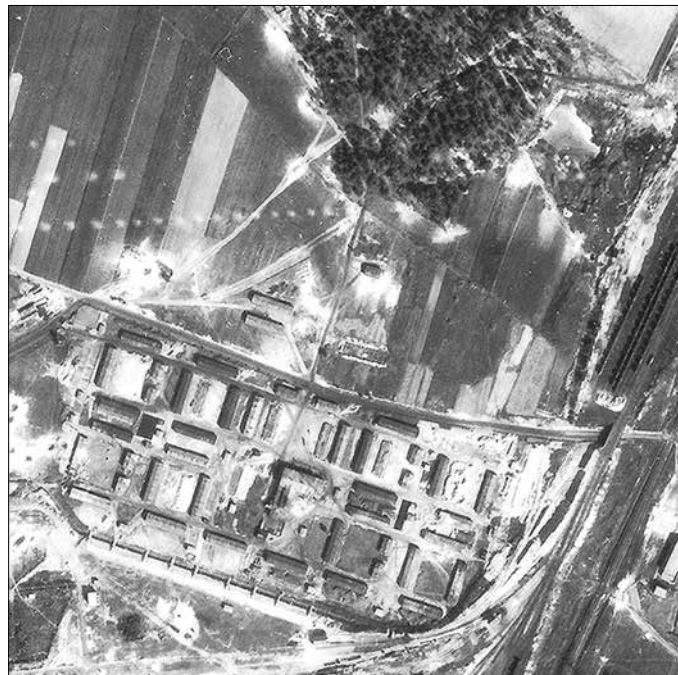
Wieczorem, 21 grudnia 1944 r., jak zawsze wróciliśmy z kantyny, gdzie chodziliśmy po pracy na kufelek „brausy”, czyli piwa z lemoniadą. Praktycznie w obozie nie było na co wydać gotówki i większość miała jej sporo. Przed grudniem, gdy jeszcze normalnie działała poczta, wielu wysyłało przekazy do rodziny w Polsce, ale gdy się zorientowali, że to jest na rękę Niemcom (działać mogło jak reklama zachęcająca do wyjazdu na roboty) też ograniczyli wysyłkę do niezbędnego minimum.

Skończyliśmy właśnie palić „skręty”, gdy w głośnikach zabrzmiały słowa lotniczego Voralarm.<sup>26)</sup> Nikt nie zwrócił na to uwagi, bo słyszeliśmy je bez mała codziennie. Z reguły te naloty nas omijały i szły na inne cele. Nie wiem dlaczego, ale założyłem jesionkę i plecak, gdy wszedł jeden z kolegów i powiedział: „rzucają flary”! Wyszliśmy przed barak.

W powietrzu z wolna opadały czerwone choinki, tworząc nad fabryką duży krąg. Patrzyliśmy chwilę, ale nic się nie działo. Parę reflektorów błędziło po niebie, ale artyleria milczała, a tylko z głośników dochodziło ciągle powtarzane: „Achtung, achtung! Schwere feindliche verbände in auflug auf unsere gebiet”.<sup>27)</sup>

Przekonani, że znów będą wizytować inny cel, wróciliśmy do baraku, tym bardziej że Niemcy otworzyli „Nebelung”<sup>28)</sup> i zaczęli zadymiać. Nawet nie zwróciliśmy uwagi na coraz ważniejszy warkot motorów.

Ja, nie zdejmując plecaka, położyłem się na sienniku, Czesiek też się wdrapał na górną pryczę, gdy barak aż się zakoly-



*Pommernlager - foto lotnicze z połowy 1944 r.  
Na górze zdjęcia - las, o którym wspomina autor.*

sał od wybuchu blisko eksplodującej bomby. W jednej sekundzie byłem w drzwiach, a Czesiek o mało mnie nie zgniółł, skacząc z pryczy prawie na moje plecy.

Krąg czerwonych flar był już nad Pommern i bardzo wolno oddalał się od fabryki. Następne bomby rwały się już stanowczo za blisko, a widoczność była słaba, bo sztuczna mgła rozchodziła się po terenie coraz szybciej. Obaj skoczyliśmy do wejścia schronu przeciwodłamkowego, który był przed barakiem.

W dół prowadziło może 6-8 stopni, ale dolna część schronu była pod wodą, a na wierzchu zamarznęty lód.

Obaj przykucnęliśmy na stopniach schodów, trzymając się kurczowo drewnianych poręczy. Nasze głowy były nie więcej niż pół metra niżej powierzchni ziemi. Naokoło rozpętało się prawdziwe piekło, o jakim nie miałem pojęcia.

Dziesiątki wybuchów, gwizd bomb, rozbłyski ognia, potężne poddmuchy, świst odłamków i kurz syjącej się we wszystkich kierunkach ziemi.

Tak się złożyło, że był to mój pierwszy nalot, przeżywany naprawdę „na gorąco”. Poprzednio zawsze w czasie nalotów albo byłem w schronie, albo we względnie bezpiecznej odległości i nigdy nie miałem okazji poznać, czym naprawdę jest bombardowanie.

Na sztubie należałem do małej grupy, która w czasie alarmów ostentacyjnie okazywała brak strachu i lekceważenie.

Tym razem cały zamieniłem się w strach i chciałem, by ściana betonu się rozstąpiła i dała mi schronienie.

W tym momencie zobaczyłem potężny błysk, huk wybuchu i... znalazłem się pod wodą, skąd niezdarnie usiłowałem się wydostać.

Nasz barak dostał bezpośrednie trafienie (Volltrefer), mnie wrzuciło na tę zamarzną wodę na dwie sekundy, a Czesiek znikł. Po jego stronie brakowało części poręczy. W tym momencie pomyślałem, zupełnie bez sensu, że bomba uderzyła w kolegę i stąd ta zniszczona poręcz.

Nastąpiła parosekundowa przerwa w wybuchach. Bez wahania wyskoczyłem i pobiegłem w stronę drogi przyobozowej. Po drodze wskoczyłem na jakiś biały płótek, który się kiwnął pod moim ciężarem i padł na ziemię. Zobaczyłem przerwę między barakami i wpadłem w nią zrywem, następnie przebiegłem drogę i dosłownie przeleciałem nad zagrządzającym mi drogę płótem.

Kierunek obrałem chyba instynktownie, bo niewiele widziałem naokoło i nie zdawałem sobie sprawy gdzie jestem.

Za mną wybuchaly bomby, przede mną było ciemno, więc pędziłem w tę ciemność na oślep. Po paru minutach znalazłem się w lasku, gdzie padłem na ziemię sapiąc ze zmęczenia. Obejrzałem się do tyłu: lager płonął, ale przez dym i płomienie nie było widać większych pożarów, a powinny być, jeżeli fabryka dostałaby również swoją porcję.

Natomiast bomby znów wybuchaly w dalszej odległości, ale na kierunku, gdzie powinienem nadal uciekać.

Zupełnie zdezorientowany, doszedłem do końca lasku, gdzie wtuliłem się w jakiś dołek czy zagłębienie gruntu i przeleżałem do końca nalotu.

Po chwili zaczęły z każdego niemal kierunku dochodzić różne głosy i wołania. Można było odróżnić kilka języków.

Lager nadal się palił, więc kierunek powrotny wskazywał wyraźnie. Nie wiadomo skąd nadszedł Czesiek! Wyściskaliśmy się serdecznie i dalej poszliśmy razem.

On mi dopiero powiedział, gdzie byliśmy. To był laszek otaczający miejscowy puff (burdel), z którego korzystali okazyjnie mieszkańcy Pommern.

Znów zagroził nam drogę płot, ten sam, nad którym przeleciałem, uciekając od bomb. Tym razem byliśmy po wewnętrznej stronie ogrodzenia, gdzie poprzecznie przebiegały belki, do których były umocowane deski płotu. I mimo tych dodatkowych punktów oparcia, żaden z nas nie był w stanie go sforsować i musieliśmy iść do pierwszej przerwy, jaką wyrwała bomba.

Gdy powiedziałem Cześkowi, że przeskoczyłem to ogrodzenie, mając na sobie palto i plecak, tylko cicho mruknął: wierzę ci! Nawet nie pytałem, jak on się przedostał, bo wydawało się oczywiste, że tak samo, tym bardziej że miał na sobie tylko kombinezon roboczy.

Później mówił mi, że ze schodków wybuch wyrzucił go na zewnątrz, a tam dostał w głowę sporym kawałkiem spadającego dachu. Rzeczywiście, guz na głowie miał niezły i widać było ślady krwi.

Stopniowo zaczęli schodzić się inni koledzy. Nie pamiętam ilu brakowało, ale było prawie pewne, że nie wszyscy zdążyli z baraku wyskoczyć.

Chwilę później powstało zamieszanie w części obozu, za kantyną, gdzie mieszkali Włosi. U nich również spłonęło kilka baraków, a w jednym z nich zginęło kilku Włochów. Inni weszli w te zgłiszcza i z dwóch ciał wykroili kawałki mięsa, które zaczęli jeść.

Ktoś zaczął krzyżeć, przyszli Niemcy i niemal na gorącym uczynku złapali Włochów. My się tam znaleźliśmy niejako po czasie. Ciała dwóch żołnierzy (wszyscy nosili ciemnozielone mundury) chwiała się na zaimprovizowanej szubienicy, a trzech innych, krzyżąc i kopiąc, Niemcy gdzieś odprowadzili. Podobno do kacetu.

Całą więc historię usłyszeliśmy od naocznych świadków. Można przesadę i nieścisłości opowiadania złożyć na karb różnic językowych i emocjonalności południowców, ale ciała dwóch powieszonych o czymś świadczyły!

W ciągu następnej godziny, czy może trochę później, podjechała ciężarówka z Niemcami, którzy zabrali z sobą ponad 20 ludzi, w tym i mnie.

Zawieźli nas do pobliskiej wsi (Langenstücken), gdzie wydano nam kilka par gumowych rękawic i kazano porządkować cmentarz. Okazało się, że sporą część ładunku samoloty zrzucały na tę wieś, głównie na cmentarz.

Rękawic dla wszystkich nie starczyło, więc ubrało je tylko ośmiu z nas. Później ta ośemka była ciągle wołana do bardziej nieprzyjemnych sytuacji. A było ich sporo. Wyrwane z ziemi trumny, szkielety i części ciał, zmieszane z ziemią. Były też zupełnie świeże zwłoki. Widocznie część mieszkańców wsi

uciekła przed bombami na cmentarz. Opisałem tę historię już wcześniej, więc nie będę jej powtarzał, bo jest makabryczna.

Nie pamiętam następnych paru dni, wigilii, itp. Wszyscy się porozchodzili gdzie mogli, nam powiedziano, że będziemy przeniesieni do Tobruku, który znajdował się około 2 km na północ od Pommern, przy drodze do Jasenitz.

Na starych śmieciach przytrafiło mi się jeszcze jedno zdarzenie.

Nazajutrz po nalocie kuchnia nie zrobiła kawy. Czesiek miał kogoś znajomego w kantynie i przyniósł trochę cykori. Ja miałem w plecaku cebulę, ale nie było chleba.

Wtedy Cześkowi przypomniało się, że na swoim stanowisku ma w kufierku prawie ćwierć chleba z ostatniej paczki.

Powiedział, żebym po ten chleb poszedł, a on tymczasem zagotuje wodę i zaparzy tę cykorię. Dał mi klucz do kłódki i poszedłem.

Fabryka była mało zniszczona, ale paliło się w paru miejscach, a niektóre ulice były zasypane gruzem i trzeba było je obchodzić.

Doszedłem do miejsca, gdzie kolega pracował. Jego warsztat był na półpiętrze i zwykle wchodziło się po paru schodach. Tego dnia całe wnętrze było zasypane gruzem, razem z tymi schodami, więc wchodziłem po tym rumowisku, nie patrząc pod nogi, które same znajdowały kolejne oparcie.

Byłem już prawie przy stole warsztatowym i widziałem wyraźnie wystający róg kufierka, gdy moja noga stanęła pewnie na jakiejś równej powierzchni.

Spojrzałem, lewą nogą stałem na czymś gładkim, obok spod kilku cegieł przeświecało coś żółtego. Zaciekawiony, kopnąłem prawą nogą dwie kolejne cegły, które odsłoniły jakiś mo siężny zawór, czy coś podobnego.

Jeszcze wykopałem parę kawałków gruzu i odsłoniłem... tył 500-funtowej bomby! Leżała metr przed falbankiem!

Alianci rzucali w nalotach kilka rodzajów bomb burzących. Najwięcej z zapalnikami kontaktowymi, które wybuchaly natychmiast, ale zdarzaly się niewypały, głównie gdy bomba straciła stateczniki i upadła bokiem, lub trafiła na miękkie podłoże i zaryła w ziemię, nie eksplodując.

Zrzucono też bomby z opóźnionym zapłonem, które mogły przebić kilka stropów, zanim wybuchły.

Najgorsze były bomby z zapalnikiem nastawnym, który powodował, że eksplozja mogła nastąpić w parę godzin po nalocie, kiedy na danym terenie mogła trwać akcja usuwania gruzu lub ratunkowa. Na jakim rodzaju bomby ja stałem?

Od tego miejsca do Pommern było około 1,5 km, a ja oprzytomniałem z szoku w połowie tej drogi. Do baraku wpadłem zdyszany i ledwo mogłem mówić. Czesiek spojrzał na mnie i spytał: a gdzie chleb?

Niestety, nie mogę napisać dosłownie, co mu odpowiedziałem (a szkoda)!



*Langenstücken kilka miesięcy przed nalotem 21 grudnia 1944 r.*

Inna rzecz, że później sam do siebie miałem żal, że nie opnowałem nerwów. Trzeba było kuferek otworzyć i przynieść chleb do baraku. To byłoby we właściwym stylu!

Nazajutrz część mieszkańców Pommern, w tym ocalałych z naszego baraku, przeniesiono do Tobruku. Również wtedy dowiedziałem się, że Janek B. w czasie nalotu lub zaraz po, z kuchni przy kantynie ukradł z kotła kilka kartofli, które włożył do nogawek spodni. Złapał go Ślązak i z miejsca wysłał na miesiąc do karniaka. Janek zginął podczas nalotu 13 stycznia 1945 r. Na karniak spadło wówczas kilka bomb, a Niemcy w Hägerwelle, w czasie alarmu lotniczego, zamykali więźniów w barakach.

Tobruk pierwotnie był pomyślany jako obóz mieszkalny dla pracowników z Zachodu, głównie Francuzów i obywateli państw Beneluksu. Podobno mieszkało w nim 9000 osób.

Naprzeciw Tobruklager, <sup>29)</sup> po stronie zachodniej, znajdował się dość duży, ogrodzony siatką teren, gdzie Niemcy mieli kopce z kartoflami i warzywami (marchew, buraki, brukiew). Była zima, głód coraz większy, nic więc dziwnego, że bardzo szybko te kopce zaczęliśmy odwiedzać.

Nigdy nie słyszeliśmy, żeby ktoś przed nami zakradał się do tych kopców! Dużego terenu pilnował jeden strażnik, który też był w kondycji nie kwalifikującej go na front wschodni.

Wystarczyło tylko zachować ciszę i przyjść po północy (zimno, więc siedział w swojej wartowni). Co się dało zorganizować, to była kwestia szczęścia, bo tylko Niemcy wiedzieli, w którym kopcu jest dane warzywo.

Jak trafiliśmy kartofle, to oczywiście odwiedzaliśmy taki kociołek parę razy, bo to był najbardziej uniwersalny produkt.

Staraliśmy się zawsze dokładnie maskować dziury, które robiliśmy w kopcu, ale kto był w stanie odróżnić je od tych, jakie zostawiali po sobie robotnicy z kuchni obozowej? W obozie byli mieszkańcy, którzy znali 12 sposobów przyrządzania różnych „dań” z samych kartofli, wody i soli!

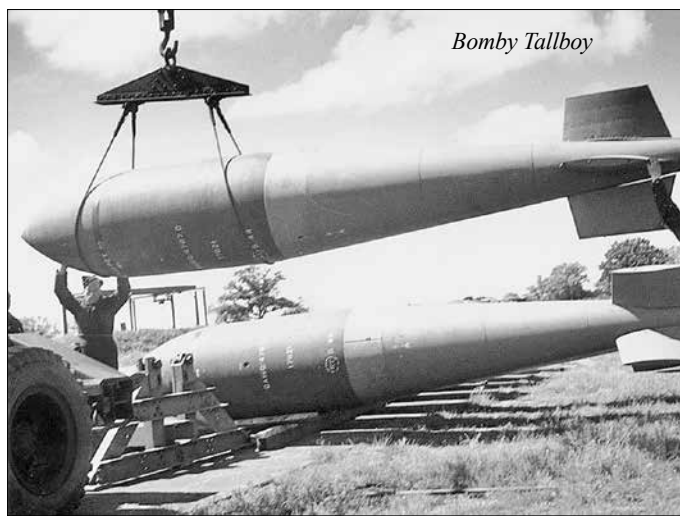
Któregoś dnia, we dwójkę ugotowaliśmy małe wiadro zupy. To były tylko kartofle i sól. Gdy były już na wpół ugotowane, dodaliśmy kartofli tartych, co tę zupę zagęściło. Zjedliśmy całą zawartość tego wiaderka we dwójkę, brzuchy nam napęczniały jak u Murzyniątek w Afryce i... byliśmy głodni!

13 stycznia 1945 r. nastąpił kolejny nalot. Czytając przed dwoma laty książki na temat fabryki oraz artykuły prasowe, znalazłem kilka opisów tego bombardowania, ale nie znalazłem w żadnym z nich wzmianki, że tej nocy były dwa naloty, albo jeden w dwóch częściach, gdzie przerwa między nimi wynosiła do pół godziny.

To było potężne bombardowanie, w którym Anglicy po raz pierwszy zrzucili na fabrykę kilka bomb (6-7?) o wadze 12000 funtów!

Tych bomb, o nazwie Tallboy, używano poprzednio tylko do niszczenia bardzo silnie umocnionych obiektów, jak tunele, ciężkie bunkry i bazy łodzi podwodnych, rozlokowane na wybrzeżu Francji.

Dlaczego ich użyto na Hydriewerke - trudno powiedzieć.



Ja tej nocy ucpełem się ciężarówką, jaką wyjeżdżali z obozu Francuzi i odjechaliśmy spory kawałek za Jasenitz, skąd obserwowaliśmy całe bombardowanie. Widziałem również jedną eksplozję takiej ciężkiej bomby.

Samoloty przelatywały prawie dokładnie nad nami. Jadąc na północ, kierowca w pewnym miejscu przekroczył tory i zjechał dalej w kierunku zachodnim. Pamiętam, że odszedłem kawałek od grupy Francuzów, którzy jak zwykle, jazgotali nie do wytrzymania, a ponadto chciałem lepiej widzieć.

Fabryka dobrze się już paliła i ciągle wybuchy były przerywane eksplozjami niebieskiego światła, gdy bomby trafiły w jakieś czułe miejsce z przewodami wysokiego napięcia.

Widziałem dokładnie wysokie kominy Kraftwerku (elektrowni) przy placu węglowym. W pewnym momencie nastąpił wybuch u podstawy komina, a komin zaczął wznosić się do góry!

Przypomniał mi się fragment z Potopu i oblężenia Częstochowy, kiedy Szwedom się wydawało, że wieża klasztorna wznosi się w oparach porannych mgieł.

Po paru sekundach ten ruch ustał, a komin zaczął się robić coraz krótszy i wreszcie znikł!

Parę dni później miałem okazję sprawdzić, jak to się stało. Jedna z tych bomb Tallboy wybuchła u samej podstawy komina i rzeczywiście wyniosła go do góry. Gdy siła wybuchu zniknęła, komin zaczął się chylić na stronę placu węglowego, gdzie w końcu upadł, miażdżąc po drodze estakadę rur i przewodów i rozpląszczył się jak ogromny, dwuwarstwowy plack!

Druga taka bomba wybuchła przy samym bocznym wyjściu z Pommern. Stojący tam strażnik zdążył się przed nalotem schronić do jednoosobowego „jajka”, które było właśnie dla niego przeznaczone.

Po wybuchu „jajko” lekko przekrzywione od pionu, stało nie naruszone na krawędzi ogromnego leja po bombie. Mówiono mi, że strażnik ocalał, ale stracił słuch, gdyż „druck” (ciśnienie) spowodował pęknięcie bębenków w uszach.

Gdy szedłem tamtędy do fabryki, przy tym leju stała grupa niemieckich wojskowych i widziałem mundury Luftwaffe. Robili zdjęcia i pomiary tej dziury. Usłyszałem, jak ktoś wewnątrz tego leja krzyknął po niemiecku „sieben und zwanzich”, <sup>30)</sup> a po paru minutach mierzyli średnicę u góry. Bliżej nie mogłem podejść, bo paru wachmanów pilnowało, żeby „szarża” miała spokój.

Później sami krokami żeśmy wymierzili tę średnicę i wyszło ponad 30 metrów. Dla nas była to sensacja, bo takiego dołka nikt jeszcze nie widział. Ja na przykład przez całe lata, gdy wspominałem naloty, omijałem skrupulatnie pytania na ten temat, żeby nie wyjść na kolorystę i blagiera.

Dopiero po wielu latach udało mi się znaleźć w Internecie raport angielskiego Bomber Command, gdzie te wymiary były dokładnie podane.

Według ich danych, jeżeli bomba była zrzucona z wys. 20000 stóp (ponad 6000 m) mogła przebić prawie 5-metrową warstwę betonu, a lej miał wymiary 30 m średnicy u góry, 24 m głębokości.

Żeby go wypełnić, potrzeba 5000 ton ziemi!

Przy tych danych jest możliwe, że Anglicy usiłowali zniszczyć czy uszkodzić schrony podobne do obecnej siedziby SPZP „Skarb”.

Z drugiej strony, to Tallboy musiałby uderzyć w schron prostopadle, gdyż trafienia pod kątem schron by prawdopodobnie wytrzymał.

Widziałem trzecie miejsce wybuchu tej bomby. Uderzyła pod kątem zaraz obok jednego z owych półokrągłych schronów.

Siła wybuchu wypchnęła ok. 1/3 długości schronu do góry i tak sterczał jak lufa działa gotowego do strzału. Na bunkrze



Fabryka - zniszczenia po ostatnim nalocie 8.02.1945

nie było żadnego śladu pęknięcia! Dlatego powątpiewam w teorię, że pod podłogą bunkra mogłyby znajdować się ukryte pomieszczenia. Tylko solidny, jednolity fundament mógł sprawić, że schron nie pękł po tym wybuchu na pół.

Następny i ostatni nalot angielski nastąpił 8 lutego 1945 r. i był chyba tylko ciosem miłosierdzia dla fabryki, która już w styczniu nie nadawała się do odbudowy.

Zresztą po tych nalotach chodziliśmy nadal do pracy, ale nikt tak naprawdę nie wiedział po co. Głównie sprzątaaliśmy ulice, robili przejścia dla pojazdów, itp., rygor się rozluźnił, łatwiej było chodzić po tych ruinach i oglądać co ciekawsze fragmenty.

W obozie robiliśmy wówczas masowo świece, bo prądu brakowało czasem bardzo długo. W fabryce było pełno miejsc, gdzie na ziemi widniały grube placki rozlanej parafiny czy stearyny.

Niemcy nie zabraniali brania tego materiału, czy też samego robienia świec. Okazyjnie trafiały się naloty rosyjskie! W porównaniu do angielskich, czy amerykańskich to były kpiny!

Nigdy więcej niż 12 maszyn, które latały bardzo nisko, zniecacka wyskakując spoza grupy drzew czy domów. Nawet nie jestem pewien, czy zrzucały jakieś bomby, ale wątpię, głównie chodziło o nagłe terroryzowanie, a może robili zdjęcia? Ale z tak niskiego pułapu?

Któregoś dnia rozplątywaliśmy jakieś żelastwo, gdy pokazał się jakiś cywilny szwab, który metalową tyczką dźgał ziemię, jak to robią ratownicy szukający ofiar lawiny. Gdy natrafił na coś, czego szukał, zatykał w tym miejscu kołek z kolorową szmatą. Wkrótce potem zjawili się kacetowcy w pasiakach. Wtedy zobaczyłem ich po raz pierwszy. Tworzyli dwie grupy po 6 osób i pchali taczkę, na której były jakieś narzędzia. Pilnował ich wachman.

Gdy zbliżyli się do kołka ze szmatą, chwytały z taczki łopaty i obkopywali naokoło tego patyka teren. Okazało się, że to są komanda od niewypałów.

Gdy już odsłonił z ziemi tył bomby, ostrożnie pogłębiali wykopy, aż do punktu, gdy na bombę można było założyć łańcuch ręcznej windy, zwanej „Flaschenzugiem”.<sup>31)</sup> Wówczas drugi

koniec mocowali do jakiegokolwiek solidnego przedmiotu (np. rury) i powoli wyciągali bombę na powierzchnię.

Wówczas ów cywilny Niemiec grał na rogu, jakby był na polowaniu. Dźwięk tego rogu był specyficzny i wszyscy wiedzieli co oznacza.

Ktokolwiek był blisko, szukał schronienia. Miejsce naokoło bomby musiało być czyste w promieniu stu metrów. Wówczas do bomby podchodził oficer Luftwaffe i nastawnym kluczem wykręcał zapalnik. Z reguły, po paru takich wykopkach nadjeżdżała ciężarówka, na którą ładowano bomby. Jeszcze z karniaka wiedziałem, że pasiaki wykonują tę pracę na ochotnika, za litr zupy dodatkowo, lub 10 papierosów! Podobne komanda były i w Hägerwelle, ale brałem pod uwagę zgłoszenie się, gdy już nie będzie absolutnie innej drogi, by wyrwać się z pak-colone!

Któregoś dnia kacetowcy wyciągnęli z ziemi 1000-funtówkę! Była w kształcie inna od mniejszych bomb, bardziej opływowa, w kształcie łezki.

Podszedł do niej oficer Luftwaffe, w randze majora. Odszykowany, jak do fotografii. Mundur bez skazy, buty na wysoki połysk, na rękach rękawiczki. Jakiś czas przyglądał się zapalnikowi, po czym wyprostował się, wyciągnął z kieszeni jakąś książeczkę, którą chwilę kartkował. Wreszcie podjął decyzję i nałożył klucz na zapalnik. Nacisnął i... boom! Później znaleziono tylko daszek od czapki.

Już w marcu zaczęły się pogłoski, że ewakuują niemieckie rodziny zza Odry, a ponieważ z reguły brakowało mężczyzn, więc opowiadano, że można tam zarobić przy załadunku wozów, itp.

Początkowo nie brałem tego pod uwagę, ale szansa na zdobycie choćby pół chleba była warta próby. Oczywiście za marki nikt by nawet sieni nie zamiótł! Pieniądz stracił zupełnie wartość, jeszcze w poprzednim roku.

Poszedłem do Pölitz, skąd odchodził prom na drugą stronę. Po wylądowaniu poszedłem za innymi prosto w las. Niektórzy odchodzili na boki, inni szli dalej. Po paru kilometrach doszliśmy do wsi. Pusto i głucho, ani śladu żywej duszy. Widocznie przyszliśmy już za późno. Inni rozeszli się po wsi, wchodząc do mieszkań.

Zastanawiałem się chwilę, bo głównym powodem było znalezienie żywności, a nie myślałem, by była w mieszkaniach. Raczej interesowało mnie coś z żywego inwentarza.

W tym momencie zabrzmiały wystrzały artylerii i na wieś zaczęły padać pociski. Skoczyłem do stodoły, bo była najbliższej. Ta kanonada przybierała na sile. Trwało to może 10 minut i ucichło. Na podwórku i na drodze widoczne były zagłębienia po wybuchach, dość płytkie i owalnego kształtu. To były ślady po Katiuszy, ale wtedy tego nie wiedziałem.

Żywności nie znalazłem, kota mi ruscy pogнали, więc niewiele myśląc, zawróciłem do przystani, tą samą drogą. Za jednym z zakrętów drogi, niemieccy żołnierze ustawili działo, dobrze znajomą „pelotkę”, ale do strzału w pozycji poziomej! Widocznie spodziewali się wkrótce czołgów?

Przyspieszyłem kroku i po następnym kilometrze doszedłem do przystani. Prom już był i czekaliśmy na czas odjazdu! Mimo wszystko musiał kursować wg rozkładu!

Na promie zebrało się około 20 pasażerów, niektórzy mieli małe worki, dobrze czymś napełnione. Powoli zaczęliśmy się ciągnąć przez Odrę. Nie było jeszcze południa.

Gdy prom się zbliżył do brzegu, zauważyliśmy na przystani sporo zielonych mundurów. Co przytomniejsi zaczęli pozbywać się zdobyczy, dyskretnie spuszczać worki do rzeki. Leciały przeważnie kartofle, ale zauważyłem i mąkę, i kaszę, a nawet jakieś drobiazgi, jak budzik, czy półeczka.

Po wylądowaniu rewizja i u kogo cokolwiek znaleźli, był odstawiany na bok, w pobliże stojącej ciężarówki. Nic nie mając,

byłem zupełnie spokojny, ale któryś schupo zauważył u mnie czarny chlebak.

Nie przychodziło mi nic do głowy, więc powiedziałem prawdę. Mnie i jeszcze dwóch doprowadzili do stojącego nieco dalej „kubelwagen”<sup>32)</sup> i zawieźli na posterunek. Tam nastąpiła dokładniejsza indagacja: po co pojechaliśmy na drugi brzeg?

Po drodze na posterunek, szeptem zdołaliśmy zamienić kilka zdań, więc każdy własnymi słowami tłumaczył, że słyszeliśmy, iż ewakuują ludność cywilną, a ponieważ my wiemy, że większość mężczyzn jest w Wehrmachcie, chcieliśmy pomóc i może trochę zarobić, oczywiście w postaci żywności.

Doszliśmy do wsi, a ponieważ była już opuszczona, wróciliśmy do przystani. Trochę różniliśmy się w zeznaniach, nie każdy jednakowo dawał sobie radę z niemieckim, ale w sumie się zgadzało.

Było koło południa. Wachman zaprowadził całą trójkę do piwnicy i pokazał stertę warzyw różnego rodzaju, którą należało posortować. Kazał nam to zrobić szybko i dokładnie. Zabraliśmy się do roboty dość żywo, bo było chłodno, więc około czwartej byliśmy gotowi. Po jakimś czasie przyszedł schupo i raczej był zadowolony. Zaprowadził nas do pokoju obok, gdzie były umywalki. Warzywa były zmieszane z ziemią, więc byliśmy odpowiednio ubrudzeni.

Po umyciu się, zostaliśmy zaprowadzeni na górę, gdzie jeden z schupo wygłosił do nas wychowawczą mowę:

- „Że ponieważ powiedzieliśmy prawdę, nic przy nas nie znaleźli, pojechaliśmy, żeby zarobić uczciwą pracą, więc oni dali nam tę szansę w piwnicy, a ponieważ są zadowoleni, więc wynagradzają nas żywnością!”

I nie żartował! Każdy z nas dostał podłużny bochenek chleba i pół pęta kiełbasy! Dla nas dzień zakończył się lepiej niż oczekiwaliśmy. Co się stało z tamtymi, których zabrali do ciężarówki - nigdy się nie dowiedziałem!

To był ostatni dzień kursowania promu.

Nazajutrz zaczęła się ewakuacja obozu. Nie pamiętam, czy grupa, do jakiej nas przydzielono wyszła z Tobruku pierwszego dnia, czy tydzień później. Ewakuować dziewięć tysięcy ludzi i zapewnić im po drodze choćby minimum zaopatrzenia, nie należy do łatwych zadań.

W końcu była to ewakuacja pracowników przymusowych, ale nie marsz śmierci, jaki urządzali Niemcy więźniom kacetów.

Szliśmy dużymi grupami, ale wolno i chaotycznie. Maszerujący dźwigali ze sobą cały dobytek, a przecież wielu z nich spędziło w Hydriewerke parę lat. Dźwigali walizki, worki, kufki i wszelkiego rodzaju pakunki.

Gdyby ktokolwiek próbował pójść śladami tej kolumny kilka dni później, miałby zupełnie łatwe zadanie.

Cała droga, po obu stronach usłana była porzuconymi bagażami. Pierwszego dnia przebyliśmy nie więcej niż 15 km. Dotarliśmy do jakiejś miejscowości i kazano nam czekać na przybycie kuchni z posiłkiem, które się znacznie opóźniały.

Setki ludzi rozłożyło się na łagodnie pofalowanym terenie, porosłym trawą. Byliśmy na przedmieściu, ale wkoło stały domy. I nagle w tę chyba spokojną egzystencję mieszkańców wtargnęło kilka setek ludzi, którzy porozchodzili się wokoło, węsząc za jedzeniem, kradnąc sznury do wieszania bielizny, czy wreszcie gdziekolwiek załatwiając swoje potrzeby! Moim zdaniem nawet cygańskie tabory były lepiej organizowane.

Do tego, na tym postoju zetknęły się dwie kolumny, które pomyliły drogę lub czas przemarszu. Na polanie obok naszego miejsca znajdował się obóz koncentracyjny kobiet!

Znajdowały się za rodzajem ogrodzenia, ale chyba nie kolczastego. Były bardzo wyniszczone, więc wielu z nas podawało im co kto miał pod ręką do zjedzenia.

Twierdziły, że jest ich około 600 i zostały ewakuowane. Na pewno mówiły skąd, ale tego już nie mogę sobie przypomnieć.

Później, w rozmowach z kolegami, słyszałem, że i w Policach był kobiecy kacet<sup>33)</sup>, ale nie mam podstaw, by tę wiadomość łączyć ze spotkanymi więźniarkami. Cały ten echelon<sup>34)</sup> był konwojowany przez cywilów i wachmanów, co nie znaczy, że byliśmy eskortowani! Jak zwykle krzyku było co nie miara, ale nie pamiętam, by zdarzało się bicie, przynajmniej nie w naszym czlonie kolumny.

Kuchnie dotarły przed wieczorem i swoją zupkę kończyliśmy już po zmierzchu. Dzień później (a może dwa) doszliśmy do dużej wsi - Liepgarten. Kacetówki musiały pójść inną drogą, bo już więcej ich nie widzieliśmy. W tej wsi nastąpił kilkudniowy postój, bo wojsko budowało tam okopy i potrzebowało ludzi do pracy.

Odnieśliśmy wrażenie, że zatrzymali nas (wojsko) wbrew sprzeciwom naszych konwojentów.

Miejscowym gospodarzom też wyznaczono szarwarki, a my z kolei zostaliśmy przydzieleni do owych bauerów.

Ja miałem z moim wozic z pobliskiego (ok. 2 km) lasu ścięte drzewa i gałęzie, którymi inni umacniali okopy. Inna jeszcze grupa była w lesie, ścinając drzewa i obciosując je z gałęzi. Załadunek gałęzi na wóz należał do mnie. Przy cięższych klocach pomagali drwale.

W lesie było dwóch żołnierzy, a poza tym nikt nas nie pilnował. Kursy z lasu były krótkie, może 2 godziny w obie strony. Dwa zrobiliśmy z moim gospodarzem.

Jak ładowałem gałęzie na trzeci kurs, bauer odszedł do stojącego żołnierza na papierosa.

Akurat skończyła się przyma gałęzi i należało wozem podjechać do następnej, która była 30 metrów dalej. Żaden problem, ale zaprzęg był dwukonny, a na tym 30-metrowym odcinku było sporo pniaków do ominięcia.

Nie pytając nikogo, wzięłem lejce i dość gładko podjechałem gdzie trzeba. Obserwował to z daleka mój Niemiec. Odwieźliśmy ładunek na okopy i przyszedł czas na obiad. Ludzie przy okopach dostali niezły obiad z wojskowej kuchni. Mój bauer poszedł ze mną do swojego gospodarstwa, gdzie posadził mnie na ławeczce przed domem. Wkrótce żona bambra wyniosła mi raczej duży talerz z jedzeniem. Były kartofle, jakaś jarzyna i pół królika! Uczta.

Zmiotłem to wszystko błyskawicznie, a ktoś przyniósł mi kubek kawy, zupełnie smacznej. Zacząłem skręcać papierosa, gdy przysiadł się do mnie gospodarz i zaczął pytać, czy i kiedy miałem do czynienia z końmi.

Zasadniczo nie miałem, ale każde wakacje przed wojną spędzałem na wsi, gdzie ojciec dzierżawił stawy rybne i kiedy mogłem rwałem się do jazdy na koniu, powożenia itp., jak to robią wszyscy młodzi chłopcy.

Trochę musiałem bambrowi zełgać, ale nie tak dużo. Raczej starałem się nie mówić całej prawdy.

On sam miał ponad sześćdziesiątkę, więc stanęło na tym, że będę jeździł sam, a wóz i konie odprowadzę wieczorem.

Następne dwa dni spędziłem w komfortowych warunkach, na świeżym powietrzu. Praca była dość ciężka, bo musiałem sam wykonać załadunek i wyładunek faszyny i chojaków. Z drugiej strony częstsze posiłki wracały mi siły, więc nie narzekałem. Z Czeškiem widywałem się tylko wieczorami. O ile dobrze pamiętam, nasza grupa kwaterowała w miejscowym budynku szkolnym.

Lutek natomiast trafił do fajnych gospodarzy i nie zabrało mu nawet dwóch dni, by uwieść im córkę!

Ogólnie warunki zaczęły się nam podobać, bo i dawało się od żołnierzy dostać porcję chleba, czasem kawałek kiełbasy.

Gdy powiedzieli nam, że nazajutrz ruszamy dalej, postanowiliśmy odłączyć się od transportu przy najbliższej okazji.

Sklaniała nas do tego niepewność, gdzie idziemy? Mówili coś o Rostocku. Równie dobrze mogli nas załadować do pociągu i wywieźć nie wiadomo dokąd. Jedynym problemem po odłączeniu się mogły być oddziały SS, operujące między i po obu stronach cofającego się Wehrmachtu. To były małe, lotne jednostki, wyłapujące dezertersów i wążających się wszędzie maruderów – cywilów, którzy nie mogli okazać się naprawdę żelaznymi papierami.

Z nimi nie było żadnych tłumaczeń. Dowody, albo kula w łeb na miejscu! Mimo wszystko, postanowiliśmy ryzykować. Okolice, jakie mijaliśmy, miały duże połacie lasów i nie były zbyt gęsto zamieszkane.

Okazja nadarzyła się dwa dni później w czasie przemarszu przez kolejny las. Odbiliśmy się dość szybko w bok i po paru godzinach doszliśmy do innej drogi, gęsto zatłoczonej niemiecką ludnością cywilną, również uchodzącą na zachód.

Przypomniał mi się rok 1939 i exodus łódzkiej ludności na Brzeziny.

Nie mogliśmy się posuwać w przeciwnym kierunku, gdy wszyscy ciągnęli na zachód, więc zaczęliśmy iść razem z nimi. Nikt z nas nie miał żadnego świstka, który by mógł ująć za dokument. Co mieliśmy z Tobruku, dawno zostało wyrzucone.

Ten cały pochód zbliżał się do dużego skrzyżowania dróg, gdzie w poprzek naszego kursu marszu przesuwawały się duże jednostki wojskowe, czołgi, działa i ciężarówki.

Na skrzyżowaniu ruch regulowała żandarmeria wojskowa, z metalowymi „śliniaczkami” na piersiach. Wyglądało bardzo niewesoło.

Nasza droga zaczęła się pięć nieco pod górę, a była bardzo piaszczysta. Przed nami jakieś dwie kobiety z małymi dziewczynkami pchały przez ten piach czterokołowy wózek z dyszlem, na którym był cały ich dobytek. Zostawały coraz bardziej w tyle.

Podeszliśmy do nich i powiedzieliśmy, że pomożemy, jeśli na skrzyżowaniu powiedzą, że jesteśmy robotnikami z ich gospodarstwa. Zgodziły się natychmiast.

Ostatecznie nie było takiej potrzeby, bo żandarm dosłownie nas przegonił przez to skrzyżowanie, bo już zbliżała się następna jednostka. Dalej droga była trochę lepsza i łagodnie w dół.

Odprowadziliśmy jeszcze ten cały babinec ze dwa kilometry i gdy znów zaczęły się lasy, poszliśmy swoją drogą.

Różnych uciekinierów można było spotkać nawet w lesie. Trafiliśmy wreszcie na duże gospodarstwo, zupełnie opuszczone.

Czesiek usłyszał gdzieś kwik świniaka. Byliśmy praktycznie bez prowiantu, więc tego wieprzka załatwiliśmy bardzo szybko, wrzuciliśmy go do znalezionej worka i biegiem do lasu, bo naokoło, w promieniu pół kilometra były pola i widać nas było jak na talerzu. A zdawaliśmy sobie sprawę, co znaczy szaber z opuszczonej własności, w konkretnych warunkach.

Lutek niósł świniaka jako najsilniejszy, a my z Cześkiem podtrzymywaliśmy worek, który się ustawicznie przesuwiał na jego plecach.

W lesie musieliśmy się zatrzymać i sprawić wieprzka, bo nie sposób było nieść go dalej. Na gałąź i po opaleniu wiechciem słomy i jakiegoś jałowca, zaczęliśmy go czyścić.

Nawet nie zauważyliśmy, jak naokoło nas zebrało się prawie 10 ludzi. Byli to jacyś bardzo wychudzeni Ukraińcy. W ich oczach widzieliśmy taki głód, że nie ulegało żadnej wątpliwości, że jeżeli świnią się nie podzielimy, to może nas samych spotkać podobny koniec.

Zaczęliśmy szybko dzielić wieprzka, rzucając im kolejne ochłapy, łeb, kawałki mięsa i podroby. Reakcja była natychmiastowa i raczej nieoczekiwana. Wszyscy rzucili się na to ścierwo jak jaskiniowcy, o nas zupełnie zapominając.

Czesiek szybko wykroił szynki i schab, a resztę zostawiliśmy na gałęzi.

Artylerię było słychać coraz bliżej. Po kilku kilometrach wyszliśmy z lasu na otwarte pole. Przed nami był duży majątek ziemski, ale go ominęliśmy i poszliśmy dalej. Zauważyliśmy tylko, że na terenie stał bardzo ładny pałacyk.

Przekroczyliśmy drogę i po kilkudziesięciu metrach natknęliśmy się na głęboki i szeroki rów przeciwczołgowy, który się ciągnął w obu kierunkach, jak okiem sięgnąć.

Pół kilometra na południe widać było paru żołnierzy i jakby mostek lub groblę, prowadzące przez ten wykop. Na prawo, w odległości może 200 m, stała sterta sprasowanej słomy. Poszliśmy w jej kierunku. Był to nie dokończony stóg, ułożony z wielu prostokątów równo sprasowanej słomy.

Obeszliśmy tę piramidę wkoło, tak, by nas nie widzieli żołnierze przy tym mostku. Zbliżał się wieczór, więc zaczęliśmy wyciągać te bele słomy, tworząc jakby tunel. Lutek wdrapał się na górę i zaczął wyciągać je tak samo od środka. Po godzinie naprawdę ciężkiej harówki udało się połączyć tunel z rodzajem niecki w środku stogu.

Zaraz zatkaliśmy wejście jedną belą słomy i byliśmy w środku, zupełnie z zewnątrz niewidoczni, a nawet bezpieczni, bo mogliśmy się bać tylko ognia.

Mięso było surowe, więc tylko ostrożnie wypaliliśmy parę skrętów i poszliśmy spać. Odgłosy artylerii były coraz bardziej intensywne. Około 3 obudził nas głośny wybuch. To żołnierze wysadzili ów mostek.

Niecałą godzinę później znów głośnie kanonada i naraz zrobiło się widno i kolorowo! Ruscy trafili na przedmieściu Anklam w wojskowy magazyn rakiet sygnalizacyjnych, które zaczęły zapalać się kolejno i wybuchać we wszystkich kierunkach. Do rana prawie mieliśmy widowisko. Potem przespaliśmy jeszcze parę godzin.

Doszliśmy do wniosku, że jeżeli Niemcy ten mostek wysadzili, to między nami i frontem nie powinno być już tych esmańskich oddziałów. Mięso trzeba było ugotować, a woda w butelce się skończyła, więc postanowiliśmy wreszcie zmienić kierunek na odwrotny, a na początek zatrzymać się w tym landwirtschaft<sup>35)</sup> z pałacykiem.

Nie był daleko i po kilkunastu minutach marszu byliśmy na miejscu. Nigdzie żywej duszy! Drzwi do pałacyku były otwarte, ale umyśliśmy chwilowo zamieszkać w dworskich czworakach, gdzie była kuchnia.

Czesiek zajął się obiadem, ja zacząłem buszować po terenie. W pałacyku znalazłem w szafie elegancki generalski mundur Wehrmachtu, a pod nim stojącą parę oficerskich butów. Zaraz je przymierzyłem i pasowały, tylko były dziwnie lekkie.

Gdy zszedłem na podwórko Lutek od razu rozpoznał przyczynę. To były buty paradne, wykonane z masy papierowej. Mimo tego ich nie zdejmowałem, a udałem się na kontrolę reszty zabudowań gospodarczych. Szybko znalazłem zręcznie zamaskowany chlewik, gdzie były dwa pokazne kabany. Możliwe, że to zamaskowanie było dziełem robotników tego folwarku, żeby je ukryć przed „poborem”. Sam generał z pewnością bronił gdzieś Vaterlandu, ale jego rodzina musiała się przecież jakoś wyżywić.

Poza tym było kilkanaście kur luzem, a w kurniku znalazłem prawie tuzin jajek. Czuję, że zostaniemy w tym miejscu dłużej. Jednak...

Zaraz po obiedzie od strony lasu wyszło pięciu żołnierzy. Już z dystansu można było rozpoznać czarne mundury. Gdy się zbliżyli, okazało się, że są to grenadierzy z Waffen-SS, ale z oddziałów pancernych. Dwóch podtrzymywało rannego kolegę. Na pięciu mieli jedną parabelkę, którą zaraz wyrzucili do gnojówki. Nas tylko spytali, kim jesteśmy i zadowolili się krótką odpowiedzią, że robotnicy rolni.

Okazało się, że wybór czworaków na kwaterę był dobrym pomysłem.

Czesiek postanowił, żeby zabić jedną ze świń i mięso upiec, żebyśmy mieli na drogę do domu.

Za kuchnią czworaków, od strony pola, znajdowała się duża, drewniana ława, specjalnie przeznaczona do tego celu. Obok stał rodzaj metalowego trzepaka z paroma hakami na górnej poprzeczce.

Po niecałej godzinie świnia gotowa do opalenia i patroszenia, kołysała się na jednym z tych haków, gdy usłyszeliśmy dźwięki harmonii. Tą samą drogą od lasu, którą przyszedli ci esesmani, zbliżali się trzej sowieccy żołnierze na małych, mongolskich koniach. Automaty na plecach. Pierwsze pytanie, gdzie Niemcy? Pokazaliśmy na pałacyk, a Czesiek powiedział, że są bez broni.

Wyprowadzili ich po chwili i widać było, jak ci bądź co bądź dobrzy żołnierze trzęśli się ze strachu. Po upewnieniu się, że rzeczywiście nie mają broni, jeden z bojców machnął ręką i powiedział: „idcie w plen”, <sup>36)</sup> pokazując ręką... na zachód.

Po dosłownie paru minutach zajechała kuchnia polowa z rozpalonym ogniem i prawie wrzącą wodą. Świniak wisiał za kuchnią, więc nie zajęło im długo, by go zauważyć.

Bez słowa zdjęli go z haka i wrzucili do kotła, nie patrosząc! Tak wyglądało nasze wyzwolenie i pierwsza linia sowieckiego frontu!

Później zjedliśmy wczesną kolację i poszliśmy spać. Ja spałem dobrze, ale obaj koledzy dostali biegunki i całą noc odwiedzali przybytek z „serduszkami”.

Nazajutrz parę godzin spędziliśmy na praniu odzieży, co jakiś czas podjadając. Przed południem znów pojawili się sowieccy żołnierze. Ja w dalszym ciągu nosiłem swoje generalskie buty.

Jeden z krasnoarmiejców to zauważył i mówiąc „mieniajsja” <sup>37)</sup> kazał mi usiąść na stopniach schodów, prowadzących do pałacyku. Ściągnął mi oficerki i w zamian dał mi swoje kapcie, chyba zrobione z brezentu i było po zamianie!

Starszyzna zadał nam kilka pytań i powiedział, żebyśmy założyli czerwone opaski. Niemców obowiązywało noszenie białych.

Zartując z Mongoła, który się ubrał w moje buty, weszliśmy do pałacu, żeby zrobić dokładniejszą inspekcję. Znaleźliśmy trochę osobistej bielizny i jakąś odzież wierzchnią. Byliśmy akurat w sypialni (chyba damskiej), kiedy weszło dwóch ruskich. Zaczęli kopniakami otwierać szafy. Jeden poszedł do stojącej pod ścianą toaletki. Był to piękny mebelek, w stylu któregoś z Ludwików. Drzwiczki były zamknięte, więc zdjął automat i jedną krótką serią je otworzył! Wewnątrz były jakieś małe pudełeczka i małe buteleczki. Otworzył kilka i zdegowany cisnął na podłogę.

Z innej szuflady wyjął nieco większy flakonik. Otworzył, powąchał i wypił duszkiem! W pokoju rozszedł się aromat chyba dość dobrej wody kolońskiej. Zaraz wyszli, a my za nimi, gdy tylko znaleźliśmy odpowiedni materiał na opaski.

Jakoś straciliśmy ochotę do dalszego szabru, czy choćby przejrzenie pozostałych pomieszczeń. Wróciliśmy do naszej kwatery przy kuchni i zaczęliśmy szyć biało-czerwone opaski, bo same czerwone przestały nam się podobać. Myślę, że nie chcieliśmy, by Niemcy nas utożsamiali z ruskimi.

Żołnierze pojawiali się małymi grupkami coraz częściej. Wielu zamiast plecaków miało zielone płócienne worki, przewiązane sznurkiem. Widziałem również na sznurkach karabiny, chociaż nie była to reguła.

Znów pojawiła się kuchnia polowa i nasz drugi świniak przepadł! Zaczęliśmy go oprawiać w przerwach prania, gdy odzież się suszyła i ten już był oczyszczony i gotowy do pieczenia.

Coraz bardziej rosła nasza niechęć do tych wyswobodzicieli. Znalezione poprzednio jajka ugotowaliśmy na twardo, a na wierzchu płyty kuchennej usmażyliśmy kilka kur. Był prawie zmierzch, gdy udaliśmy się w drogę powrotną.

Często spotykaliśmy żołnierzy, częściej zaczęli się trafiać Niemcy, wracający do swoich stron. System opasek zdawał egzamin. Przespaliliśmy się w jakiejś chacie i wczesnym rankiem znów w drogę.

Ale nabraliśmy już pewnej wprawy w szabrze, więc po krótkim czasie wszyscy mieliśmy rowery. Mnie trafił się rower dostawczy, z bagażnikiem nad przednim kołem. W dalszym ciągu jednak nosiłem moje mienie w plecaku. Zbliżaliśmy się właśnie do zakrętu szosy. Ja jechałem, bez trzymania rąk na kierownicy. Naprzeciw nas, z zakrętu wyjechało na rowerach dwóch ruskich.

Zatrzymali nas, a jeden z nich warknął do mnie znane już „mieniajsja”. Widać było, że są podpici. Oddałem mój rower i dostałem zupełnie dobrą damkę. Pamiętam, że miała czerwone opony.

Ruszyliśmy, każdy w swoją drogę, gdy z tyłu usłyszeliśmy hałas. Byliśmy już na zakręcie.

Obejrzeliliśmy się - mój „zamiennik” właśnie podnosił się z szosy. Wsiadł na rower i znów próbował jechać bez trzymania! Gdy się wyłożył powtórnie, nie wytrzymał i wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

Kacap usłyszał i zaczął ściągać z pleców automat. Zniknęliśmy już za zakrętem, gdy puścił w naszym kierunku serię.

Wkrótce dojechaliśmy do... Liepgarten! Ja nie wiedziałem, ale wybór drogi był ideą Lutka. Wkrótce okazało się dlaczego. Zajechaliśmy do domu jego byłych gospodarzy, gdzie zostaliśmy dość serdecznie powitani, szczególnie Lutek, przez ową uwiedzioną córkę!

Resztę tego dnia spędziliśmy z nimi, tylko ja pojechałem odwiedzić swoich bambrów. Na drugi dzień mieliśmy dość ostrą rozmowę z Lutkiem, któremu dobrze odbiło, bo chciał stanowczo zostać w Liepgarten! I nie pomogły żadne argumenty - został ze swoją lubą!

Dalej pojechaliliśmy sami i o ile pamiętam, dotarliśmy do Polic tego samego dnia. To był kres mojej damki, którą znów musiałem „zamienić”. Tym razem dostałem rower bez opon!

Niemieckie drogi są bardzo dobre, ale nie do tego stopnia, więc grata cisnąłem do rowu, będąc pewien, że bardzo szybko znajdę inny.

Tymczasem zostaliśmy zagarnięci przez sowiecki patrol i skierowani do Hydriewerke! Nie wiem dlaczego, ale Czesiek powiedział im, że jest spawaczem, więc dali nam odpowiedni przydział. On miał odcinać palnikami wystające z betonu pręty zbrojenia, a ja wrzucałem to na taczkę i podwoziłem do rampy, skąd były ładowane na lory. Dyscyplina dość ostra, poganiali nas, jak Niemcy w karniaku.

Prawie godzinę, czy dwie byliśmy jak w szoku. Po wszystkim, co przeszedłem, miałbym znów popaść w to samo? A cholere w bok! Zanim dzień się skończył, wiedzieliśmy, że nazajutrz nas tam nie będzie.

Na noc wsadzili nas do jakiegoś baraku, czy szopy. Nie pamiętam, czy dostaliśmy coś do jedzenia, ale mieliśmy swoje zapasy. W szopie było więcej ludzi, większość nie-Niemców. Namówiliśmy jeszcze trzech chłopaków i około 3 rano wymeldowaliśmy się z tej szopy i poszliśmy w kierunku przystani.

Znalezienie łódki było naszą najlepszą szansą. Ale okazało się to wcale nie takie łatwe. Już robiło się dobrze widno, gdy trafiliśmy dużą szalupę obliczoną na co najmniej 10 osób.

Wsiedliśmy i zaczęliśmy wiosłować. Prąd rzeki był nadspodziewanie silny, a nas czterech przy wiosłach, bo piąty musiał sterować. Stopniowo zaczęło nas znosić w górę Odry. Myślę,



że ten dryf wyniósł ponad kilometr. Już byliśmy blisko drugiego brzegu, gdy jeden z nas zauważył minę! Też dryfowała i to w naszym kierunku!

To nam dodało sił i po chwili byliśmy na brzegu. Nie bardzo wiedzieliśmy gdzie jesteśmy, bo tę przeprawę zaczęliśmy od punktu znalezienia łodzi, a to na pewno było dużo powyżej miejsca, gdzie poprzednio kursował prom.

Poszliśmy więc znów w górę rzeki, aż w pewnym miejscu zagroził nam drogę jakiś dopływ Odry. Skręciliśmy na wschód i częściowo lasami, a częściowo brzegiem tej rzeki posuwaliśmy się naprzód.

Pamiętam, jak podeszliśmy do brzegu, żeby nabrać w butelkę wody. Leżał tam trup niemieckiego żołnierza w mundurze Wehrmachtu. Ciało było na łądzie, ale głowa i ramiona zanurzone w wodzie. Czaszka już była oczyszczona ze skóry i ciała, a w oczodołach można było zauważyć jakieś podłużne stwory, trochę większe od pijawek.

Szliśmy jeszcze dość długo, zanim zdecydowaliśmy się napęścić butelkę wodą. Wreszcie doszliśmy do asfaltowej drogi, którą od czasu do czasu przejeżdżały wozy wojskowe. Udało nam się zabrać na jeden z nich, który dowiózł nas do miasta, dość sporego, ale zniszczonego kompletnie.

I tutaj mam sporą lukę w pamięci! Nie tyle może w pamięci, bo kolejność zdarzeń pamiętam wyraźnie, ale zupełnie straciłem orientację, gdzie byliśmy. Idąc bez mapy i bez znajomości terenu, mogliśmy być dosłownie w każdym dowolnym miejscu!

Z poprzednich ucieczek pamiętałem kilka nazw (Stargard, Arnswalde, Woldenberg), ale tutaj wyjechaliśmy z lasów. Zaczęliśmy szukać i znaleźliśmy dworzec kolejowy.

Budynek w całości, tory czyste. Idąc przez miasto widzieliśmy na kilku domach napisy „min niet”, a na paru stojących słupach jakieś ogłoszenia, podpisane przez wojennego komendanta miasta, którym była kobieta. Gdy rozglądaliśmy się po tej stacji, nadjechał patrol sowiecki. Po wymianie paru zdań, kazali nam iść za samochodem. Kleiliśmy pod nosem jak szwecy, bo to już drugi raz sowieci nas ogarniali jak w ulicznej łapance i nic nie wskazywało na szybki powrót do domu.

Nie wiem kto i kiedy pierwszy powiedział nazwę Kamień Pomorski, ale utkwiła mi w pamięci i do ostatnich lat byłem przekonany, że tak właśnie się to miasto nazywało.

W komendzie miasta, gdzie doszliśmy, znów krótkie przesłuchanie, ale nikt nie miał wątpliwości, że mówimy prawdę.

Niemniej jakiś żołdat, prawdopodobnie politruk, powiedział nam, że „damoj” nie możemy jechać, jak długo „faszystowski zwierz” nie jest pokonany, więc i my powinniśmy wziąć udział w ogólnym wysiłku... wobec czego zostaniemy na miejscu i otrzymamy pracę, aż do zakończenia działań wojennych.

To były ostatnie dni kwietnia. Zawieźli nas do budynków na przedmieściu. Kilka dużych hal, robiących wrażenie składu, czy hurtowni. Murowane ogrodzenie, a za nim po lewej domek w ogrodzie, dalej kompleks dużych budynków, do których prowadziła asfaltowa droga. Żadnego śladu zniszczeń.

Weszliśmy do jakiegoś pomieszczenia. Po chwili wszedł oficer sowiecki w randze pułkownika. Przedstawił się z nazwiska i powiedział, że jest komendantem tego miejsca. Gdy nas wypytał, kim jesteśmy i skąd, powiedział, że dla nas niewola się już skończyła, a chociaż będziemy tutaj pracować, to u nich (Sowietów) jest inny zwyczaj: żeby dobrze pracować, trzeba najpierw dobrze zjeść.

Zaprowadził nas do kuchni, gdzie pracowało kilka dziewczyn. Wydali nam po misce gotowanego ryżu, bogato okraszonego tłuszczem. Na stole stały metalowe dzbanki z dobrze osłodzoną herbatą. Do pokoju weszło jeszcze parę dziewczyn.

Pułkownik powiedział nam, że to jest część załogi, wszystkie pochodzą z Ukrainy. Dziewczyny były młode i wyglądały

na okazy zdrowia. Do tego ładne! Mimo że już w owym czasie nie bywaliśmy tak głodni, to tego dnia braliśmy repetę, a niektórzy dwa razy. Dziewczyny stały pod ścianą i patrzyły na nas, niektóre zaczęły ocierać łzy. Po tych paru dniach spędzonych w posiadłości generała, ubrani byliśmy dość dobrze, ale nasze gęby nosiły jeszcze ślady niedostatku. Szczególnie tych trzech, dobranych w Policach, wyglądało jak katorżnicy.

Dalej usłyszeliśmy, że będziemy pracować w magazynach żywnościowych, które mają za zadanie zaopatrywać odcinek frontu od Bałtyku do Berlina.

Do naszych obowiązków będzie należał transport nadchodzącej żywności z bocznicą kolejowej do magazynów.

Po posiłku odbyliśmy turę po owych składach. Czego tam nie było! Jedna duża hala, to same worki, ułożone w wysokie pryzmy, zawierające mąkę, kaszę, ryż i cukier.

Następna, to konserwy wszelkiego rodzaju, łącznie z gęsiną w smalcu, boczki, szynki, etc. Na piętrze dwie hale wypełnione suszonymi liśćmi tytoniu. I znów kartony papierosów, a w oddzielnym pomieszczeniu alkohole i czekolady.

Zwróciliśmy uwagę, że na skrzynkach i puszkach były przeważnie niemieckie napisy, ale trafiały się również francuskie, a nawet zauważyłem greckie.

Nie było tylko rosyjskich. Pułkownik przyznał, że te towary pochodzą z niemieckich zapasów, zdobytych w czasie działań wojennych.

Po jakości towarów oceniliśmy, że może ryż i mąka trafiają do wojskowych kuchni, ale reszta tych frykasów była oczywiście tylko dla korpusu oficerskiego. W myślach dodałem, że i dla nas!

Na kwaterę dostaliśmy ów domek przy bramie. Miał co najmniej trzy pokoje i łazienkę, więc na brak wygody nie narzekaliśmy. Posesja musiała mieć własną instalację, bo było niemożliwe, by mogła korzystać z sieci miejskiej przy takim zniszczeniu miasta.

Przed bramą zawsze stała warta, ale nie żeby nas pilnować, ale obiektu. My mieliśmy swobodę poruszania się i parę razy wyszliśmy na zwiedzanie tych ruin. Jak nas pytały patrole, wystarczyło powiedzieć gdzie pracujemy.

Nazajutrz o 7 pobudka, śniadanie (skolko ugodno),<sup>38</sup> na ciężarówkę i do kolei, gdzie już stały wagony czekające na rozładunek.

Rozładunku pilnował zawsze wartownik, głównie po to, by nikt prócz nas nie miał dostępu do wagonów.

Zastępcą pułkownika był mjr Mastow z Leningradu, jedyne nazwisko, jakie zapamiętałem. Był dobrym pianistą i często grał, gdy zbieraliśmy się wieczorem w dużej jadalni, gdzie również był pokaźny kominek, w którym zawsze płonął ogień.

Obaj oficerowie pytali nas kilkakrotnie, czy nie chcemy coś ekstra do jedzenia z zapasów magazynowych, ale powiedzieliśmy, że to co jedzą wszyscy jest bardzo dobre, a mogą nam wydać tylko po tabliczce czekolady.

Po dwóch dniach pracy byliśmy już w nowych warunkach dobrze zorientowani. Wojna się mogła skończyć każdego dnia, bo radio nadawało o szybkich postępach obu frontów. Jak nadchodził atrakcyjny towar, to zawsze jakaś skrzynka „okazywała się” uszkodzona i miała braki.

Jak ził przejeżdżał obok naszego domku, z platformy zawsze poleciało w krzaki parę puszek z lepszą zawartością. Parę razy któryś z nas symulował złe samopoczucie i nie szedł do pracy.

Zaobserwowaliśmy ciekawą rzecz. Przeciętny żołnierz sowiecki był niesamowicie łasy na cukier! Prócz nas, przy rozładunku pracowali również żołnierze, ale gdy nadchodziły wagony z cukrem - to była nasza wyłączność!

Powiedzieli nam dlaczego. Zawsze „zdarzały się” nadprute, czy dziurawe worki, co zaśmiecało magazyn, gdyż w czasie

transportu cukier usypywał się na ziemię. Od czasu naszego przybycia, te przypadki przestały się zdarzać.

Ja sam widziałem, jak jakiś żołdat, nie mając w gimnastorce kieszeni, sypał cukier za cholewki własnych butów!

Do torów mieliśmy z magazynu ok. 1,5 km. Do rozładunku używaliśmy własny tabor, natomiast dostawę na front pobierały ciężarówki z poszczególnych jednostek.

Na bocznicę dwa pierwsze tory należały wyłącznie do nas, a następne dwa, czy trzy zajmowały przejeżdżające pociągi, gdy np. trzeba było przepuścić priorytetowy skład (czołgi, amunicja, itp.)

Któregoś dnia, gdy na pierwszy tor podstawiono wagony, właśnie z cukrem, na trzeci wjechał pociąg, wiozący na front żołnierzy. Wagony towarowe (tiepluszki) z piecykami, pryzkami, itd.

Widać było, że jadą z bardzo daleka.

Cukier przychodził w stukilogramowych workach, dobrze ubity, a worki były zaszywane tak, że mogliśmy je chwycić tylko za wystające na rogach „uszy”. Normalnie łapaliśmy worek we dwóch i ciągnęliśmy po podłodze wagonu do ciężarówki.

To był zawsze najbardziej ciężki ładunek, ale nikt nas nie poganiał i można było robić przerwę na papierosa, czy pójść za potrzebą, przeważnie na następne tory. Żołnierze z transportu bardzo szybko zorientowali się, co rozładujemy. Pilnował nas tego dnia typowy Mongoł z trójkątną twarzą i oczami jak otwory na bilon do skarbonki, gdy podszedł do niego kapitan z owego eszelonu na trzecim torze.

Wywiązała się dość żywa rozmowa, ale Kałmuk prawdopodobnie nie rozumiał rosyjskiego, bo machał rękoma i prawie odpychał oficera. Nie pomogły żadne perswazje, a w końcu żołnierz przystawił karabin z bagnietem do brzucha oficera i odpędził go od wagonu. Myśmy obserwowali tę scenę początkowo z rozbawieniem, ale wreszcie i nas upór tego kacapa wkurzył. Było jasne, że chodziło o cukier. Ci żołnierze jechali na front i możliwe, że to były dla wielu ich ostatnie dni, a ta chińska morda...

Postanowiliśmy temu zaradzić. Czesiek poszedł za wagon i tam uciął pogawędkę z tym kapitanem, a jednocześnie zerwał plombę z tylnych drzwi i otworzył zaczep.

Jakiś czas ładowaliśmy ciężarówkę normalnie, po czym ja poszedłem zapalić papierosa. Rozmawiałem z jakimś starszyną i powiedziałem mu, żeby znalazł najmocniejszego chłopca w jednostce i kazał mu być blisko naszego wagonu. Ja języka rosyjskiego nie znam, więc używałem polskiego na zmianę z gestykulacją, albo jedno i drugie naraz!

To wszystko śmiejąc się i poklepując po ramionach. W końcu starszyna zaskoczył o co chodzi i powoli wróciłem do wagonu. Jak przypuszczałem, nasz wartownik nic nie podejrzewał, widocznie nie należał do najbystrzejszych nad Amurem.

Czesiek już przyciągnął worek blisko tylnych drzwi, a jeden z kolegów zeskoczył z wagonu i trochę otworzył wentyl przy kole ciężarówki, które zaczęło dość szybko siadać.

Wkrótce wrócił nasz kierowca, który zawsze gdzieś zniknął na czas rozładunku. Zaraz zauważył to koło i zaczął pięknie kląć po rusku. Musiał dobrze pompować, bo platforma ziła była już prawie pełna.

Oczywiście Kałmuk też okazał zainteresowanie i podszedł bliżej, a trzech z nas stanęło w drzwiach wagonu, blokując widok na Czeška. On potrzebował dosłownie kilku sekund, żeby wydać cukier czekającemu żołnierzowi. Rzeczywiście wynaleźli takiego osiłka, który ten worek wziął pod ramię!

Dla nas, nawykłych do ciągłego „kiwania” Niemców, korzystania z okazji, etc., była to tylko jeszcze jedna udana „akcja”, a chociaż już wtedy nie czuliśmy do ruskich najmniejszej sympatii, to w określonych sytuacjach, wywiązuje się rodzaj solidarności między... nazwijmy to stronami!

Później miałem jeszcze okazję porozmawiać z owym kapitanem, który obiecał, że jak bimber będzie gotowy, to otrzymamy swoją działkę.

Niestety, nic z tego nie wyszło, pociąg w nocy odjechał, a my pocieszaliśmy się, że udało nam się pozytywnie wpłynąć na opinię o Polakach, jaka by ona przedtem nie była!

Pułkownik coś narzekał, że mu się ilość z fakturą nie zgadza, ale złożył to na karb pomyłki w liczeniu. Żeby rozładować wagon cukru, potrzebne było kilka kursów ciężarówką, a w magazynie były już uprzednio worki z cukrem, więc po dołożeniu nowych, nie było sposobu, żeby ilość sprawdzić.

W dniu 8/9 maja zakończyły się działania wojenne i chyba 12 pozwolili nam jechać do domu.

Byliśmy mile zaskoczeni, ale komendant kazał nam wydać duże, wojskowe worki i pozwolił naładować je dowolnymi artykułami. Prawie, bo np. alkohol nie wchodził w rachubę (przeważnie firmowe koniaki), ale wzięliśmy po parę tabliczek czekolady i kilka paczek papierosów, a co najciekawsze, że każdy włożył do worka dwa duże bochenki świeżego chleba, jaki wypiekały Ukrainki.

Reasumując, dochodzę do wniosku (nie pierwszy raz), że wszędzie i w każdej nacji są źli i dobrzy ludzie, a często zależy od naszego własnego postępowania, z jaką reakcją się spotkamy.

Natomiast nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że w postępowaniu nie ma różnic między Niemcami i Rosjanami.

I jedni, i drudzy rabowali i wywozili z podbitych krajów wszystko, co możliwe, a Rosjanie jeszcze więcej z zaprzyjaźnionych.

Nie bardzo wierzę, żeby stworzenie „enklawy polickiej” było spowodowane chęcią zdobycia niemieckiej technologii.

To była tylko nienasycona potrzeba rabowania w narodzie, któremu zawsze wszystkiego brakowało, który zawsze żył pod knutem i miał okazję rewanżu! Myślę, że określenie z historycznych powieści - Czerń - najlepiej do nich pasuje!

Nie bez powodu przylgnęła do nich nazwa - „zachwaczyki”!

W każdym razie, w dniu 20 maja 1945 r. wyszedłem z pociągu i znów stałem na dworcu Łódź Kaliska! Byłem na przeciwnym peronie i miałem za sobą 11 miesięcy życia i doświadczeń, jakich nie spodziewałem się zaznać, gdy wyruszałem z tego miejsca przed rokiem.

## Przypisy

- 1) Arbeitsamt – urząd pracy.
- 2) schupo – skrót od „Schutzmann” [wym. szucman] policjant (w Niemczech).
- 3) Lagier - poprawnie Lager - obóz
- 4) brek - część wagonu, przybudówka wagonu towarowego krytego, wystająca ponad dach. Mieści jedną osobę, w części ponad dachem jest okno, umożliwiające obserwację składu pociągu.
- 5) wachman (niem. Wachmann) hist. w okresie okupacji hitlerowskiej – strażnik w więzieniu lub obozie koncentracyjnym, wartownik.
- 6) Pommernlager - policki obóz dla polskich pracowników przymusowych.
- 7) Das Zelt (wym. „celt”) - niem. namiot
- 8) poprawnie: (der) Ausländer (wym. auslender) - cudzoziemiec.
- 9) Pölitz - Police
- 10) Arnswalde - Choszczno
- 11) (der) Bauer - nieco lekceważąco, potocznie: chłop, wieśniak. Rolnik (z odcieniem szacunku) to (der) Landwirt.
- 12) Deutch Krone - Wałcz
- 13) Pendelzug - pociąg podmiejski, szczególnie: wahadłowy
- 14) Woldenberg - obecnie: Dobiegniew.
- 15) żona Wachtmeistra. Wachtmeister - wachmistrz - stopień

wojskowy w kawalerii i żandarmerii odpowiadający sierżantowi innych wojsk.

16) „Lauf Mensch!” - „Biegnij człowieku!”

17) „zugang” - der Zugang - dojsće, dostęp, wejście. Tu widocznie żargonowe określenie nowej grupy osadzonych.

18) „colone” - prawdopodobnie chodzi o: die Kolonne - kolumna.

19) Rückstand - tu w sensie: odpad lub resztkę, pozostałość po czymś.

20) „sztrafny” - od: die Strafe - kara.

21) falbank, czasem też „falbanek” - w łódzkiej gwarze robotniczej: stół warsztatowy.

22) Ost Front - Front wschodni.

23) Langarbeiter, Schwerarbeiter - odpowiednio: robotnik długopracujący, robotnik do ciężkich prac. Autor przestał kolejno określać. Najpierw powinno być: Schwerarbeiter.

24) Kriegsmarine - marynarka wojenna.

25) Krankenstube - izba chorych, szpitalik.

26) Voralarm - ostrzeżenie przed głównym alarmem.

27) „Achtung, achtung! Schwere feindliche verbände in auflug auf unsere Gebiet” - Uwaga, uwaga! Ciężkie formacje nieprzyjaciela nadlatują nad nasz teren.

28) chodzi o wytwornice mgły.

29) Tobruklager - największy podpolicki obóz zbiorowego zakwaterowania, początkowo przeznaczony wyłącznie dla pracowników kontraktowych. Później (po zbombardowaniu Pommernlager) umieszczono w nim również pracowników przymusowych.

30) „sieben und zwanzich”, - dwadzieścia siedem.

31) Flaschenzug - rodzaj podnośnika skonstruowanego w oparciu o wykorzystanie wielokrążków.

32) „kubelwagen” - chodzi o VW typ 82 Kübelwagen - samochód osobowo-terenowy konstrukcji niemieckiej z okresu II wojny światowej (wojskowa wersja samochodu osobowego Volkswagen Garbus).

33) kacet - obóz koncentracyjny (Konzentrationslager).

34) echelon - tu: transport wojskowy.

35) landwirtschaft - Landwirtschaft, tu w znaczeniu: gospodarstwo rolne.

36) idtie w plen - idźcie do niewoli (rosyjski).

37) mieniajsia - zamieniaj się (rosyjski).

38) skolko ugodno - idiom: ile chcesz, ile zapragniesz (rosyjski).



### Zbigniew Wirecki - informacje biograficzne

Łódzianin, ur. 1 maja 1927 r. W roku 1939 zdał egzaminy do gimnazjum, zaledwie rozpoczął naukę - wybuchła wojna, szkoły zostały zamknięte. W roku 1940 stracił ojca i musiał podjąć pracę w fabryce maszyn, w Łodzi (zakłady J. John). Równocześnie kontynuował edukację na tajnych kompletach.

Od roku 1943 w AK, w 1944, za sabotaż w miejscu pracy, wywieziony do Pölitz (Polic), jako pracownik przymusowy.

Do Łodzi wrócił 20 maja 1945 roku, po dwóch miesiącach wstąpił do oddziału „Wichra”. [„Wicher” - Paweł Roszak, porucznik; dowódca oddziału partyzantskiego WIN. Stan oddziału płynny, ale w granicach 100 żołnierzy. Teren operacyjny - Stryków, Głowno, Brzeziny, Łowicz, etc. Organizacyjnie należał do Obwodu Piotrków Trybunalski - „Warszycą”.] W roku 1946 oddział został rozbity,



Z. Wirecki ukrywał się na Ziemiach Zachodnich, prowadził taktak w rejonie Jeleniej Góry. [Miejscowość Chojnasty (Sobieszów), powiat Jelenia Góra. Dyrekcja Lasów Państwowych we Wrocławiu.]

Kolejny powrót do Łodzi po amnestii w roku 1947. Tu zdał eksternistyczną maturę, próbował dostać się do oficerskiej szkoły w Dęblinie, a po odmowie (z przyczyn politycznych) do szkoły mechaników lotniczych w Bernerowie. Kolejna odmowa, próbował jeszcze zostać pilotem szybowców. Ukończył kursy teoretyczne oraz odbył loty dla kategorii „A” i „B”, do ukończenia kategorii „C” nie został dopuszczony z tych samych względów.

W roku 1948 ożenił się, w roku 1950 urodziła mu się córka. Podjął wieczorowe studia ekonomiczne dla pracujących [Wykłady odbywały się w pałacu Hoff-richtera, obecnie mieści się tam Rektorat Politechniki Łódzkiej] i przez kolejne 5 lat utrzymywał siebie i rodzinę z dorywczych zajęć. W okresie 1959 - 1965 prowadził w Łodzi własny zakład zegarmistrzowski przy ul. Limanowskiego 26.

W roku 1965 udało mu się zdobyć paszporty dla całej rodziny, między innymi dzięki temu, że za pośrednictwem szwajcarskiego Czerwonego Krzyża otrzymał wiadomość, że w Londynie znajduje się brat ojca. Jak wspomina: „Bez tego, nawet wysoka łapówka by nie pomogła”.

W połowie 1965 r. wyjechał z rodziną do Anglii, postanowił nie wracać do kraju. Wyjechał do Niemiec. Po 9-miesięcznym pobycie w obozie dla uchodźców w Zindorfie koło Norymbergi - w kwietniu 1966 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Początkowo osiadł na wschodnim wybrzeżu, po dwóch miesiącach przeniósł się do Los Angeles. Tu spędził dalsze lata pracy zawodowej (specjalista w zakresie mechaniki precyzyjnej) i pozostał po przejściu na emeryturę.

# 450 lat obróbki żelaza oraz tradycji odlewniczej w regionie Ueckermünde

**Żyjący w regionie Ueckermünde i Torgelow ludzie od wielu pokoleń związani byli z lokalnymi odlewniami i ich rozwojem. Do dnia dzisiejszego utrzymało się w tej branży prawie 1000 miejsc pracy.**

**Fakt, iż ta tradycja w naszym regionie znajduje odzwierciedlenie w dokumentach sprzed 450 lat, niektórych może zaskoczyć.**

## Co się wydarzyło?

Kiedy burmistrz Stralsundu dr Nikolaus Gentzkow w roku 1564 odwiedził hutę żelaza w pobliżu Jasenitz (Jasienica koło Pölitz/Polic) uznał ją, wraz z otaczającymi instalacjami, za prawdziwie okazałą, zgodnie z zapisem w pamiętniku podróży z dnia 30 stycznia 1564 „warlick statlick”.<sup>1)</sup>

W dniu 5 grudnia 1561 roku, czyli 452 lata temu, guwerner Ulrich von Schwerin, kanclerz Valentin von Eyckstett oraz Jürgen Segebade - zarządca dóbr w Jasienicy, w imieniu Książąt Pomorskich podpisali umowę z Ulrichem Schrade dotyczącą lokalizacji kuźnicy koło Jasienicy.<sup>2)</sup> Pochodzący ze Szczecina mistrz kowalstwa sfinansował to przedsięwzięcie z własnych środków. Opłata dzierżawna w wysokości 60 talarów inkasowana była w momencie wydobycia żelaza. Obejmowała również dzierżawę kilku pól jak i pozwolenie na połów ryb w jeziorze w Drogoradzu („Hammerteich”). Okres dzierżawy wynosił 12 lat.

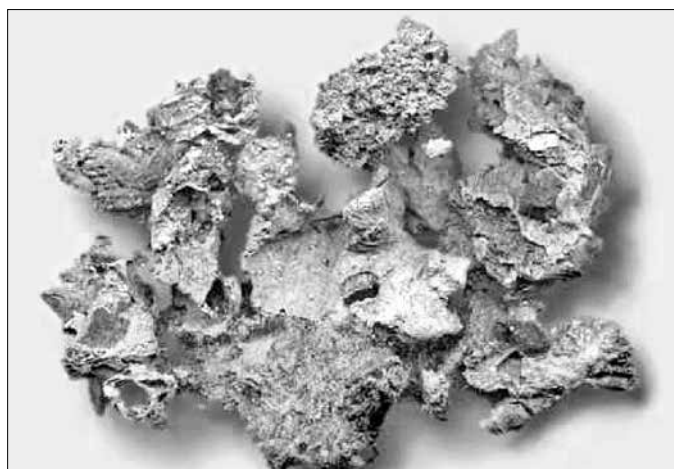
Ponieważ w dokumentach wymienia się jezioro w Drogoradzu, a także miejsce pod lokalizację huty żelaza w tej miejscowości, można dopuszczać istnienie takiego zakładu we wcześniejszym okresie, jednakże brak jest szczegółowych zapisów na ten temat.<sup>3)</sup>

Kancelaria książęca wspierała działalność huty żelaza poprzez dostawy ustalonych ilości drewna budowlanego i opałowego do mielerzy węgla drzewnego. W zamian mistrz kowalstwa zobowiązany był dokonywać dostaw na dwór książęcy w postaci dużych i małych kul kutych i odlanych oraz innych wyrobów z żelaza, tzw. Eysenwerk, po korzystnej cenie.

W konsekwencji podpisania, umowy mistrz Ulrich udał się w okolice Nassau celem pozyskania niezbędnych fachowców.

Nie do końca wiadomo, jaką stosowano technologię. W źródłach jest mowa o szmelcarniach, piecach hutniczych i innych formach paleniska. Czy chodzi tutaj o starszą formę „Herde”, tj. paleniska, dymarki, czy już o początki pieców szybowych - nie wiadomo.<sup>4)</sup> Ciekawy jest fakt, że w źródłach wielokrotnie jest mowa o „odlewach”, co do których nie ma żadnych wątpliwości.

Karola Stark  
Przekład z języka niemieckiego:  
Klaudia Wildner-Schipek



*Wytopiona łupka - spiek żelaza, żużlu i węgla drzewnego.*

Pozyskanie żelaza w ówczesnych czasach było wysoce wyspecjalizowanym przedsięwzięciem, do którego niezbędni byli fachowcy. Kopacze rud żelaza odpowiedzialni byli za wydobycie rud łąkowych/darniowych, które w postaci brązowych brył znajdowały się pod powierzchnią ziemi.

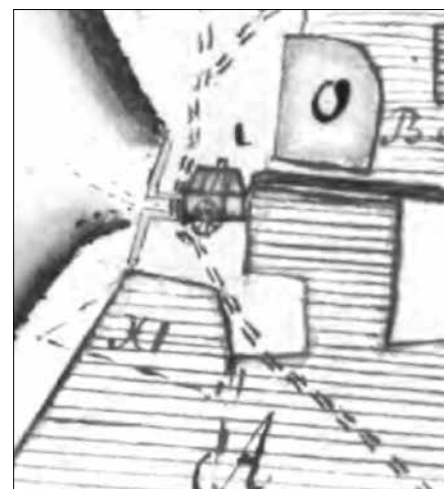
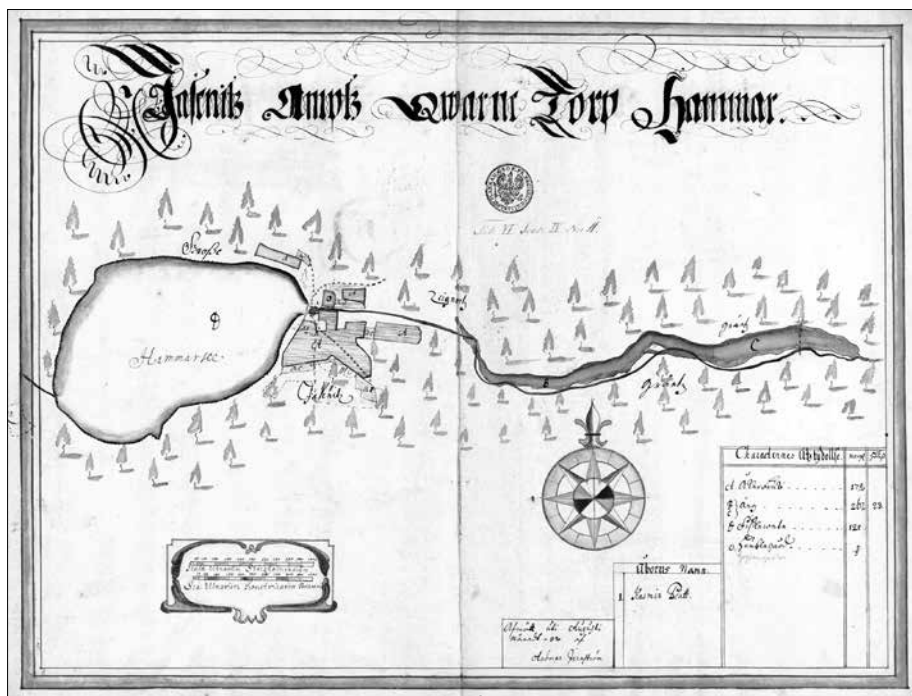
Kolejnym warunkiem działalności był odpowiedni zasób węgla drzewnego, który pozyskiwali węglarze wypalający węgiel drzewny, z wielkich zasobów leśnych Puszczy Wkrzańskiej.

W starszych piecach, kiedy żelazo było już płynne, oddzielano żużel, a powstałą bryłę stali kowalnej wyciągano kleszczami. W procesie kucia żelazo oczyszczano z żużlu.

Dalsza obróbka jest już zaawansowanym procesem technologicznym, wymaga kuźnicy napędzanej energią wodną i miechów kowalskich do dalszego wykuwania żelaza.

Działalność kuźnicy początkowo przynosiła sukcesy, o czym świadczy pozytywna opinia burmistrza Gentzkow, wyrażona trzy lata po podpisaniu umowy „ijensenhammer und anderer schmelt werck”.<sup>5)</sup>

W roku 1580 stanowisko objął nowy mistrz kowalstwa - Adam Specht, który rozbudował lub na nowo uruchomił kuź-



Młyn, obok którego prawdopodobnie funkcjonowała kuźnica w miejscowości Hammer (Drogoradz), zaznaczony na szwedzkiej mapie. Tytuł: Hammer (Drogoradz) - Hammar, Amtsmühle, Amt/Distrikt Jasenitz, Autor: Anders Jernström, data wydania: 1692 r. Źródło: za zgodą Krajowego Archiwum w Greifswaldzie

nią i na kolejnych kilka lat oddał ją do użytku. Po twardych pertraktacjach z dworem książęcym przejął w końcu w roku 1585 kuźnicę i szmelcarnię.

Inaczej niż jego poprzednik, wynegocjował z księżącą kancelarią liczne przywileje i ulgi, które umożliwiały mu działalność. Oczekiwane zyski były jednak ograniczone. Kowal w momencie podpisania umowy otrzymywał nawet 100 talarów „na życie”.

W roku 1585 w kuźnicy w Jasenitz/Jasienica pracowało dwóch dmuchaczy lub wytapiaczy, dwóch kowali, czterech węglarzy, trzech kopaczy. Sam transport niezbędnych surowców wymagał dwóch wolarzy, parobka do ciągnięcia wozu, 8 wołów i trzech koni. Taką grupę nadzorował mistrz kowalstwa.

### Ueckermünde i Neumühl

Książę Ernst Ludwig von Pommern/Wolgast z wydobyciem żelaza łączył duże nadzieje. Na Naczelnika Urzędu Ueckermünde powołał w roku 1584 Georga von Reckentin, który uważany był za fachowca w dziedzinie wydobycia żelaza. W roku 1583 w miejscowości Neumühl nad rzeką Randow w okolicy Eggesin zbudowano kolejną kuźnicę, obok istniejącego już młyna zbożowego i tartaku. Ta działalność jednak nie jest naznaczona sukcesem, bowiem koszty przerosły zyski. Jacob Schatz, pierwszy mistrz kowalstwa, odstępuje w roku 1585 od umowy.

Ale już na święta wielkanocne tego samego roku kuźnica i młyn przechodzą w ręce Balzera Tapferta. Zapewniono mu wprowadzenie możliwości korzystania z drewna budowlanego i innego inwentarza, ale równocześnie zobowiązano go do zainwestowania własnych środków na usprawnienie działalności.

Przedsięwzięcie skończyło się nieszczęśliwie. Kiedy mistrz kowalstwa umierał w lutym 1586 roku na dżumę, osiem osób domagało się zaległych wypłat, w tym dwóch kowali i młotników.<sup>6)</sup>

Kuźnicę zamknięto, drzwi i okna zabito deskami, zaś część inwentarza wywieziono do Ueckermünde, do momentu pozyskania nowego mistrza kowalstwa.

Zgodnie z poleceniem Kancelarii w Wolgast, należało kontynuować umowy z wyspecjalizowanymi fachowcami, gdyż doświadczenie pokazało, że ponowne uruchomienie produkcji bez ich udziału byłoby trudne.<sup>7)</sup>

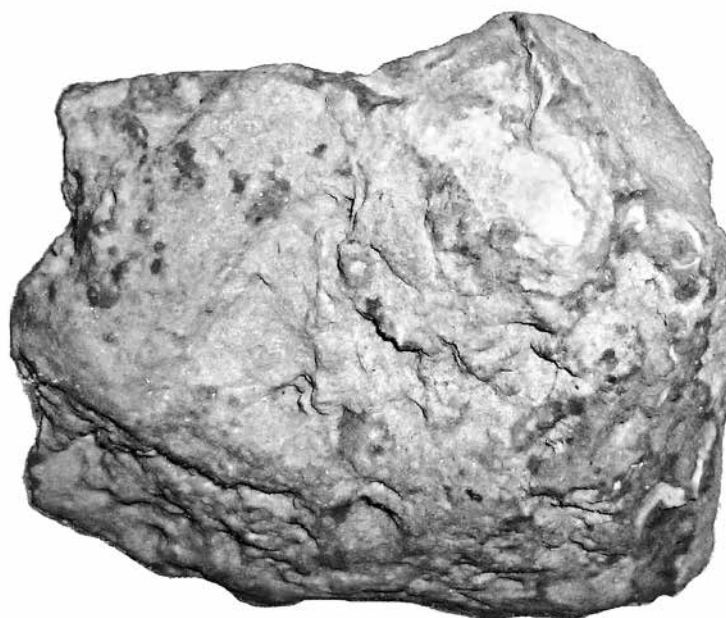
Produkowano żelazne drągi, mniejsze i większe kule armatnie, naczynia i inny sprzęt kuchenny, narzędzia, lemiesz, zęby walcowe i inne produkty do naprawy młynów zbożowych i tartaków oraz urządzenia do kuźnicy.<sup>8)</sup>

### Hammer/Drogoradz

Mimo wielu starań produkcja w obu kuźnicach coraz bardziej malała, aż w końcu w 1592 roku zaniechano produkcji. Tymczasem kuźnica w Hammer/Drogoradzu pra-



U góry - dymarka, rekonstrukcja współczesna. Źródło: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Dymarka\\_Niżej](http://pl.wikipedia.org/wiki/Dymarka_Niżej) - ruda darniowa, łąkowa, Muzeum Zalewu w Ueckermünde (zdjęcie: K. Stark).





Dymarka wysoka, szybowa, tzw. „Stückofen” z połowy XVI wieku. Stosowano je na terenie Niemiec, Rosji i we Włoszech.

Źródło: <http://www.kolo-pieczownikow.wip.pcz.pl/obozu.naukowe/rozw.przem.starop/dymarka.wysoka/dymarka.wysoka.html>

myślu żelaznego i rozwoju przemysłowego omawianego regionu. Warto prześledzić, jakie technologie i jaka technika stały się źródłem rozwoju przemysłowego oraz jakie potencjały można wykorzystać w przyszłości.

Artykuł powstał w oparciu o opublikowane w 1982 r., badania historyka z Greifswaldu Klausa Spading nt. kuźnic w obszarze administracyjnym Jasenitz/Jasienica i Ueckermünde w XVI wieku.

### Przypisy

1) Stralsundische Chroniken (Kroniki Stralsundu), tom I, wydawca: V. Ernst H. Zober, Greifswald 1870 r., str. 278-80.

2) Pommersches Landesarchiv (Pomorskie Archiwum Krajowe), rep. 5, tytuł 85, nr 10, t. 41-43.

3) Matrikelkarten der Landesaufnahme von Schwedisch-Pommern 1692-1709 (Matrykuły szwedzko-pomorskie 1692-1709), sygn. CIV a II, tytuł: Hammer (Drogoradz) - Hammar, Amtsmühle, Amt/Distrikt Jasenitz, Autor: Anders Jernström, data wydania: 1692 r. Źródło: [http://greif.uni-greifswald.de/geogreif/?map=overview&coll\\_id=71](http://greif.uni-greifswald.de/geogreif/?map=overview&coll_id=71) (zezwolenie Krajowego Archiwum w Greifswaldzie na przetwarzanie)

4) Spading Klaus: Die Eisenhämmer in den pommerschen Ämtern Jasenitz und Ueckermünde im 16. Jahrhundert (Huty żelaza w pomorskich okręgach Jasienica i Ueckermünde w XVI w.), rocznik dot. historii rozwoju gospodarczego, 1982 III, str. 91-103, str. 97.

5) Stralsundische Chroniken (Kroniki Stralsundu), ibidem.

6) Spading, str. 97.

7) Spading, str. 96.

8) Spading, str. 97.

9) Schleinert, str. 112.

10) Schleinert, str. 387.

11) Albrecht Martin, Blume Ulrich: Torgelow in Pommern (Torgelow na Pomorzu) 1720-1862, część 2, str. 54.

12) Beiträge zur Geschichte des Kreises Ueckermünde 1945-1994 (artykuł na temat Historii powiatu Ueckermünde 1945-1994), zbiór dokumentów tom I, wydawca: Geschichtsverein Uecker-Randow e.V. (Towarzystwo Historyczne Uecker-Randow) T.z., str. 102.

13) Festschrift zur 700-Jahrfeier der Stadt Ueckermünde (Księga pamiątkowa z okazji 700-lecia miasta Ueckermünde), str. 19.

14) Engelke Felix: Die Eisenindustrie, in: Der Kreis Ueckermünde bis 1945 (Przemysł żelazny, w pozycji: Powiat Ueckermünde do 1945), ein pommersches Heimatbuch, Hamburg 1981r., str. 12 f.

cowiała z przerwami do 1615 roku.<sup>9)</sup> Administracja Księstwa Pomorskiego już w latach 60. XVI wieku lansowała dążenia do wykorzystania nowych surowców i zasobów. Starania polityczno-gospodarcze osiągnęły swój punkt kulminacyjny<sup>10)</sup> w latach 80., nie były jednakże naznaczone trwałym sukcesem.

Dopiero król pruski Fryderyk II zainicjował, w roku 1750, pierwsze plany dotyczące pozyskania żelaza w tym regionie.

W roku 1756 uruchomiono królewską, pruską hutę żelaza koło Torgelow.<sup>11)</sup>

W Pasewalku powstaje odlewnia w r. 1872<sup>12)</sup>, zaś w Ueckermünde w roku 1876.<sup>13)</sup> W latach 20. XX wieku pracowały liczne odlewnie również w Eggesin i Ferdinandshof.<sup>14)</sup> Dzisiejsze odlewnie w Torgelow i Ueckermünde są aktualnym odzwierciedleniem ówczesnej tradycji.

Choć zapoczątkowany 450 lat temu rozwój przemysłowy w zakresie przemysłu żelaznego prawdopodobnie trwał tylko 50 lat z przerwami, można jednak stwierdzić, że źródło przemysłu żelaznego znajduje się w regionie dzisiejszych miast Police, Ueckermünde i Torgelow.

Artykuł ten ma zachęcić niemieckich i polskich kronikarzy oraz naukowców do intensywnego zgłębienia tematu po obu stronach granicy, w zakresie przemysłu żelaznego i rozwoju przemysłowego omawianego regionu.

## Varia

# Herzberg, czyli o rozpustnym biskupie

Jan Antoni Kłys

**Moralnym sprawcą tego artykułu jest pan Andrzej Kowalik. Znany miłośnik dziejów, a szczególnie historii Trzebieży, wysunął wątpliwości co do prawdziwości informacji zawartej w notce zamieszczonej na forum Wirtualnych Polic. Notka dotyczyła wzgórze obok osiedla leśników w pobliżu Trzebieży, naprzeciw leśniczówki Pienice. Niemcy wzniesienie nazywali Herzberg (pisząc również Herz-Berg), czyli „Góra Serce”, albo „Sercowa”. Dyskusja oscylowała wokół tematu: skąd się ta nazwa wzięła?**

Wątpliwości pana Andrzeja wywołała informacja zaczerpnięta z przygotowywanej od paru lat „Encyklopedii Polic”. Znalazł się tu taki fragment:

„PIENICE, niewielka osada leśna w gminie Police, położona ok. 1,5 km na południowy zachód od Trzebieży, w pobliżu drogi do Nowego Warpna. Według szczecińskiego kronikarza L.W. Brüggemanna w 1779 istniał tu tzw. ogród miłości, należący wówczas do biskupa w Ueckermünde. Natomiast na mapie powiatu ueckermündzkiego (1863) widnieje nazwa osady w postaci Düfterort [błędna nazwa, poprawnie: Düsterort - przypis autora]. Była w niej smolarnia należąca do skarbu państwa. Osadę tę zaczęto wkrótce nazywać Górą Serdeczną, po niemiecku: Herzberg, podobnie jak, położone nieco na północ, zalesione wzniesienie. Osada składała się ze wspomnianej smolarni, 1 domu mieszkalnego i 3 budynków gospodarczych, zamieszkiwała tu tylko 1 rodzina (7 osób) pracująca w smolarni i prowadząca własne gospodar-



### Ludwig Wilhelm Brüggemann

Urodzony 1 marca 1743 r. w Dobrzanach (Jakobshagen), syn pastora, poszedł w ślady ojca i w 22 roku życia sam został pastorem. Najpierw w Gielsdorf, potem w Berlinie, gdzie szybko został guwernerem i nauczycielem siostry króla Fryderyka II, księżniczki Amelii. W roku 1773 Brüggemann został kapłanem kościoła zamkowego w Szczecinie oraz członkiem konsystorza Prowincji Pomorskiej, które to funkcje sprawował aż do śmierci. Zmarł 1 marca 1817 r. w Szczecinie.

Wszelchstronnie wykształcony, znawca greki, łaciny i miłośnik języka angielskiego, zapoznawszy się z opisem Brandenburgii Antona Friedricha Büschinga, postanowił w podobny sposób opisać Prowincję Pomorską. Korzystał z dokumentów kościelnych i państwowych konfrontując je ze sobą i potwierdzając dane. W r. 1779 opublikował monumentalny opis Pomorza, w pierwszej części koncentrując się na ogólnej charakterystyce Prowincji, w drugiej - na Vorpommern (Pomorze Przednie), zaliczając doń oczywiście Pomorze Szczecińskie. W 5 lat później wydał dwa tomy poświęcone dzięjom Hinterpommern (Pomorze Tyłne). Prace Brüggemanna przez blisko 120 lat były najdokładniejszym dokumentem opisującym pomorskie ziemie. Zdezaktualizowały je dopiero reformy administracyjne wprowadzone na początku XX w.

Dzielo, o którym mowa w artykule to: *Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen Zustandes des Königlich-Preußischen Herzogtums Vor- und Hinterpommern. I Teil, Beschreibung des preußischen Vorpommern. Stettin 1779; (Neudruck 2000: ISBN 3-89557-128-8)*. Książkę można znaleźć w Books Google oraz w cyfrowych zbiorach Książnicy Pomorskiej.

stwo: 2 konie, 10 szt. bydła i po 6 owiec i świń. W latach 20. XX wieku, z powodu spadku zapotrzebowania na smołę i węgiel drzewny, smolarnię rozebrano, a zatrudnione tam osoby przeszły do pracy w leśnictwie. Po 1945 osada, oddana administracji lasów państwowych, pełni bez przerwy funkcję leśniczówki.”

Trzeba przyznać, że informacja robi wrażenie. Luterkański biskup Ueckermünde utrzymujący „ogród miłości” pod Trzebieżą, 50 km od swojej siedziby i bardzo znany pastor, historyk i geograf, upubliczniający sekretne życie kościelnego dostojnika. Bo Ludwig Wilhelm Brüggemann (1773 - 1817) to nie byle kto i jego zdania niepodobna lekceważyć.

Kiedy dane nam było zapoznać się z encyklopedyczną notką – ze względu na wskazany autorytet przyjęliśmy informację za dobrą monetę, dalej jej nie sprawdzając. Dopiero wspomniane na wstępie wątpliwości, wysunięte przez Andrzeja Kowalika, kazały przyjrzeć się notce i zawartym w niej ustaleniom. Udaliśmy się „do Brüggemanna”. I... przeżyliśmy zaskoczenie.

Okazało się, że szanowany autor nic podobnego nie napisał, a wszystko co zostało podane w Encyklopedii opiera się na nieporozumieniu, związanym z niezrozumieniem. Brüggemann, owszem, wspomina „ogród”, ale jako miejscowość... Na stronie 37 czytamy:

„Liebgarten, 1/4 mili (niespełna 2 km) od Ueckermünde, na południe od miasta, nad rzeczką Uecker, w puszczy, przy drodze do Pasewalk.”

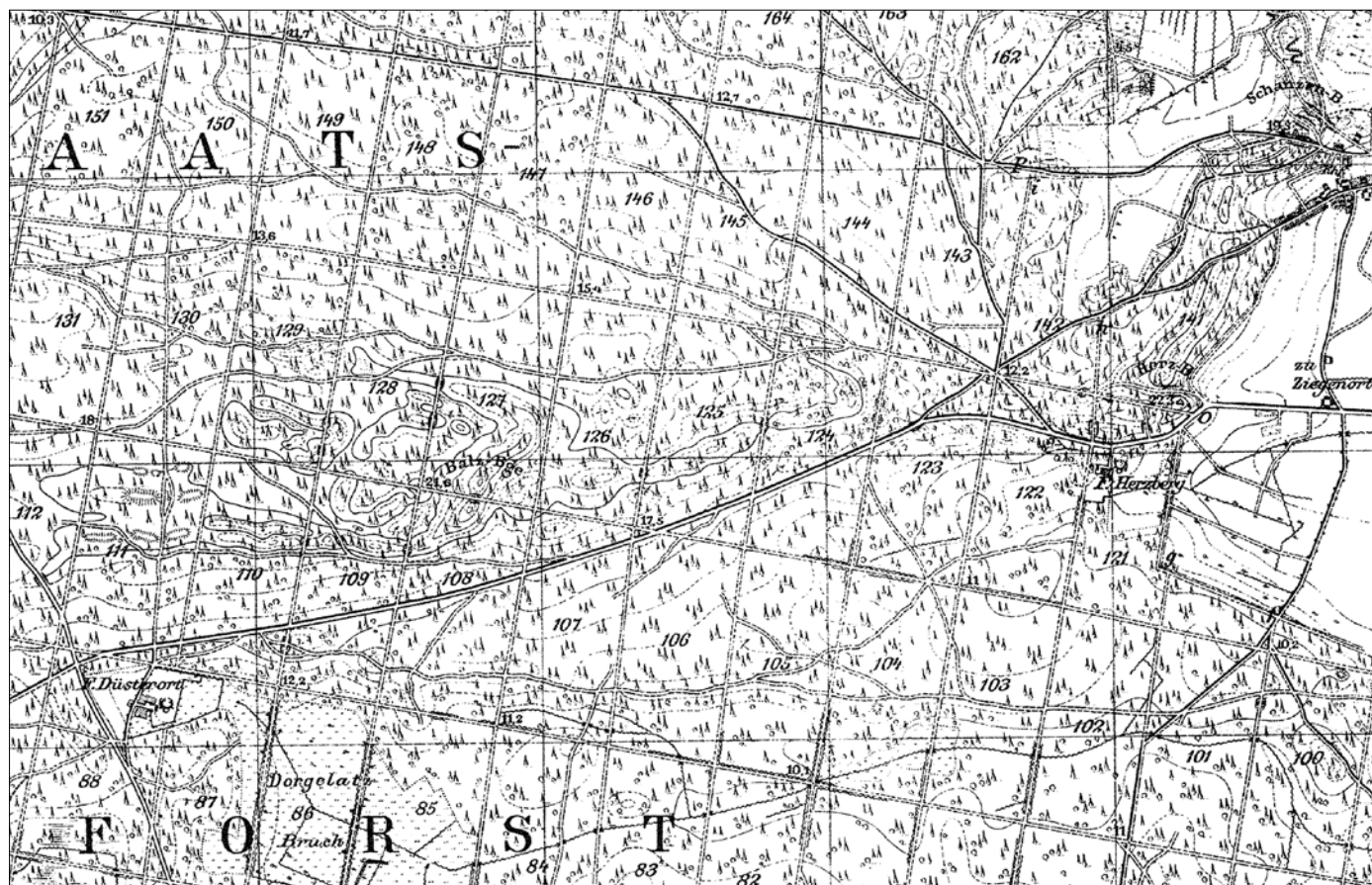
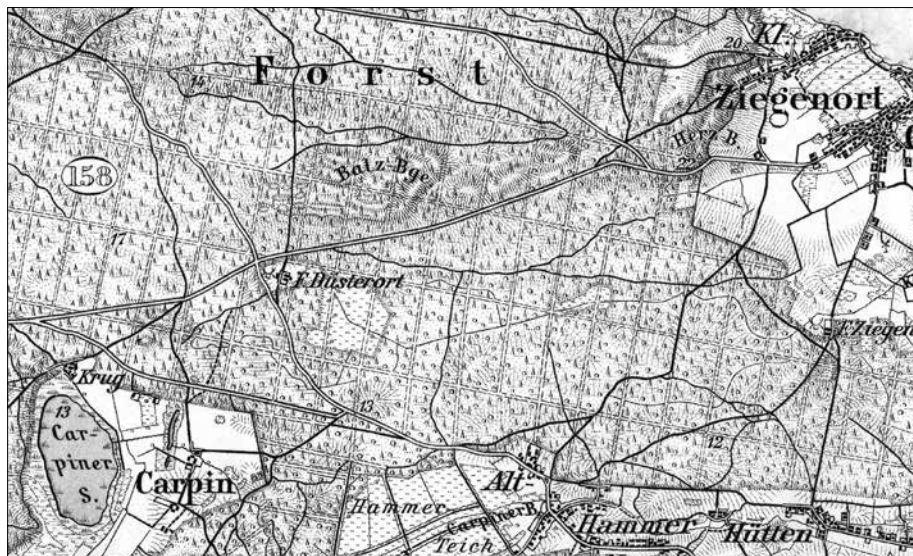
„Liebgarten” nie znaczy jednak: „ogród miłości” w sensie erotycznym, ale starannie prowadzony „miły (przyjemny) ogród”, w sensie botanicznym. Do dziś w Niemczech istnieją zarówno firmy, jak i stowarzyszenia miłośników ogrodów, zajmujące się sztuką tworzenia Lieb Garten- und Landschaftsbau względnie Landschaftspflege. Czyli budowaniem „miłego ogrodu” oraz budową i pielęgnacją krajobrazu.

Jeśli luterkański biskup rzeczywiście miał niedaleko od centrum miasta rezydencję, otoczoną dobrze prowadzonym ogrodem, to przecież nic w tym zdrożnego nie było. Natomiast to, co miał na myśli autor hasła w encyklopedii prawdopodobnie na-

zywałoby się nie „Liebgarten”, ale „Garten der Liebe”.

Inne nieporozumienie dotyczy miejscowości Düsterort [nie Düfterort, jak, myląc gotyckie „s” i „f”, o co łatwo, zapisano w Encyklopedii]. Otóż nazwę tę Brüggemann wymienia w odniesieniu do dwóch różnych miejscowości.

Pierwsza leży pod Ueckermünde, mniej więcej w odległości 1 mili (nieco nad 7 km) od centrum. Jak podaje Brüggemann (strona 39): „Düsterort - 1 mila na południe od Ueckermünde, postanowieniem synodu w Ueckermünde zostało włączone do wspólnoty parafialnej w Liebgarten”. Ta nota, jak za chwilę zobaczymy, była źródłem późniejszej anegdoty o niemoralnym biskupie.



Drugi raz nazwa „Düsterort” występuje jako „Teerofen Düsterort”, czyli „smolarnia Düsterort”, wymieniana na równi ze smolarnią Horst (później był w tym miejscu OSW „Brzózki”) i pozostałymi smolarniami skarbu państwa w czasach kronikarza.

To do „Teerofen Düsterort” odnosi się notatka na stronie 208 opisu Brüggemanna, informująca, że na synodzie ueckermündzkim rangę kościoła - matki nadano świątyni (parafii) w Groß Ziegenort, przypisując do niej jako filię świątynię w Königsfelde oraz obejmując zasięgiem parafii Klein Ziegenort, a także obie smolarnie: Düsterort i Horst („Groß Ziegenort (...), und eine zu der Ueckermündschen Synode gehörige Mutterkir-

*Na górze - fragment mapy z roku 1892. Leśniczówki Herzberg (F. Herzberg) jeszcze nie ma. Jest tylko F. Düsterort. Niżej - Messtischblatt z roku 1911. Są już dwie leśniczówki, dawna F. Düsterort i nowa - F. Herzberg, koło Trzebieży. Powyżej F. Düsterort zaznaczona jest Bialcza Góra (nazwa powojenna, na mapie Balz-Bge). Pozostałości F. Düsterort, dopóki istniały, po wojnie nazywano Bialczem.*

che, deren Filial das Dorf Königsfelde ist, und zu welcher das Dorf Klein-Ziegenort, und die beiden Teerofen Düsterort und Horst eingepfarrt sind.”)

Należy podkreślić, co umknęło uwadze autora hasła w Encyklopedii, że Brüggemann zawsze rozróżnia: „Düsterort” - jako miejscowość pod Ueckermünde oraz „Teerofen Düsterort”, czyli smolarnię w okolicy Małej Trzebieży.

Wiemy już jak powstała anegdota o „ogrodzie miłości”. Pomyłono miejsca, na dokładkę źle interpretując na-

zwę „Liebgarten”. Skojarzono przytoczony wyżej zapis o włączeniu miejscowości Düsterort w obręb parafii Liebgarten (wszystko to dotyczy okolic Ueckermünde) z „Teerofen Düsterort” - smolarnią w pobliżu wzniesienia nazwanego w pewnym momencie Herz-Berg, Góra Serce.

I wszystko zaczęło pasować: mniemanie swawolny biskup, miłość w plenerze, „Sercowa” góra. Tylko ta smolarnia była z innej bajki i trzeba się z nią było jakoś uporać.



Nie znamy „mapy powiatu Ueckermünde” z roku 1863, na której - jeśli wierzyć opisowi autora hasła w Encyklopedii - smolarnia była zaznaczona.

Natomiast informacja o rozebraniu zabudowań w latach 20. XX w. niemal na pewno nie pokrywa się ze stanem faktycznym. Dlaczego? Bo na znanej i dokładnej mapie z roku 1892 wzniesienie zwane Herz Berg jest zaznaczone. Naprzeciw i w bezpośredniej okolicy nie ma jednak nawet śladu jakichkolwiek budynków.

Z kolei na mapach późniejszych zaznaczana jest tylko do dziś istniejąca leśniczówka. Försterei Herzberg (leśniczówka Sercowa Góra), podległa najpierw Oberförsterei (zarządowi leśnemu), a później Forstamt Ziegenort (Urzędowi Leśnemu w Trzebieży).

Biskupa udało się nam zrehabilitować, pastora Brüggemanna również. Ale co z pochodzeniem nazwy Herzberg?

Najtrudniejsze są wyjaśnienia najprostsze. Rzecz najpewniej wiąże się z topografią - wzniesienie w pewnym stopniu przypomina serce. Być może w fazie powstania nazwy było ogołocone z drzew (smolarnia) i skojarzenie nasuwało się samo.

### Dopowiedzenie

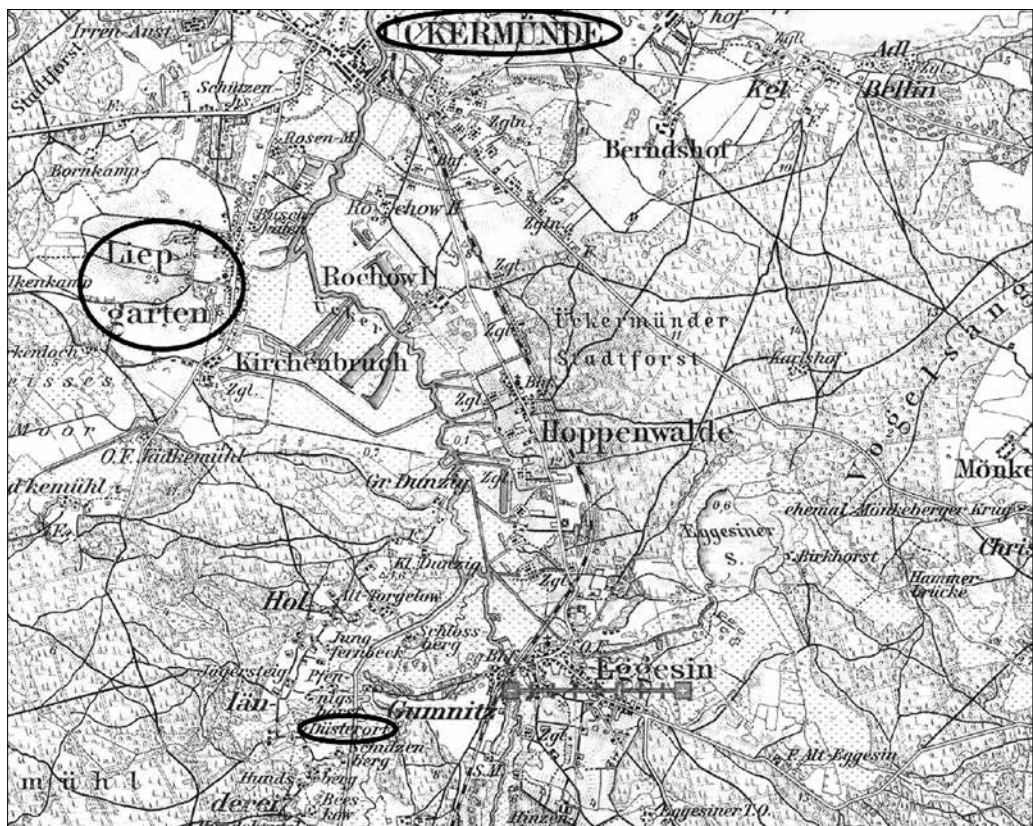
Od pana Andrzeja Kowalika się ten artykuł zaczął i na nim się kończy. W trakcie dyskusji nad tematem pan Andrzej napisał komentarz, wskazując jeszcze jeden właściwy trop poszukiwań.

Na mapie z roku 1892 i na mapach późniejszych jest oznaczenie F. Düsterort, czyli Försterei (leśniczówka) Düsterort. Ale w pobliżu Karpina, niedaleko od wzniesienia zwanego Górą Białczą, przy drodze do Myśliborza.

Na mapach niemieckich jest ono oznaczone skrótem Balz-Bge. Słowo „Balz” oznacza tokowanie (np. guszców, cietrzewi), więc nazwa pewnie z nim była związana. Wg niemieckich danych w roku 1939 mieszkało tu siedem osób.

Jak możemy przeczytać w Encyklopedii Szczecina pod redakcją prof. T. Białeckiego - Försterei Düsterort powstała na miejscu dawnej smolarni (no i już mamy Teerofen Düsterort L. W. Brüggemanna) i dotrwała do końca II wojny światowej. Wtedy (27 IV 1945 r.) dotarła tu Armia Czerwona i prawdopodobnie również w tym dniu, z jakichś powodów, zniszczyła osadę. Po wojnie nie została odbudowana, ruiny pokonała przyroda.

A co z Försterei Herzberg, dziś nazywaną „Pienice”? Na mapach pojawia się dopiero w XX stuleciu, na Messtischblatt z roku 1911 są dwie leśniczówki: F. Düsterort i F. Herzberg.



Okolice Ueckermünde. Zaznaczone: Ueckermünde, Liepgarten i Düsterort.

Zagadka, wywołana fantazją autora encyklopedycznego hasła, dzięki analizie dzieła Brüggemanna i trafnym uwagom pana Andrzeja Kowalika - została całkowicie wyjaśniona. Niestety, hasło w Encyklopedii Polic trzeba będzie zmienić.

Na zakończenie dodajmy, że Liepgarten pod Ueckermünde to prawdopodobnie dzisiejsza gmina Liepgarten 2 km od Ueckermünde, a i miejscowość Düsterort również do dziś istnieje. Tylko odpowiednio dalej, na zachód od Eggesin, w rejonie Torgelow-Holländerei.

I znów się kłania osiemnastowieczny pastor, Liepgarten lokował ćwierć mili od Ueckermünde, a Düsterort - milę. Wszystko się zgadza.

Nawiasem mówiąc i w przypadku Liepgarten napotykamy na fantazje domorosłych polskich historyków. Na mapie wydanej w roku 1947, usilnie starając się nadawać „polskie”, a w ostateczności „słowiańskie” nazwy od wieków niemieckim miejscowościom - mamy tłumaczenie Liepgarten jako „Lipia Góra”. Nic to, że w członie nazwy jest słowo ogród, a lipa to „die Linde”. Tak się po prostu kojarzyło, zgodnie z politycznym zapotrzebowaniem chwili. Co ciekawsze uwierzyli w to nawet Niemcy, na gminnej stronie Liepgarten, w dziele „Historia” są naiwne rozważania o „wendyjskim” (słowiańskim) pochodzeniu nazwy ich miejscowości, właśnie z lipami związanym. Pastora Brüggemanna nikt tu zapewne nie czytał, stąd istnieją-



Tu kiedyś była F. Düsterort koło Karpina, po wojnie zwana Białcz (foto A. Kowalik).

cy kompleks budynków kościelnych też nic nikomu nie daje do myślenia.

Opisywana tendencja radosnego tworzenia własnej wizji historii przetrwała czas PRL, nawet we współczesnych wydawnictwach powstających pod patronatem Instytutu Historii Uniwersytetu Szczecińskiego możemy np. przeczytać o dziewiętnastowiecznej mapie „Powiatu Wkryujskiego”, chociaż takiego powiatu oczywiście nigdy nie było. Wkryjście to Ueckermünde, ale tak mniej więcej 900 lat temu.

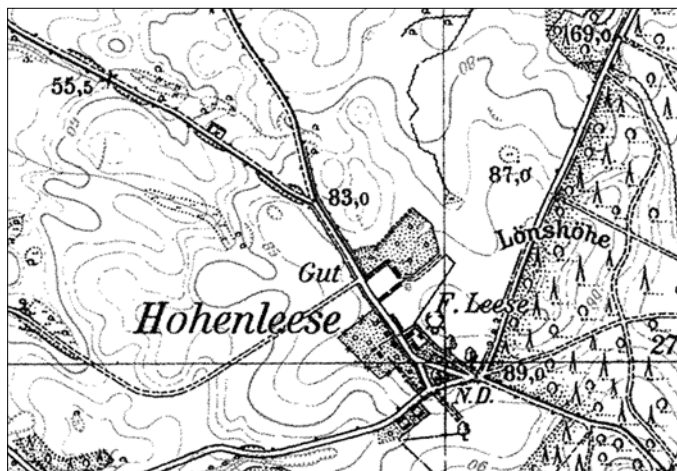
Z przeplatania rzetelnych badań z domniemaniami i zmyśleniem, a czasem z odpowiedzią na polityczne zapotrzebowanie powstają takie mity, jak opisana historia rozpustnego biskupa, uprawiającego nieczne igraszki w głębi lasów pod Trzebieżą.

Panu Andrzejowi Kowalikowi serdecznie dziękuję za inspirację i pomoc w ostatecznym rozwiązaniu nagromadzonych zagadek.

# Z dziejów Hohenleese

Pod koniec kwietnia 2011 r. pani Ewa Stanecka, wojewódzki konserwator zabytków, poinformowała zainteresowanych, że scaliła dwa odrębne wpisy w rejestrze zabytków, tworząc, pod sygnaturą A-866, zapis: zespół parkowo-pałacowy w miejscowości Lešno Górne, gm. Police, pow. policki. Ten niby czysto formalny zabieg (oba obiekty były w rejestrze od roku 1990, ale rozdzielone) dla miłośników przeszłości ma dość istotne znaczenie. W szczupłym zasobie świeckich majątków, jakimi dysponuje Ziemia Policka, pojawiła się rezydencja godna uwiecznienia w ministerialnych spisach. Ma to niebłahe znaczenie dla promocji gminy, a i stanowi magnes przyciągający turystów. Polickie, dziś wyznaczone granicami administracyjnymi gminy, nigdy nie miało szczęścia do powstawania dużych majątków ziemskich. Od czasów średniowiecza rezydencje rycerskie, a później magnackie powstawały na zachód od linii Szczecin - Tanowo - Dobieszczyń. Nieliczne, które powstały na naszych terenach, zniknęły w wichrach dziejów. Kompleks parkowo-pałacowy w Leśnie Górnym z wielu powodów stanowi ewenement.

Jan Antoni Kłys  
Grzegorz Kuderski



## Historia

Pierwsze dokumenty dotyczące Leśna Górnego (Hohen Leese, potem Hohenleese) - pochodzą z końca XVIII wieku. Wbrew paranaukowym kompilacjom, których niezwykłą liczbę napotykamy w internecie, historyczne określenie (pierwsza wzmianka 1276) Lesen lub Lezen (1296) odnosi się do odległego o kilka kilometrów dzisiejszego Leśna Starego, co jest dokładną kalką niemieckiego Alt Leese. Wieś opisywano jako osadę leśną, leżącą przy drodze łączącej dwór książęcy w Szczecinie z dworem w Ueckermünde (Wkryujście), co zarazem wskazuje na ówczesny trakt podróżny. Samą nazwę miejscowości tak Niemcy, jak i Polacy wywodzą od słowiańskiego „ljes” - „polana leśna” i jest to prawdopodobnie trafne spostrzeżenie.

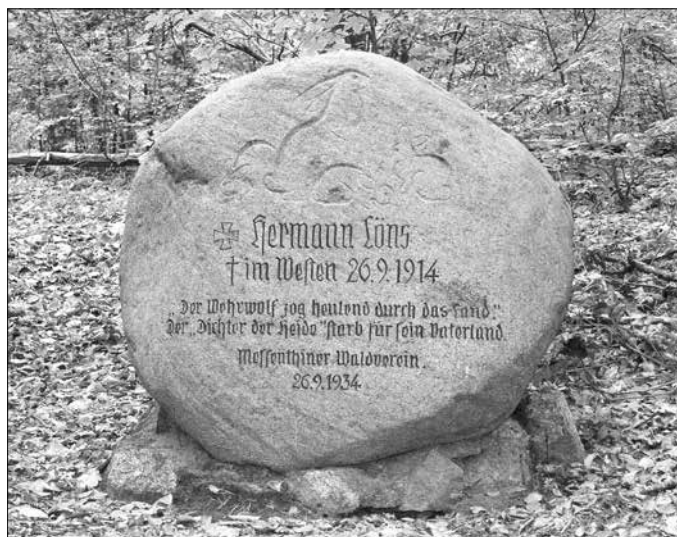
W przedpruskich dziejach pierwszego Leśna jest jakiś niezrozumiały epizod. Osada przetrwała schyłek państwa Gryfitów i wojnę trzydziestoletnią, całkiem też dobrze prosperuje w czasach szwedzkich, skoro w zbiorze map sporządzanych dla celów katastralnych, pochodzących z lat 1692-1709, widziemy dość rozległą, zagospodarowaną miejscowość.

W kilkadziesiąt lat później sytuacja się zmienia. Od roku 1721 teren Pomorza Szczecińskiego przechodzi we władanie Prus i opisywane rejony muszą być całkowicie wyludnione, skoro w latach 70. XVII wieku król Fryderyk II Wielki rozpoczyna tu akcję kolonizacyjną.

Wtedy minister ds. wyznań pastor Zedlitz zakłada późniejsze Zedlitzfelde - Siedlice. W roku 1776 koloniści - w liczbie 10 rodzin trudniących się przedzeniem wełny oraz rodzina jednego małorolnego chłopca zostają też osadzeni w Leśnie, póź-

niejszym Starym. W latach 80. XVII w. inni osadnicy tworzą niewielkie Neue Leese i wreszcie powstaje Hohen Leese, czyli późniejsze Hohenleese, być może jako osada zogniskowana wokół cegielni.

Na progu XIX wieku funkcjonują już rozróżnienia. Są, blisko siebie, rozmaite Leese (pisane też Lese) - Alt, Hohe, Neue, Ober oraz Forsthaus Leese - leśniczówka. I jest pokaźny majątek ziemski, który przechodzi w różne ręce (szczeciński kupcy, szambelan rodu von Ramin, pomorski szlachcic Schwarzwachter, a potem dwaj szczeciński bankierzy - Durr i Ludwig, wreszcie Victor von Blessingh (zm. 1871) oraz niejaki Mahn (przed rokiem 1905 do?).





W połowie lat 60. XIX wieku (1864) posiadłość jest pokazana. Liczy 1311 mórg, z czego 894 to majątek główny. 10 mórg zajmują dwór (Hof), budowy i ogrody, kolejne 10 - drogi i rowy.

Budzący dziś podziw pałac powstał po roku 1862, z czerwonej, otynkowanej cegły w stylu eklektycznym. Nie jest pewne, czy obecny wygląd był pierwotnym założeniem. Wg niektórych źródeł znaną wspólnie, neogotycką formę nadał mu architekt Herman Schoeffler w latach 90. XIX wieku.

Kolejni posiadacze otoczyli pałac parkiem z bogatym drzewostanem: lipami, dębami, klonami i wierzbami płaczącymi. W parku znajdują się dwa stawy, pełniące funkcje retencyjne. Nie jest natomiast prawdą często powtarzana informacja, jakoby któryś z właścicieli ustawił w zakątku parku pomnik ku czci Hermana Lönsa, niemieckiego poety.

Pomnik ten (zdjęcie na str. 96) ustawiło w roku 1934 sławne Messenthiner Waldverein (Mścięcińskie Stowarzyszenie Leśne) na wzniesieniu Lönshöhe (dziś Wzgórze Pokoju), przylegającym do południowego krańca szosy Siedlice - Leśno Górne - Pilchowo. Właścicielem majątku była w tym czasie spółka Kückenmühler Anstalten, prowadząca zakład opiekuńczy na terenie Szczecina.

## Johannes Brüssow

W roku 1916 pałac spłonął. Wtedy na arenę wystąpił Johannes Brüssow. Tak o rodzinie Brüssow opowiada Grzegorz Kuderski, obecny właściciel pałacyku [śródytuły pochodzą od redakcji].

„Mój ojciec Andrzej Kuderski zakupił tę nieruchomość pod koniec 1997 r. od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Ja odziedziczyłem obiekt w 2003 r. i staram się dalej prowadzić remont zabytku. Jestem właścicielem firmy budującej i remontującej drogi FDO Spółka z o.o. (wykonaliśmy m.in.: przebud-

wę ulicy Piaskowej w Policach), natomiast hodowlą koni zajmuje się mój sąsiad, pan Jankowski, w nieruchomości obok.

W 2002 r., jeszcze do moich rodziców, zgłosiła się córka byłych właścicieli majątku, Lotta Brüssow, z podziękowaniami za wykonaną pracę przy obiekcie, jak również z prośbą o możliwość przyjazdu z całą rodziną.

Zjazd rodziny Brüssow odbył się w lipcu 2003 r. Przyjechało około 10 osób (dzieci i wnuki) Pani Lotty liczącej wtedy 91 lat. Najciekawsze ze wspomnień to te, które dotyczyły życia w pałacu i kontaktów z sąsiadami z innych okolicznych majątków.

Rodzina Brüssow kupiła majątek Hohenlesse około 1920 r. [Przypis redakcji: J. Brüssow kupił majątek w 1916 r., po pożarze, odbudował w r. 1917]

Johannes Brüssow kupował majątki ziemskie (był to jego 3 majątek), remontował, doprowadzał do rozkwitu, a później sprzedawał i kupował następny.

Tak samo było z majątkiem w Leśnie Górnym liczącym wtedy około 200 ha pól. Pałac był spalony, pola nie uprawiane, budynki gospodarcze popadające w ruinę. Majątek ten miał być już ostatnim, ponieważ wielkością i położeniem najbardziej podobał się rodzinie.

W ciągu 3 lat wyremontowano pałac i budynki gospodarcze, zdrenowano i obsiano pola, utwardzono drogę z Pilchowa do Leśna wraz z budową po drodze przepu-

*Kamienny drogowskaz  
wskazujący odległość  
od Alt Leese - 3 km.*



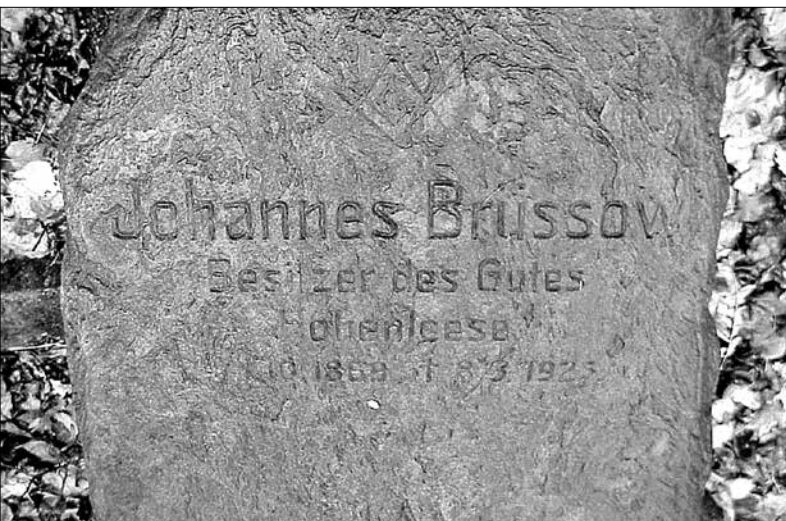
stów nad strumykiem. Wybudowano domy dla pracowników rolnych. [Przypis redakcji: 2 nowe domy mieszkalne zbudowane dla robotników rolnych, a następnie cztery domki dla 7 Gutsarbeiterfamilien - rodzin robotników rolnych.]

Majątek kwitł. Rodzina przyjmowała licznych gości, organizowała wszystkie święta rolnicze związane m.in.: ze zniwaniami, to tutaj kończyły się organizowane przez leśniczego polowania, zimą organizowano kuligi.

Johannes Brüssow należał również do organizacji masońskiej mieszczącej się w Szczecinie. Częstym gościem rodziny był Generał August von Mackensen mający willę w Tanowie (dziś ośrodek szkolno-wychowawczy).

## Lata trzydzieste XX w.

W 1925 r. nagle zmarł Johannes Brüssow, a majątek Hohenlesse został we władaniu Emmy i Lotty Brüssow oraz zarządcy. Niestety kryzys światowy powoduje, że około 1930 r. [przypis redakcji - 1931] rodzina musi sprzedać majątek i wyprowadzić się do kupionej willi w Podjuchach.



Grób J. Brüssowa na zdewastowanym cmentarzu w Leśnie Górnym, rok 2005.

Właścicielem majątku stała się spółka Kückenmühler Anstalten, która prowadziła domy opieki, m.in. ten przy Broniewskiego w Szczecinie. Podopieczni domów opieki musieli w miarę swoich możliwości zdrowotnych i fizycznych świadczyć pracę na rzecz spółki w zamian za opiekę, leczenie i wyżywienie.

Majątek Hohenlesse znowu produkował żywność, a liczne zwirownie otwarte na jego terenie dostarczały piasek dla roz-

budowującego się po kryzysie Szczecina i pieniądze dla spółki. W czasie wojny w Leśnie zorganizowanych było bardzo dużo stanowisk przeciwlotniczych do obrony Szczecina i Polic. Mimo to majątek nie został zniszczony.

## Po II wojnie światowej

Po wojnie w pałacu stacjonowało wojsko, a później pomieszczenia podzielono na mniejsze i zakwaterowano rodziny pracujące na potrzeby PGR.

Pałac popadał w ruinę, rodziny przeprowadziły się do nowo wybudowanych budynków, a pałac został opuszczony."

[Uzupełnienie redakcji. W trakcie wojny ani pałac, ani majątek nie zostały zniszczone. Totalna dewastacja nastąpiła w okresie PRL. Jak pisze Wiesław Gawel: „Pałac popadał w ruinę, rodziny przeprowadziły się do nowo wybudowanych budynków, a pałac został opuszczony. Potem pałac wraz z przyległymi terenami kupiła rodzina Baumgartów, nie inwestując nic w podupadającą budowlę. Degradacji uległ w większości również areal rolny. Na 145 ha ziemi, aż 130 ha było nie uprawianych i tylko na 5 ha siano zboże. Ostatecznie transakcję anulowano. Kolejna zmiana - nabycie prawa własności obiektu przez Andrzeja Kuderskiego, tuż przed upływem stulecia (1997 r.) od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.” wg <http://samarama.wikidot.com/lesno-gornej>]

Raz jeszcze wróćmy do listu Grzegorza Kuderskiego.

„W 2004 r. Lotta Brüssow zwróciła się do mnie z prośbą o przeniesienie kamienia nagrobnego jej ojca (na leśnym cmentarzu w Leśnie Górnym grób Johanessa Brüssowa nie był kryptą, tylko grobem ziemnym) na teren parku. Spełniłem prośbę Lotty i w 2005 r. kamień został przeniesiony i zgodnie

Trudny dziś do odnalezienia grób J. Brüssowa na cmentarzu w Leśnie Górnym, rok 2011. Niżej głaz - pomnik nagrobny - przeniesiony do przypałacowego parku z uzupełnionymi napisami.





z jej dalszą prośbą, na kamieniu nagrobnym dopisana została osoba matki, Emmy Brüssow, która zmarła w Niemczech, a jej ostatnią wolą było spocząć obok męża. Lotta prosiła aby przynajmniej na kamieniu nagrobnym rodzice byli obok siebie. Inskrypcje masońskie (cyrkiel i węgielnica) były na kamieniu nagrobnym, zostały tylko poprawione i pomalowane na czarno.”

Dziś, dzięki panom Kuderskim, pałac i park świecą dawnym blaskiem. Zespół parkowo-pałacowy, obok odbudowanego Zalesia i odbudowywanego dworu w Karpinie jest jednym z najważniejszych zabytków budownictwa świeckiego na Ziemi Polickiej.

#### Literatura

1. Ludwig Wilhelm Brüggemann: Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen Zustandes des Königl ..., Tom 1.
2. Matrikelkarten der Landesaufnahme von Schwedisch-Pommern 1692-1709 (Matrikuły szwedzko-pomorskie 1692-1709), mapa AIIIa7 - Leese.
3. Heinrich Karl Wilhelm Berghaus: Landbuch des Herzogthums Pommern und des Fürstenthums Rügen ..., Część 2, Tom 2, hasło Leese.
4. <http://www.rittergueter.de/haeuser/1/LE/E/Hohenleese.htm>
5. Die Gemeinden in den ostpommerschen Kreisen 1905. Der Kreis Randow. <http://www.haus-ostpommern.de/kr-randow.html>
6. Deutsche Verwaltungsgeschichte Pommern, Kreis Randow.htm <http://www.verwaltungsgeschichte.de/laender.html>
7. Der Wohnort Hohenleese in der ehemaligen Gemeinde Alt Leese im Kreis Randow. <http://hohenleese.alt-leese.kreis-randow.de/>
8. Kurt Bergunde: 20. Treffen der Stettin-Zedlitzfelder 1989 - 2008. [www.zedlitzfelde.de/ebook/festschrift.pdf](http://www.zedlitzfelde.de/ebook/festschrift.pdf)
9. Katalog polskich zamków, pałaców i dworów. Hasło: Leśno Górne (Hohenleese).
10. <http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/7371/>
11. Tereny byłego zakładu Kückenmühler (1863 -1940) w Szczecinie.
12. <http://www.naszewycieczki.pl/content/view/223/28/>
13. 6. Międzynarodowy Rajd Warszewo`10 (opis pomnika ku czci H. Lönsa). [www.ivv.org.pl/Wars10\\_los.pdf](http://www.ivv.org.pl/Wars10_los.pdf)
14. <http://samarama.wikidot.com/siedlice>
15. <http://samarama.wikidot.com/lesno-gorne>
16. Encyklopedia Polic (w przygotowaniu), hasła: Leśno, Leśno Stare, Leśno Górne, Alt Leese, Hohenleese.

#### Źródła

1. List Grzegorza Kuderskiego do Wiesława Gawła, opisujący losy rodziny Brüssow, udostępniony przez adresata wraz z prawem przytaczania.
2. Fotografie współczesne - Jan Antoni Kłys.

# Stemple pocztowe miasta Police w XIX i XX wieku

**Stempel pocztowy (datownik) zawiera nazwę placówki pocztowej oraz określa czas przyjęcia przesyłki. W momencie pojawienia się znaczków w powszechnym użyciu pełnił również rolę kasownika, który miał za zadanie tak unieważnić znaczki, by nie nadawał się on do ponownego użycia. Z tego względu początkowo nazywany był „zabójcą znaczków”.**

Dominik  
Wołyński

*Niniejszy artykuł powstał w wyniku 10-letnich poszukiwań korespondencji dotyczącej miasta Police, zwłaszcza sprzed roku 1945*

## Krótką historia...

Pierwsze oficjalne stemple pocztowe na terenie Królestwa Prus wprowadzono zarządzeniem z dnia 23 grudnia 1816 roku, z powodu coraz większej liczby nadawanych przesyłek.



Już od stycznia 1817 roku pojawiły się w większych placówkach pocztowych, tzw. Oberpostamtach i Postamtach. Był to stempel tuszowy, dwuwierszowy, z nazwą miejscowości w górnym wierszu i datą nadania (miesiąc wpisany słownie).

Wcześniej przesyłki posiadały z reguły tylko ręcznie pisaną nazwę placówki, numer nadawczy, który zapisywano w księgach pocztowych oraz dodatkowe adnotacje, dotyczące wysokości opłaty i datę przyjęcia przesyłki do ekspedycji.

Koniec okresu przedznaczkowego nastąpił w wyniku wprowadzenia przez Poczta Królestwa Prus rozporządzenia nr 238 z dnia 30 października 1850 roku.

Na jego mocy, 15 listopada 1850 roku, wprowadzono na całym obszarze Prus pierwsze znaczki pocztowe z podobizną króla Fryderyka Wilhelma IV.

Wraz z nimi pojawiły się również zupełnie nowe, numerowane stemple pocztowe (każdy urząd pocztowy miał przydzielony swój numer), które stosowano generalnie do 8 marca 1859 roku.

Poczta Pruska (Preußische Post) działająca od 1808 roku, przystąpiła 31 grudnia 1867 roku do Północnoniemieckiego Związku Pocztowego (Norddeutscher Postbezirk). Funkcję tego ostatniego przejęła 12 maja 1871 roku Poczta Rzeszy Niemieckiej (Deutsche Reichs Post). Od 1 stycznia 1868 roku znaczki, emitowane

przez Poczta Pruską, z wizerunkiem Króla Fryderyka Wilhelma IV, zostały zastąpione nowymi, z Północnoniemieckiego Związku Pocztowego.

Od 1 stycznia 1872 roku do obiegu weszły znaczki Poczty Rzeszy Niemieckiej. Stemple, na przestrzeni kolejnych lat ulegały ciągłym zmianom i ulepszeniom.

Wspomniane już stemple numerowe zastąpiono pierwszym datownikiem z nazwą miejscowości oraz dokładną datą. Następnie pojawiły się stemple ramkowe oraz cały szereg podwójnych datowników pierścieniowych z mostkami.

Poczynając od r. 1825, a na r. 1946 kończąc, możemy wyróżnić 10 rodzajów stempli i datowników Urzędu Pocztowego.

## Początki poczty w Policach

Police, w wyniku zmian terytorialnych i nowej reformy administracyjnej przeprowadzonej w latach 1815 - 1820 należały od 1818 roku w Powiecie Randow/Rejencji Szczecińskiej/Prowincji Pomorza (Landkreis Randow/Regierungsbezirk Stettin/Provinz Pommern).



Z rozkazu Generalnego Królewskiego Urzędu Pocztowego (Königlichen General Postamts), 1 lipca 1816 roku uruchomiono pierwszą pocztę dylizansową (Fahrenpost), obsługiwaną przez „Der Ueckermünder Fahrpost”, mającą połączyć Szczecin z Ueckermünde poprzez stacje w Policach i Nowym Warpnie. Z tego względu powstały tam wartownie pocztowe (Postwärterei) przy Urzędzie Pocztowym w Szczecinie. Do Polic i Nowego Warpna skierowano również królewskich dozorców pocztowych

(Königlichen Postwärter Ämter). Według zarządzenia, poczta działała dwa razy w tygodniu. We wtorki i soboty odchodziła ze Szczecina i powracała w tych samych dniach wieczorem.

Poczta w Szczecinie odbierana była w Urzędzie Pocztowym (Postamt) przy Königsplatz, ob. Plac Żołnierza Polskiego. Jego naczelnikiem był wówczas von Bülow.

W 1821 roku na terenie Królestwa Prus wprowadzono pocztę pośpieszną (Schnellpost), która objęła również wartownie w Policach i Nowym Warpnie. Krótkie przerwy w czasie jazdy wozem pocztowym przeznaczano jedynie na posiłki w zajazdach pocztowych, poza tym jazda trwała cały dzień. W Policach istniały wówczas dwie zajezdnie - Gasthöf bei Gädicke oraz bei Phal.

Decyzją z 1 kwietnia 1825 roku trasę poczty dylizansowej ze Szczecina do Ueckermünde (przez Police i Nowe Warpno) przedłużono do Anklam.

Od 1 lipca 1825 roku działalność w Policach rozpoczęła Ekspedycja Pocztowa III Klasy (Post Expedition III Klasse). Jednym z pierwszych ekspedytorów był pan Rathemann.

Pierwszym znakiem nadawczym tej ekspedycji był stempel dwuwierszowy, z umieszczoną w pierwszym wierszu nazwą placówki „PÖLITZ” oraz w drugim wierszu (cyframi arabskimi) dniem oraz miesiącem przyjęcia przesyłki.

1 października 1850 roku wzrosła ranga placówki poczty w Policach, gdyż decyzją Wyższej Dyrekcji Poczty Cesarskiej w Szczecinie nadano jej miano Ekspedycji Pocztowej II Klasy.

Posługiwała się ona okrągłą, urzędową pieczęcią tuszową. W górnym obwodzie zawierała napis K.PR.POST-EXPED.

(Königlich Preußische Postexpedition, czyli Królewska Pruska Ekspedycja Poczto-  
towa), w centrum - rysunek pruskiej ko-  
rony, nazwa ekspedycji „PÖLITZ”, a po-  
niżej rysunek trąbki pocztowej. Poczta  
wozowa przybywała ze Szczecina już  
trzy razy w tygodniu: w poniedziałki,  
środy i soboty - wyjeżdżając o 17.30 i po-  
wracając o 7.45 rano następnego dnia.

W 1850 roku rozpoczęto również bu-  
dowę stacji telegraficznej, która mia-  
ła połączyć linią telegraficzną placów-  
ki pocztowe w Ueckermünde, Nowym  
Warpnie, Policach i Jasienicy. Na wnio-  
sek ministra handlu, 10 sierpnia 1868 ro-  
ku, rozpoczęto budowę nowej linii tele-  
graficznej łączącej pocztę w Szczecinie,  
Policach i Trzebieży.

### Poczta dylizansowa

Poczta dylizansowa (Fahrpost) - rodzaj  
połączenia pocztowego obsługiwanego  
przez dylizanse, mogące, w odróżnieniu  
od poczty konnej (Reiterpost), zabierać  
większy bagaż, a nawet podrózników.

Taką definicję podaje publikacja „Dar-  
stellung des Postwesens in den Köni-  
glich Preußischen Staaten“ z 1812 roku:

„Poczta dylizansowa przeznaczona  
jest do zabierania podrózników, przesy-  
łek i pieniędzy, zwykle również cięższych  
listów i pakietów gazetowych, a ze  
względów bezpieczeństwa zwłaszcza  
do transportu gotówki i cenniejszych  
papierów, jak dokumenty, banknoty, cze-  
ki, listy hipoteczne, obligacje, weksle i  
tym podobne. Poczta dylizansową wysy-  
łane są też zwykle listy, w szczególności  
przewożone pobocznymi i dodatkowymi  
kursami, ponieważ te nie są obsługiwa-  
ne przez pocztę konną.”

#### Trasa poczty dylizansowej z Ueckermünde do Szczecina (od 1816 r.)

- Postamt Ueckermünde
  - Postwärterei Neuwarp (3,5 mili)\*
  - Postwärterei Pölitz (3,5 mili)
  - Postamt Stettin (2 mile)
- Łącznie - 9 mil (ok. 67,8 km)

#### Trasa poczty dylizansowej z Anklam przez Ueckermünde do Szczecina (od 1825 roku)

- Postamt Anklam
  - Postamt Ueckermünde (4,25 mili)
  - Postwärterei Neuwarp (3,5 mili)
  - Postwärterei Pölitz (3,5 mili)
  - Postamt Stettin (2 mile)
- Łącznie - 13,25 mili (ok. 99,8 km)

#### Hierarchia placówek pocztowych

Ober Postamt - Wyższy Urząd Pocztowy  
Postamt - Urząd Pocztowy  
Post Expedition - Ekspedycja Poczto-  
wa  
Postwärterei - Wartownia pocztowa

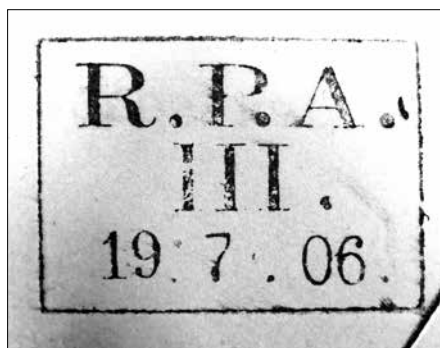
\*) 1 mila pruska = 7532,5 m

Namen der Post-Anstalten.	Regierungs- Bezirk.	Fertigen nur ab Pakete	Orte, wohin spedirt werden muß.
Peterwitz. Pforten. Pinne. Pinnow. Pirschchen. Plathe. Plaue. Pleschen. Plettenberg. Pogauen. Polch. Pölitz.	Oppeln. Frankfurt. Posen. Stettin. Oppeln. Stettin. Porsdam. Posen. Arnsberg. Königsberg. Coblenz. Stettin.	bis 15 U.             bis 15 U.	Neustadt. Guben, Muskau, Hoyerswerda. Posen, Meseritz. Raugard, Cöslin. Ramslau, Kreuzburg. Raugard, Cöslin. Brandenburg, Burg, Stendal, Perleberg. Dstrowo, Santomysel, Militsch, Rawitsch. Iferlohn, Siegen. Königsberg, Tapiau. Coblenz, Wittlich. Stettin, Anklam.

Fragment wyciągu placówek pocztowych (Postanstalten) z 1832 roku.  
Z lewej strony, na samym dole są widoczne Police.



Budynek nowo powstałego - Postamt III - Urzędu Poczтового III w Policach na początku XX  
wieku. Wówczas położony przy ulicy Trestinerstraße 20, po zmianie nazwy ulicy na Hindenburg-  
straße 20, a obecnie Grunwaldzka 16. Placówka podlegała wówczas Wyższej Dyrekcji Poczty  
Cesarzkiej w Szczecinie (Kaiserliche Ober-Postdirection Stettin), a następnie Dyrekcji Poczty  
Rzeszy w Szczecinie (Reichspostdirection Stettin). Niżej - ten sam budynek obecnie.



Pieczętka przyjęcia pisma z 19 lipca 1906  
roku do urzędu pocztowego Rzeszy w Policach  
(Reichs Post Amt III). W wyniku reorganiza-  
cji placówek pocztowych decyzją Generalnego  
Urzędu Poczтового z 23 lutego 1880 roku po-  
wstały Reichs Post Amts.

#### Naczelnicy pocztowi (Ober Postverwalter) w Policach:

od ? do 1930 roku Ernst Haker  
od 1930 do 1936 r. Albert Hofmaister  
od 1936 do 1945 roku Max Müller



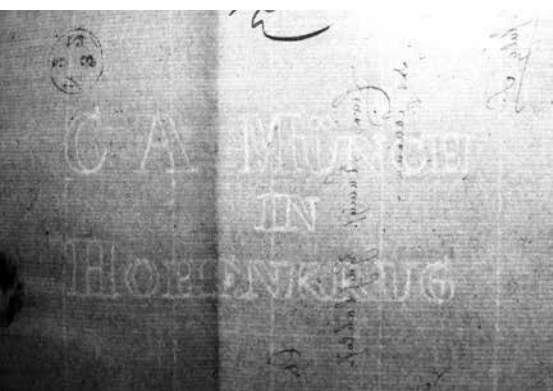
## Skąd brano papier?

Jednym z głównych producentów papieru na terenie Pomorza była powstała w 1714 roku Papiermühle - fabryka papieru rodziny Münch z Hohenkrug (ob. Zduńsko koło Dąbia). Zakład ten był głównym dostawcą wyrobów papierniczych na lokalny rynek (w tym również dla Polic i okolic). Rodzina sygnowała swoje wyroby różnymi znakami wodnymi (w zależności od okresu), dlatego bardzo często po prześwietleniu listu lub obwoluty możemy zobaczyć charakterystyczny znak wodny np. - C.A. Münch in Hohenkrug (stosowany od 1845 do 1868 r.). W ten sposób możemy również dokonać przybliżonego datowania ostepmowanej korespondencji pozbawionej roku nadania. W 1845 roku zakupiono pierwszą maszynę papierniczą, którą skonstruował mechanik, właściciel firmy produkującej papiernice Johann Jakob Widmann z miejscowości Heilbronn. Do połowy XIX wieku, do produkcji włókien na papier wykorzystywano szmaty oraz odpady lniane i konopne. W 1872 roku cały majątek rodziny Münch odkupiła Pommersche Papier Fabrik Hohenkrug b. Stettin (Pomorska Fabryka Papieru Zduńsko koło Szczecina). Ich wyroby posiadały ukośną nazwę Hohenkrug oraz niekiedy określenie rodzaju papieru, np. „Normal”. W 1925 roku zakład został wykupiony przez Feldmühle, Papier und Zellstoffwerke A.G. tworząc nowy oddział - Feldmühle, Papier und Zellstoffwerke A.G., Werk Hohenkrug (Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Zduńsko koło Szczecina).

Od 1911 roku działalność rozpoczęła również świeżo wybudowana fabryka papieru, mianowicie Feldmühle, Papier und Zellstoffwerke A.G., Werk Scholwin bei Stettin (Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Skolwinie koło Szczecina).

### Fabryki papiernicze na terenie Pomorza w roku 1855

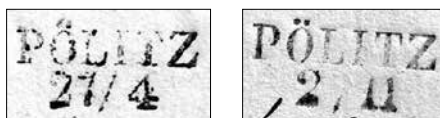
- Papiermühle C.A.Münch, Hohenkrug bei Altdamm (Zduńsko k. Dąbia, znak wodny - foto niżej)
- Papiermühle Bernhard Behrend, Köslin (Koszalin)
- Papiermühle C.G.Hendes, Gollenberg bei Köslin (Góra Chełmska k. Koszalina)
- Papiermühle C.F. Missner, Rathsdamnitz bei Stolp (Dębica Kaszubska k. Słupska)



## Stemple nadawcze Urzędu Pocztowego w Policach (Postwärterei Pölitz, Post Expedition, Postamt Pölitz b. Stettin)

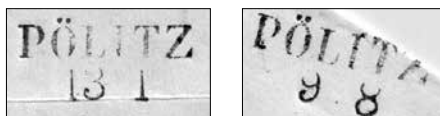
### 1. 1825 - ok. 1850 r.

Listy i obwoluty w tym okresie miały formę odpowiednio złożonego arkusza papieru. Na przedniej stronie nadawca podawał adres odbiorcy, a całość była zamykana na odwrocie pieczęcią lakową. W późniejszym okresie stosowano również pieczęć tuszową. Często na listach umieszczano dodatkowe adnotacje pocztowe, np. o opłacie za przyjętą przesyłkę, jej wysokość czy numer nadania.



a) Pierwszy tuszowy stempel nadawczy Ekspedycji Pocztowej III klasy w Policach wprowadzony 1 lipca 1825 roku. Był to dwuwierszowy datownik składający się w górnej części z nazwy placówki „PÖLITZ”, a na dole z daty - dzień/miesiąc, bez oznaczenia roku. Używany zarówno jako stempel nadawczy i odbiorczy (oddawczy) jeszcze do lat 50. XIX wieku. Wymiary 20 x 10 mm.

b) Niżej: późniejszy wariant stempla pozbawiony ukośnika między datą, dniem i miesiącem. Wymiary 20 x 10 mm.



### 2. 1850 - 1859 r.

Stempel numerowy kolidy, czteroobródkowy z numerem „1153”, czyli Ekspedycji Pocztowej II Klasy w Po-



licach. Na uwagę zasługuje również pierwszy znaczek (na zdjęciu o wartości dwóch srebrnych groszy) wprowadzony do użytku w Królestwie Prus w

1850 roku, z wizerunkiem króla Fryderyka Wilhelma IV. Wraz z nimi pojawiły się również nowe wzory stempli placówek pocztowych, w których nazwa poczty zostaje zastąpiona numerem od 1 do 1987. Średnica: 25 mm.

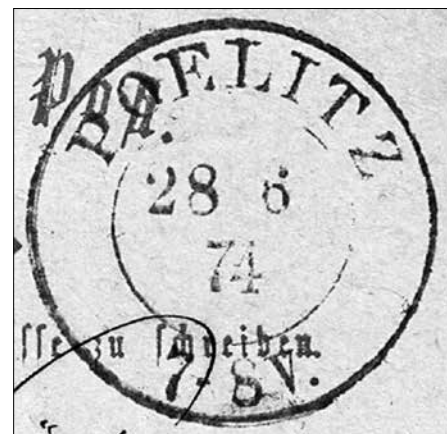
Spis numerowych stempli pocztowych placówek w rejonie Polic (stosowanych od 15 listopada 1850 roku do 8 marca 1859 roku).

- Daber (Dobra) - 298
- Jasenitz (Jasienica) - 670
- Neuwarp (Nowe Warpno) - 1040
- Pölitz (Police) - 1153
- Stepenitz (Stepnica) - 1436
- Stettin (Szczecin) - 1439

### 3. Znane stemplowanie z 1866 - 1874 r.

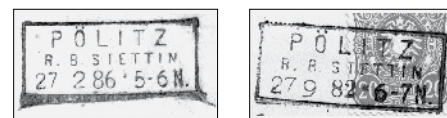
Stempel dwuobródkowy (reprodukcja niżej) z nazwą miasta „POELITZ”. W środku pierwsza dokładna data - dzień/miesiąc/rok, pod spodem oznaczenie godziny nadania z wyróżnikiem pory dnia ostepmowania przesyłki. Średnica 25 x 15 mm.

Stosowane wyróżniki: V (Vormittag), czyli przedpołudnie, do 12. N (Nachmittag), czyli popołudnie, do 24.



### 4. Znane stemplowanie z 1878 - 1890 r.

Stempel trzywierszowy w ramce o wymiarach 35 x 15 mm. W pierwszym wierszu nazwa miasta „PÖLITZ”, w drugim skrót „R. B. STETTIN” (Regierungsbezirk Stettin) czyli Rejencja Szczecińska.



Trzeci wiersz zawiera datę nadania korespondencji: dzień/miesiąc/rok oraz oznaczenie godziny z wyróżnikiem pory dnia. Stosowane wyróżniki: V (Vor-



mittag), czyli przedpołudnie, do 12 oraz N (Nachmittag), czyli popołudnie, do 24.

### 5. Znane stemplowanie z 1896 - 1920 r.

Podwójny datownik kolidy, belkowany z nazwą miasta „PÖLITZ”, pod spodem data: dzień/miesiąc/rok, godzina nadania i wyróżnik pory dnia. W dolnej części „POMMERN” w nawiasach, pomiędzy gwiazdkami 5-ramiennymi. Stosowane wyróżniki: V (Vormittag), czyli przedpołudnie, do 12 oraz N (Nachmittag), czyli popołudnie, do 24. Średnica 25 x 15 mm.



### 6. Znane stemplowanie z 1920 - 1929 r.

Podwójny datownik kolidy, belkowany z nazwą miasta „PÖLITZ”, pod spodem data - dzień/miesiąc/rok, godzina nadania i wyróżnik pory dnia. W dolnej części „POMM.” w nawiasach, po prawej stronie wyróżnik przesyłek - a. Stosowane wyróżniki: V (Vormittag), czyli przedpołudnie, do 12 oraz N (Nachmittag), czyli popołudnie, do 24. Średnica 26 x 18 mm.



### 7. Znane stemplowanie z 1932 - 1934 r.

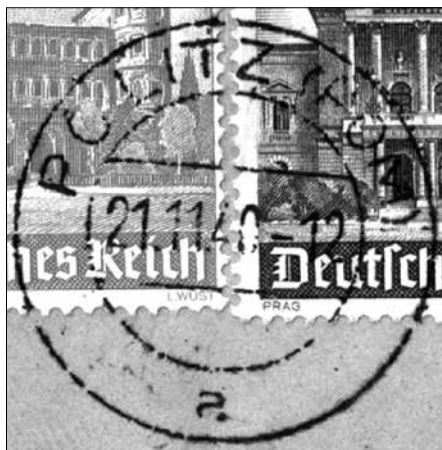
Podwójny datownik kolidy, 25 x 15 mm, belkowany z nazwą „PÖLITZ”, niżej data: dzień/miesiąc/rok oraz godzina nadania bez podziału na pory dnia.

W dolnej części „POMM.” w nawiasach, między gwiazdkami 5-ramiennymi. Reprodukacja na górze, łam obok. 8.



### 8. Znane stemplowanie z 1936 - 40 r.

Typ a). Podwójny datownik kolidy, belkowany z nazwą miasta „PÖLITZ (POM.)”, pod spodem data: dzień/miesiąc/rok oraz godzina nadania. W dolnej części wyróżnik - a. Datownik przeznaczony do stemplowania przesyłek poleconych. Średnica 28 x 18 mm.



Typ b). Podwójny datownik kolidy, belkowany z nazwą miasta „PÖLITZ (POM.)”, pod spodem data: dzień/miesiąc/rok oraz godzina nadania. W dolnej części wyróżnik - b.

Wyróżniki stempla oznaczają najczęściej konkretne stanowisko w placówce, na którym były one stosowane. Można więc wywnioskować, że w Urzędzie Pocztowym w Policach działały już dwa stanowiska ogólne przyjmujące przesyłki - a i b. Datownik przeznaczony do stemplowania przesyłek zwykłych. Średnica 28 x 18 mm. Reprodukacja niżej.



### 9. Znane stemplowanie z 1940 - 1945/6 r.

Podwójny datownik kolidy, belkowany z nazwą miasta „STETTIN - PÖLITZ”, pod spodem data oraz godzina nadania. W dolnej części wyróżnik - a.

Uchwałą Rady Miasta w Szczecinie z dnia 15 października 1939 roku Police weszły w skład obszaru Wielkiego Miasta Szczecin (Großstadt Stettin). Jednakże stemple pocztowe z nazwą „PÖLITZ (POM.)”, wymieniono dopiero w grudniu 1940 roku. Niżej: najpierw datownik przeznaczony do stemplowania przesyłek poleconych. Średnica 28 x 18 mm.

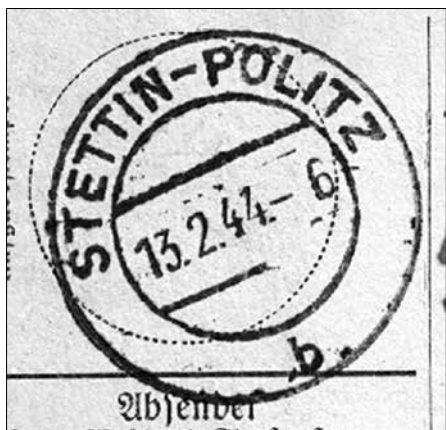
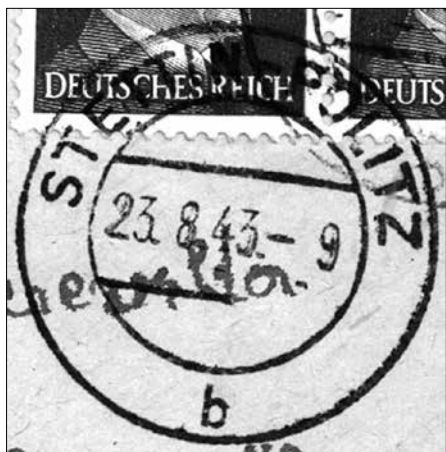
Drugi stempel to podwójny datownik kolidy, belkowany z nazwą miasta „STETTIN - PÖLITZ”, pod spodem data: dzień/miesiąc/rok oraz godzina nadania. W dolnej części wyróżnik - b.

Trzecia reprodukcja przedstawia podwójny datownik kolidy z roku 1940, belkowany z nazwą miasta „STETTIN - PÖLITZ”, pod spodem data: dzień/miesiąc/rok oraz godzina nadania. W dolnej części wyróżnik - ii. Średnica 28 x 18 mm.



Ciekawostką jest fakt, że na przełomie lipca/sierpnia 1942 roku uległ uszkodzeniu dolny mostek stempla.

Najprawdopodobniej pracownik poczty przez przypadek uderzył mocno datownikiem w krawędź stołu i fragment mostka się wyłamał. Uszkodzony stempel nie został wymieniony i był używany dalej. Na poniższych skanach widać brakujący element.



Opisywany w tej części policki stempel pocztowy powstały w 1940 roku, używany był jeszcze po zajęciu Polic przez wojska radzieckie 26 kwietnia 1945 roku, aż do likwidacji tzw. „Enklawy Polickiej”, czyli 28 września 1946 roku.

Wówczas poczta w Policach obsługiwana była przez Urząd Pocztowy w Löcknitz, skąd korespondencja przewożona była radzieckimi samochodami wojskowymi.

## 10. Znane stemplowane 1948 - 1971 r.

Niżej: pierwszy polski stempel nadawczy placówki pocztowej w Policach, która mieściła się w tym samym budynku poczty przy ówczesnej ulicy Roli-Żymierskiego (obecnie Grunwaldzka 16).

Pojedynczy datownik kolisty z nazwą miasta „POLICE”, pod spodem data: dzień/miesiąc/rok i godzina nadania.

W dolnej części wyróżnik - a, między 6-ramiennymi gwiazdkami.

Datownik przeznaczony do stemplowania przesyłek zwykłych. Średnica 23 mm.



Kolejny, pojedynczy datownik kolisty z nazwą miasta „POLICE”, pod spodem data: dzień/miesiąc/rok i godzina nadania. W dolnej części wyróżnik - b, między 6-ramiennymi gwiazdkami. Datownik przeznaczony do stemplowania przesyłek poleconych. Średnica 24 mm.



Na dole, z lewej - pojedynczy datownik kolisty z nazwą miasta „POLICE”, pod spodem data: dzień/miesiąc/rok i godzina nadania. W dolnej części wyróżnik - c, między 6-ramiennymi gwiazdkami. Datownik przeznaczony do stemplowania przesyłek poleconych. Średnica 24 mm. Z prawej strony - pojedynczy datownik



datownik kolisty z nazwą miasta „POLICE 5” (Urząd Pocztowy nr 5 przy ul. 26 Kwietnia), pod spodem data: rok/miesiąc/dzień i godzina nadania. W dolnej części wyróżnik - AG. Po bokach 6-ramienne gwiazdki. Średnica 24 mm.

### Stemple specjalne

Tzw. niemy stempel nadawczy (podwójny datownik kolisty, belkowy) poczty w Policach (pozbawiony nazwy miasta oraz wyróżnika) używany wyłącznie do korespondencji wojskowej wysyłanej poprzez pocztę polową (tzw. Feldpost). Zabieg ten miał na celu ukrycie położenia jednostki wojskowej w przypadku przejścia przesyłek przez wrogie wojska. Średnica 28 x 19 mm.



Na stronie obok - stempel frankatury mechanicznej fabryki benzyny syntetycznej w Policach (Hydrierwerke Pölitz A.G.). Do maszynowego frankowania przesyłek w zakładzie używano elektrycznej maszyny frankującej - Francotyp C model GC. Stosowano je przede wszystkim w firmach, przedsiębiorstwach i instytucjach, gdzie wysyłano duże ilości korespondencji. Sama maszyna do frankowania była własnością firmy, natomiast zgodę na jej używanie i licencję wydawały władze pocztowe (datownik i klucze do maszyny były własnością Niemieckiej Poczty Rzeszy). Całość stempla, odbijanego przez maszynę frankującą dzieliła się na trzy zasadnicze elementy (od lewej do prawej):

1. Datownik z nazwą poczty „PÖLITZ (POM.)” - średnica 26 x 18mm.

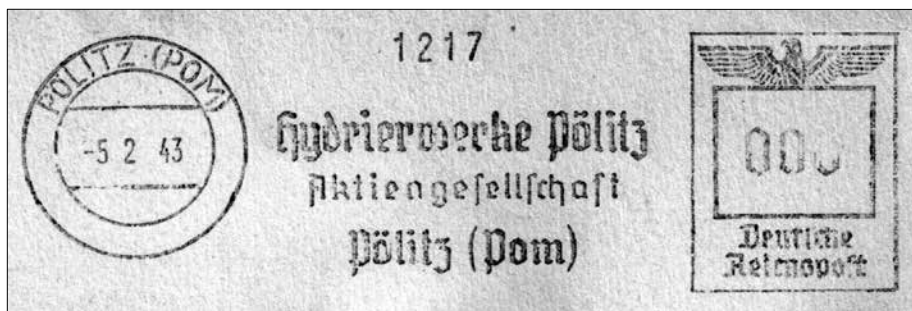
2. Nazwa fabryki benzyny syntetycznej z numerem przesyłki w danym roku.

„Hydrierwerke Pölitz  
Aktiengesellschaft  
Pölitz (Pom)”

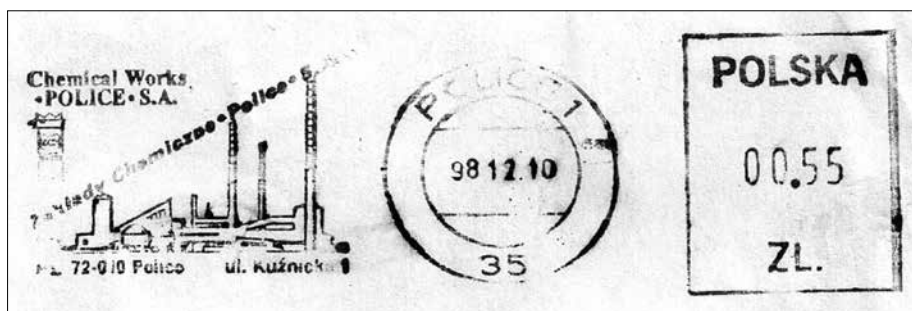
3. Znak opłaty pocztowej.

Datę nadania, numer przesyłki oraz jej wartość ustawiane były na maszynie przez obsługującego. Frankatury odbijane były wyłącznie w kolorze czerwonym.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że pomimo włączenia miasta Polic do obsza-



ru Wielkiego Miasta Szczecina (15 października 1939 roku), administracja fabryki nie zdecydowała się na wymianę datownika z maszyny frankującej na nowy, obowiązujący w Urzędzie Pocztowym w Policach od grudnia 1940 roku.

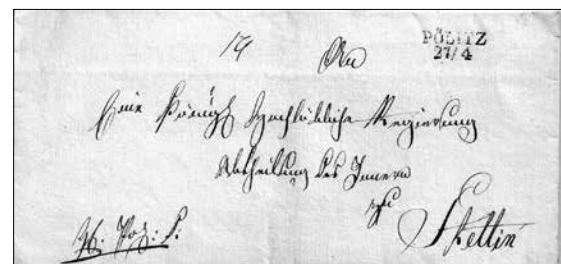


I jako uzupełnienie kolekcji: znak opłaty odbity przez maszynę frankującą znajdującą się w Zakładach Chemicznych „Police” S.A. Stempel nadawczy „POLICE 1” (Urząd Pocztowy nr 1 przy ul.Grunwaldzkiej 16) z 10 grudnia 1998 roku.

### Przykłady korespondencji

1. Obwoluta listu wysłanego przez władze miasta Police do Wielce Szanownej Królewskiej Rejencji w Szczecinie - Wydział Spraw Wewnętrznych (Königlich Hochlöbliche Regierung zu Stettin, Abteilung des Inneren). Papier czerpany ze znakiem wodnym - wizerunek króla Prus Fryderyka Wilhelma III. Stempel nadawczy Polic (I wariant) z 27 kwietnia. Przesyłka datowana na ok. 1830 - 1835 rok. Na górze adnotacja o numerze listu zapisanego w księgach pocztowych Polic.

Niżej - pieczęć lakowa SIGEL \* STAD \* PÖLITZ, czyli pieczęć miasta Police. Używana po odzyskaniu w 1808 roku praw miejskich.



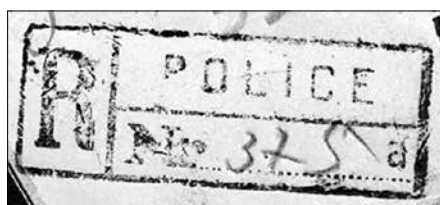
Stemple i nalepki przesyłek poleconych



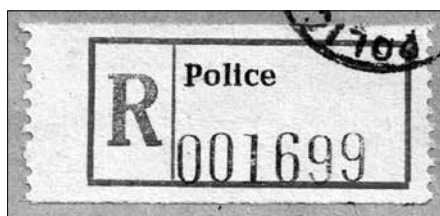
1940 r.



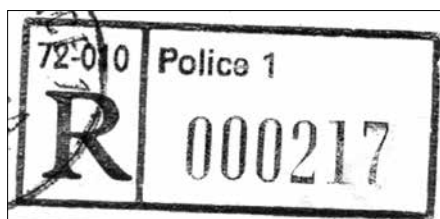
Wyżej 1942 r., niżej 1944



1949 r.



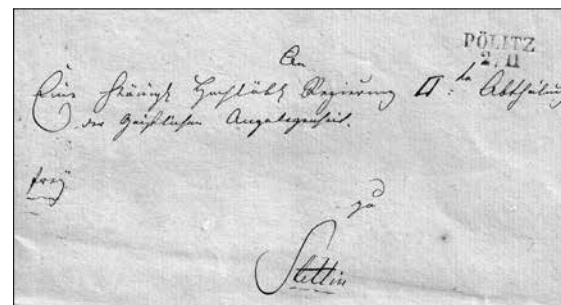
1971 r.

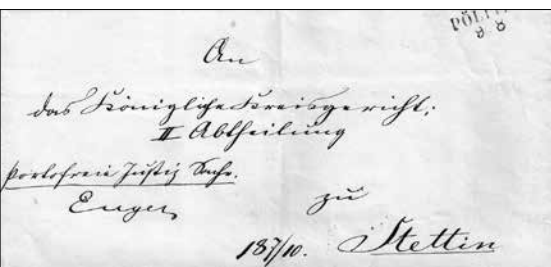


1998 r.

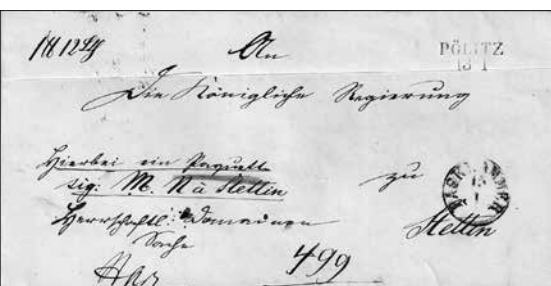


2. Koperta listu wysłanego przez osobę pieczętującą się gmerkiem - herbikiem mieszczańskim z inicjałami C.P. do Wielce Szanownej Królewskiej Rejencji w Szczecinie, Wydział do Spraw Duchownych (Königlich Hochlöbliche Regierung zu Stettin, Abteilung der Geistlichen Angelegenheit). Stempel nadawczy Polic (I wariant) z 2 listopada. Z tyłu adnotacja pocztowa (13) oraz stempel odbiorczy z 3 listopada.





3. Obwoluta listu urzędowego zaadresowanego do Królewskiego Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wydział II (Das Königliche Kreisgericht zu Stettin, II Abteilung). Nadawcą była Powiatowa Komisja Sądowa w Policach (Kreisgerichts Commission Poelitz). Korespondencja zwolniona z opłaty pocztowej z adnotacją o sprawie sądowej (Portofreie Justiz Sache) oraz podpisem urzędnika - „Eugen”. Władze państwowe były częściowo zwolnione z opłaty transportowej i oprócz odręcznej adnotacji o tym fakcie, przesyłki zawierały imię urzędnika, a z czasem i jego dodatkową pieczęć. Stempel nadawczy Polic (II wariant) z 9 sierpnia. Z tyłu stempel odbiorczy z 10 października (prawdopodobnie pomyłka).



4. Paczkowy list przewozowy (Paketbegleitbrief) nadany przez Powiatową Komisję Sądową w Policach (Kreisgerichts Commission Poelitz) do Królewskiej Reencji w Szczecinie (Königliche Regierung zu Stettin) towarzyszący paczce o wadze 1 funta i 12 łutów (643 gramów).

Na awersie stempel nadawczy Polic z 13 stycznia (II wariant) oraz składu paczkowego z 15 stycznia (PACKKAMMER).

Adnotacja Herrschatfl. Domainen Sache, czyli „sprawa majątków państwowych” i podpis urzędnika. Na rewersie stempel odbiorczy z datą 14 stycznia, nalepka paczkowa oraz numer pocztowy.



5. Karta pocztowa (z lewej strony, na dole) z wydrukowanym znakiem opłaty „(...) Groschen” wprowadzona przez Poczta Rzeszy Niemieckiej w 1873 roku. Podbita pieczęcią poczty w Policach, 28 czerwca 1874 roku (7 - 8 godzina rano).

Treść dotyczy zaproszenia na walne zgromadzenie powołujące spółkę armatorską „General Versammlung der Rhederei des Dampfer Pölitz”, do której należał zbudowany w 1874 roku parowiec - Dampfer „Pölitz”. Fragment korespondencji: „Pokornie zapraszamy wszystkich na walne zgromadzenie, które odbędzie się w poniedziałek, 6 lipca o godzinie 19.30 w Domu Strzeleckim (Schützenhause)...” Dom Strzelecki znajdował się przy Mühlenstrasse (obecnie Wojska Polskiego) w Policach.



6. Obwoluta listu zaadresowanego do Wielce Szanownej Królewskiej Reencji w Szczecinie, Wydział do Spraw Kościelnych i Szkolnych (Königlich Hochlöbliche Regierung zu Stettin, Abteilung für Kirchen und Schulwesen). Opłacona znaczkiem 20 Pfenning i podbita pieczęcią z 27 września 1882 roku (6 - 7 godzina rano). Na rewersie nieczytelna pieczęć lakowa nadawcy oraz stempel odbiorczy poczty w Szczecinie z 28 września 1882 roku (godzina 9 - 10 po południu).



7. Koperta listu wysłana przez Królewsko Pruski Sąd Obwodowy w Policach (Königlich Preußischen Amtsgericht Pölitz) i adresowana do Królewskiej Reencji w Szczecinie (Königliche Regierung in Stettin).

Przesyłka opłacona znaczkiem 20 Pfenning i podwójnie ostemplowana kasownikiem z 27 stycznia 1886 roku (godzina 5 - 6 rano). Zgodnie z rozporządzeniem z 1872 roku zniesiono zwolnienie z opłat pocztowych wszelkich listów urzędowych.

Na rewersie stempel tuszowy nadawcy oraz stempel odbiorczy poczty ze Szczecina z 28 lutego 1886 roku (godzina 10 - 11 po południu).



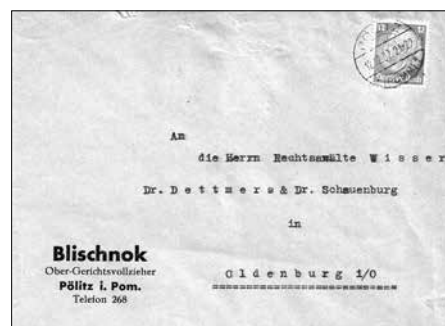
8. List urzędowy, którego nadawcą był Królewski Pruski Sąd Obwodowy w Szczecinie (Königlich Preußischen Amtsgericht Stettin). Zaadresowany do Zarządu Policji w Policach (Polizei Verwaltung Poelitz, Pommern).

Wimikowy stempel nadawczy poczty ze Szczecina z 29 grudnia 1909 roku (godzina 4-5 po południu). Na awersie stosowany od 1 kwietnia 1894 roku dla urzędów administracji państwowej Rzeszy Niemieckiej stempel Frei Laut Avers No 21 oznaczający zwolnienie z opłaty pocztowej. Na rewersie stempel tuszowy nadawcy.



9. Kartka pocztowa wysłana 31 stycznia 1915 roku (godzina 11-12) przez żołnierza, rekonwalescenta z lazaretu (szpitala wojskowego) w Policach. Poczta polowa (Feldpost) zwolniona była z opłaty pocztowej.

Lazaret powstał 7 grudnia 1914 roku w budynku po szkole przygotowującej do nauki w seminarium nauczycielskim (Präparandenanstalt). Obecnie jest to budynek przy skrzyżowaniu ulic Starzyńskiego i Sienkiewicza.



10. Korespondencja ostemplowana 12 grudnia 1932 roku (godzina 21-22) i wysłana przez Wilhelma Blischnoka - wyższego komornika sądowego zamieszkałego w Policach. Adresatami byli adwokaci Wisser, Dr. Dettmers i Dr. Schauenburg w Oldenburgu. Znaczek z wizerunkiem von Hindenburga o wartości 12 Pfenning.

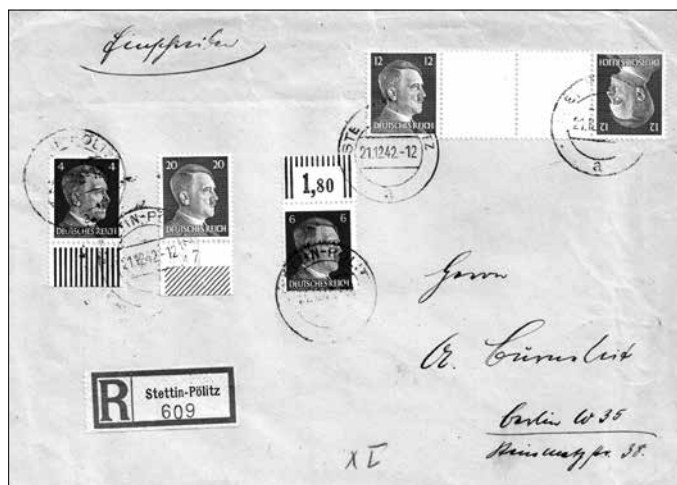


11. Dowód nadania paczki przez polskiego robotnika przemysłowego zamieszkałego przy Mühlenstrasse 39 (ob. ulica Wojska Polskiego) z 13 lutego 1944 roku. Paczka o wadze 3,5 kg. Stempel „Dringend” czyli pilna. Paczkowa nalepka nr 595. Opłata wyniosła 1,75 marki.

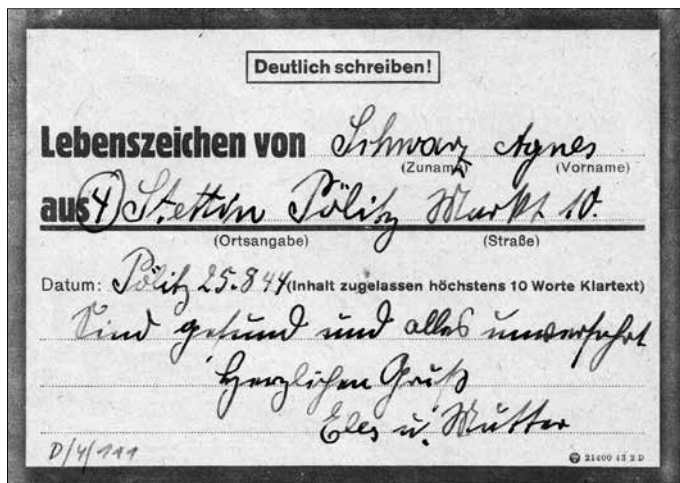


(Znak życia od ...), czyli nadawcy oraz „Eilmachricht an” (Wiadomość do...), czyli odbiorcy. Karty wypełniać można było wyłącznie po niemiecku. Adresat wpisywał swoje imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, datę bombardowania oraz wiadomość, która nie mogła przekroczyć 10 słów. Oczywiście nawet tak krótkie wiadomości podlegały cenzurze.

Na reprodukcji - „Znak życia” od Agnes Schwarz, zamieszkałej przy polickim rynku (Am Markt 10) w Policach. Nalot odbył się 25 sierpnia 1944 roku. Brało w nim udział lotnictwo amerykańskie (USAAF). Stempel nadawczy z 26 sierpnia 1944 (godzina 6 rano), czyli wysłana następnego dnia. Agnes informuje, że wraz z mamą są całe i zdrowe.



13. List polecony wysłany 21 grudnia 1942 roku przez Kurta Hartwiga - inżyniera zamieszkałego w Osiedlu Fabrycznym Hydrierwerke przy Waldpark 7. Nalepka listu poleconego Stettin-Pölitz o numerze przesyłki 609. Datowniki poczty w Policach dla korespondencji poleconej z wyróżnikiem a.

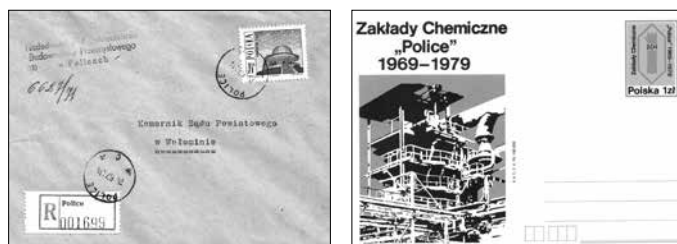


12. W wyniku zwiększenia w 1943 roku częstotliwości masowych bombardowań na Niemcy przez RAF oraz USAAF, wzrosła równocześnie liczba ofiar, którą zdecydowaną większość stanowili cywile. Podczas jednego z nalotów na Hamburg w 1943 roku zginęły 30.482 osoby.

Dlatego w lutym 1943 roku podjęto decyzję o wydrukowaniu specjalnych tzw. kart życia, które weszły do obiegu 1 marca 1943 roku. Pozwalały ofiarom ciężkich bombardowań na przesłanie krótkiej wiadomości bliskiej rodzinie, m.in. o stanie zdrowia. Formularze rozprowadzane były przez urzędy pocztowe na terenie całych Niemiec. Karty były zwolnione z opłaty pocztowej. Składały się z dwóch stron „Lebenszeichen von”



14. Prywatny list ostemplowany datownikiem 21 grudnia 1949 roku w Policach z prowizorycznym stemplem polecenia. Adresowany do USA.



15. List polecony wysłany przez Nadodrzańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Policach do Kormornika Sądu Powiatowego w Wołominie. Stempel nadawczy poczty w Policach z 15 maja 1971 roku.

16. Karta pocztowa wydana z okazji 10-lecia Zakładów Chemicznych „Police” (1969 - 1979). Nakład 100 000 sztuk.

# Grudzień 1970 - styczeń 1971 r. w mojej pamięci

Na progu drugiej pięciolatki istnienia Zakładów (1970-1975), załoga kombinatu miała powody do zadowolenia. Wprowadzie wszystko jeszcze było „w powijakach”, od nowo budowanego przedsiębiorstwa po codzienne realia bardzo prowincjonalnego miasteczka, ale na horyzoncie przewidywać rysowały się obiecujące perspektywy.

Po uruchomieniu w połowie 1969 roku I Wytwórni Kwasu Siarkowego, w roku 1970 zaczęto przygotowywać rozruch dwóch kolejnych oraz wytwórni kwasu fosforowego. Pierwsza ruszyła w 1970 r., druga dwa lata później, trzecia w 1973 r.

Trwały rozruchy kolejnych zakładów w ZCh „Police”: elektrociepłowni, oczyszczalni ścieków i wytwórni nawozów.

Uruchomiono pierwszą w Polsce wytwórnę nawozów dwuskładnikowych - fosforanu amonu („amofosu”).

Podjął pracę zakładowy port barkowy, w którym przeładowuje się surowce do produkcji, przywożone drogą wodną ze Świnoujścia. Również w tym roku rozpoczęta została budowa jednego z czterech zbiorników ciekłego amoniaku, w których magazynuje się tę substancję.

Rozwój Zakładów zaczął oddziaływać na przekształcenia Polic. Na zachód od linii torów i historycznego centrum okaleczonego przez wojnę miasteczka, zaczęły pojawiać się załóżki Nowych Polic. W roku 1970 i w latach następnych, stosunkowo łatwo (i szybko), można było otrzymać nowe mieszkanie w ówczesnej „wielkiej płycie”.

Gdyby kronikę roku zakończyć w listopadzie - byłby to rok sympatycznie otwierający drugą pięciolatkę Zakładów. Niestety, bilans dwunastu miesięcy zamknął tragiczny Grudzień.

Geneza i przebieg krwawo stłumionego robotniczego protestu, jeśli chodzi o główne areny wydarzeń, czyli Trójmiasto i Szczecin, są dziś już dobrze znane i znajdują odbicie w multimedialach i literaturze. Kalendaria dotyczą jednak przede wszystkim wydarzeń w centrach oporu, jakimi były stocznie oraz zamieszek na ulicach. Mało jest informacji o innych zakładach, w wielu wypadkach Grudzień 1970 wciąż czeka na kronikarza.

Wiesław  
Gaweł

*Wiesław Antoni Gaweł (17 VI 1945 Łukawiec k. Rzeszowa), energetyk, socjolog, regionalista, ekolog. Studia: Uniwersytet Szczeciński (mgr 1989). Od 1946 w Szczecinie, od 1970 w Policach. Praca zawodowa: 1965 - 1967 PKP, 1967 - 1969 PRE „Elektromontaż” Szczecin, 1969 - 2005 ZCh „Police” SA. Działacz PTTK od 1964, założyciel Oddziału Szczecin-Powiat i Klubu Kolarskiego „Sami Swoi”, który prowadził przez 30 lat, organizując turystykę kwalifikowaną. W 2004 założył Policki Klub Cyklistów „Sama Rama”. W ramach działalności krajoznawczej prowadzi dokumentowanie historii ziem powiatu polickiego. Opracowane materiały zamieszczał na łamach „Wiadomości Polickich”, „Gazety Polickiej”, „Kuriera Szczecińskiego” „Dziennika Szczecińskiego” i „Magazynu Polickiego”. Dzięki bliskiej współpracy z „Gazetą Policką” ukazała się w 1993 jego pierwsza książka „Police - Rys historyczny”, potem nieco skromniejsze wydania, następnie w 1997 kolejna pozycja „Gmina Police”. Współautor mapy szlaków rowerowych pogranicza polsko-niemieckiego. Podróżnik, objechał rowerem Polskę, zainicjował akcję „Rowerem przez świat”.*

Mniej więcej w połowie 1970 roku w Policach, jak i w całym kraju, dawało się odczuć oznaki kryzysu gospodarczego. Szwankowało zaopatrzenie, brakowało wielu towarów. Taka sytuacja szybko wywołała niezadowolenie w dużym już środowisku pracowniczym, jakie stworzyły rozwijające się Zakłady. Zaczęły się zebrania na poszczególnych wydziałach i zaczęto mówić wprost o swoim niezadowoleniu. Te emocje próbowali tłumić sekretarze wydziałowi organizacji partyjnej PZPR obiecując, że wszystko na pewno się ułoży. Ludzie niezbyt wierzyli, szeptano między sobą, że w kraju rośnie niezadowolenie, bo w sklepach jest wszystkiego coraz mniej. Narastało przekonanie, że musi nastąpić jakaś zmiana.

W Warszawie, 11 grudnia 1970 r. odbyło się posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, na którym zatwierdzono uchwałę Rady Ministrów o zmianie cen artykułów powszechnego użytku. W dwa dni później, 13 grudnia wieczorem, w Dzienniku Telewizyjnym przedstawiono nowe ceny artykułów, gdzie np. mięso podrożało o 17%, a kasza nawet o 32%. Jak na ironię staniały telewizory - o 13%, a żarówki nawet o 32%. Ta sytuacja chyba mocno nadwyrężyła cierpliwość społeczeństwa.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i Polacy już zaczęli robić zakupy. W tamtych czasach po wszystko były spore kolejki. W kolejkach, wiadomo, były prowadzone dyskusje na wszystkie gorące tematy, przeniosło się to do zakładów pracy.

W Gdańsku, w Stoczni im. Lenina, odbyło się spotkanie 3000 ludzi z I Sekretarzem KW PZPR Stanisławem Kociołkiem i były tam głośne protesty.

Potem w meldunku do Warszawy podano, że Podstawowe Organizacje Partyjne odrzucają propozycje podwyżek cen. Podobnie działało się też u włóknienek w Łodzi.





Na murach wielkich miast pojawiły się wrogie napisy: „Gdzie jest smalec, precz z socjalizmem”, a nawet „Precz z Gomułką”. W Policach, 14 grudnia, już o godz. 6.00 rano najpierw grupka, a potem ok. 1000 robotników przerwało pracę i ogłaszając strajk, zażądali cofnięcia cen artykułów pierwszej potrzeby. W hali Warsztatów Centralnych, w czasie przerwy śniadaniowej, zebrano załogę i I Sekretarz Komitetu Zakładowego towarzysz Plich próbował uzasadnić wprowadzenie tych podwyżek. Oczywiście został wygwizdany i wszyscy rozeszli się na swoje stanowiska pracy. Była to jednak „cisza przed burzą”.

Kolejne wydarzenia potoczyły się dynamicznie. Wkrótce do Polic dotarła informacja o tym, co działo się w Gdańsku. 14 grudnia, po pracy, demonstranci wyszli na ulice Gdańska, a władza wyprowadziła siły porządkowe MO i ZOMO. Zatrzymano wówczas ponad 300 osób. Stoczniowcy nie dali jednak za wygraną i już następnego dnia rano szturmowali komendę milicji, aby uwolnić zatrzymanych. Zebrało się tam ok. 20 tys. osób, doszło do podpalenia budynków NOT i dworca PKP.

Użyto broni przeciw demonstrującym, zginęło wtedy 8 osób. Później potoczyło się to już lawinowo i w całym Gdańsku trwały walki uliczne, ginęły kolejne osoby, a akcje protestacyjne rozszerzyły się na Gdynię, Elbląg i Słupsk.

Akcja protestacyjna rozlała się na cały kraj. Stało się to za sprawą „czarnego czwartku”, czyli 17 grudnia 1970 r. Był to najkrwawszy dzień robotniczego powstania. Już o godz. 5.00 rano, jadących do pracy stoczniowców, wysiadających na stacji kolejki w Gdyni, ostrzelano z broni maszynowej. Zginęło 18 osób.

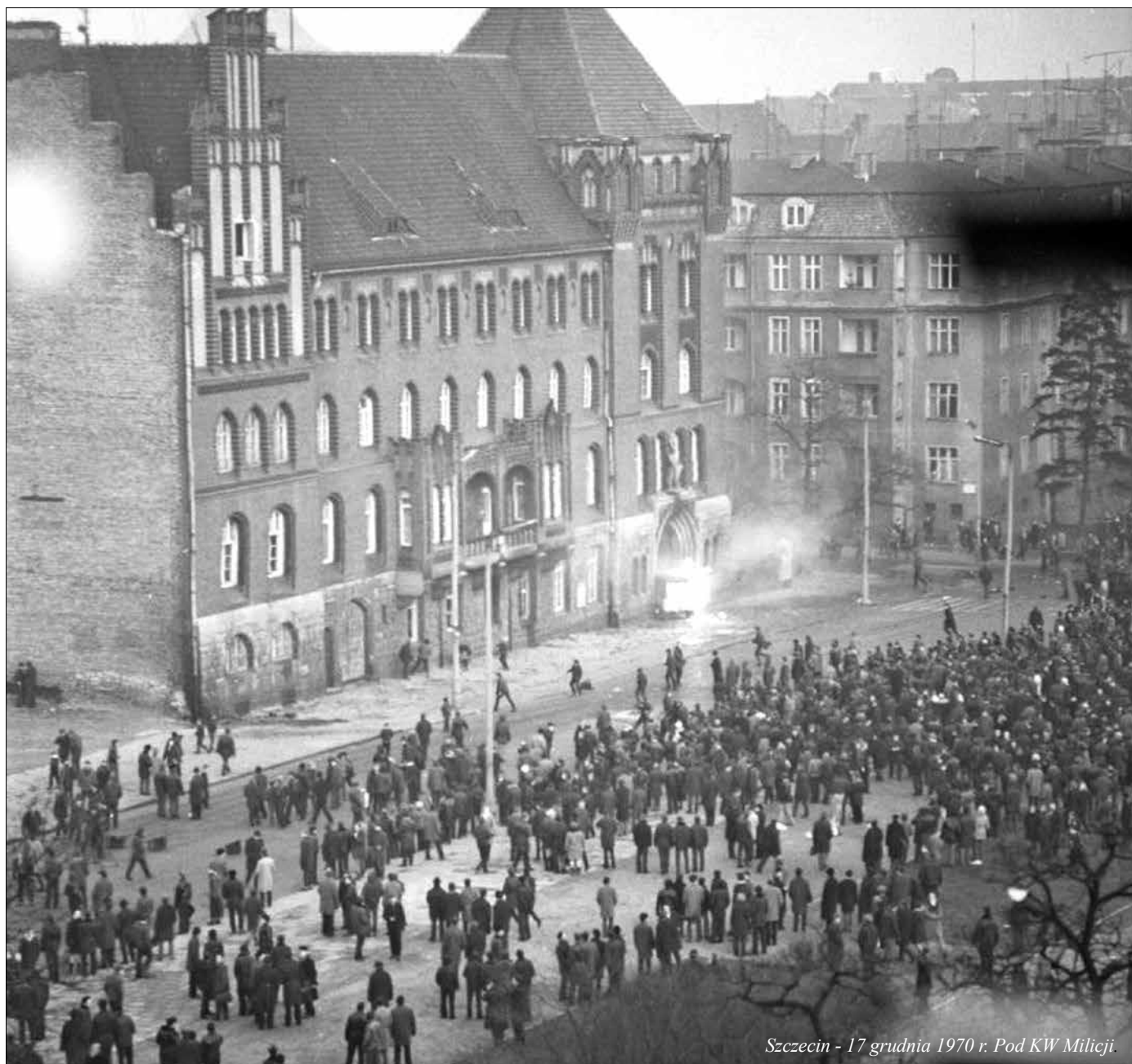
Ale o tym w Policach jeszcze nie było nic słyhać. Mój kolewnik polecił mi w tym dniu pojechać do Szczecina na egzamin

(jako specjaliści zdawaliśmy taki egzamin co roku). Kiedy wysiadłem z autobusu linii 71 na pl. Żołnierza, to usłyszałem huk petard i wystrzały z broni maszynowej. Zobaczyłem walczących ze sobą robotników i milicjantów. Okazało się, że wszystko zaczęło się od wiecu przed budynkiem dyrekcji Stoczni im. A. Warskiego, gdzie domagano się wyjaśnień w sprawie podwyżek i sytuacji w Trójmieście. Kiedy ich nie uzyskano, 600-osobowy pochód ruszył w kierunku MRN. Po drodze został jednak rozproszony i wówczas ruszył kolejny pochód z 1800 maszerującymi.

Przełamano blokadę MO, a tłum dotarł do budynku KW PZPR dewastując go i podpalając, w otoczeniu ok. 20 tys. osób wykrzykujących hasła pod adresem władz partyjnych i rządowych. Od kul milicji i ZOMO zginęło wtedy 11 osób.

Potem tłum ruszył na budynek KW MO, by go zdobyć szturmem. Komunikacja miejska została wstrzymana. Pieszko udałem się na egzamin. Okazało się, że jest odwołany. Udałem się pociągiem do Polic. Wszędzie mówiło się, że będzie wojna domowa. Wieczorem podano w TV komunikat, że w Szczecinie zginęło 14 osób, a na ulice miasta wyprowadzono czołgi i wojsko.

Czy po tej demonstracji siły załoga Zakładów zaczęła się bać? Trudno powiedzieć, ludzie po tych zdarzeniach byli tak zdesperowani, że rano 18 grudnia, zaraz po przyjeździe do pracy, w „Policach” ogłoszono masówkę w hali Warsztatów Centralnych. Na tokarnię wszedł Ryszard Michalski, ówczesny przewodniczący zw. zawodowych w ZCh „Police” i poinformował, że szczecińskie zakłady pracy ogłosiły generalny strajk okupacyjny, powołując Ogólnomijski Komitet Strajkowy. Zapytał, czy załoga wyraża wolę przystąpienia do strajku i do Komitetu. Usłyszeliśmy jedno „tak” i oklaski.



*Szczecin - 17 grudnia 1970 r. Pod KW Milicji.*

Podano kandydaturę Jana Kurka na przewodniczącego Zakładowego Komitetu Strajkowego i jako siedzibę wyznaczono dyspozytornię na I Wytwórni Kwasu Siarkowego. Każdy wydział wystawił swoich wartowników, a potem podzielono ich na zmiany pogotowia strajkowego. Szybko powstało Biuro Przepustek, a w nim wykaz osób, które nie mogą wejść na teren kombinatu. Pierwszymi na liście byli nasi 4 dyrektorzy z Mazurkiem na czele.

Mistrzowie otrzymali od Komitetu Strajkowego polecenie zatrzymania produkcji i sprzedaży. Na budowanym kulistym zbiorniku amoniaku pojawił się wielki napis „My chcemy chleba!”. Pracowała wówczas tylko elektrociepłownia i wydział wodny. Podobnie działo się i w innych zakładach pracy Szczecina, Wybrzeża, Śląska i Małopolski. Komitet Strajkowy ogłosił, że pod Stocznią zginęły od kul kolejne dwie osoby, a także wywiesił listę 21 postulatów pod adresem władz centralnych, a dotyczących m.in. powołania niezależnych związków zawodowych, ukarania winnych masakry, itd.

Tej niespodziewanej i nabrzmiałej sytuacji w kraju przestraszyła się bardziej władza niż robotnicy. Wydarzenia te spowodowały odejście Władysława Gomułka i jego ekipy. Rozpoczęła się nowa epoka, czas Edwarda Gierka na stanowisku I Sekretarza KC PZPR. Nie opuszczając swoich stanowisk pracy

dotrwaliliśmy w zakładzie do 21 grudnia 1970 r., kiedy to podpisano porozumienia szczecińskie wg ogólnikowych ustaleń.

Czy robotnicy odnieśli zwycięstwo? Raczej nie, wiedzieliśmy o tym już z chwilą zakończenia strajku. Wielu z nas po raz pierwszy w życiu stanęło przeciw „dyktaturze proletariatu”, a tak naprawdę ekipy rządzącej, która w okresie PRL „trzymała władzę”.

Kiedy 21 grudnia odbyła się ostatnia grudniowa masówka w hali Warsztatów Centralnych i ogłaszano zakończenie strajku, wielu moich kolegów miało łzy w oczach czując, że chyba jednak przegraliśmy. Tym razem na tokarnię wszedł jeden ze ślusarzy, Heniek Kledzik, mówiąc „walczyliśmy o kiełbasę, a skończyliśmy na mydle”. Było to nawiązanie do buntu przeciw podwyżkom cen na żywność. Część opuszczających halę myślami była już przy wigilijnym stole. Po krótkotrwałym zrywem radykalne nastroje opadły i społeczeństwo pogodziło się z zaistniałym stanem rzeczy.

Nowi decydenci partyjni ekipy Gierka też szybko zapomnieli, co działo się w grudniu. 22 stycznia na terenie Szczecina gruchnęła wieść, że jeden z wydziałów Stoczni podjął zobowiązania produkcyjne. Być może ten komunikat był fałszywy, jednak rany na ciele społeczeństwa były zbyt świeże, więc natychmiast ogłoszono nowy strajk. Stoczniowcy domagali się



przybycia do Szczecina Edwarda Gierka. Zainicjowany strajk w stoczni zaczął obejmować swoim zasięgiem coraz więcej polskich zakładów pracy.

Po dwóch dniach bezowocnych oczekiwań, 23 stycznia, stoczniowcy wysłali list otwarty, popierający Gierka, a jednocześnie oskarżający lokalne władze o sprowokowanie strajku. To chyba poskutkowało, bo już dzień później, 24 stycznia przybyli na teren Stoczni Szczecińskiej Edward Gierek, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński i premier Piotr Jaroszewicz. Po wielogodzinnym spotkaniu Komitet Strajkowy ogłosił zakończenie strajku, a delegacja partyjno-rządowa udała się do Gdańska, by tam, w Stoczni im. Lenina, rozwinąć tamtejszy protest sławnym hasłem „Pomożecie?”

To co obiecywał wtedy Edward Gierek było balsamem, który szybko pomagał goić rany. Jednak władze popełniły kolejny błąd. Nie wycofały podwyżek cen i wybiórczo potraktowały zakłady pracy, podnosząc uposażenia załogom z przedsiębiorstw Trójmiasta. Niezadowolone społeczeństwo 10 lutego znów podniosło głos i tym razem łódzkie zakłady pracy zalała fala strajków.

Żądaniem robotników były podwyżki płac w wysokości 25%, jakie „po cichu” dostały załogi przedsiębiorstw z Trójmiasta. 15 lutego strajk objął już 26 zakładów pracy i w godzinach wieczornych ludzie wyszli na ulice, co doprowadziło do zamieszek ulicznych. Ten ruch ze strony robotników spowodował, że ekipa Gierka jeszcze w tym samym dniu podjęła decyzję o cofnięciu cen artykułów. Dopiero to posunięcie ostatecznie spacyfikowało nastroje, dając pewną iluzję zwycięstwa.

Na realizację pozaekonomicznych postulatów, wysuniętych w gorących dniach grudnia 1970 r. (słynne 21 punktów) trzeba było czekać aż do roku 1980. Niektórych z nich - jak np. żądania ukarania winnych wydania rozkazu strzelania do robotników (punkt 10 z „Listy 21”) - nie zrealizowano do dziś.

*Źródło: wspomnienia W. Gawła, z cyklu „Zapiski dla Wnuka”*

## Uzupełnienie

### Postulaty strajkujących

Żądania załóg Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego i Szczecińskiej Stoczni Remontowej.

Załogi stoczni solidaryzujące się z robotnikami Wybrzeża, popierając ich słuszne postulaty do strajku okupacyjnego wysuwają następujące żądania:

1. Żądamy ustąpienia obecnej CRZZ (*Centralnej Rady Związków Zawodowych - przyp. redakcji*), która nigdy nie występowała w obronie mas pracujących. Żądamy niezależnych Związków Zawodowych podległych klasie robotniczej.

2. Żądamy obniżki cen na artykuły spożywcze do wysokości z dnia 12 XII 1970 roku.

3. Żądamy podwyżki płac o 30 proc.

4. Żądamy normalnej zapłaty za dni strajku.

5. Żądamy wyrównania strat poniesionych w związku ze strajkiem, a zwłaszcza otoczenia opieką matek i dzieci robotników, którzy zginęli w zajściach lub zostali kalekami.

6. Żądamy wypuszczenia na wolność robotników zatrzymanych w związku z zajściami i niewyciągania w stosunku do nich żadnych konsekwencji prawnych i służbowych.

7. Żądamy, aby w stosunku do Komitetów Strajkowych i uczestników strajku nie były stosowane żadne konsekwencje prawne i służbowe. W wypadku niespełnienia powyższego postulatu strajk będzie kontynuowany.

8. Żądamy nieingerowania sił zbrojnych w zakładach pracy i nieszargania honoru wojskowego poprzez przebieranie się milicji w mundury wojskowe.

9. Żądamy publicznego odwołania uchwały Rady Ministrów z dn. 17 XII 1970 roku o użyciu broni.

10. Żądamy ukarania winnych masakry robotników walczących o słuszną robotniczą sprawę i bezwzględnego zakazu strzelania do bezbronnych mas pracujących.

11. Żądamy ukarania winnych, którzy dopuścili do obecnego kryzysu ekonomicznego kraju, niezależnie od zajmowanego stanowiska w Partii i w Rządzie.

12. Żądamy cofnięcia nazwania robotników chuliganami w prasie, telewizji i radiu i ukarania tych, którzy nas tak nazwali. Ludzie pracy zmuszeni byli do zademonstrowania swojej racji bytu.

13. Żądamy ograniczenia i zrównania zarobków pracowników aparatów Partyjno-Rządowych do średnich zarobków w przemyśle.

14. Żądamy zrównania cen posiłków wydawanych w kasy-nach MO i KW do cen ogólnie obowiązujących w kraju.

15. Żądamy stworzenia odpowiednich warunków dla zwiększenia budownictwa mieszkaniowego oraz sprawiedliwego rozdziału mieszkań bez ulg dla uprzywilejowanych grup społecznych.

16. Żądamy zmniejszenia aparatu administracyjnego do rozsądnych granic.

17. Żądamy zniesienia blokady telekomunikacyjnej miasta Szczecina.

18. Żądamy stałych i rzetelnych informacji o sytuacji gospodarczej i politycznej kraju przez środki masowego przekazu w programach ogólnopolskich.

19. Nie przystąpimy do pracy o ile nasze żądania nie zostaną załatwione przez Rząd i zostaniemy o nich poinformowani przez środki masowego przekazu w programie ogólnopolskim.

20. Domagamy się przyjazdu posłów Ziemi Szczecińskiej na Sejm, z generałem Jaruzelskim na czele, w celu załatwienia naszych słusznych żądań.

21. My, Stoczniowcy, odcinamy się od wszelkich wystąpień politycznych i antypaństwowych, a charakter naszego wystąpienia jest wyłącznie ekonomiczny.

Po spełnieniu naszych żądań przystąpimy do rzetelnej i uczciwej pracy.

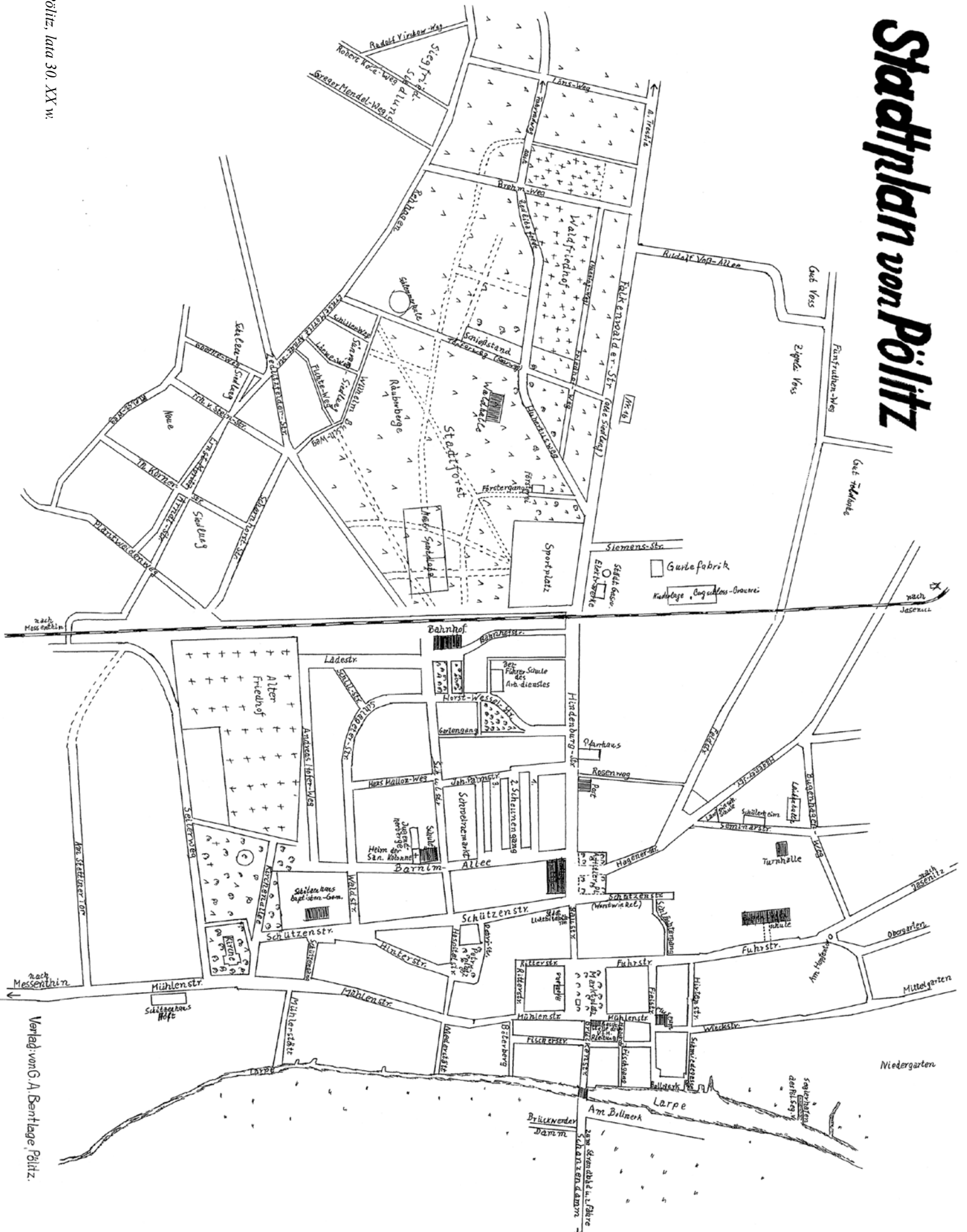
Komitet Strajkowy  
Stoczni im. A. Warskiego

Komitet Strajkowy  
Stoczni Remontowej

*Źródło: Polskie Radio 08.12.2010 r.*



# Stadtplan von Pölitz



Plan Pölitz, lata 30. XX w.

Verlag von G. A. Bentlage, Pölitz.



Blick auf Stettin/Pölitz



Pölitz - Präparanden-Anstalt



Pfarrhaus

starych pocztówkach



Gruss aus Gr.-Ziegenort

Police i okolice na



Pölitz.



Pölitz i Pom. — Blick auf die Larpe



Pölitz i Pom. die Schiffe



Pölitz i Pom. Halbespforte mit Dampfmaschinenwerk



**Rocznik Historyczny Polic  
Numer 1  
Gmina Police 2013**

